KLACZ STADNA

JEJ EXTERIEUR, POCHODZENIE, WŁAŚCIWOŚCI DZIEDZICZNE, ORAZ INNE PROBLEMY HODOWLANE

OPRACOWAŁ DO UŻYTKU PRAKTYCZNEGO HODOWCÓW PODŁUG NOWOCZESN. TEORJI

STEFAN hr. SUMIŃSKI
INSPEKTOR OKR. STAD PAŃSTW. I B. MAJOR KAWALERJI

POZNAŃ 1923
TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI „PORADNIKA GOSPODARSKIEGO"



KLACZ STADNA

KLACZ STADNA

JEJ EXTERIEUR, POCHODZENIE, WŁASCIWOŚCI DZIEDZICZNE, ORAZ INNE PROBLEMY HODOWLANE

OPRACOWAŁ DO UŻYTKU PRAKTYCZNEGO
HODOWCÓW PODŁUG NOWOCZESN. TEORJI

STEFAN hr. SUMIŃSKI
INSPEKTOR OKRĘG. STAD PAŃSTWOWYCH I B. MAJOR KAWALERJI





POZNAŃ 1923
TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI „PORADNIKA GOSPODARSKIEGO"



PRZEDMOWA

Startuję tę książkę, która swego czasu wyszła w Niemczech (pierwsze wydanie w roku 1912), w języku ojczystym i mam nadzieję, że dojdzie do mety, to znaczy. że się przyczyni choć w drobnej części do zachęcenia hodowców i do podniesienia naszej polskiej hodowli, która po zdziesiątkowaniu koni w wojnie światowej powoli się odradza.

Już w roku 1914, w którym mój nakładca nalegał, ponieważ pierwsze wydanie było wyczerpane, na wydanie drugiego, książka ta miała wyjść równocześnie w polskim języku.

Niebawem wojna, rewolucja a potem czasy powojenne, odroczyły pojawienie się jej aż do dzisiaj.

Pisałem ją, będąc jeszcze w służbie niemieckiej kierownikiem stada Państwowego, tak, że była może trochę zastósowana i przykrojona do hipicznych warunków tamtejszych. Teraz starałem się ją pod tym względem przerobić chociaż w głównych zarysach pozostała jak była.

Książka, którą czytelnikowi przedkładam, powstała z zapisków i notatek robionych podczas mojej przeszło 30-letniej praktyki. 17 lat byłem oficerem kawalerji, jeździłem wyścigi i polowania, byłem kilka lat na szkole wysokiej jazdy w Hanowerze, a następnie odbywszy kurs weterynarji, przez 20 lat czynnym w zarządzie stadnin Państwowych.

Prawie wszystkie instytucje hodowlane w Europie są mi znane.

Przytaczam to wszystko jedynie dla tego, żeby się niejako wylegitymować wobec moich czytelników, że nie jestem laikiem, tylko że wolno mi się może zaliczyć do tak zwanych fachowych hipologów.

Chcąc pchnąć hodowlę konia, podupadłą wskutek światowej wojny na właściwe tory, posiłkując się pozostałym materjałem hodowlanym, nowoczesny hodowca będzie musiał wytężyć całą energję, ażeby uczynić zadość potrzebom chwili i nowopowstałym warunkom.

Doświadczenia, które zrobiono w czasie wojny co do wytrzymałości poszczególnych ras koni, można będzie rozpatrzyć dopiero po nastaniu warunków zupełnie normalnych. Nie myślę jednak, ażeby skutkiem wojny miały nastąpić zbyt radykalne zmiany w celach hodowli różnych ras. Pożądanem było już przed wojną dla wszelkich ras w krajach cywilizowanych rozwijania w nich więcej hartu i wytrzymałości. Wiedziano w kołach fachowych, że w krajach kulturalnych właśnie powyższe zalety zanikają wskutek dobrych wygodnych dróg, małych odległości do kolei, intenzywnej paszy i przesady komfortu stajennego. Wogóle w kraju kulturalnym konia stepowego wyhodować nie można, a i jemu podobnego zawsze wyprodukować będzie trudno, nawet gdyby się wprowadziło i rozpowszechniło próby wytrzymałości dla wszystkich ras końskich (podobnie jak dla folblutów).

Takie próby, którym powinnyby podlegać chociażby przyszłe reproduktory pół krwi, miałyby jednak bardzo doniosłe znaczenie. Na ogiery rozpłodowe wybieranoby najwytrzymalsze już wypróbowane okazy zamiast uwzględniać przy selekcji ogierów jedynie ich budowę i cechy zewnętrzne.

Oprócz tego racjonalny wychów a przedewszystkiem większe hartowanie dobrze żywionych źrebiąt również byłoby wskazanem. Jednakże obydwa te środki t. j. próby wytrzymałości i racjonalny, ale twardy wychów źrebaków bardzo trudno dadzą się rozpowszechnić. A jednak byłyby to dźwignie zapewniające największe powodzenie, któreby należało bezwzględnie przeprowadzić ku dobru krajowej hodowli.

W żadnym kraju nietylko teorje racjonalnego chowu i wychowu, ale mianowicie praktyczna znajomość konia i używa-

nie go nie są tak rozpowszechnione jak w Anglji i Irlandji. Tam używanie konia, mianowicie jazdą konna jest udziałem nieomal wszystkich warstw społeczeństwa. Szczególniej polowania konne są bardzo popularne. Każdy farmer, każdy mały hodowca ma możność jeżdżenia i jeździ z pasją za gończemi psami.

Właśnie to jest przyczyną, że w tych krajach zaostrzać się musi zmysł praktyczny oceniania zalet konia, któremu się powierza swoją osobę na długim polowaniu parforce przez rowy, płoty i inne przeszkody. Mianowicie posiadają tamtejsi koniarze umiejętność trafnego wybadania tych form zewnętrznych i zalet wewnętrznych konia, które sprzyjają długiemu galopowaniu w trudnym terenie i braniu grubych przeszkód. W hodowli powstaje wskutek tego dążność do produkcji takiego dzielnego konia, który posiada odpowiednią sprężystość i odporność całego organizmu, a nie jest tylko okazałym na oko.

Że jednak konie kontynentalne pół krwi mogą także zwycięsko konkurować z brytyjskiemi, mianowicie w jeździe maneżowej, to okazała Olimpia-Show w Londynie w roku 1911, gdzie kilkanaście takich koni odniosło zwycięstwo. Prawda, że przyczyniła się do tego ta okoliczność, że w Anglji jazda maneżowa stoi na nizkim stopniu.

Wogóle jest wiadomem, że w Wielkiej Brytanji nie tylko chów koni, ale wszelkich zwierząt domowych nie daje się porównać z innemi krajami. Jeżeli chcemy z czasem choć w przybliżeniu dorównać Anglji, to głównem hasłem być powinno: Uprawianie sportu konnego i popieranie go, gdziebądź można, nie tylko w armji (oficer kawalerji i artylerji powinien być głównym konsumentem wierzchowego konia), lecz także w kołach prywatnych, bo przedewszystkiem osobiste używanie konia wyrabia umiejętność oceny jego zalet.

Ocenienie konia użytkowego, jak wiadomo, nie jest ła-

twem zadaniem; ale wybór i umiejętna ocena konia hodowlanego daleko są trudniejsze.

Jako temat mojej pracy wybrałem klacz stadną, jej budowę, zalety i błędy: jednem słowem jej exterieur — wychodząc z tego stanowiska, że, podczas gdy ogiera stawia Państwo lub stowarzyszenia hodowlane, mały ale i większy hodowca w pierwszej linji zainteresowany jest klaczą-matką, którą sam sobie kupić lub wychować musi.

Zresztą klacz jest i będzie zawsze podstawą krajowej hodowli; powinna ona być i stać się produktem gleby.

Zdaję sobie zupełnie z tego sprawę, że pracą tą o exterieurze zapuszczam się w monotonny i nie łatwy temat, który wśród hipologów i w praktyce i w teorji, wywołuje tak często sprzeczne zdania i odrębne zapatrywania.

Obrałem ten temat dla tego, bo po pierwsze w książkach i podręcznikach zarówno hipolodzy jak fachowi weterynarze traktują naukę o exterieurze konia dość pobieżnie i za mało praktycznie, a po drugie dla tego, że liczba tak zwanych „wpadunków“ przy kupnach szczególniej hodowlanych koni, jest na porządku dziennym. Stykałem się w biegu lat mianowicie zagranicą z setkami hodowców; ile razy w życiu słyszałem wykrzyknik: gdzie miałem oczy, kupując tego konia!

Praktyka potrzebuje czasami dziesiątek lat, zanim przedrze nieprzejrzystą zasłonę teorji. Zresztą wszystkie teorje podlegają, że tak powiem, modzie. Jeżeli są przestarzałe, to nowe je zastępują.

Dla tego starałem się w mojej pracy o ile możności tylko to uwzględnić, co się właśnie w praktyce okazało prawdziwie korzystnem i co prowadzi do powodzenia w hodowli.

Co do teorji, to odkrycie nauki Mendla, t. z. Mendelizm, ma bezwarunkowo pierwszorzędne znaczenie dla przyszłego rozwoju całej hodowli. Pchnął on całą biologię, a tem samem hipologiczno-hodowlaną teorję dziedziczności na nowe zupełnie tory.

Tak jak kilkanaście lat temu świat hipologiczny, a zwłaszcza hodowcy folblutów stali pod znakiem Bruce Low'a, tak obecnie nowoczesna nauka o prawach dziedziczności stoi pod znakiem Mendla. Dla tego też należało ją uwzględnić w osobnym rozdziale, o ile to w ciasnych granicach tej książki, przeznaczonej przedewszystkiem dla praktyków, było możebnem.

Ponieważ książka moja w pierwszym rzędzie omawia zewnętrzny skład konia (exterieur), a wskrzeszona teorja Mendla i współczesna biologia właśnie badają charakterystyczne zewnętrzne cechy z uwzględnieniem ukrytych czynników genetycznych, w przeciwieństwie do dotychczasowego papierowego rusztowania odziedziczonych linji krwi, których ów koń w rzeczywistości może wcale nie przedstawia, tem samem owe nowe poglądy nadały nauce o składzie zewnętrznym konia (exterieurze) o tyle więcej doniosłe znaczenie.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, że ponieważ, jak już wspomniałem, książka ta już kilka lat temu była zakończoną. czytelnik nieraz znajdzie w niej rzeczy już znane i utarte, co proszę uwzględnić i wybaczyć. Opisywałem mianowicie nogi i chody końskie często może za pedantycznie i zanadto szczegółowo, mając przytem na oku włościańskie koła czytelników.

Jeżeli ta książka przyczyni się choćby tylko do tego, żeby producentom koni dać wskazówki wzięte z długoletniego doświadczenia, to cel jej będzie spełniony.

Sieraków, kwiecień 1923.

AUTOR.

TREŚĆ

SPIS TABLIC



ANGELICA
Klacz pełnej krwi po Galopin St. Angela matka Orme'a i Blue Green'a siostra St. Simon'a

ROZDZIAŁ I.

KONIE PÓŁ-KRWI I CELE DO KTÓRYCH POWINNO SIĘ DĄŻYĆ PRZY ICH HODOWLI.

Każdego konia, który nie jest ani folblutem, ani zimnokrwistym, określa się powszechnie nazwą „pół krwi", demi-sang", „halbblut", „halfbred". Określenie to jest bardzo elastyczne, często nie trafne.

Jeżeli n. p. klacz rasy „shire" odchowa się folblutem, płodem tej krzyżówki być może koń ciężki, ale rączy i szybki, zatem t. zw. hunter pod ciężką wagę. Takiego konia zalicza się jako konia myśliwskiego (huntera) do ciepłokrwistych i oznacza na ogół jako konia „pół krwi".

Tak samo się ma z płodem odwrotnej krzyżówki, t. j. klaczy pełnej krwi z zimnokrwistym ogierem.

Klacz włościańska, krajowa, którą się przyprowadza do szlachetnego ogiera, n. p. do reproduktora stad Państwowych, daje źrebaki, które często jako remonty zakupują dla wojska. Są to również konie, które do „pół krwi" zaliczane bywają.

Klacze znów o wiele szlachetniejsze od poprzednich o ustalonej rasie, hodowane w stadninach rządowych lub prywatnych, są także końmi „pół krwi".

Konia wyścigowego niepewnego pochodzenia albo którego rodowód jest niekompletny i którego pomimo zwycięstw odniesionych na wyścigach nie można zapisać do Generalstudbooku, nazywamy także koniem „pół krwi". N. p. klacz „Optima" ze stadniny Beberbeck, znana jako matka „Optimusa", jednego z najsłynniejszych reproduktorów stadniny Trakeńskiej, pochodzi od takiego „halbbluta", sławnego „The Colonel", który m. i. dwa razy wygrał największy wyścig z przeszkodami w Liverpool*) (Grand national steeple-chase).

*) The „Colonel" syn Knight of Kars'a zwyciężył także w roku 1871 pod wagą 87 kg. w wielkim wiedeńskim „steeple-chase". Jeźdźcem był

Rasy o ustalonym typie, ciężkie, pociągowe jak Anglonormandy we Francji, konie Cleveland-Bay w Anglji, a w Niemczech Oldenburgi i Holsztyńskie, zalicza się również do koni pół krwi.

Tak samo należy niejako do halblutów specjalna hodowla nowoczesnych kłusaków.

Z tego wszystkiego wynika, że nazwę „pół krwi" (demi-sang, halbblut), która w pierwszym rzędzie należy się koniowi pochodzącemu z krzyżówki folbluta z szlachetnym koniem ciepłokrwistym używa się na określenie najrozmaitszych typów i ras końskich.

Ten we wszystkich krajach zakorzeniony zwyczaj, który nazwie „pół krwi" daje tak niedokładne i obszerne znaczenie, trudno jest zastąpić lub zmienić, pomimo że wprowadza w pojęcia koniarzy i hodowców zrozumiałe zamięszanie.

Zważywszy, że już hodowla koni pełnej krwi, która jest najbardziej ustaloną nietylko z wszystkich hodowli ras końskich, ale i z hodowli wszelkich ras zwierzęcych wogóle, z czasem wydała rozmaite typy i formy: cięższe i lżejsze, szlachetniejsze i pospolitsze, tak że całe rodziny folblutów (n. p. familje Buccaneer'a, Stockwell'a, Touchstone'a i Galopin'a), mają odrębne charakterystyczne cechy, — to nie można się wobec tego dziwić, że w hodowli halbblutów powstał taki chaos. Konie pół krwi wyhodowano z najprzeróżniejszych krzyżówek.

Przez ciągłe krzyżowanie, niektóre rasy zupełnie się przeistoczyły i niema niewdzięczniejszego zadania jak chcieć dojść przynależności rodowej niektórych halbblutów według ich exterieuru.

Jedną rzecz wspólną mają atoli wszystkie konie pół krwi: czy remonty wojskowe, czy huntry, czy konie powozowe lub kłusaki etc.: żaden typ halbbluta użytkowego nie powstał bez udziału konia pełnej krwi. Wszędzie folblut pośrednio lub bezpośrednio działał jako żywioł uszlachetniający.

---

hr. N. E. Esterhazy. Był to sukces nielada, (tak samo jak jego zwycięstwa w Liverpool, w roku 69 i 70) . Pod taką wagą jeszcze żaden koń w tym długim i trudnym wyścigu we Wiedniu nie osiągnął zwycięstwa. We wszystkich tych wyścigach triumfował „The Colonel" jako koń „pół krwi" nad całym szeregiem folblutów.

Zestawienie prawie wszystkich kierunków nowoczesnej hodowli (choć to już bardzo dawno temu), przedstawiła swego czasu wystawa paryska w r. 1900. Wszystkie kraje, hodujące konie, z wyjątkiem Ameryki i Danji, były tam reprezentowane i to świetnie zdaniem powag hipologicznych. Ponieważ Ameryka oprócz kłusaków (które wszelako były wystawione), produkuje dużo ras europejskich, podczas gdy Dania hoduje przeważnie rasy zimnokrwiste, przeto **wszystkie** ciepłokrwiste hodowle współczesnych kierunków świata, miały swych przedstawicieli.

Zestawiam wszystkie te rasy, które wówczas na jednem miejscu zgromadzone konkurowały o nagrody i przedstawiały dla hipologa dla porównania ich zalet i stron ujemnych nadzwyczaj interesujący obraz w następującym porządku:

A	B	C
Konie pełnej krwi angiel.	Anglonormandy	Kłusaki amerykańskie
Konie czystej krwi arabsk.	Cleveland' Bay's	Kłusaki Orłowskie
Angloaraby	Yorkshire-Coachhorses	Kłusaki Normandzkie
Konie berberyjskie	Fryzy	
Konie pół krwi arabskiej	Oldenburgi	
Konie pół krwi angielskiej	Holsztyny	
Hackney'e	Postiers	
Konie wschodniopruskie	Norfolki	
Konie hanowerskie	Roadstery	
Konie pół krwi ze stad Austro-Węgierskich:		
Mezöhegyes		
Kisber		
Radowce		
Lippiza		
Babolna		
Kladrub		
Konie ze stad Rosyjskich:		
Strzeleck		
Orłow-Roztopczyn		
Dońskie		

W zestawieniu powyższem ras i odmian, które wszystkie wolne są od przymieszki krwi zimnej, a które w dzisiejszej hodowli prawie wszystkich krai pewną rolę odgrywają, albo kiedyś odgrywały, można cele hodowlane w nowoczesnej hodowli koni pół krwi (nie wliczając oczywiście przeróżnych fantazyjnych prób hodowlanych) podzielić na trzy główne kierunki:

A) Hodowla konia remontowego, to jest przeważnie o typie wierzchowca i lekkiego konia pociągowego.

B) Hodowla ciężk'ego typu pociągowego (karosjera).

C) Hodowla kłusaka.

W tem zestawieniu bije w oczy, że najwięcej miejsca zajmują te rasy i odmiany, na których w byłych państwach militarnych pośrednio lub bezpośredn'o opartą była hodowla koni remontowych wojskowych, a zatem kategorja: A.

Po niej następuje grupa karosjerów pod B., które również jeszcze dostarczały częściowo koni wojskowych, specjalnie pociągowych artyleryjskich. Najmniej licznie reprezentowane były rasy kłusaków C, które hoduje się bez względu na prawidłowe kształty (exterieur), kładąc główny nacisk na wyrobienie szybkości w kłusie. Dla tego kłusaki, jak dotąd, może z wyjątkiem Francji, mają względnie jeszcze małą wartość hodowlaną do polepszenia innych ras.

A. HODOWLA KONIA REMONTOWEGO

Hodowla remontu równa się hodowli konia szlachetnego pod wierzch i do pociągu, mogącego być użytym także w gospodarstwie.

Oprócz większych i mniejszych stadnin prywatnych, które uprawiają produkcję remont, na wielkiej lub mniejszej skale, główną podstawą hodowli remont stanowią klacze krajowe, t. j. włościańskie, klacze należące do mniejszego właściciela ziemskiego lub gospodarza.

W okolicach hodujących remonty nowoczesnego państwa kulturalnego, wytworzył się podział pracy, który oddziela **hodowlę** konia od **wychowu** konia.

Drobny hodowca trzyma klacz stadną, przyprowadza ją do rządowego reproduktora i sprzedaje potomstwo dworom, handlarzom końskim lub spółkom (jak n. p. we Francji), które podejmują się wychowu na wielką skalę. Nie jest to jednakowoż regułą. Spotykamy też wiele stadnin prywatnych, które trzymają większą ilość własnych klaczy stadnych a źrebaki na własną rękę hodują i wychowują. Najwięcej widzimy majątków, które po części źrebaki hodują same, a po części uzupełniają ich liczbę, zakupując takowe po dobrych Państwowych ogierach od chłopów.

Nie ulega wątpliwości, że włościanin, korzystając z różnych, drobnych, sprzyjających mu okoliczności, lepiej może klacz swoją doglądać, dopilnować zapłodnienia, oszczędzać ją w czasie ciąży, dać staranną pomoc w czasie ożrebienia i pielęgnować źrebię lepiej i staranniej, aniżeli większy właściciel ziemski, który zmuszony jest zdać dozór nad klaczami na swych fornali. Za to wychów źrebaków lepsze ma daleko warunki rozwoju w większym folwarku, mającym do dyspozycji dostateczną paszę, obszerne okólniki i pastwiska.

Wszelka racjonalna hodowla koni w dzisiejszych czasach, jeżeli ma się utrzymać, wymaga korzystnego zbytu. Hodowla koni remontowych w celach patrjotycznych, którą niekiedy polecano, w praktyce nie da się zastosować. Rozstrzygającym czynnikiem w tej sprawie będzie zawsze zmysł samozachowawczy rolnika.

Ceny remontu podnosiły się z roku na rok i będą jeszcze musiały stopniowo się podnosić. Oprócz tego hodowla, mająca na celu dostarczanie koni dla wojska, a będąca także i gospodarczo prowadzoną w tym kierunku, powinna się liczyć także z innymi czynnikami zbytu, a tymi są:

1. Sprzedaż reproduktorów do stadnin państwowych.
2. Dostarczanie własnemu gospodarstwu klaczy stadnych swojego chowu.
3. Sprzedaż odrzuconych remontów.
4. Oprzęganie młodych koni w gospodarstwie.

(A dodać należy, że przeważnie i samych klaczy stadnych używa się także w gospodarstwie).

Najlepsze okazy co roku zatrzymać się zaleca jako materjał hodowlany. Mówię o klaczach, bo ogiery korzystniej sprzedawać.

Rząd powinien zakupywać o ile to możebne, potrzebny zapas 3 letnich ogierów w kraju. Jakkolwiek zarząd stadnin musi stawiać wysokie wymagania co do wartości hodowlanej reproduktora, w każdym razie będzie celowo już dla zachęcenia hodowców płacić wysokie ceny za prawdziwie dobrego ogiera, tak, że producent remontu, hodujący racjonalnie, to znaczy dobremi klaczami, zawsze ma możność sprzedania od czasu do czasu ogiera trzylatka na reproduktora Państwowego po cenie, która przynosi znaczną zwyżkę i redukuje ogólne koszta hodowli. Konia odrzuconego

jako ogiera, można zawsze jeszcze dać położyć i sprzedać jako wałacha komisji remontowej. Wiadomo bowiem, że co do ogiera stadnego ma się daleko większe wymagania pod względem budowy prawidłowej, grubości kości, typu etc.

Również można najlepsze klacze danego rocznika wcielić do stada i zapisać do studbooku. Zakup klaczy stadnych jest jak wiadomo bardzo kosztowny a prawie niemożliwy, gdy się szuka materjału prawdziwie pierwszorzędnego i pewnego pochodzenia. A przecież głównym warunkiem dochodowej hodowli jest właśnie jakość matek, więc dla tego jaknajostrzejsza selekcja jest tutaj wskazana.

Próby hodowli z wielu nieznanemi lub tanio zakupionemi klaczami, na zasadzie, że masą można dojść do celu, są jaknajniewłaściwszemi na polu hodowli i prowadzą do tego, że w kilku latach zapełnia się wszystkie stajnie „proletarjatem" końskim, którego się pozbyć nie można.

Gdy natomiast klacze stadne są wyborowe, zdrowe i wypróbowane w hodowli, to już sama ich dobra sława przyczyni się do tego, aby nawet i odrzucone remonty znalazły łatwy zbyt, jako konie luksusowe.

Import wskutek którego przed wojną wiele miljonów wychodziło zagranicę, ma naturalnie także swoje dobre strony, gdyż po pierwsze niemało dobrych koni dostaje się w ten sposób do kraju, a po drugie ziemianie w niektórych okolicach nie nadających się do chowu koni, lepiej na tem wychodzą, gdy konie zakupują, niż gdyby mieli je sami hodować drogo a źle.

Z drugiej strony jednak jest to objaw ujemny, który daje się we znaki nietylko hodowcom koni zimnokrwistych, ale także i hodowcom koni pół krwi przez obniżenie w kraju cen koni miejscowych i utrudnienie ich zbytu. Tak przynajmniej bywało przed wojną.

I tak n. p. w Niemczech na targach remontowych przedstawiano przed wojną około 24 000 koni rocznie, z których około 11 000 komisje remontowe zakupywały. W kraju pozostawało około 13 000 odrzuconych remontów. Komisje remontowe mogły dzięki ulepszającej się ogólnie produkcji koni wojskowych swoje wymagania z roku na rok podnosić i coraz ostrzej postępować przy zakupnie. Było to konieczne, gdyż wymagania które nowoczesna kawalerja stawiała koniom szwadronowym pod względem szybkości, noszenia ciężarów i wytrzymałości

co rok były większe. Każdego konia z małym nawet błędem, za dużego lub nie mającego miary, albo z niezupełnie regularnym chodem itp., uważano za niezdatnego. Zbyt na takie odrzucone konie, które jako powozowe i wierzchowce dla prywatnych osób i handlarzy powinny były mieć wartość i być pokupnymi, był bardzo trudny, a to z powodu, że rynek pomimo wysokich ceł, był zalany końmi zagranicznymi. Dążę więc do tego, że import mianowicie koni miernej jakości w za wielkich rozmiarach może być hamulcem dla rozwoju hodowli krajowej.

Konie, których, jak wspomniałem, nie można sprzedać ani jako remonty, ani jako konie luksusowe, powinny być użyte do robót rolnych w gospodarstwie, o ile hodowla pod względem grubości i siły odpowiada potrzebom rolnictwa. Jakkolwiek większość rolników za granicą daje pierwszeństwo wygodnym nowoczesnym koniom zimnokrwistym, to jednak nie ulega wątpliwości, że koń roboczy gorącokrwisty pracuje szybciej i energiczniej, jest trwalszy i mniej potrzebuje paszy.

Zagadnienie sporne co do wartości lub wyższości koni ciepło- lub zimnokrwistych przechodzi granicę tej pracy. Niechaj mi wolno będzie jednak zauważyć, że konia zimnokrwistego uważało się dawniej za rodzaj końskiego słonia, odpowiedniego do wożenia ciężarów w miastach i obwodach fabrycznych. Moda używania takiego konia do robót rolnych przyszła dopiero od niedawna z Anglji i Francji. Szczególniej od czasu jak elektryczne tramwaje wyparły z miast rasy zimnokrwiste, mianowicie konie duńskie i perszerony, które dawniej ciągnęły tramy na zachodzie, zalewają one targi jako konie robocze dla gospodarstwa i tem są droższe i pokupniejsze, im są cięższe.*)

Koń zimnokrwisty, choćby i najbardziej udany okaz, stoi jako zwierze rasowe o wiele stopni niżej od udanego konia gorącokrwistego. Dlatego też jego produkcja i hodowla udaje

*) Konie zimnokrwiste na wsi, nie powinny być przedewszystkiem zbyt ciężkie. Przypatrzmy się ciężkiemu koniowi zimnokrwistemu, który u chłopa w pojedynkę zaprzężony orze, a zauważymy, że jest on za szeroki, by się zmieścić w bróździe. Stawia on nogę przednią i nogę tylnią obok w świeżo zoranej roli i zapada się bardzo głęboko wskutek własnego ciężaru, przez co się więcej męczy i wyczerpuje.

się łatwiej i jest wygodniejszą. Ludzie nie mający wielkiego zmysłu hodowlanego osiągają rezultaty, których przy hodowli koni ciepłokrwistych nigdyby nie osiągnęli.

Oprócz tego koń zimnokrwisty zawdzięcza swoje rozpowszechnienie w gospodarstwach zagranicznych, głównie: swemu wczesnemu dojrzewaniu i łagodności temperamentu, dzięki któremu każda dziewczyna może go opanować i nim jeździć, co przy obecnym braku ludzi duże ma znaczenie.

Na cenę i zbyt konia zimnokrwistego nie wpływają ani harmonja kształtów, ani chody, które szukamy u koni szlachetnych, ale głównie waga i masa, która często mimo błędów, jest decydującą co do wartości takiego kolosa.

Kardynalną cnotą zimnokrwistego konia jest spokojne ciągnienie wielkich ciężarów i pod tym względem przewyższa on niewątpliwie wszelkie inne rasy końskie. A jednak miałem ku mojej wielkiej satysfakcji sposobność przypatrzenia się kilka razy w życiu, jak para ciepłokrwistych koni średniego typu wyciągnęła z łatwością z głębokiego dołu wóz naładowany burakami, którego poprzednio para kolosów zimnokrwistych uciągnąć nie była w stanie. Ten wyjątkowy objaw był rezultatem wyszkolonego, równomiernego ciągnienia z właściwem użyciem siły, czego poprzedniemu zaprzęgowi prawdopodobnie nie dostawało. W każdym razie był to dowód, że dobrze wyszkolone lżejsze konie mogą także uciągnąć znaczne ciężary. Natomiast brak coraz bardziej umiejetnej ręki fornala, któryby je odpowiednio wyszkolił, zaprawił i przyuczył.

W każdym razie jest faktem, że znajdują się i za granicą jeszcze gospodarstwa intenzywne buraczane, których konie wolne są zupełnie od przymieszki zimnej krwi.

W gospodarstwie hodującem racjonalnie remonty oprzęga się do robót rolnych konie własnego chowu, a właściciel, jako hodowca remontu, powinien się opierać wszelkiej pokusie pogrubienia swoich koni przymieszką zimnokrwistą. Zaznaczam, że w hodowli koni wojskowych korzystnem będzie specjalizowanie, to znaczy obranie sobie za cel wyprodukowanie lżejszego lub cięższego typu konia, odpowiadającego miejscowym warunkom gleby. Wielu hodowcom koni pół krwi marzy się jeszcze jako ideał wytworzenie typu: konia „do wszystkiego". Starają się oni wyhodować taki ideał konia uniwersalnego do skombinowanych czynności,



HASELNUSS

Klacz pełnej Krwi po Flibustier—Miss Harriet. Matka następujących koni: Hasel, Hödur Hasenheide, Heimweh, Heimkehr, Hellebarde, Heraldik, Habacht, Habenichts

Przegląd koni 3-letnich przedstawionych komisjom remontowym i przez nie zakupionych w Niemczech w roku 1910.

Komisja remontowa	liczba targów	Przdstawiono	zakup: Remontów	jako klacze hodowlane oddano	pozostało	zakupione: od większych właścicieli i hodowców	zakupione: od małych rolników i hodowców	zakupione: od handlarzy	rodzaj zakupionych koni: ogiery	rodzaj zakupionych koni: wałachy	rodzaj zakupionych koni: klacze	w tem 4 i 5 let.	Podział na poszczególne bronie: kirasjery	ułany	huzary, dragony	Artylerja: Dyszlowe	Artylerja: Przednie	Artylerja: Wierzch.	Zimnokrw.
Wschod. Pr.	259	12661	6385	37	6348	4836	1497	15	1	3180	3167	143	805	2155	3020	116	251	1	
Zach. Prusy	33	1173	475	8	467	307	160			255	212	23	30	152	197	30	58		
Poznańskie	55	2062	817		817	802	15			410	407	29	47	255	403	47	65		
Śląsk	5	211	74		74	72	2			38	36	1	5	19	41	3	6		
Brandenburgja	16	444	146		146	106	40			82	64	9		19	20	21	76	10	
Pomeranja	19	544	253		253	186	67			128	125	17	2	26	36	52	115	22	
Hanower	49	2423	1206	9	1197	303	882	12		646	551		244	297	297	173	228	28	
Holsztyn	33	1341	409		409	135	232	42		252	157	54	46	73	60	95	90	3	42
Nadrenja	3	348	32		32	5	27			21	11	32							32
Meklemburgja	53	2064	917	9	908	605	210	93		600	308	41	10	65	53	322	437	21	
Oldenburgja	10	269	73		73		53	20		45	28	9	1			40	32		
Brunświg	1	29																	
Hamburg	1	58	36		36	22	11			22	14	1	8	8	8	8	3	1	
	537	23630	10823	63	10760	7382	3183	195	1	5679	5080	359	1198	3069	4065	907	1361	86	74

a właśnie w hodowli koni pół krwi, jak już wspomniałem, więcej wskazanem jest specjalizowanie się w danym kierunku.

Również w wojsku remonty sortuje się i rozdziela według figury, chodów i kalibru do poszczególnych broni.

Dla łatwiejszego zorjentowania się w tej sprawie, podaję przegląd zakupów i rozchodu koni z remontowego depot do pułków z roku przedwojennego 1910 w Niemczech. (Tablica str. 9).

We Francji wyniosła ilość remontów zakupionych w 1910 roku przez administrację wojskową około 14 500 sztuk, a oprócz tego około 1250 mułów. Cena przeciętna wynosiła około 1100 franków. Kupowano konie 3-letnie. Przedstawiono ich około 30 000 sztuk.

W Niemczech przedstawiono komisjom remontowym 23 600 koni, z tych zakupiono 10 823.

Oprócz tego bawarska komisja remontowa kupiła 850 koni, saska 750, — wobec tego pozostało w roku 1910-ym w Niemczech 11 177 odrzuconych remontów. Te odrzucone konie są, oprócz starszych koni, źródłem zapasowem na zapotrzebowanie wojenne w razie wybuchu wojny. W im lepszym gatunku ten pozostały materjał, tem korzystniej można ocenić całokształt hodowli koni danego państwa.

Państwo reguluje hodowlę koni dostarczając reproduktory: w pierwszym rzędzie aby utrzymać siłę obronną kraju, w drugim rzędzie, aby popierać interesy ekonomiczne rolników i przemysłu krajowego. Przy racjonalnej hodowli remontów można jedno z drugiem połączyć, produkując konie zdatne i do wojska i do uprawy roli.

Według rodzaju broni, rozeszły się w Niemczech z remontowych depotów w 1910-ym roku następujące ilości koni:

Kawalerja			
Koni Kirasjerskich	811	cena przeciętn.	1225 mk.
„ Ułańskich	2003	„ „	1102 „
„ Huzarskich / Dragońskich	3535	„ „	939 „
„ dla wojskowego instytutu konnej jazdy	66	„ „	1236 „
Artylerja i Treny			
Koni dyszlowych	804	cena przeciętna	1185 mk.
„ czołowych	1547	„ „	1093 „
„ wierzchowych dla oficerów	317	„ „	1149 „
„ „ „ szeregow.	1010	„ „	1080 „

Cena za konia remontowego wynosiła przeciętnie 1059,34 mk. Pojedyńcze ceny wahały się od 800—1800 mk. Jakkolwiek jakość konia w pierwszym rzędzie wpływała na jego cenę i tak konia lżejszego o wybitnym, szlachetnym typie oficerskiego szarżera, albo też konia o typie myśliwskim (hunter) dla instytutu szkoły wyższej jazdy oficerskiej kawaleryjskiej w Hanowerze*), płaciło się ponad cenę przeciętną, jednakowoż najwyższe ceny przynosiły relatywnie konie dużego, ciężkiego kalibru (kirasjery, dyszlowe konie artylerji).

Gdy się jednak zestawi konie ciężkie, średnie i lekkie jak następuje:

811	Kirasjerów	1615 koni ciężkich
804	Koni dyszl. artyleryjskich	
2003	Ułanów	3933 koni średnich
1547 / 317	Koni artyleryjskich	
66	Wojs. instytut konnej jazdy	
3565	Huzarów, Dragonów	4575 koni lekkich
10 0	Koni artyleryjskich dla szereg.	

Okazuje się z cyfr powyższych, że zapotrzebowanie koni ciężkich w porównaniu do średnich i lekkich jest małe i że kupowano je przeciętnie mniej więcej o 100 mk. drożej, niż średnie i mniej więcej o 200 mk. drożej od lekkich. Abstrahując od tego, że łatwiej wychować małego dobrego konia, aniżeli dużego dobrego, większą się ma szansę sprzedania do wojska koni lżejszego i średniego typu, których komisja remontowa potrzebowała n. p. w Niemczech rocznie około 7500 sztuk.

Mimo to hodowcy koni remontowych usilnie się starają o osiągnięcie w swych koniach ciężkiego kalibru i wysokiej miary, co wielokrotnie utrudnia dopięcie celu.

Przy wyborze reproduktorów domagają się oni koni najmasywniejszych i największych, lekceważąc natomiast często dobrze zbudowane, twarde konie mniejszego i średniego typu. Również niesłusznie daje się pierwszeństwo klaczom rosłym i silnym ze względu na ich rozmiary, w nadziei doczekania się po nich dużych źrebaków, gdyż właśnie najlepsze matki znaleźć można wśród klaczy średniego kalibru o proporcjonalnej budowie.

---

*) W Hanowerze była szkoła wyższej jazdy jak Saumur we Francji.

Po części dzieje się to dlatego, że rolnicy chcą z odrzuconych remontów mieć jeszcze silne, ciężkie konie robocze, co zresztą w wielu gospodarstwach jest słuszne i właściwe. Po większej części jednak opierają te usiłowania na zasadzie: „Ciężki, duży koń, grube pieniądze — lekki, mały koń, małe pieniądze".

Z pośród koni pół krwi, koń średnich rozmiarów pod względem wytrzymałości stanowczo przewyższa konia większego kalibru. Tego dowiodła wojna.

Ciężkie, zbyt duże konie pół krwi, są przeważnie apatyczne i bez energji. W krajach i okolicach nie hodujących koni remontowych, spotkać się można nieraz z mylnem zapatrywaniem, że przez przymieszkę krwi zimnej najłatwiej nadaje się koniom pół krwi pożądaną grubość kości i głębokość. — Wiele hodowców oddaje się błogiej acz płonnej nadziei, że przez tego rodzaju krzyżówki uda im się wyprodukować tak zwane „hunter'y", t. j. konie myśliwskie, zdolne pod ciężką wagę, albo conajmniej remonty kirasjerskie lub dyszlowe artyleryjskie.

Wszystkie komisje remontowe już przed wojną zapatrywały się na konie zimnokrwiste sceptycznie. Sceptycyzm ten jest uzasadniony, bo żołnierskie konie powinny być przedewszystkiem twarde, szybkie, znoszące długie marsze, a nie wybredne co do ilości i jakości paszy. Zalet tych koń zimnokrwisty z bardzo rzadkiemi wyjątkami nie posiada. Nawet konie oldenburskie, rasa ciężka, ale półkrwista, bez przymieszki zimnej krwi powstała, na konie żołnierskie już nie są ani dosyć szybkie, ani dosyć wytrzymałe. To też Oldenburgja mimo swojej wysoce rozwiniętej hodowli i okazałego exterieuru a efektownych chodów swych karosjerów w czasach pokojowych bardzo mały procent remont dostarczała dla armji.

W czasie wojny brano naturalnie wszystko bez wyboru. Konie te również jak fryzy i ciężkie belgi setkami uległy trudom wojennym.

We Francji, gdzie produkcja materjału końskiego potrzebnego do celów wojskowych uchodziła przed wojną za najprzedniejsze zadanie krajowej hodowli, już wtenczas bardzo niechętnie kupowano konie zimnokrwiste jako pociągowe artyleryjskie. Robiono wprawdzie wyjątki dla koni pocho-

dzących z krzyżówki, ale i te wyjątki stawały się z roku na rok rzadszemi.

A przecież pamiętać należy, że Francja ze swojemi perszeronami (powstałymi z przymieszki krwi orjentalnej), bulonami, norfolkbretonami i końmi ardeńskimi posiada materjał zimnokrwisty odznaczający się relatywną suchością i wybitnie dobrymi chodami. Pomimo to jednak doświadczenie wykazało, że jedynie konie pół krwi nadają się na konie żołnierskie, podczas gdy zimnokrwiste ze swoją mniejszą energją życiową, a większem zapotrzebowaniem paszy, trudom wojennym nie dorosły.

Na podstawie powyższych rozważań, cele hodowli remontowej określić można w następujący sposób:

1) Hodowla remontu powinna być wolną od wszelkiej przymieszki krwi zimnej a także unikać należy wszelkich krzyżówek z końmi limfatycznemi. Wzmocnienie i pogrubienie powinno się osięgnąć przez umiejętną kopulację jedynie z szlachetnymi głębokimi końmi pół krwi, o grubej kości. Znaleźć takie konie jest trudno, ale rzeczą zupełnie możliwą. Kto chce naocznie o tem się przekonać, że pogrubienie koni bez przymieszki zimnokrwistej jest możebnem, niechaj jedzie do Traken i innych stadnin wschodnio-pruskich lub Hanoweru. Widzi się tam reproduktory, które na mój gust są aż zanadto grube i silne jak na konie szlachetne, (mają bowiem czasami do 24 cm. obwodu nadpęcia), a które jednakowoż wyprodukowano tylko z szlachetnego materjału bez przymieszki zimnokrwistej lub nawet karosjerskiej.

Hodowlę remontów powinno się dostosować do miejscowych gospodarczych warunków gleby i pastwisk.

Na lekkiej i średniej glebie prędzej dochodzi się do celu, to jest do produkcji rzetelnie dobrego konia wojskowego, hodując lekkie lub średnie typy — a na glebie ciężkiej o intenzywnej kulturze — konie cięższe. Remonty nieprzyjęte, o ile się dla nich nie znajdzie bardzo korzystnego zbytu, powinny być użyte w gospodarstwie jako konie robocze.

Hodowca powinien się starać o osiągnięcie jednolitego wyrównanego typu swoich koni. Typowy zakrój i ustalony charakter nadaje stadninie wartość, specjalny urok i jest dla niej najlepszą reklamą i rekomendacją. A zatem albo lekka kawalerja n. p. szlachetny typ klaczy o kadłubie krępym, na krót-

kich nogach, przypominającym budowę angielskiego coba. albo też typy koni ułańskich lub kirasjerskich, dyszlowych artyleryjskich itd.

Tymczasem zamiast takiej celowej specjalizacji panuje szczególniej w zachodnich krajach, w hodowli koni pół krwi, jakeśmy już wyżej wspomnieli, dążenie do tego, aby nadać koniom jak największą masywność i dużą miarę; a czyni się to z tą ukrytą myślą, że osobniki, które wskutek niedostatecznego rozwoju nie wyrosną na ciężkie konie wierzchowe i powozowe, mogą jeszcze nadać się na lekkie konie kawaleryjskie. Nie jest to racjonalnem i taka taktyka przeważnie zawodzi. Konie, które miały być rosłe, a nie rozwinęły się należycie, są zwykle nieudane. Jeżeli je komisja remontowa odrzuci, okazują się one również niezdatne do robót polnych. Więc się je sprzedaje po nizkich cenach, aby się ich pozbyć, ale i to dla dobrej sławy i reputacji danej stadniny nie jest korzystnem.

Chciałbym przed zakończeniem tego rozdziału raz jeszcze skruszyć kopię w obronie hodowli szlachetnych koni średniego wzrostu, które coraz więcej się zaniedbuje, pomimo że popyt na dobre konie mniejszego kalibru, zawsze jest żywy i pomimo, że sprowadzało się je przed wojną w wielkich ilościach z zagranicy: zwłaszcza z Austro-Węgier t. zw. „jukiery", lekkie, chodziwe, szlachetne konie.

Przypuszczenie, że tylko rosłe, silne konie są pokupne, i że tylko za takie można osiągnąć wysokie ceny odwróciło usiłowania wielu hodowców od typu szlachetnych*)

*) Że włościanie dla swoich klaczy wybierają zwykle reproduktora najcięższego, największego i o ile możności zimnokrwistego, tłomaczy się tem, że sprzedają źrebaki. Konie pochodzące od zimnokrwistego ogiera wyglądają właśnie najkorzystniej w wieku źrebięcym. W porównaniu do szlachetnych źrebiąt pół krwi, są masywne, grube. kościste i z tego powodu na targach końskich płacą za nie rzeczywiście wyższe ceny. Przypatrzywszy się jednak takiemu okazowi, gdy dorośnie, widzimy, że z pierwotnego jędrnego źrebaka wyrósł koń apatyczny, o płaskich żebrach i słabych nogach. Włościanin jednak dostał dobrą cenę za swego źrebaka i swoją mierną klaczą wykorzystał ciężkiego ogiera jaknajlepiej dla — swojej kieszeni. Nie można jednak powiedzieć, aby takie postępowanie przyczyniało się do podniesienia krajowej hodowli koni.

koni średniej miary, jakkolwiek statystyka importu dowodzi, że zbyt na mniejsze konie wcale tak bardzo niekorzystnym nie jest. Że za konia dużego (ceteribus paribus) lepiej płacą jak za konia mniejszej miary, tego dowodzić nie potrzeba. Wyhodować jednak konia pół krwi dużego tak, aby był szlachetnym, silnym i proporcjonalnym jest o wiele trudniej, aniżeli konia średniej miary; a wyhodowanie konia pierwszorzędnego bardzo dużej miary jest wprost, że tak powiem, rzadkością. Pozatem myślę i zauważyłem nader często, że koń **prawdziwie dobry**, choć średniego wzrostu, a nawet mały, zawsze i wszędzie znajduje dobry zbyt. Przytaczam tu coby, polo-ponny, dobre jukiery węgierskie, Hacknay'e etc. Wszystkie te konie, jeżeli były w swoim rodzaju wybitnymi okazami, przynosiły już przed wojną rekordowe sumy.

W każdym razie konie mniejsze powinny się odznaczać szlachetnością, nerwem, a zwłaszcza energicznym i efektownym chodem. Są to zalety, które łatwiej wyrobić w nich przez umiejętną selekcję hodowlaną,*) aniżeli nadawanie koniowi półkrwistemu wzrostu i odpowiednio grubych kości. Wogóle pogrubianie szlachetnego konia bez zatraty cech szlachetności, jest trudnym problemem. Daleko jest łatwiej uszlachetnić grubego konia jak przeciwnie.

Piękny chód, to efektowna gra nóg, połączona z ożywieniem się całego konia i widocznym jego upodobaniem w ruchu. Koń się nosi i rośnie w chodzie jak to mówią. Jakkolwiek chód t. zw. praktyczny, zatem nie efektowny, daje koniowi możność przebywania większych przestrzeni z mniejszym nakładem sił i dlatego ma zupełne uprawnienie, to jednak wysokie chody z energiczną, sprężystą akcją także tylnych nóg ze

*) Jako podkład: klacze o szlachetnym wschodnim typie, a zwłaszcza o rączych chodach, które dostać można jeszcze w Austro-Węgrzech (nie łatwo wprawdzie, ale okazyjnie), zresztą spotyka się ten typ także we Francji i w Prusach Wshodnich.

Nie rzadko spotyka się w tych krajach klacze o typie wybitnie arabskim, które jednakowoż nie wykazują ani jednej kropli krwi orjentalnej w żyłach, a jedynie pochodzą od koni pełnej krwi. Angielski folblut bowiem powstał na podkładzie orjentalnym i jakiemuż hipologowi nie jest znany cały szereg sławnych reproduktorów pełnej krwi angielskiej o wybitnie wschodnim typie tak współczesnych, jak i z dawniejszych czasów.

stawów skokowych, są bardzo pożądane i ułatwiają zbyt właśnie mniejszego kalibru konia. Już nawet remontom, gdy się odznaczają chodem sprężystym niejedno się przebacza. A konie nie przyjęte przez komisję remontową z powodu nieregularnego chodu lub nieprawidłowej postawy nóg,, zawsze znajdą amatorów o ile mają efektowne paradujące chody.

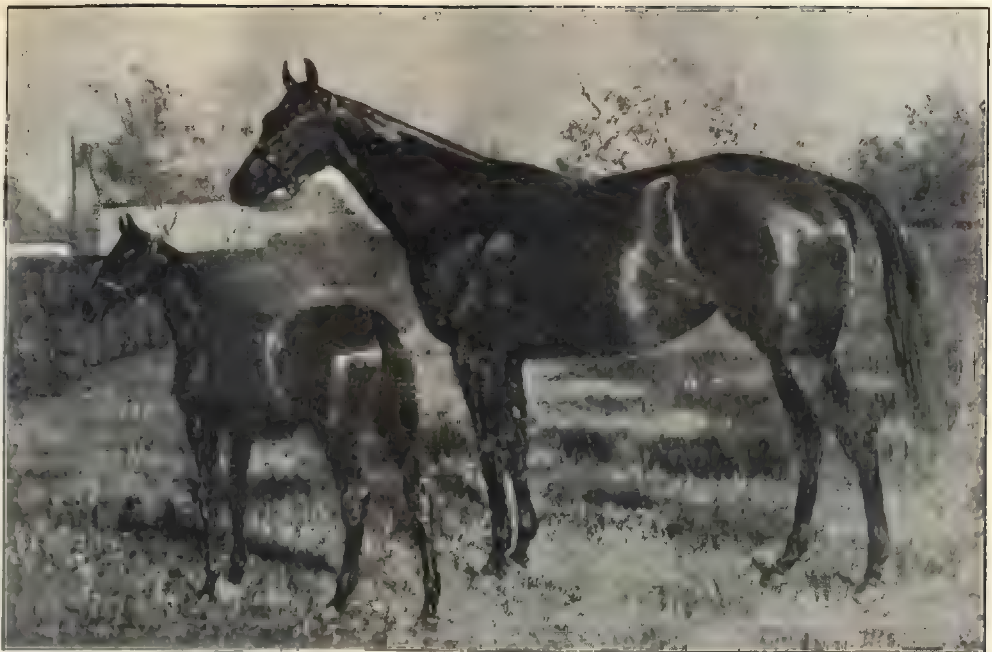
Hodowla szlachetnego konia średniej miary powinna, jak już powyżej wspomniałem, być o ile możności dostosowaną do lekkiej gleby o extenzywnem gospodarstwie (a takich gospodarstw jest jeszcze dużo w Polsce). Robocze konie w takich majątkach i okolicach nie potrzebują być ani zbyt duże, ani zbyt ciężkie, żeby sprostać warunkom robót rolnych.

Jak dzielne są małe szlachetne konie, o tem przekonać się można w niejednej okolicy Polski,*) zwłaszcza Małopolski i Litwy, gdzie nieraz zdrobniałe a jednak do pewnego stopnia szlachetne koniki chłopskie przy nędznej paszy i złej stajni dają dowody zadziwiającej dzielności a wytrwałość w pracy zachowują aż do późnego wieku. Do tej kategorj należała n. p. siwka pana Thaera, klacz fornalska, pochodząca z Małopolski, która w biegu dystansowym Berlin—Wiedeń poważną odegrała rolę.

Na dowód zresztą, że małe chodziwe konie także i w nowoczesnej konkurencji koni pół krwi zachodu najwyższe zdobyć sobie mogą wawrzyny, wymienię na zakończenie konia angielskiego rasy Hackney, „Hedon Squire" (mającego 1,52 m. wysokości, należącego do Sir W. Gilbey, który na wystawie światowej paryskiej w roku 1900 zdobył wielki szampionat, pobiwszy wszystkie francuskie i zagraniczne konie pół krwi. Stosunkowo mały ten ogier o muskularnej zwięzłej budowie, ale nie będący ideałem pod względem exterieuru, zawdzięczał swe zwycięstwo, jedynie swoim wprost zdumiewającym fenomenalnym chodom, w których żaden koń innych ras — a była to elita ras europejskich — nawet w przybliżeniu mu nie dorównywał.

---

*) Wielka wojna to świetnie potwierdziła. Polski koń chłopski nazywany przez Niemców niewłaściwie „Paniepferd" okazał się zadziwiająco dzielnym pod względem hartu, wytrzymałości i siły pociągowej.



L' ABESSE de JOUARRE
klacz pełnej krwi po Trappist—Festive, ur. w Anglji 1886 z córką Festą

B. HODOWLA CIĘŻKICH KONI POWOZOWYCH

Do tej kategorji należy najcięższy i najmasywniejszy typ koni pół krwi.

Chociaż spotykamy także wśród innych ras konie pół krwi o ciężkim typie karecianem, to jednak właściwymi przedstawicielami ciężkiego karosjera są: Anglonormandy, Oldenburgi, Fryzy, Holsztyny i Clevelandbay'e.

Pod względem wagi, masywności i grubych kości, zajmują te rasy do pewnego stopnia miejsce pośrednie między krwią szlachetną a krwią zimną. Pomimo jednolitości wyrównanego typu, tak jak go żadna inna rasa w tej mierze może nie posiada (mam na oku w pierwszej linji karosjery oldenburskie), powstały te konie z rozmaitych krzyżówek. Ale jest rzeczą dowiedzioną, że powstały one bez przymieszki krwi zimnej,*) a jednak masą i rubensowskiemi, że tak powiem, formami, szczególniej zadów, na oko zbliżają się najwięcej do ras zimnokrwistych. Rasa ta jest wytworem gleby w prawdziwem tego słowa znaczeniu i zawdzięcza swoje rozmiary i stałość swych kształtów w pierwszym rzędzie bogatym pastwiskom nizinnym i warunkom klimatycznym okolic nadmorskich.

Celem hodowli oldenburskiej było wyhodowanie okazałego karosjera o podniosłym, elastycznym kłusie, a cel ten już od kilkudziesięciu lat osiągnięto. Imponująca masa, wyrównany typ, prawidłowa budowa szkieletu, łagodność temperamentu i grubość kości, to są główne cechy tej skonsolidowanej ustalonej rasy. Oprócz bardzo dobrego zbytu**) na kontynencie, dużo koni tego typu eksportowano przed wojną do krai zamorskich. Według sprawozdań niemieckiego towarzystwa rolniczego importowano w przeciągu 10-ciu lat do Ameryki północnej około 5000 oldenburskich koni i prawie tyleż Anglo-normandów i Cleve-

---

*) Według monografji F. Hoffmeistera: „Die Pferdezucht des Herzogtums Oldenburg 1183—1884" za podkład brano klacze fryzyjskie, które krzyżowano z ogierami importowanymi: hiszpańskimi, neapolitańskimi, polskimi, angielskimi (Cleveland), nawet ongi tatarskimi i berberyjskimi.

**) Jednakże zaznaczyć należy, że popyt na konie kareciane w miastach znacznie się zmniejszył od czasu rozpowszechnienia się samochodów.

land-Bay'ów. Nawet Anglja zaczęła importować materjał hodowlany z Oldenburgji i to po roku 1900, gdy klacz oldenburska Erna II po Ruthardzie na wystawie światowej w Paryżu zdobyła szampionat i została zakupioną do wielkiej Brytanji.

Mimo imponujących form i olśniewającego chodu ta rasa karosjerska ma dużo ujemnych i wadliwych stron, chociaż hodowcy starają się je wyeliminować prawdziwie drakońskimi przepisami licencjonowania ogierów.

I tak spotykamy często: płaskie, wciągnięte kopyta, za okrągłe klatki piersiowe i nie dosyć głębokości w okolicy żeber fałszywych, tak zwaną baranią postawę przedniej nogi, limfatyczne kolana i stawy skokowe i chód charakterystyczny o tyle, że w stępie prawie zawsze wadliwy, w kłusie bywa często zupełnie regularny.

Ogólną jednak, najpoważniejszą wadą wszystkich ciężkich koni karecianych jest brak twardego organizmu. Czy ten brak da się usunąć przez krzyżowanie z muskularnymi, jędrnemi końmi krwi, bez zatarcia właściwości typowych karosjera, — jest to pytanie, na które możnaby odpowiedzieć prawie przecząco.

Takie udoskonalenie Oldenburgów, choć w teorji wydawałoby się łatwem do wykonania, jest, mojem zdaniem, praktycznie nie do urzeczywistnienia.

Główną w tem przeszkodą jest właśnie ta okoliczność, że ciężkie rasy są produktem swojej gleby i wyrastają na tłustych nizinnych obfitych pastwiskach w nadmorskim, sprzyjającym rozwojowi, ale nie hartującym klimacie.

Twarde, wytrzymałe konie, nie rodzą się na takiej glebie.

Zresztą krótkonogi okrągły limfatyczny Oldenburg lub Fryz kopulowany n. p. z folblutem o długich linjach, wysadzonym kłębie i suchych konturach odrazuby zatracił swój typ karosjerski. Są to zanadto odrębne (heterogen) typy.

Dzisiejszy koń oldenburski odpowiada jednakże zupełnie swojemu celowi, to jest ciągnie on jako imponujący koń powozowy w wyniosłym, paradującym kłusie ciężki, elegancki pojazd w mieście na krótkie mety.

Jako konie żołnierskie mają te ciężkie rasy powozowe mało znaczenia. Ich limfatyczna konstytucja, brak wytrwałości na długie mety i to, że na ogół miernie galopują, gdyż ich ży-

w ołem jest paradujący kłus, czyni ich niezdatnemi do użytku wojskowego. Wyjątek stanowią może anglonormandy.*)

Nowoczesne anglonormandy są to karosjery, które w wysokim stopniu wyszlachetniały i przekształciły się kompletnie dzięki krzyżówkom z dobrymi angielskimi ogierami pełnej krwi lub pół krwi, a w ostatnich 15-tu latach z końmi krajowymi, wypróbowanymi pod jeźdzcem na szybkość w długich wyścigach kłusaków. Dawniejszego karosiera o pierwotnym typie mającego zalety i wady Oldenburga znaleźć można jeszcze wprawdzie w niektórych okolicach jednakże wogóle koń anglonormandski po części zatracił właściwości dawnej ustalonej rasy i ustąpił miejsca innym przeważnie szlachetniejszym krzyżówkom, przez co Normandja nabrała cechę prowinji hodującej konie remontowe tak jak w Niemczech Prusy Wschodnie**).

Przez ciągłe uszlachetnianie rasy i bezwzględne zaprawianie do szybkości, konie anglonormańskie stanowczo cofnę-

*) W Normandji właściwą okolicą, w której kwitnie hodowla koni jest równina roztaczająca się pod miastem Caen, a obejmująca departamenty Contentin, Merlevault, Bessin i Auge. Hoduje się tam 3 kategorje koni półkrwi. Pierwsza z nich o typie wierzchowca przeznaczona jest dla komisji remontowych, druga, do której należą konie o silnej postawie, rosłe i głębokie, sprzedaje się jako konie kareciane, wreszcie trzecią kategorję, pochodzącą od ogierów kłusaków, zaliczać należy, o ile wykazują wielką szybkość do rasy kłusaków. Najlepsze konie z tych trzech kategorji sprzedaje się Państwu jako reproduktory. Konie robocze, które się spotyka w tej części Normandji, przeważnie zimnokrwiste, albo krzyżówki tychże po większej części nie są wyhodowane w Normandji, lecz sprowadzane z innych okolic. W francuskich Państwow. ogierniach spotyka się reproduktory anglonormandzkie o wysokiej wartości hodowlanej, które osiągnęły w kłusie na torze wyścigowym niezwykłe rekordy. Wymienię tu kilka wybitnych ogierów, które odegrały pierwszorzędną rolę w hodowli kłusaków: Fuchsia, Pressbourg, James Watt, Tigris, Nigger, Normand, Narquois, Conquérant, Kalmia, Harley, Hetman, Portici, Nowice, Colporteur, Jambe.

**) W Normandji kupowano przed wojną rocznie przeszło 7000 koni remontowych, w Prusach Wschodnich około 6000 m, Hanowerze około 2000 sztuk.

ły się pod względem głębokości zaokrąglenia kształtów, oraz grubości kości i regularności chodu.

Wszelako tym sposobem udało się z miękkiego, masywnego konia powozowego wyhodować oprócz szybkiego kłusaka także i szlachetniejszego konia wojskowego, który pomimo swych nieco cienkich nóg w nadpęciu i często nieregularnego chodu wykazuje wytrzymałość i hart bojowego konia.

Jakkolwiek Anglonormandy i Cleveland-Bay'e nieraz mają piękniejszą postawę i więcej efektowny chód, to jednak poleciłbym hodowcom, którzyby u nas chcieli hodować jako specjalność konie kareciane, Oldenburgi. Są one najwięcej wyrównane, pewnego pochodzenia i mają najbardziej ustalone typowe cechy, a oprócz tego najłatwiej się u nas aklimatyzują. Ktoby chciał rozpocząć taką hodowlę, powinien zakupywać w Oldenburgji np. 5 źrebic corocznie, i to odsadzonych źrebaków, albo też roczniaków z najlepszych źródeł i po najlepszych matkach i ogierach, płacąc za nie każdą cenę, bo dobrych źrebaków tanio kupić tam nie można. Przy kupnie należy zwracać uwagę na budowę konia i na pochodzenie rodziców, zwłaszcza zaś na chody energiczne i o ile możności regularne, gdyż w ostatnich latach konie oldenburskie pogorszyły się co do energji chodu na koszt nadmiernego pogrubienia kości. Z zakupionych 5-ciu źrebaków, według wszelkiego prawdopodobieństwa najwyżej 2 źrebice nadadzą się na matki, pozostałe źrebaki pokryją koszta zakupu jako robocze konie. Jeżeli się te dwie klacze pokryje pierwszorzędnym oldenburskim reproduktorem, można liczyć na dobre potomstwo o ustalonych cechach rasowych, gdyż przy jednolitym doborze, dziedziczność bywa dość pewną. Ta jednolitość Oldenburgów w kształcie i chodzie ułatwia dobieranie par i czwórek, co oczywiście także jest korzystne dla zbytu.

Do pogrubienia koni szlachetnych pół krwi, które zaczynają przybierać kształty filigranowe, można czasami z dobrym skutkiem w jednej lub dwóch generacjach użyć reproduktora ras karosjerskich.

Z pośród ciężkich ras powozowych, gdy chodzi o pogrubienie, mają prawdziwe znaczenie tylko Anglonormandy i Oldenburgi, podczas gdy Cleveland i Roadster w dobrym gatunku jest trudny do nabycia, a koń holsztyński dotychczas nie po-

siada jeszcze rzeczywistej wartości hodowlanej szczególniej z powodu płaskich żeber, które często przenosi na potomstwo.

Chodziwy szeroki Anglonormand o czystym typie, nie za długich nogach, prawidłowo postawiony, głęboki, o grubej kości w nadpęciu jest bezwarunkowo najodpowiedniejszy do dopięcia powyższego celu. Jest on suchszy, mniej limfatyczny od Oldenburgów i Fryzów*).

Szczęśliwy ten, kto takiego Anglonormanda wynajdzie. Koń taki czystego pochodzenia już w samej Normandji jest rzadkością, bo prawie wszystkie noszą tam cechy rasy krzyżowanej (mianowicie przymieszkę kłusaków).

Wybór Oldenburga jest daleko łatwiejszy. Ma on:

1. typ od kilkudziesięciu lat ustalony,
2. grubość kości (obwód nadpęcia wynosi od 22—25 cm.)

Zwłaszcza to ostatnie, grube kości, jest zaletą oldenburgów, która się dziedziczy. Co do budowy kłody, to konie krzyżowane z oldenburskimi zyskują wprawdzie na grubości i masie, ale mianowicie w pierwszej generacji często pojawiają się okazy o długim, płytkim kadłubie.

Niezgorsze rezultaty osiągnąć można, krzyżując ogiery oldenburskie z klaczami o typie koni roboczych, które już mają przymieszkę krwi zimnej.

Od takich mieszańców, których właściwie wogóle do rozpłodu używać się nie powinno, potomstwo po Oldenburgu po części jeszcze lepiej wypadnie, jak po szlachetnym koniu.

C. HODOWLA KŁUSAKA

Hodowla koni pełnej krwi i urządzenia wyścigowe jak Oettingen słusznie twierdzi w jednym z swoich pism, znajdują się w porównaniu do innych nauk na tym samym poziomie co astrologja. To znaczy, że większa część ludzi nie ma o niej pojęcia. Tembardziej można to powiedzieć o hodowli kłusaków.

Kłusak, jego trening, szybkość, osiągnięte rekordy są dla wielu hodowców jak dotąd tajemnicą zamkniętą na siedm kłódek.

Spotyka się nieraz doświadczonych koniarzy, i hodowców

---

*) Fryzów nie przytaczam osobno, bo uważam je za prawie tę samą rasę co Oldenburgi (tylko suchszą).

koni, którzy nigdy jeszcze nie widzieli wyścigów kłusaków. Jak to sobie wytłómaczyć? Chyba tem, że ta specjalna rasa jest dotąd na ogół mało znana. A potem może tem, że szybki kłus u konia wierzchowego i jego amatorów i hodowców tylko podrzędną odgrywa rolę. Bo jeździec siedzący na koniu, jeżeli mu będzie chodzić o pospiech, to zawsze puści się galopem. A jeżeli ma czas, to jeździ stępa lub wolnego kłusa.

Galop i wytrwałość w tym chodzie jest w ogóle żywiołem konia wierzchowego dzisiejszych wymagań.

Oprócz tego do niedawna, sport kłusowy uchodził za mało dystyngowany. W miastach rzeźnicy posiadali najszybsze kłusaki.

Także przypuszczenie, że wybitne kłusaki nigdy dobrze nie galopują, było i jest jeszcze bardzo rozpowszechnione, jakkolwiek nie zawsze trafne. Taksamo jak się widuje czasami konie pełnej krwi (które ogółem nie odznaczają się efektownym kłusem), wyśmienicie kłusujące,*) spotykamy na odwrót, choć rzadziej kłusaki, które zadawalniająco galopują. N. p. tak modna dziś w Anglji hodowla Hacknayów dąży do wydoskonalenia koni w równej mierze w kłusie jak i w galopie. I tak dobre Hacknay'e przeważnie są doskonałymi kłusakami a odznaczają się także sprężystym nieco okrągłym galopem, który wszelako więcej obliczony jest na efekt, jak na szybkość.

Jakkolwiek Anglja, oddawna już Rosja, a Francja w ostatnich 50-ciu latach uprawiają wyścigi kłusowe na wielką skalę, jednakże pierwszeństwo w tym sporcie osiągnęły Stany Zjednoczone**) Ameryki, gdzie stał on się poniekąd

*) Folblut „Baron Kiki", który dość dobrze biegał na torach wyścigowych na galopa, dał kłusaka tego samego nazwiska po kłusaczce amerykańskiej. Kłusak „Baron Kiki" jest wybitnym koniem i dużo wygrał wyścigów kłusowych przeszłego roku.

**) Kolebką sportu kłusowego nie jest jednak Ameryka, lecz Anglja, gdzie gonitwy kłusem jako sport rozpoczęły się w roku 1791. Wówczas przebiegła 18-letnia gniada klacz kłusem w kierunku Esseks 16 mil angielskich (25 klm. 764 metrów) w 58 minut.

W Ameryce odbywały się pierwsze publiczne wyścigi rekordowe roku 1818, — był to match przeszło milowy, który z łatwością wygrał siwy wałach Boston Blue, kłusując milę angielską (1609 metrów), w niespełna 3 minuty.

sportem narodowym. Według sprawozdania naczelnego koniuszego niemieckiego Oettingen'a, który w roku 1893-go z polecenia swego ministerstwa objeżdżał Amerykę dla badań hipologicznych, istniało już w owym roku w St. Zj. Ameryki, około 1300 towarzystw wyścigowych kłusowych z własnemi torami wyścigowemi, przeszło 30 czasopism poświęconych tym wyścigom i około 6000 wyścigów z sumą nagród wynoszącą rocznie przeszło 4 miljony dolarów. Koni w treningu było w owym czasie około 30 000 (w tej liczbie były także t. z. „pacers").*) Liczby te od tego czasu ogromnie się powiększyły, również jak i rekord milowy kłusaków od tego czasu o przeszło 5 sekund został obniżony, a jest to bardzo dużo. Wówczas Nancy Hanks przebiegła angielską milę w 2 minuty i 4 sekundy, podczas gdy Hal Pointer zdobył tenże sam rekord inochodem. Następnie w roku 1903 tak zwana królowa kłusaków, klacz Lou Dillon przebiegła milę angielską (1609 metrów) w 1 minutę 58 ½ sekund, — (to znaczy 1 kilometr w 1 minutę $13^{6}/_{10}$ sekund) podczas gdy inochodziec Don Patsch w r. 1905 zdobył rekord milowy w 1 min. 55¼ sekund!! Są to wprost bajeczne zdumiewające szybkości, które abstrahując od gry nóg, wymagają niebywale twardego, żelaznego organizmu konia, owej spuścizny po koniach pełnej krwi — na których jak wiadomo opartą jest hodowla kłusaków amerykańskich.

Podczas gdy w innych hodowlach koni w ogólności selekcja w ten sposób się odbywa, że okazy, które się odznaczają najlepszym exterieurem i regularnemi chodami wybierane bywają do chowu, rasa kłusaków podobnie jak rasa pełnej krwi angielskiej, powstała li tylko selekcją najszybszych i najwytrzymalszych indiwiduów na torze.

Szybkość w kłusie jest celem do którego się dąży. Rekord był zawsze probierzem miarodajnym co do wyboru koni do chowu, bez względu na budowę i wady.

*) Konie chodzące inochodem (Pacers, Ambleurs, Passgeher), w średnich wiekach bardzo cenione, są takie, które równocześnie lewą tylną i lewą przednią i tak samo prawą tylną i prawą przednią kroczą naprzód, nie stawiając nóg na krzyż jak kłusujące konie. Laiki zaledwie rozróżnią konie chodzące inochodem od koni kłusujących, mianowicie w szybkiem tempie

Różnica co do szybkości między wyścigami w galopie a kłusie jest co do czasu nie wielką. Na płaskiem torze naturalnie szybkość w galopie jest większą, mianowicie w biegach klasycznych. Ale w biegach przeszkodowych (steeple—chase) czas na kilometr obliczony bywa równy a nawet raczej dłuższy, jak w klasycznych wyścigach kłusaków.

Pomimo małej różnicy co do szybkości jestem jednak przekonany, że ogólny wysiłek i wstrząśnienie organizmu konia wyścigowego w pełnym galopie, jeszcze więcej wymaga odporności, aniżeli maksymalny wysiłek w biegu kłusaka. Ale i tutaj tak jak u folbluta zasada „it is the pace that kills" (szybkość zabija), stanowi podstawę selekcji. Trzymając się tej zasady hodowcy, zaszczepiają kłusakom skoncentrowaną żywotność i odporność przez umiejętną selekcję tych ogierów i klaczy, które ogniową próbę wytrzymały. Oprócz pracy całego organizmu w szalenie szybkim tempie u kłusaka wchodzi jeszcze w grę akcja nóg, która bywa więcej lub mniej regularna. Gdy u konia galopującego, który nogi prawie równocześnie stawia i wyrzuca, nieprawidłowy chód odgrywa małą rolę, u kłusaka rzecz się ma inaczej. Im kłus jest szybszy, tem łatwiej wymijające się nogi przednie i tylne kłusującego konia, o ile się nie regularnie poruszają, mogą kolidować ze sobą (konie się strychują , ścigają itd.).

Ta właśnie okoliczność powinna się z biegiem czasów do tego przyczynić, żeby nieprawidłowe chody u kłusaków wyeliminować i to przez selekcję do chowu tych osobników, które mając prawidłowe chody ceteris paribus muszą górować w wyścigu nad swemi rywalami z nieregularnym chodem.

Z tego wszystkiego wynika, że amerykański kłusak pod względem prawidłowego chodu i na punkcie żelaznego organizmu, wytrzymałości, hartu i spokojnego temperamentu jaki posiada, nadawałby się wyśmienicie obok konia pełnej krwi na regeneratora koni krajowych pół krwi. Osiągnięta szybkość na torze daje pełną gwarancję twardości tej rasy. Byłoby tylko pożądanem, gdyby można znaleźć pośród kłusaków dostateczną ilość koni rozpłodowych o głębokiej, prawidłowej budowie i o grubych kościach.

Jest to niestety bardzo trudnym problemem. Hodowla kłusaków zdawna się wyłamywała od doboru według exterieuru, a przy hodowli uwzględniano jedynie szybkość. Brakuje kłu-



FESTA

Klacz pełnej krwi po St. Simon—L'Abesse de Jouarre. Matka następujących koni: Salute, Festal, Air, Festina, Fels, Fabula, Faust, Fervor

sakom wskutek tego przedewszystkiem wszelkich cech ustalonej wyrównanej rasy. Tworzą one niejako grupę koni, różniących się między sobą co do kształtu i kalibru, które jedynie na punkcie szybkości w kłusie stanowią jedną całość.

W ostatnich latach przed wojną kłusaki zaczęły się jednak co do exterieuru bardzo poprawiać. Spotykało się pośród koni rozpłodowych sprowadzanych z Ameryki, pojedyńcze ogiery bardzo dobre i kwalifikujące się bezwarunkowo na reproduktorów.*) Mianowicie niektóre amerykańskie rody końskie pochodzące po ogierach: George Wilkes, Mambrino, Polo Alto, Red Wilkes, Belmont, Volunteer itd. wykazują dobrą przednią nogę o dostatecznie silnych kościach, są dość głębokie i wyglądają szlachetnie. Większość jednak kłusaków pod względem zewnętrznej budowy, mało jeszcze zadawalnia.

Mianowicie niedostateczna głębokość okolicy poprężnej, za długie krzyże, strome łopatki, za cienkie kości, ścięte zady, wąskie stawy skokowe, tak zwane za długie nogi tylne itd., są wadami, które się często spotyka i które odstraszają hodowców.

Mniej daleko warte od amerykańskich kłusaków, ale o typie więcej wyrównanym i ustalonym są orłowskie rysaki. Posiadają one budowę średnio—ciężkiego konia powozowego i bywają między nimi grubokostne i głębokie, ale przeważają typy wysokie na nogach o płytkiej kłodzie. Akcja w kłusie wyniosła i szybka, ale rzucają bardzo przedniemi nogami i mało jest takich, któreby regularnie i prawidłowo chodziły.

Brakuje im przedewszystkiem hartu i wytrzymałości amerykańskich rywalów, które ruszają się praktycznie (nie paradująco). Co do szybkości nie dorównują także amerykańskim kłusakom i kto wie, czy w razie osiągnięcia tej szybkości nie zatraciłyby typu. W każdym razie hodowcom, którym zależy na szybkości w kłusie, którzy chcą wyprodukować okazałe szybkie konie do użytku w mieście, odznaczające się podpadającemi chodami, można ze względu na równomierność ich kształtów i chodów chów orłowskich rysaków polecić. Ale tylko jako specjalność, bo do ulepszania krajowych koni się nie nadają.

---

*) U nas n. p. „Caid", którego hr. Andrzej Potocki sprowadził z Ameryki i który był w Krzeszowicach reproduktorem.

Osobliwą jest rzeczą, że u kłusaków wszelkich ras, dosyć rzadko się spotyka ów chód prawidłowy, którego wymaga się np. od rzetelnego reproduktora remontu. Jak już wyżej wspomniałem, przypuszczaćby należało, że kłusaki mające chód czysty, to jest te, których nogi w przyspieszonym kłusie nie kolidują, powinny w wyścigach górować nad innemi o nieregularnym chodzie i że ta zaleta powinna z czasem stać się dziedziczną.

Są wprawdzie i były sławne trabery, które wygrywały wyścigi i pracowały w treningu bez żadnych bandaży i kap. Ale jednak zdaje się, że dotychczas wadliwe chody jeszcze są dosyć rozpowszechnione wśród rasy, bo tylko wyjątkowo spotyka się na torze wyścigowym kłusaka, któryby nie miał nóg od dołu do góry obandażowanych, kap skórzanych na kolanach, obrączek gumowych w około pęcin itd.

Zwłaszcza ruchy tylnych nóg bywają często u kłusaków nieprawidłowe.

Ażeby zapobiedz strychowaniu lub też uczynić zderzanie jednej noge o drugą nieszkodliwem, Amerykanie mają wprost zadziwiające wynalazki co do techniki. Nie dość, że wyrabiają dla ochrony pęcin lekkie jak piórka, pneumatyczne obrączki, świetnie wydoskonalone, gumowe lub skórzane, nie dość, że chód regulują przez ciężarki przymocowane do kopyt, nasuwane na sztabkę stalową złączoną z podkową, które przy wyrzucaniu nóg zmuszają nogę do wyprostowania się i zyskania przez to na terenie – oprócz tego przez przyrząd, przymocowany do roadcartu lub sulky (wózka dwukolnego, służącego do treningu) przez tak zwane „spreaders" sztucznie rozstawiają im tylne nogi w ruchu i tak od młodu dopomaga się naturze, aby wyrobić w koniu chody szerokie i uniknąć strychowania i ścigania się.

Niektórzy koniarze widząc na torze wyścigowym te wszystkie sztuczne przybory, potępiają od razu całą rasę kłusaków w czambuł, argumentując może nie bez słuszności, że nieprawidłowe chody kłusaków w ogóle wywołać musiały te wszystkie wynalazki ochronne i że konie, które się wadliwie ruszają nie mogą mieć żadnej wartości hodowlanej.

Jest to jednak sąd zbyt surowy i za daleko idący. Rzecz się ma bowiem co do chodów wadliwych kłusaków inaczej.

Każda inna rasa koni, gdyby ją można zmusić do osiągnię-

cia choć w przybliżeniu takiej szybkości w kłusie, jak ją biegają rekordowe trotery, wykazałaby z pewnością o wiele większy procent strychujących i kaleczących się koni, aniżeli amerykańskie kłusaki. Pamiętać trzeba o tem, że na torze wyścigowym bajeczna szybkość nowoczesnego kłusaka jest tego przyczyną. Jest ona, co do natężenia organizmu i gry nóg ogniową próbą, w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Przeważna liczba kłusaków, które na torze wyścigowym wskutek forsownego biegu, mianowicie krótko przed metą przy finish'u strychują się lub ścigają, w zwykłych warunkach i normalnym tempie chodzą zupełnie prawidłowo.

Znaną jest rzeczą, że niektóre konie szwadronowe, które przy ujeżdżaniu i na placu ćwiczeń chodziły prawidłowo, w czasie manewrów, gdy są przemęczone, kaleczą sobie nogi do krwi wskutek zderzenia.

Strychowanie wogóle u wszystkich ras koni ze zwiększającą się szybkością lub wskutek zmęczenia jest więcej rozpowszechnione, jak sobie z tego zdajemy sprawę. I tak obserwując ekwipaże w miastach i wogóle zaprzęgi, zauważyć możemy prawie zawsze u koni od strony wewnętrznej pęcin tylnych, ale i przednich nóg,*) znaki od dawnego lub świeżego strychowania.

Wogóle para lub czwórka koni użytkowych, u których wszystkie pęciny są zupełnie czyste i bez skazy, bardzo rzadko się widuje.

Wracając do kłusaków amerykańskich nadmieniam jeszcze, że Amerykanie silą się bez ustanku aby dojść do coraz większej szybkości i obniżenia rekordów.

Są oni mistrzami co do techniki praktycznego zaprzęgania i lekkiej budowy wehikułów używanych do treningu i wyścigów, we wzorowem urządzeniu torów wyścigowych: elastycznych, irygowanych, we wszelkie rafinowane udoskonalenia nowoczesne zaopatrzonych.

Bardzo praktycznym wynalazkiem amerykańskim jest także tak zwany „oversheck**) używany dla kłusaków,

---

*) Bywają także konie, które w szybkim kłusie w kolana się uderzają.

**) Rodzaj uprzęży — raczej cugla, który podnosząc szczękę górną, krzyżuje się na czole i między uszami wzdłuż karku i grzbietu prowadzido kamdekla, a stamtąd łączy się z podogoniem.

który podnosząc głowę i szyję uwalnia przód od ciężaru, utrudnia wpadanie w galop, ułatwia wolny ruch łopatek, jako też silne używanie i odpychanie się tylnych nóg. Wszystko to aby powiększyć szybkość.

Podczas gdy szybkość koni pełnej krwi od kilkudziesięciu lat stoi na zdobytym punkcie kulminacyjnym i mało się wzmaga, kłusaki na torze wyścigowym stale robią postępy w osiągniętych rekordach.

Maksimum szybkości wynosi obecnie około 1 minuty i $^6/_{10}$ sekund na kilometr *).

Nie tyle jednak ma wartości dla hipologów okoliczność, że poszczególne fenomenalne konie dojść mogą do powyższych imponujących rekordów, jak to, że t y s i ą c e kłusaków zarejestrowanych jest w Ameryce jako „Standart—Trotters". Są to konie, które osiągnęły pewien rekord szybkości na publicznej próbie.

W Ameryce rejestrują t. zw. Standarttrotterów w dwie listy. W pierwszą zapisuje się konie, które osiągnęły rekord: 2 minut 10 sekund na milę angielską (1609 metr.); w drugą te konie, które osiągnęły tylko 2 minuty i 30 sekund na tę samą odległość.

Dla porównania dodaję rekordy kłusowe kilku innych krai. I tak we Francji wymaga się ponad minutę i 35 sekund na kilometr, a w Rosji 1 minutę 46 sekund na wiorstwę. W Niemczech zapisuje się konie począwszy od 1,40 minut na kilometr**).

Aby zdać sobie sprawę ze znaczenia owych rekordów osiągniętych przez t y s i ą c e kłusaków, porównać je trzeba

*) W roku 1903 wspomniana już wyżej klacz amerykańska „Lou Dillon" przekłusowała milę angielską, t. j. (1609 metrów) w 1 minutę i 58 ½ sekundy, t. zn. kilometr w 1 minutę i $13^6/_{10}$ sekund! Jej towarzysz t. j. koń z tejże samej stajni „Ułan' osiągnął prawie ten sam rekord w roku 1910, odbywszy 1 milę w 1 minutę 58¾ sekundy, a dwa lata potem w roku 1912 przebiegł milę angielską nawet w 1 minutę i 58 sekund.

Rekordy te są już dziś prześcignięte. Najszybszy rekord milowy trzyma obecnie w Ameryce ogier „Peter Manning", który przebiegł w Lexingtonie milę angielską (1609 m.) w 1 minucie 57 sekund, pobił zatem światowy rekord „Ułana" z 1912 roku (1 minuta 58 sekund) o jedną sekundę.

**) Notatki te są z roku 1912 i mogły uledz zmianie.

z naszą jazdą na wsi, gdzie kilometr przebywa się przeciętnie w 4—5 minut. Jakże trzeba pędzić zwykłe przeciętne konie użytkowe, ażeby z nich wydobyć szybkość odpowiadającą rekordowi chociażby trzech minut na kilometr; mianowicie na dłuższą odległość.

A wiele jest tak zwanych cugowych koni nawet okazałych i wartościowych, z których wydobyć tej szybkości wogóle nie można.

Choć szybkość kłusaka na razie nie ma może praktycznego znaczenia, to jednakowoż jest ona dowodem jedrnego organimu, jakoteż i energii danego konia, który biega w wyścigach zniósłszy bez szkody paromiesięczny wyczerpujący trening.

Pamiętać trzeba także o tem, że jeżeli kłusak może przebyć kilometr w 1¼*) minucie, to tenże koń, nie puszczony całą parą swego mechanizmu szybkości, idąc jak się mówi sportowo pod swoją „pace“ (szybkością), n. p. w podwójnym czasie na kilometr, przebyć będzie w stanie 5-cio a nawet 10-cio krotną odległość w takiem tempie bez wielkiego natężenia i zmęczenia.

Rozwijając myśl naszą dalej, widzimy, że przez wyrabianie maksymalnej szybkości w poszczególnej grupie koni, stopniowo możnaby wpłynąć pośrednio na ogół koni pojazdowych, to jest na podniesienie ich szybkości i wytrwałości w kłusie.

Jakkolwiek hodowla kłusaków, jak już wspomniałem, pod względem kształtów i jednolitości typu, jeszcze wykazuje niejedne braki, to jednak zrobiła ona ogromne postępy i dla tego już przed wojną zwróciła na siebie uwagę wszystkich poważnych hodowców. A w

*) Wprawdzie owa minuta 1 ¼ jest światowym rekordem. Jednakże i w Europie zdarzały się już podobne rekordy. „Wainskott” uznany za szampiona, a pochodzący od ogiera „Alcy Wilkes” po klaczy „Sorceress” biegał w Badenie pod Wiedniem szybkością 1 minuty $20^{8}/_{10}$ sekund na kilometr.

Szybkość galopu w biegach myśliwskich (steeple-chases) wynosi na kilometr obliczona około 1½ minuty. Rekordowe kłusaki przebiegują zatem kilometr w szybszym czasie, jak konie wyścigowe galopujące na torze przeszkodowym! Na torze płaskim zwycięzca Grand Prix „Fervaques” przebiegł kilometr w 1^{06} minut (rekord).

przyszłości jeszcze więcej obiecuje. Hodowla amerykańskich kłusaków mimo osiągniętych rezultatów jest względnie młodą. Anglicy potrzebowali około 100 lat, ażeby stworzyć i ustalić rasę koni pełnej krwi.

Chociaż w państwie militarnem, gdzie w pierwszej linji chodzi o konie wierzchowe, wyścigi galopem a szczególniej z przeszkodami zawsze powinne być kamieniem probierczym wytrzymałości koni, to obok tego w krajach, gdzie jeździ się wolno i źle, a wśród niewielu szybkich zaprzęgów przeważają konie sprowadzane drogo z zagranicy, zainteresowanie się hodowlą kłusaków*) byłoby niewątpliwie wskazanem.

W każdym razie stanowią kłusaki jedyną grupę koni pół krwi, która dzięki twardej hodowli i pracy od młodu, sama ze siebie się wytworzyła i teraz utrzymuje się bez przymieszki innej krwi. Okazalsze w kształtach od kłusaków inne rasy pociągowe zawdzięczają swój exterieur bezczynności i obfitej paszy zadawanej w stajni. Ale właśnie dla braku prób wytrzymałości grozi im zatrata hartu i siły w krajach kulturalnych, gdzie pastwiska nie są odpowiednie.

Koń okazały, ale miękki, nie jest ideałem tego, co szukamy i co chcemy wyprodukować.

Z tego punktu widzenia wszyscy hodowcy koni pół krwi wzorować się powinni na hodowli kłusaków.

Im więcej rozpowszechnione są w danym kraju wszelkiego rodzaju w ogóle próby wytrzymałości koni, tem korzystniejszem to będzie dla hodowli koni pół krwi.

---

*) Kłusaki, jak wspomniałem już w przedmowie w czasie wojny okazały dużo hartu i wytrzymałości.

ROZDZIAŁ II.

ZDROWIE, BUDOWA KLACZY STADNEJ I JEJ WŁAŚCIWOŚCI HODOWLANE.

Na czem polega wartość klaczy stadnej?

Wartość klaczy-matki zależy od tego, czy daje ona zdrowe, dobre źrebięta.

Samo dobre pochodzenie klaczy, nie zawsze idzie w parze z jej morfologicznemi zaletami, a nawet okazana wytrzymałość pod wierzchem lub w zaprzęgu nie bywa zawsze dostateczną gwarancją jej zdatności do rozpłodu.

Widuje się nieraz wypróbowane, doskonale zbudowane klacze, które nigdy zdobyć się nie mogą na dobrego źrebaka, gdy tymczasem inne, których zewnętrzna budowa niejedną wykazuje wadę, wyjątkowo dobre miewają potomstwo. Zadają one niejako kłam przysłowiu przytaczanemu nieraz w książkach: „Imperfectum non potest generare perfectum".

Zakup wypróbowanych stadnych klaczy, zatem dobrych matek, jest rzeczą nader trudną, i oprócz wyjątkowych okazji prawie niemożliwą a przypuszczenie do hodowli lichych i wadliwie zbudowanych klaczy, w mniemaniu, że przewaga dobrego ogiera wszystko wyrówna, jest ze strony hodowcy wielkim błędem. Chcąc uniknąć kosztownych niepowodzeń, należy tylko dobre, rzetelne klacze używać do chowu. Ich wybór, selekcja a przedewszystkiem umiejętne ocenienie ich exterieuru są niezmiernie ważnemi czynnikami.

Trzeba na to zwłaszcza zważać przy hodowli koni p ó ł k r w i, co do których pochodzenia i właściwości dziedzicznych zbyt mało mamy danych. Nie wykazują też one zazwyczaj cech ustalonej rasy, jak konie pełnej krwi, u których zawsze się wie, że ich potomstwo o ile się nie wda w rodziców, to wda się w jakiegoś protoplastę, także już wypróbowanego na torze folbluta. Zdarzają się naturalnie i klacze pół krwi, które dały

dowody, że mają zdrowy organizm i dobre nogi. Takim, gdy chodzi o hodowlę, należy dać pierwszeństwo przed klaczami zalecającemi się jedynie tylko dobrym wyglądem zewnętrznym. Wyżej bowiem od wszelkich pro i contra zewnętrznej budowy, które tylko na oko oceniamy, trzeba cenić hart dzielność i zdrowie wypróbowanej klaczy, zalety mogące przejść na potomstwo.

Zapytuję jednak, kiedy i gdzie do chowu używa się klaczy pół krwi, prawdziwie wypróbowanych? Tu i owdzie szlachetna klacz powozowa (wierzchowa prawie nigdy) dodatkowo używaną bywa do chowu — ale ileż to klaczy i to właśnie najlepszych w stajniach luksusowych, myśliwskich, oficerskich, mianowicie w wojsku (kawalerji i polnej artylerji) aż do późnego wieku bywa użytych i zużytych. Są to klacze stracone dla hodowli.

Chyba czasami, jeżeli się stają zbyt histeryczne dla uspokojenia prowadzi się je do ogiera, a przeznacza się je na matki, gdy już są matronami bliskiemi starości.

Inaczej się dzieje z klaczami roboczemi fornalskiemi. Tych używa się przeważnie do chowu.

Koń roboczy pracuje wprawdzie dużo i ciężko, ale wolno, przeważnie w stępie. Organizm jego a przedewszystkiem nogi mniej się męczą. niż w szybkim zaprzęgu, albo też pod wierzchem. Mianowicie koń wierzchowy na ciężkie wyprawy zatem n. p. koń wojskowy silniej się wyczerpuje pod siodłem jak w zaprzęgu. Najlepszym tego dowodem jest zaprzęganie koni szwadronowych, które mają już nogi ruszone. Po większej części poprawiają się one (szczególniej ich nogi, ścięgna) w zaprzęgu już po kilku miesiącach.

Tak samo znów konie, które chodzą długie lata po bruku miejskim i mają nogi nadwyrężone, poprawiają się naocznie, skoro sprzedane na wieś, zaczną pracować w roli.

Każdy koń zniszczony w cugowym zaprzęgu lub pod wierzchem, zawsze jeszcze, jeźli nie jest zupełnym kaleką, przychodzi do siebie jako koń fornalski.

Wszystko to dowodzi, że praca roboczego konia jest wprawdzie także probierzem wytrzymałości, którego cenić należy, ale dla przyszłej klaczy stadnej pół krwi mniej ma znaczenia od poważnej paroletniej próby w cugowym za-



GEHEIMNISS
Klacz pełnej krwi po Chamant—Goura. Matka następujących koni: Grille, Geheimrat, Geier, Goldschaum, Glühwein, Goldschraube., Glut, Gastfreund, Goldküste, Gans, Geierstein, Goldstein, Geheimschrift



ECLIPSE

przęgu lub pod wierzchem, albo od jeszcze poważniejszej próby w biegach myśliwskich.

Takie jednak wypróbowane klacze, jak już wspomniałem, tylko wyjątkowo w pełni sił używane bywają do chowu.

Trafne ocenianie materjału hodowlanego jest, jak wiadomo, daleko trudniejszą rzeczą, jak np. wybór konia użytkowego. Jest to wiedza lub sztuka, która nie daje się łatwo przelać na papier do użytku ogółu. Jest ona raczej rezultatem wieloletniego doświadczenia, wymaga prawdziwego zamiłowania do konia, a przedewszystkiem — wrodzonego, ostrego zmysłu spostrzegawczego, zmysłu, którego wielu ludziom zupełnie brakuje. To co rutynowany znawca na pierwszy rzut oka zauważy, to drugi, mniej utalentowany koniarz, spostrzeże dopiero po dłuższej obserwacji, podczas gdy trzeci zalet i wad danego konia często wcale nie dostrzeże.

Studja teoretyczne nad zewnętrzną budową konia z wszystkiemi teorjami co do kształtów, linji i form są wprawdzie interesujące, pouczające i konieczne — nie mogą jednakże zastąpić wprawnego oka, gdy chodzi o praktyczną ocenę. Każdy może nauczyć się z książek jak powinien wyglądać koń normalny, jakie są wady i braki w budowie itd. Gdy jednak stanie wobec żywego konia, by go osądzić, poczuje się bezradnym i pomimo wszelkich teorji słuchać będzie raczej własnego instynktu.

Tak modne w dzisiejszych czasach pomiary na żywym koniu są także bardzo niepewne i problematyczne. Sam byłem świadkiem, jak pięciu kompetentnych koniarzy mierzyło ogiera miarą wstążkową na równej płaszczyźnie a rezultaty mierzenia, różniły się o $^1/_2$ do całego cala! A jak rozmaicie wypada mierzenie nadpęcia u jednego i tego samego konia!

Jeżeli się założy miarę o $^1/_2$ ctm. wyżej lub niżej, już obwód będzie odmienny. A przecież w podręcznikach kąty poszczególnych kości podają w stopniach; różnica niewielu stopni znaczny ma wywierać podobno wpływ na czynności danego mechanizmu kostnego, n. p. łopatki! Zwracam tu mianowicie uwagę na t. zw. „kąt kłusowy", instrument wynaleziony przez hodowcę normandzkiego de Gasté, autora książki „le modèle et les allures".

Jakkolwiek musimy się liczyć z końskim szkieletem, to przecież nie trzeba zapominać, że szkielet sam nie jest mia-

rodajny, gdy chodzi o ocenę wartości konia, gdyż gałgany bez energji i chodu o normalnej budowie szkieletu spotykamy we wszystkich rasach końskich, nie wykluczając folbluta. Wogóle ocenienie kształtów konia pozostanie zawsze nie łatwym problemem i nie daje się szablonowo ująć, lecz pozostawia rutynowanym praktykom, otwarte pole co do wyszukania obiecujących lub ujemnych form i właściwości.

Przypuszczając, że każdy hodowca i koniarz obeznany jest dostatecznie z wyglądem zewnętrznym konia a zważywszy oprócz tego, że setki książek o budowie kona napisano we wszystkich językach, nie zamierzam nudzić czytelnika pedantycznym opisem budowy konia od chrapów aż do chrzęści ogona — ale wybieram to tylko, co przy wyborze klaczy stadnej uważam za konieczne do uwzględnienia, a mianowicie w następującym porządku:

1. Zdrowie.
2. Całokształt.
3. Kadłub (kłoda).
4. Nogi i chody.

Zanim rozpocznę ten rozdział, niechaj wolno mi będzie napomknąć, że w całym świecie zwierzęcym, a zwłaszcza wśród koni bardzo rzadkie są wspaniałe okazy bez wad i bez stron ujemnych i że zawsze trzeba się liczyć i pogodzić przy wyborze klaczy, z niektóremi słabościami i usterkami od których prawie żadna nie jest wolna.

1. ZDROWIE

Pierwszym warunkiem klaczy rozpłodowej—i to niezbędnym—jest zdrowie. Zdolność do pracy około 60 proc, koni użytkowych, jak statystyka wykazuje, rozbija się o brak zdrowia. O tyle więcej znaczenia trzeba przypisać zdrowiu jak chodzi o konie rozpłodowe. Jest ono conditio sine qua non dla klaczy matki, której potomstwo ma być także zdrowe i odporne. Nawet klacz odznaczającą się dobrą budową i szlachetnym wyglądem, jeżeli zdrowie jej mianowicie co do organów wewnętrznych jest wątpliwe, powinna być wykluczoną od rozpłodu. Niestety jednak po większej części inaczej bywa, gdyż klacz taką, która właśnie dla szwankującego zdrowia nie nadaje się do własnego użytku, a którą trudno jest sprzedać, zwłaszcza

jeżeli jest ładna co do kształtów, bierze się do rozpłodu, próbując od niej odchować źrebaka po dobrym ogierze. Dzieje się to w lepszych a nawet w najlepszych stadninach. A co do klaczy włościańskich, to już wszystkie bez wyjątku i chore i wadliwe i kaleki bywają używane do chowu.

To też bez przesady powiedzieć można, że w niektórych okolicach wskutek powyższego postępowania rodzą się całe pokolenia koni niezdrowych. Taki wadliwy „proletarjat“ koński nie przyczynia się bynajmnej do bogactwa danego kraju, bo niezdolny do intensywnej pracy, tak samo potrzebuje pożywienia jak i dobre konie.

Coprawda zwierzęta idealnie zdrowe wogóle są rzadkie, chorób końskich jest wiele a między niemi chroniczne, na których się trudno poznać.

Jednym z najsłabszych organów konia jest żołądek. Chociaż gładka sierść i dobra kondycja konia, świadczą, że organy trawienia są w porządku, to np. u konia którego widzimy na pastwisku, trudno się dopatrzeć tych zewnętrznych oznak, bo jest on po większej części prędzej chudy i sierść ma zaniedbaną. Z drugiej strony oznaki te u konia stojącego bezczynnie w stajni i wypchanego, że tak powiem, miękką paszą, mogą łatwo w błąd wprowadzić.

Znaną jest bowiem rzeczą, że koń, którego żołądek stale przy poważniejszej pracy nie dopisuje, przez wypoczynek, paszę (handlarze dodają do paszy arszeniku) i staranne pielęgnowanie — dojść może w stajni do olśniewającej kondycji. Bywają wprawdzie wyjątkowo i takie konie, których energja, ambicja i działalność muskułów jest tak wybitną, że mimo złych organów trawienia nadają się do pracy.

Nawet na torze wyścigowym spotykamy takie konie. I tak znałem ogiera pełnej krwi „Hamilkara“ po „Hanibalu“, który cierpiał podczas treningu na rodzaj chronicznej dysenterji, mimo to pracował i wygrywał klasyczne wyścigi na płaskim torze. Miałem go potem jako reproduktora w stadzie rządowym, którego byłem kierownikiem. Część jego potomstwa odziedziczała po nim słabość żołądka a nawet niekiedy skłonność do kolki.

W stajni wyścigowej takie wyjątkowo odporne konie przy całym wyrafinowanym komforcie stajennym co do paszy i pielęgnowania, jaki tam panuje, dają się utrzymać przy relatyw-

nem zdrowiu i na wysokości kondycji, tak, że wygrywają wyścigi.

U konia pół krwi weźmy np. u konia wojskowego nie jest to możliwe. Zresztą powyżej cytowane konie są tylko wyjątkami, które potwierdzają regułę, że dobry żołądek i dobre trawienie pozostanie zawsze głównym warunkiem zdrowia. Dla tego unikać trzeba klaczy zarodowych, które mają skłonność do niedobrego trawienia szczególniej w chronicznem stadjum, bo skłonność taka może być dziedziczną. Byłoby wprawdzie śmiesznem utrzymywać na ogół, że kolka jest dziedziczną, a jednak mamy dowody, że klacze i ogiery podlegające częstym napadom kolki, przelewają czasami tę skłonność na potomstwo. Skłonność zatem do napadów kolki uważam także za wadę dziedziczną. Tak samo inne słabości organów żołądkowych jak katar kiszek, chroniczne zatwardzenia bez kolki, zapalenie kiszki odchodowej, błony brzusznej itd. Dobra, rzetelna kobyła rozpłodowa podlegać tym cierpieniom nie powinna.

Również należy przy wyborze klaczy stadnej zwrócić uwagę na zdrowe drogi oddechowe. Przedewszystkiem należy wykluczyć od rozpłodu klacze dychawiczne i chore na płuca. Klacze cierpiące na chroniczny kaszel, należy sądzić mniej surowo, ale i takich lepiej unikać, o ile nie są zresztą nadzwyczajnie obiecującemi matkami.

Przystąpię teraz do omówienia bardzo rozpowszechnionej wady, mianowicie dychawicy czyli świszczu (Roaring), o której dziedziczności zdania są podzielone. Dychawica z dychawicznością nie ma nic wspólnego.

Dychawiczność jest chorobą płuc a dychawica objawia się gwizdaniem lub charczeniem z krtani, szczególniej jak koń galopuje. U niektórych koni także już w kłusie a nawet w stępie. Anglicy nazywają takiego konia „Roarer“, Francuzi „Corneur“, Niemcy „Kehlkopfpfeifer“.

Optymiści między hipologami nie uważają dychawicy za dziedziczną, a na poparcie swego twierdzenia przytaczają przykłady z hodowli koni wyścigowych, przedewszystkiem słynnego ogiera „Ormonda“ i jego potomstwo.

Sławny „Ormonde“ t. zw. „koń stulecia“ był jak wiadomo silny roarer. Wśród jego potomstwa charczenie nie występuje

częściej, niż w innych rodach wyścigowych. Fenomenalny ten ogier jest protoplastą rodu, który w męskiem potomstwie we Francji odegrał rolę prawie dominującą. Synem jego był „Orme“ a wnukiem sławny „Flying Fox“.

Jakkolwiek mojem zdaniem ze wszystkich hodowli, hodowla koni pełnej krwi angielskiej ze względu na zupełnie pewny materjał statystyczny, którym rozporządza, najbardziej się nadaje do wyciągania konsekwencji i badań co do dziedziczności, to jednak nie mamy w hodowli koni wyścigowych dostatecznych dowodów, ażeby wywnioskować stąd pewnik, że skłonność do dychawicy zupełnie nie jest dziedziczną.

W przeszłym stuleciu uważano we Francji, Anglji i Niemczech świszcz za wadę dziedziczną. We wszystkich rozporządzeniach dotyczących licencjonowania ogierów tak starszej jak nowszej daty znajdujemy dychawicę podaną jako wadę dziedziczną. Podług moich doświadczeń jest ona u niektórych osobników dziedziczną, a u innych nie. I tak niektóre ogiery, podlegające tej wśród ras nowoczesnych tak rozpowszechnionej wadzie, płodzą potomstwo, które tak często ją odziedzicza, że dziedziczność trzeba uważać za stwierdzoną, podczas gdy inne reproduktory, u których ta wada tak samo, nawet czasami więcej jest rozwiniętą, płodzą potomstwo całkiem zdrowe i nawet nie skłonne do charczenia, a przynajmniej konie po nich pochodzące nie dziedziczą wadliwego oddychania częściej, jak po zdrowych ogierach (bo przecież i po zdrowych zdarzają się roarery).

Anatomicznie dychawica zawsze jest spowodowaną ubezwładnieniem strun głosowych (prawie zawsze po lewej stronie). Już F. Günther (Recurrens Sinister) 1834 pisze o tem, co następuje: „Jeżeli mięśnie, które podciągają w górę i w tył chrząstkę nalewkową są ubezwładnione, wtenczas lewa strona krtani opuszcza się ku środkowi, — następuje skrzywienie krtani wskutek nacisku wywieranego przy utrudnionem wciąganiu powietrza. Taką jest przyczyna gwiżdżącego oddechu.“

Pomimo że podstawa anatomiczna dychawicy zawsze jest ta sama — to jednak przyczyny powstania i rozwoju tego błędu krtani są rozmaite. Najczęściej powstaje ono wskutek przemęczenia, przeforsowania konia w szybkim biegu szczególniej galopie, zatem na polowaniach parforsowych, na wy-

ścigach, — u konia roboczego, gdy ciągnie ciężary pod górę, zwłaszcza w głębokiej glebie.

Dalej spowodować świszcz mogą zakaźne choroby, jak influenca, zołzy, zapalenie oskrzeli i ich skutki, a wreszcie nie ulega wątpliwości, że rozwojowi tej wady sprzyja także wilgotny klimat nizinny a nawet niektóre rodzaje paszy: ze strączkowych wyka, cieciorka itd.

Zadziwiającem jest, że objawy przy tych tak rozmaitych przyczynach powstania tej wady są zawsze te same, mianowicie gwiżdżący odgłos przy wciąganiu powietrza, chrapanie, które stopniowo przechodzi w głośne charczenie. U niektórych koni defekt ten nie występuje zbyt ostro, ma tylko cechę głośnego oddychania (Niemcy nazywają je lauter Atem) i nie czyni ich niezdatnymi do roboty, — u innych jest tak spotęgowany, że grozi niebezpieczeństwem uduszenia nawet po niewielkim wysiłku n. p. przy lonżowaniu.

Przebieg również bywa bardzo rozmaity. U wielu koni charczących owa trudność oddychania trwa całe lata, nawet całe życie bez zmiany, to znaczy, zostaje w tem samem stadjum, nie wzmaga się, podczas gdy u innych w ciągu kilku miesięcy lub nawet tygodni tak się ta wada potęguje, że czyni konie niezdolnemi do roboty i bezwartościowemi. Dotąd nauka nie daje nam wytłomaczenia na owo stopniowe wzmaganie się choroby w poszczególnych wypadkach.

Dla poznania skłonności konia do dychawicy nie mamy żadnych zewnętrznych wskazówek. Bardzo wątpliwą jest rzeczą czy skłonność ta jest właściwością koni o długich szyjach, jak twierdzą niektórzy hipolodzy, między niemi hr. Lehndorff. Tak samo nie jest udowodnionem przypuszczenie, że konie o przerośniętym szerokim karku, o zbyt rozwiniętych grubych ganaszach itd. więcej są skłonne do dychawicy niż inne. Spotykamy roarery o najrozmaitszych kształtach szyi i karku.

Bardzo silne zebranie konia pod wierzchem w ujeżdżalni bywa nieraz przyczyną mylnych wniosków co do nienormalnego oddechu. Zdarzają się bowiem konie, które na dworze w terenie pod jeźdźcem trzymane lekko, nie wyłamane w karku, absolutnie nie gwiżdżą. Te same konie w ujeżdżalni krótko zebrane wydają nieco podejrzany odgłos z krtani. Inne znów konie, które w skróconych chodach n. p. w tak zwanym kurzgalopie, choć najwięcej zebrane i wyłamane w kar-

kach, żadnego podejrzanego świszczenia nie wydają, przeciwnie, zaczynają gwizdać w terenie, gdy biegną wyciągniętym gałopem, szczególnie pod górę lub w głębokim piasku. Takie rozmaicie się pojawiające odcienia i stadja tej wady nadzwyczajnie czasami utrudniają skonstatowanie istnienia roaringu, które zawsze obniża jak wiadomo i to znacznie wartość konia. Do tej kategorji należy także charczenie na tle przeważnie astmatycznym, starszych, zapasionych rozpłodników w depotach rządowych, które poprzednio nigdy w życiu roarerami nie były. Nadmienię tu jeszcze niczem nie wytłómaczony fakt, że klacze stosunkowo znacznie rzadziej cierpią na duszność oddechu w krtani, jak wałachy i ogiery.

Doświadczenie wreszcie także uczy, że skłonność do gwizdania częściej konie dziedziczą po ojcu jak po matce.

Reasumując to wszystko, co o dychawicy powyżej powiedziałem, dochodzę co do klaczy dotkniętej tą wadą, którą mamy wybierać na matkę, do następujących wniosków:

1. Jeżeli klacz pół krwi, która jeszcze nie pracowała t. j. 3-lub 4-letnia ma dychawicę, to należy ją bezwarunkowo wykluczyć od chowu.*)

2. Jeżeli dychawica u klaczy, która już pracowała, jest w y s o c e rozwinięta, to klacz taka również nie jest zdatną na matkę.

3. Jeżeli dychawica u klaczy, która pracowała, objawia się tylko t. zw. głośnym oddechem czyli nieznacznym gwizdaniem przy forsownych, szybkich jazdach, lub wobec silnego zebrania konia pod wierzchem i jeżeli ta wada nie potęguje się po upływie dłuższego czasu, to taką klacz przeznaczyłbym bez skrupułu do chowu, notabene jeżeli jej rodzice wolni byli od tej wady. Powinno się jednak wybrać dla niej ogiera pod tym względem zupełnie zdrowego, którego ród, najmniej dwa pokolenia wstecz, wykazuje zdrowe drogi oddechowe,

*) Dwuletnie lub 3-letnie konie pół krwi rzadko cierpią na dychawicę. U koni nizinnych jednak zjawia się nieraz dychawica także i w młodocianym wieku na pastwisku. Wilgotny klimat nadmorski zdaje się sprzyjać rozwojowi dychawicy.

W Oldenburgji miałem sposobność spotkać 3 miesięcznego źrebaka pasącego się z matką w okólniku, który wyraźnie był już roarerem.

4. Im szlachetniejszą i suchszą jest klacz, tem mniej potrzebujemy zwracać uwagi na mniejsze wady oddechowe. Przeciwnie trzeba być ostrożnym, gdy klacz jest limfatyczna i ordynarna. Doświadczenie uczy, że folbluty mimo dychawicy na polowaniach konnych, parforsowych lata całe wybornie pełnią swoją służbę — że roarery pół krwi już znacznie mniej są odporne pod tym względem, mianowicie zaś cięższe konie typu zbliżonego do karosjerów lub powstałe z krzyżówek zimnokrwistych najłatwiej i najprędzej wskutek dychawicy niezdolne są do użytku.

Można to tak samo zastosować do koni hodowlanych.

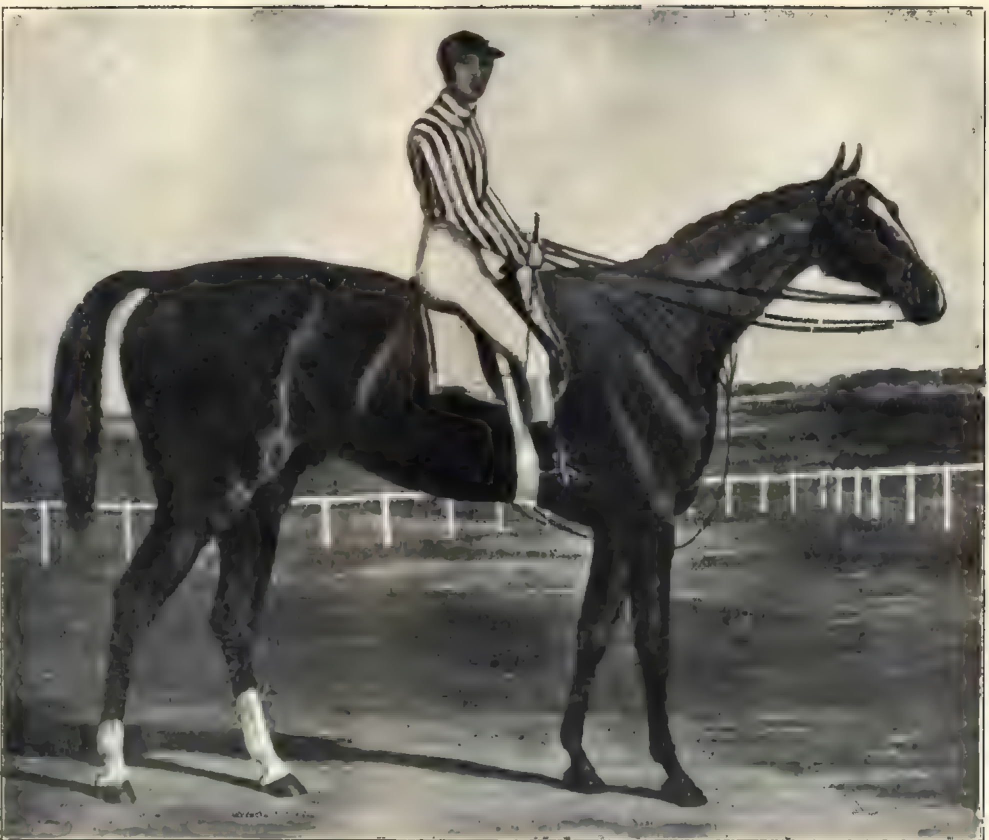
Oprócz omówionych powyżej słabości żołądka i dróg oddechowych wspomnijmy jeszcze przy wadach wewnętrznych organów, o chorobach systemu nerwowego, bo i one mogą również obciążyć dziedzicznie klacz rozpłodową wywołując niejedno niepowodzenie w hodowli. Do jakiego stopnia konie pamiętają na zawsze wstrząśnienie nerwów, które przeżyły na to miałem przykład na klaczy wyścigowej „Edda" po Hillingtonie. Wygrała ona swego czasu wielki steeple-chase w Baden-Baden, a biegając w tym wyścigu w roku następnym, tak nieszczęśliwie wpadła do rzeczki, która stanowiła jedną z przeszkód, że nie mogła się wydobyć z wody i o mało co nie utonęła.

Od tego czasu każdy rów z wodą odmawiała (refuzowała) stale. Gwałtem zmuszona do brania nawet najnieznaczniejszego rowku wspinała się pionowo w górę i wywracała na wznak. Inne przeszkody brała doskonale jak przed wypadkiem.

Ale nie dość na tem. Jej wstręt paniczny do wody był tak wielki, że jak w stajni kubeł z wodą się wywrócił, co się kilka razy zdarzyło, to trzęsła się cała jak w febrze i nie ruszała obroku przez dłuższy czas.

Ogólnie nerwowość spotykamy dość często u koni nowoczesnych, wpływającą ujemnie na nerwy żołądka. Odbiera ona apetyt, szkodzi trawieniu, a nieraz sprowadza temperament podniecony, gwałtowny i choleryczny. Klacze nerwowe, złe i gwałtowne nie są rzetelnym materjałem hodowlanym. Nerwowość i błędy temperamentu dziedziczą się łatwiej aniżeli wszystko inne. Możemy to obserwować u niektórych rodów koni wyścigowych.

Ale i klacze, które okazują temperament chorobliwie le-



STOCKWELL

niwy, albo też chore na wartogłów (koller), epilepsję itd., także wszystko objawy nerwowe, dopuszczać do hodowli jest nie właściwem.

W dalszym ciągu zaliczam do dziedzicznych wszelkie choby kości i krwi. Mianowicie objawy rachityczne, skrofuliczne i reumatyczne, skłonność do wywichnięcia stawów, kruchość kości, wreszcie skłonność do naroście okostnych. Te pierwsze z wyżej wymienionych cierpień pochodzą od chorobliwego stanu soków i krwi i właśnie dla tego przechodzą łatwo na potomstwo. Należą one na ogół biorąc, do rzadkich, ale tembardziej trzeba ich się wystrzegać u koni rozpłodowych.

Natomiast skłonność do narości okostnych (exostozy) bardzo jest wśród koni wszystkich ras rozpowszechniona. Zaliczają się one do chorób zewnętrznych. Przechodzę zatem do omawiania wad zewnętrznych, namacalnych, które okiem dostrzedz możemy.

Bo jakkolwiek skłonność do narości kostnych powstaje wskutek chorobliwego stanu wewnętrznej substancji kości, to jednak skutki tego zapalnego procesu dostrzegamy po większej części jako wady zewnętrzne. Występują one głównie na kończynach, t. zn. na nogach końskich. Zależnie od tego, czy są one umieszczone w obrębie kości nadpęcia (szyny), albo zlokalizowane w obrębie stawów skokowych, lub w zgięciach korony, pęciny etc., aż nadto znane są każdemu praktykowi jako: martwa kość (Ueberbein), szpat lub włogacizna, sarniak (Rehbein), zajęczak lub szpat zajęczy (Hasenhak), zapalenie okostne (Schale), kółko okostne (Ringbein, Leist).

Konie o zupełnie czystych nogach są rzadkie, zwłaszcza gdy już dużo pracowały. Z tego też względu bardzo często trzeba się liczyć przy wyborze klaczy zarodowych z wymienionemi powyżej wadami, z których sarniak, także sarnia stopka, szpat sarni lub szpat jeleni zwany (Rehbein) i martwa kość (Ueberbein), uchodzą za nieszkodliwe dla konia użytkowego.

Jak chodzi o konia hodowlanego szpat sarni (Rehbein) uważam także za wadę bez poważniejszego znaczenia i klacz mającą tę wadę, o ileby zresztą miała dobre stawy skokowe, bez wahania przeznaczyłbym do chowu.

Inaczej zapatruję się na zgrubienia kostne na szynach nad-

pęcia czyli na t. zw. martwiaki, lub martwe kości vulgo Ueberbeiny. Zdaniem moim hodowcy na ogół zapatrują się na tę wadę zbyt optymistycznie.

Dążymy do tego, żeby mieć konie o czystych kościach. Koni jednak takich mało się widuje. Dowodzi to, że skłonność do martwych kości jest dziedziczną i że ta skłonność coraz więcej się szerzy. Chociaż martwa kość jest tylko drobną wadą, tak zw. błędem piękności, który dla konia użytkowego (notabene o ile nie znajduje się za blisko zgięcia n. p. w bliskości kolana), może być zupełnie nieszkodliwym, to jednak unikałbym klaczy rozpłodowej, któraby wogóle miała silną skłonność do wyrostków kostnych, a mianowicie z następujących przyczyn:

1. Dlatego, że rozpowszechnienie martwiaków, jak już wyżej wspomniałem, coraz więcej się wzmaga, a w miarę tego zwiększa się też popyt na konie o czystych kościach.

2. Dlatego, że skłonność do martwych kości świadczy o niezdrowej substancji kostnej, to znaczy, że klacz, mająca martwe kości, przelać może czasami nietylko skłonność do tychże na swe potomstwo, ale wogóle także i do innych wad kostnych.

Albowiem szpat, kółko kostne itd., są to również tylko chorobliwe narośla, które powstają podobnie jak martwe kości przez rodzaj exostozy, z tą tylko różnicą, że nie tworzą się na kości nadpięcia, lecz w obrębie stawów i zgięć, a wywołują wskutek tego kulawiznę.

Muszę tu nasunąć, że rozpowszechnionem jest, zwłaszcza w kołach wojskowych mniemanie, że konie same sobie wybijają martwe kości, mianowicie przy ujeżdżaniu w bocznych chodach (travers, renvers itd.). To przypuszczenie jest bezpodstawne. Dowiedzioną jest bowiem rzeczą, że martwa kość bez przyczyny zewnętrznej powstaje, że zatem nigdy wskutek uderzenia nogi o nogę nie wytworzy się narość okostna, jeżeli dany koń niema skłonności czyli predyspozycji histologicznej do tego. Dla czego n. p. u kłusaków wyścigowych, które się w szybkim biegu często wycinają w nogi, stosunkowo bardzo rzadko widzi się martwe kości?

Widocznie trottery amerykańskie cieszą się naogół zdrową substancją kości i dla tego rzadko mają martwiaki.

U koni, które dużo skakały, zatem u starszych steeplerów,

znajdujemy czasami na nogach tylnych w miejscach, w które przy wysokich skokach uderzają się w tylne nadpięcia, zgrubienia, przez laików uważane za martwe kości, które wszakże nie mają nic wspólnego z wyrostkami kostnymi.

Wspomniałem już początkowo, że martwe kości u wszystkich ras europejskich tak ciepłokrwistych jak i zimnokrwistych są bardzo rozpowszechnione. W niektórych ogierniach zachodnich krai badałem tę wadę szczegółowo i dokładnie i przekonałem się, że nawet wśród reproduktorów państwowych, które przecież przedstawiają elitę hodowli, procent zupełnie czystych i wolnych od tej wady ogierów był względnie nie duży.

U koni użytkowych podobne badanie wypadłoby zapewne o wiele niekorzystniej. Rzadko się widzi parę koni powozowych o nogach zupełnie czystych, wolnych od narostków kostnych.

Zadziwiającem jest faktem, że najłatwiej znaleźć takie konie, wśród amerykańskich kłusaków, które, jak już mówiłem, pomimo swych niebywale szybkich chodów bardzo mało okazują skłonności do tej wady.

Martwa kość, jakośmy już powyżej zauważyli, zależnie naturalnie od miejsca, w którem się znajduje, może być nieszkodliwą; szpat zajęczy (Hasenhak) również bywa często całkiem nieszkodliwy. A jednak obawiamy go się o wiele więcej, jak martwej kości. Nie zdarza się prawie, aby komisja licencjonująca odrzuciła ogiera z powodu nawet kilku Ueberbeinów na każdej nodze. W żadnym regulaminie licencjonowania martwe kości wogóle nie są przytoczone jako wady.

Natomiast zajęczak (hasenhak), zwłaszcza przy licencjonowaniu ogierów, uchodzi za wadę wprost nieprzepuszczalną. Że koń pomimo szpatu zajęczego może być bardzo wytrzymałym i nie kulejąc, może nawet ciężko pracować przez długie lata, o tem wie każdy koniarz. Koń z tą wadą może nawet biegać z powodzeniem w wyścigach, które przecież wymagają największego wysiłku stawów skokowych. I tak zwycięzca w Derby Niemieckim „Trollhetta“, najlepszy 3 latek swego rocznika miał szpat zajęczy, którego każdy niemal musiał zauważyć.

Wśród koni wyścigowych o przeciętnych wygranych.

możnaby wyliczyć całe szeregi takich, które biegały z powodzeniem mimo tej wady.

Nie chciałbym jednakowoż być źle zrozumianym, jakobym twierdził, że hasenhaki są wadą zawsze nieszkodliwą.

Co się tyczy dziedziczności, to szpat zajęczy jest wadą, która nawet częściej przechodzi na potomstwo, jak skłonność do martwych kości.

Dziwnym sposobem bywają także klacze, które choć same mają normalne stawy skokowe, lęgą źrebięta (i to po różnych ogierach), mające regularnie hasenhaki.

Takie i tym podobne wypadki, do których jeszcze później powrócę, a które spowodowane są atawizmem, bardzo utrudniają i zaciemniają pogląd na wady dziedziczne wogóle. Jak dalece czasami przypadek doprowadzić nas może do fałszywych konkluzji, dowodzi następujący fakt: Koń pełnej krwi „Wahn“ po „Dandin“ i „Vergissmeinnicht“ miał wskutek skaleczenia za młodu zniekształcenie stawu skokowego — które każdy uważał za zajęczaka (hasenhak).

Ogier ten pokrył między innemi 3 szlachetne klacze o zdrowych stawach skokowych, należące do trzech różnych właścicieli, które wszystkie trzy dostały po nim źrebaki z zajęczym szpatem. Naturalnie, że ci hodowcy nie chcieli już wierzyć, że wada reproduktora „Wahn‘a“ spowodowaną była skaleczeniem. Przekonani byli, iż „Wahn“ ma rzeczywiście szpat zajęczy i że wada ta odzywa się w potomstwie. Posłali zatem te same klacze następnego roku do innych reproduktorów o zupełnie czystych stawach skokowych. Jakże wielkiem było ich zdziwienie, gdy źrebaki następnego roku, ulęgły się znowu z tą samą wadą! Gdyby nie to zdarzenie, byliby wierzyli do końca życia, że ogier pełnej krwi „Wahn“ miał szpat zajęczy i to dziedziczny.

Ogólnie jestem zdania, że zajęczaka jako tak zwaną wadę dziedziczną przedewszystkiem wtedy wystrzegać się trzeba, jeżeli cała budowa stawów skokowych wykazuje dyspozycją do tej wady. Jako taką niekorzystną, skłonną do tej wady budowę stawu skokowego uważam zbyt ostry lub zbyt rozwarty kąt, który tworzą tylne nogi w stawach skokowych. W pierwszym wypadku, jeżeli kąt jest za ostry (45^0 lub mniej) nogi tylne stoją wadliwie, Niemcy nazywają je „gewinkelte Hinterbeine“. Po polsku tak zwane „krowie nogi“, nie jest określenie

zupełnie odpowiednie tej wady, ale mniej więcej. W drugim wypadku, jeżeli kąt jest zbyt rozwarty, właśnie przeciwnie, koń stoi zaprosto tylnemi nogami, stawy skokowe są za strome, nieprawidłowe.

Również gdy staw skokowy, pomimo że tworzy kąt normalny, właściwy, wydaje się jednak zbyt wązki i krótki, zatem wogóle jest słaby co do struktury, to i takie stawy skokowe odznaczają się skłonnością dziedziczną do hasenhaków.

Najtrudniejszym jest problem co do przewidywania dziedzictwa tego błędu, jeżeli koń ma bardzo silne, normalnie zbudowane stawy skokowe, a mimo to ma zajęczaka. W tych razach znawcy twierdzą zwykle, że ów narostek powstał wskutek wypadku, i dlatego nie jest dziedziczny. Chociaż jestem przekonany, że to twierdzenie jest słuszne i że zajęczak może u ⅔ osobników użytych do chowu nie będzie się dziedziczyć, to jednak u ⅓ takich wypadków wada okaże się dziedziczną. Miałem sposobność obserwowania klaczy, które dostawszy hasenhaki, pomimo doskonałych stawów skokowych, użyte do chowu, w kilku pokoleniach z rzędu, przelewały tę wadę na potomstwo.

Takie i podobne komplikacje utrudniają ustalenie pewnych norm co do dziedziczenia się szpatu zajęczego.

To też niektórzy hipolodzy między innemi Oettingen w swoim dziele „chów szlachetnego konia" (Die Zucht des edlen Pferdes) w rozdziale o wadach dziedzicznych nie wspomina wogóle szpatu zajęczego, wymijając tym sposobem wygłoszeniu swoich doświadczeń i wniosków. A byłoby rzeczą właśnie bardzo interesującą, gdyby w stadninie jak Trakeny, gdzie od lat spisywano pedantycznie i systematycznie doświadczenia co do wad dziedzicznych, były publikowane także spostrzeżenia o hasenhakach.

Co do koni użytkowych, to przypominam sobie z czasów mojej 17-letniej służby w kawalerji cały szereg koni oficerskich i szwadronowych, które mając szpat zajęczy na dobrze zbudowanych, zresztą zupełnie prawidłowych stawach tylnych, długie lata służbę pełniły i nigdy nie okulały.

Niektóre z nich najwyżej w czasie tworzenia się hasenhaka kulały przejściowo a przestawały kuleć, jak się zajęczak zupełnie uformował.

Ale i przeciwnie, znałem i posiadałem konie, będąc w woj-

sku, które w tych samych warunkach, t. j. dostawszy zajęczą stopkę, na normalnych i silnych stawach skokowych zupełnie wypowiadały służbę. Niektóre z nich blistrowane lub palone żelazem (punktacja), przestawały kuleć i były znów zdatne do służby.

Ale wiele innych, mimo kilkakrotnych kuracji t. j. aplikowania blistru i żelaza, po każdym poważniejszym użytku popadały na nowo w kulawiznę.

Później, kierując krajową hodowlą koni, uczyniłem wielokrotnie spostrzeżenie, że właśnie hasenhak tej ostatniej kategorji, to znaczy tworzący się na dobrze zbudowanym stawie, ale wywołujący stałą kulawiznę, przechodzi na potomstwo. Stąd wnioskuję, że nie budowa stawu skokowego, ale pewna histologiczna dyspozycja tkanek kostnych tegoż stawu musi być dziedziczną.

Po wszystkiem, co na ten temat powiedziałem, w praktyce wykluczyłbym od chowu klacz mającą hasenhaki:

1) gdy narość ta znajduje się na wadliwie zbudowanym stawie skokowym. W tym wypadku bowiem nie tyle chodzi o wadę samą, ile wogóle o wadliwy staw skokowy, który się najłatwiej dziedziczy.

2) Jeżeli hasenhak utworzył się na silnym prawidłowym stawie skokowym, ale klacz z powodu swej wady stale lub czasowo kuleje.

3) Jeżeli klacz, która wcale jeszcze nie pracowała, ma już szpat zajęczy.

Jeżeli natomiast klacz posiada silnie zbudowany staw skokowy i pomimo zajęczaka pod wierzchem lub w pociągu okazała się wytrzymałą i nie kulała, wtedy śmiało można ją przeznaczyć na matkę.

Podobnie się ma ze szpatem t. zw. włogacizną, wadą jednakowoż daleko poważniejszą od zajęczaka.

W teorji w nowszej literaturze hipologicznej ogólnie wada ta uchodzi za niedziedziczną. W praktyce jednak po dawnemu wszyscy obawiają się szpata. Przy okazji zakupu lub licencjonowania ogierów i klaczy, poborów do wojska etc., hodowcy zasypują ekspertów następującemi pytaniami: Czy to szpat? Czy szpat jest dziedziczny? Czy ostro markowane stawy skokowe (scharfer absatz) są zapowiedzią szpatu? Czy drganie w stawie skokowym jest pewną oznaką szpata? Czy

tak zwanego podrywacza nóg (Hahnentritt) uważać należy za skutek szpata? itd. itd.

Tak jak wszystkie choroby okostne (exostozy) może i włogacizna, zależnie od miejsca w którem się w obrębie stawu skokowego uformuje, wywołać większy lub mniejszy stopień kulawizny. Szpat bywa zwykle widoczny i namacalny — ale może być także ukryty.

Koń podejrzany o włogaciznę, albo kuleje, albo tylko drga, t. j. jakby kurczowo podnosi staw skokowy (mianowicie, jeżeli ma włogaciznę na obydwóch stawach tylnych). To drganie, które najwidoczniejsze bywa przy wyprowadzaniu konia ze stajni i przy zwrotach konia w stępie, ustaje czasem zupełnie, gdy koń się rozchodzi i rozgrzeje. Bywają także konie, które pomimo widocznego namacalnego szpatu, ani kuleją, ani drgają w stawach. A znów jeszcze inne, u których okiem szpatu dojrzeć nie można, a które mimo to drgają w stawach w sposób charakterystyczny włogaciźnie.

To wszystko razem, a przedewszystkiem zbadanie i dokładna znajomość tak skomplikowanego stawu, jak nim jest staw skokowy, nawet dla rutynowanych znawców, bywa trudnem zagadnieniem i prowadzi niekiedy do bezowocnych kontrowersji co do szkodliwości i dziedziczności szpatu, sporów, które po większej części jedynie sekcją danego stawu skokowego rozstrzygnąćby się dały.

Pochodzenie słowa „szpat" najstarsi autorzy wszystkich krai wyprowadzają od greckiego słowa „spasis", drgać, albo od łacińskiego „spasmus" kurcz.

Kurczowe drgawki w stawach skokowych są wprawdzie charakterystycznemi oznakami tak przy szpacie widocznym, jak i przy ukrytym, ale u konia użytkowego i rozpłodowego objawy powyższe są mi znacznie sympatyczniejsze od wyraźnej kulawizny bez kurczowego podrywania nóg.

Wiadomą jest rzeczą, że konie drgające w stawach skokowych lub podrywające kurczowo jedną lub drugą lub obydwie nogi, mogą przez długie lata być używane, gdy tymczasem koń kulawy wskutek szpatu do poważnej pracy pod siodłem lub jako koń kareciany użytym być nie może i po większej części jest prawie nieuleczalny zapadając z czasem na zanik mięśni

Ciekawą jest rzeczą, że choć przyczyny włogacizny są zawsze te same, to jednak objawia się szpat rozmaicie. Zależy to głównie od miejsca, w którem się na stawie skokowym uformował (zlokalizował). Doświadczenie uczy, że im bardziej narość szpatowa zbliża się do kasztana,*) a raczej do miejsca leżącego poniżej tej rogowej brodawki, tem mniej szpat bywa szkodliwy.

Przeciwnie, jeżeli zbliża się do zgięcia stawu, zatem oddala się od kasztana w kierunku przednich nóg (zawsze naturalnie w obrębie wewnętrznej ściany stawu skokowego), to taki szpat uważam za gorszy.

Podobnie się rzecz ma z t. zw. ostro odznaczonemi (ostro markowanemi) stawami skokowemi**), które wprawdzie nie zawsze potrzebują być zapowiedzią szpatu, bo u wielu zwłaszcza szlachetnych koni o suchych stawach skokowych czasami zupełnie są bez znaczenia.

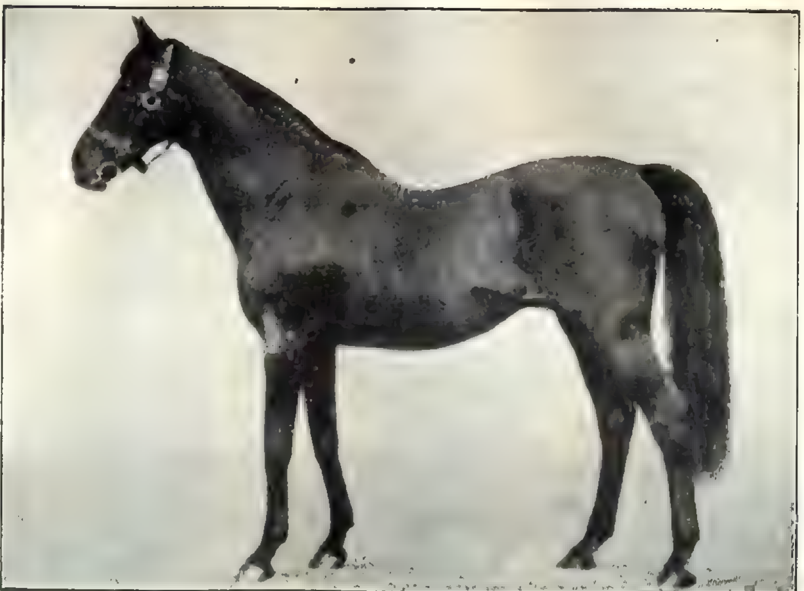
Mojem zdaniem nowoczesny pogląd, skłaniający się do zupełnego lekceważenia dziedziczności włogawych lub o włogaciznę podejrzanych, to znaczy ostro odznaczonych stawów skokowych, jest jednakże zbyt optymistyczny.

Włogacizna jest i pozostanie najpoważniejszą wadą stawu skokowego, który przecież ma pierwszorzędne znaczenie w mechanizmie konia. Przeniesienie skłonności na potomstwo jest wysoce prawdopodobne. Znaną jest przecież rzeczą, którą każdy doświadczony hodowca potwierdzi, że w niejednym rodzie końskim niewątpliwie tkwi dziedziczna skłonność do wytwarzania narości szpatowych. Przeciwnie mamy dowody, że przez umiejętną selekcję koni rozpłodowych, pod względem stawów skokowych osiągnąć można w niedługim przebiegu czasu dobre rezultaty.

Zauważyłem to nie tylko we większych, racjonalnie prowadzonych stadninach rządowych i prywatnych, ale nawet są całe okolice, w których ta wada jest prawie wyeliminona. I tak na jarmarkach w Oldenburgu i Aurich przed wojną rzadko tylko spotykało się konia z po-

*) Kasztan jest to rudiment rogowy, leżący na wewnętrznej stronie każdego końskiego stawu skokowego.

**) Po niemiecku: scharfer Absatz.



ST. SIMON
w podeszłym już wieku



Klacz pół krwi ur. w Radowcach 1906 matka w Państwowej stadninie w Janowie po Amurath-Gidran — 35 Nonius XXVI.

dejrzanemi o szpat stawami. A przecież 20 lat temu zupełnie tam inaczej pod tym względem bywało.

Wobec tego, że kości oldenburgów i fryzów zbliżają się więcej do kategorji raczej gębczastych, porowatych, a że właśnie na kościach takich szpat wytwarza się łatwiej i częściej, niż na suchej tkance kostnej szlachetnych ras, zbliżonych do folbluta, o tyle więcej zredukowanie włogacizny*) ad minimum u tych koni (notabene osiągnięte przez bardzo ostre przepisy licencjonowania), było godnem uznania.

Pod skórą, jak się staw skokowy szkieletuje, szpat wygląda jak chropowata narość. Wpływ szkodliwy czyli przyczynę kulawizny nie wywołuje tyle sama wyniosłość miejsca, gdzie się szpat zlokalizował, ani też większe lub mniejsze rozmiary tego zgrubienia, ale raczej mniej lub więcej korzystne zrośnięcie się tkanek kostnych. To zrośnięcie się jest następstwem zapalenia błony kostek stawu skokowego. Przeszkadza ono normalnemu zginaniu się tego stawu i funkcjonowaniu całego przedudzia; wywołuje drganie lub kulawiznę, zależnie od tego, gdzie się zlokalizowało chorobliwe zrośnięcie się kostek. Dlatego widzimy nieraz konie, które mimo bardzo widocznego szpatu wcale lub mniej kuleją, jak inne, których narośl jest zaledwie widoczną.

Tak jak przy powstawaniu każdej choroby, tak samo i przy szpacie domyślać się należy pewnych szkodliwych czynników, które stanowią bądź anatomiczne, bądź histologiczne podłoże choroby.

Anatomicznie często uważać można za przyczynę wady albo źle zbudowany staw skokowy sam przez się, albo też słabość miednicy, krzyża, całego zadu, przez co zwiększa się obciążenie i wysiłek tegoż stawu.

Staw skokowy, jak już wspomniałem, ma pierwszorzędne znaczenie u konia. Budowa, struktura i mechanizm tego stawu są niezmiernie ważne. Często narażonym on bywa na zbytni wysiłek, nadwyrężenie, lub naderwanie, mianowicie gdy koń na polowaniu parforsowym skoczy niezręcznie przez grubą przeszkodę, lub pod ciężkim jeźdźcem galopuje

*) Co do świszczu, to nie udało się dotąd podobnych rezultatów osiągnąć hodowcom oldenburskim, bo roarerów spotyka się tam więcej jak gdziekolwiek.

przez moczary i bagna, lub jako koń roboczy ciągnie ciężary w stromych górach (gdzie wogóle się spotyka częściej włogawe konie, jak na równinach).

Silne uderzenie lub zgniecenie może też szpat wywołać, ale zdarza się to rzadziej, gdyż miejsce, w którem szpat się tworzy, czyli wewnętrzna ściana stawu skokowego nie jest zbyt narażoną.

Jeżeli koń dostanie szpata, którego stawy skokowe są wadliwe (za wązkie lub tworzące nieprawidłowy kąt nóg tylnych) wtedy poczytuje się zwykle ową wadliwość budowy stawu jako przyczynę złego. Jeżeli natomiast staw skokowy jest silny i prawidłowy, kiwa się niedowierzająco głową i upatruje się przyczynę szpatu w jakimś wyjątkowym, nadzwyczajnym wysiłku.

Tak jedno jak i drugie przypuszczenie jest możliwe i prawdopodobne, a zwłaszcza pierwsze. Są to jednak przypuszczenia teoretyczne, którym praktyka nieraz kłam zadaje. Nie setki, ale mogę powiedzieć tysiące koni pod tym względem w biegu lat badałem i obserwowałem, a przekonałem się, że niektóre konie o dobrych stawach skokowych i normalnej budowie nóg tylnych, wzięte w trening, wkrótce i bez poważniejszej przyczyny dostawały szpata, a natomiast widywałem mnóstwo koni, które pomimo lichych stawów skokowych, a nawet czasami przy wadliwej postawie nóg tylnych, po długoletniej, ciężkiej pracy nabawiają się wszelkich innych wad i kalectw właśnie z wyjątkiem szpatu. Dlaczego? Bo nie miały do niego skłonności histologicznej. I tak konie duńskie (zimnokrwiste), które widywało się dawniej w tramwajach, miały przeważnie słabe, wązkie stawy skokowe, a prawie nigdy nie były włogawe. A z jakim wysiłkiem nóg tylnych musiały one z miejsca ruszać, przepełnionym ludźmi tramem i to co kilkaset kroków powtarzając to natężenie.

Dlatego też jestem przekonany, że histologiczna skłonność do włogacizny, jak wogóle do wszelkich narośli kostnych, które tworzyć się mogą i na innych miejscach, jak szpat sarni, szpat zajęczy, kółko kostne, we wielu rodach końskich bywa dziedziczna.

To histologiczne usposobienie do wad powyższych, którego niestety okiem dostrzedz ani przewidzieć nie można, pole-

ga prawdopodobnie na dziedzicznej właściwośc niezdrowej substancji kostnej, która także bez powodów natury anatomicznej może wywołać zapalenie błony okostnej.

Dla uniknięcia dziedzicznośc szpatu, przy wyborze klaczy rozpłodowych, reasumując to, co poprzednio powiedziałem, zaproponowałbym co następuje:

1) Dokładne zbadanie samego stawu skokowego i jego budowę. Jest to ważniejszem jak doszukiwanie s ę szpatu, bo gdy chodzi o chów, należy przedewszystkiem unikać słabych stawów skokowych bez charakteru.

2) Skonstatowanie, czy klacz kuleje rzeczywiście wskutek włogawego stawu skokowego. Jeżeli tak jest (czy to z powodu widocznego i namacalnego szpatu,*) czy też ukrytego i niewidocznego), w każdym razie radzę wykluczyć ją od hodowli.

3) Jeżeli natomiast klacz o szpat podejrzywana nie kuleje, ale okazuje charakterystyczne szpatowi drganie w stawach skokowych, (jakby nerwowo podrywa nogę) mianowicie ruszając z miejsca w kłusie, to taką kobyłę, o ile już pracowała a mimo to stan wady się nie pogorszył, bez namysłu przeznaczyłbym do chowu.

4) Jeżeli klacz ma wyraźną dużą narość szpatową, ale nie kuleje, wszelako trzeba się z tem liczyć, że ma ona dyspozycję do narości kostnych, zwłaszcza, jeżeli klacz jeszcze nie pracowała. Albowiem pod wierzchem lub w pociągu ten szpat jednak może z czasem okazać się szkodliwym. Oprócz tego przewidywać można, że u potomstwa szpat może gorzej wypaść, to znaczy nie tak korzystnie być umieszczonym jak u matki.

5) Szpat, znajdujący się, jak już raz wspomniałem, przy samem zgięciu stawu skokowego, jakkolwiek mn ej jest widoczny, to przecież jest wadą równie w użytku, jak i dla hodowli o wiele poważniejszą od szpatu osadzonego więcej w tyle, bliżej kasztana.

---

*) Tak zwany ukryty szpat może koń mieć całe życie i nigdy nie kuleć ani mieć charakterystycznej szpatowi drgawki w stawach skokowych. I tak zdarzyło się, że u kilkunastu ogierów pełnej krwi, sławnych reproduktorów, dopiero po śmierci przy sekcji wynaleziono chropowatą narośl włogacizny.

6) Podrywacz nóg, albo tak zwany szpat koguci, może być pobocznym objawem chorobliwego zwyrodnienia stawu skokowego wskutek włogacizny, a w takim razie można się obawiać, że skłonność do tej wady przejdzie na źrebaki. Wada ta jednak może się wytworzyć także bez szpatu. Wtedy bywa spowodowaną skróceniem lub skurczeniem więzów (fascji) i nie bywa zwykle dziedziczną. Widziałem kilka koni w mojem życiu, które p r z e d n i ą nogę podrywały zupełnie w ten sam sposób. Nazwa „szpat" koguci byłaby w tych wypadkach paradoksem.

Przy badaniu konia podejrzanego o szpat, trudność polega na zagadnieniu: gdzie kończy się tak zwany ostry wyrostek (scharfer absatz), który, jak już mówiłem, jest nie szkodliwy, a gdzie zaczyna się szpat — i odwrotnie.

Polecam wogóle następujący sposób badania stawów skokowych, przyczem nadmienię, że opoje, które się czasem znajdują na wewnętrznej ścianie stawu skokowego i tak samo tak zwany szpat krwisty, Blutspat (zgrubienie żyły tam przechodzącej), bardzo mylą i utrudniają diagnozę prawdziwego szpatu. Koń może mieć równocześnie i krwisty i prawdziwy szpat. Krwisty szpat lub opoje są po większej części bardzo niewinnemi wadami, które tylko laików często niepokoją.

Natomiast zanik muskułów z jednej strony krupy (zadu), jest często wskazówką, że koń od dłuższego czasu kuleje na szpata.

Stańmy, pochyliwszy się nieco, najpierw za koniem, który powinien stać równo na czterech nogach. Miąnowicie obydwie tylne nogi muszą stać obok siebie, wewnętrzne ściany stawów skokowych powinny być równo oświetlone, tak, aby z żadnej strony cień na nie nie padał. Wewnętrzna ściana stawu skokowego w okolicy kasztana albo przechodzi gładko i prawidłowo w goleń i wtedy wszystko jest w porządku, albo też znajduje się na tem przejściu jakby stopień, schodek, wyniosłość, wypukłość, wyrostek — trudno jest wogóle trafnie oznaczyć charakterystyczny wygląd tego zgrubienia. Kto tysiące koni obserwował i badał tę wadę, nabiera z czasem wprawnego oka i od razu rozróżni chorobliwy od naturalnego stanu.

Rzecz cała polega na stopniu i charakterystycznym wyglądzie tej wadliwej narośli. Może ona dojść do wielkości ku-

rzego jaja i do zniekształcenia całego stawu, które każdy dostrzeże, a może być także nieznaczna, zaledwie dostrzegalna.

Właśnie w wypadkach wątpliwych radzę konia dać posunąć naprzód o pół lub całą długość końską i powtórnie go obserwować. Powtarza się to parokrotnie, aż do skonstatowania wady.

Szpat, znajdujący się bliżej kasztana (zatem relatywnie korzystniej osadzony), łatwiej dostrzeżemy, ustawiwszy się poza koniem, aniżeli stojąc przed koniem.

Następnie przejdźmy przed konia i pochyliwszy się znowu, skierujmy wzrok pomiędzy przedniemi nogami aż na tylne stawy skokowe. Z tej niewygodnej może, ale do obserwowania korzystnej pozycji porównajmy dokładnie obydwa stawy, które bardzo rzadko bywają zupełnie równe, bez względu na to, czy są zdrowe, czy podejrzane o szpat. (Lewy staw bywa skłonniejszy do wady, niewiadomo dla czego).

Jeżeli z tego miejsca bliżej zgięcia stawu skokowego w przejściu do goleni zobaczymy ostry występ, w takim razie sprawa przedstawia się poważnie. Ażeby się dokładnie o tem przekonać, wskazanem jest, jeżeli ów wyrostek znajduje się na prawym stawie skokowym, stānąć obok lewej nogi przedniej konia i stąd raz jeszcze się przypatrzeć w postawie nachylonej. Z tego miejsca najwyraźniej się dojrzy jakiego rodzaju jest owo zgrubienie. Analogicznie trzeba stanąć, jeżeli lewy staw skokowy jest podejrzany, obok prawej przedniej nogi.

Zdarza się, że ustawiwszy się za koniem, nie widzi się wcale, albo też widzi się niewyraźnie daną wyniosłość, ale patrząc z przodu między przednie nogi, albo też stojąc obok nóg przednich, jak wskazałem, od razu szpat wpada w oko. Jak już powyżej napomknąłem, szpat, który z przodu, jak się stoi przed koniem więcej się markuje, bywa szkodliwszym, aniżeli szpat, który widzimy wyraźniej stojąc po za koniem.

Im bardziej staw skokowy jest limfatyczny (u koni zimnokrwistych, oldenburskich, anglonormandów, wogóle u koni nizinnych), tem ostrzej trzeba sądzić dostrzeżoną narość. Tak zwany „ostry wyrostek" u koni tych ras często bywa zapowiedzią szpatu, albo też jest już szpatem. U koni szlachetnych arabskiego pochodzenia i u koni pół krwi spokrewnio-

nych z folblutami, podobnie jak u jeleni i sarn wewnętrzna ściana stawu skokowego wykazuje bardzo często rodzaj kańciastego stopnia. Górny koniec piszczeli ostrzej występuje, główki stawowe są silniej rozwinięte i cała suchość stawu powleczona delikatniejszą skórą odznacza się ostremi zarysami.

Staw skokowy o grubej średnicy, jak go konie szlachetne miewają, pokazuje wyraźniej kontury strony wewnętrznej. Takie stawy są, jak się mówi, „ostro markowane" w dobrem tego słowa znaczeniu i nie mamy tu powodu obawiać się włogacizny.

Przechodzę teraz z kolei do kółka kostnego czyli obrączki kostnej, przyczem, tak samo jak przy szpacie, zdolność użytkowa konia, zależy od miejsca na koronie lub pęcinie, gdzie się ta narośl uformuje. Przypomina mi się przy tej sposobności „Festino", (syn sławnej klaczy „Festy"), po ogierze „Ayrshire". Festino miał już w treningu na pęcinach nowotwór widoczny dla każdego a z tem biegał bardzo wiele wyścigów i wielkie odniósł zwycięstwa. Teraz jest reproduktorem; zgrubienie okostne tak zmalało, że go się prawie dopatrzeć nie można i nie przekazuje tej wady na potomstwo, a przynajmniej nie więcej, jak inne zdrowe (wolne od tej wady) reproduktory, bo i po takich się tu i owdzie kółko okostne (szala) znajdzie.

Oprócz Festina Derbista „Espoir" po Barcaldine i Bel Esperanza, także miał kółka okostne i nie przeszkadzało mu to w wygrywaniu klasycznych biegów. Widywałem dwulatki i starsze konie z okostnemi kółkami, które dobrze biegały.

Kółko kostne powstać może wskutek naderwania, zgniecenia, bardzo silnego wstrząśnienia itd. Czepia się ono kości koronowej i kości pęcinowej. Jeżeli zapalenie powstaje w zgięciu stawów zatem w obrębie wewnętrznej ściany stawów, co zdarza się rzadziej, ale jest gorsze, gdyż łatwiej sprowadza kulawiznę, wtenczas nazywamy kółko kostne stawowem (artikulär). Gdy wytworzy się natomiast nie w zgięciach stawu, lecz ponad niemi, na zewnętrznej powierzchni pęciny korony etc., t. zn. na miejscach przyczepu wiązadeł (w których wskutek naderwania wytworzyło się zapalenie), wtenczas takie kółko

kostne nazywamy pozastawowem (periartikulär). To ostatnia forma kółka kostnego może się wytworzyć naokoło pęciny lub korony (obrączka kostna, Ringbein, Leist), bez rozszerzenia się na wewnętrzną powierzchnię stawów. Nie przeszkadza wskutek tego przy zginaniu stawu pęcinowego i koronowego. Tak było u ogiera pełnej krwi „Festino“ i dla tego nie kulał.

Zdarza się jednak także, że zapalenie takie przenosi się na wewnątrz ścian stawowych, czyli że pozastawowe kółko kostne przechodzi także w stawowe, a wówczas wywołuje kulawiznę. W niektórych wypadkach chorobliwa substancja kostna unieruchomia staw, który sztywnieje, traci właściwość zginania się lub zgina się tylko z trudnością, tarciem i bólem.

Obie formy kółka kostnego, z których stawowe (artikuläre Schale) jest wadą daleko niebezpieczniejszą, przeważnie spowodowane są predyspozycją histologiczną tak samo, jak włogacizna. Jednakowoż budowa pęciny i sposób w jaki kopyto w pęcinie jest osadzone, także mogą wpłynąć na skłonność do kółka kostnego i na tegoż formę. I tak na krótkich, stromych pęcinach wytwarza się częściej kółko stawowe, gdy tymczasem długie, miękkie pęciny mają więcej skłonność do pozastawowego zniekształcenia. Polega to na tem, że za krótkie pęciny nie funkcjonują dosyć elastycznie a zwłaszcza jeżeli kopyto jest wysoko osadzone w pęcinie, to tarcie przy zginaniu się stawu korony i ruchu kopyta łatwo wywołać może stawową szalę.

Co do dziedziczności tej wady, należy się więcej obawiać kółka kostnego stawowego od pozastawowego. To ostatnie na ogół dość rzadko przenosi się na potomstwo.

Zdarzać się jednak będzie, że klacz cierpiąca na kółko kostne stawowe przelewa na potomstwo skłonność do obrączki kostnej pozastawowej i na odwrót. Znałem klacz, należącą do włościanina na Śląsku, która na koronie lewej nogi tylnej miała bardzo wybitną stawową szalę, na którą silnie kulała. Wskutek ochraniania kulawej nogi, przyłączył się do tego zanik mięśni. U trzech źrebaków po tej klaczy wytworzyły się, gdy miały 3 do 4-ech lat obrączki kostne pozastawowe i to nie na tylnych, ale na przednich nogach. Taki osobliwy pojedyńczy wypadek niczego naturalnie nie dowodzi, ale utwierdza mnie w mniemaniu co do ogólnej dyspozycji histo-

logicznej, która się dziedziczy niestety jest dość rozpowszechnioną wśród koni.

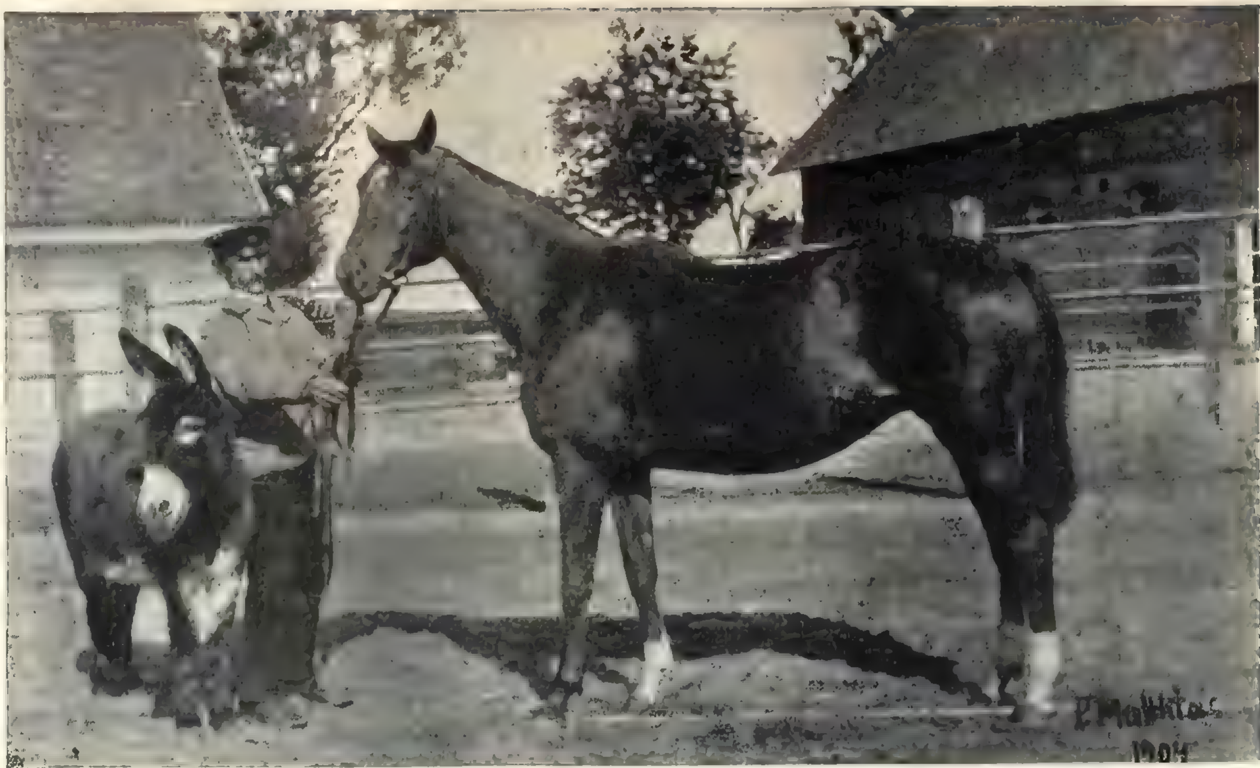
Co do dziedziczności chorych oczu, której dawniej tak bardzo się obawiano (zwłaszcza perjodycznego zapalenia ócz), zapatruję się na nię mniej sceptycznie. Długoletnie doświadczenia i obserwacje czynione tak pedantycznie w stadninie trakeńskiej i ich statystyczne zestawienie przez ówczesnego koniuszego Oettingena w dziele jego „chów konia szlachetnego" („Zucht des edlen Pferdes"), udowodniły właściwie, że wada ta n i e jest dziedziczną. Ilość klaczy chorujących perjodycznie na zapalenie oczu, których potomstwo n i e dziedziczyło tej wady, była w biegu lat w Trakenach tak poważna, że hr. Lehndorff w ostatnim wydaniu swego podręcznika dla hodowców wypowiada następującą ironiczną uwagę: „Gdyby się chciało z niniejszego zestawienia w Trakenach wyciągnąć na pozór logiczny wniosek, że po klaczach chorujących na perjodyczne zapalenie oczu, potomstwo mniej tę chorobę dziedziczy, aniżeli po takich, które nigdy na to zapalenie nie chorowały, to jednak bardzobym się namyślał, zanimbym taki wniosek podpisał".

Mimo to zestawienie statystyczne co do dziedziczności wad ócz było faktem niezaprzeczonym. Będąc przez rok komenderowany w Trakenach, miałem sposobność przekonania się, z jaką dokładnością śledzono tam i rejestrowano wady ócz (i inne) u potomstwa matek trakeńskich i to nie tylko w stadach państwowych, ale nawet u materjału sprzedanego już osobom prywatnym.

Ze wszystkich chorób ócz, jak wiadomo, właśnie perjodyczne zapalenie uchodziło dawniej za najwięcej dziedziczne. Skłonność do chorób ócz nie jest, mojem zdaniem, wogóle tyle dziedziczną, jak przywiązaną do niektórych lokalnych warunków.

I pod tym względem spotyka się w okolicach nizinnych więcej błędów oczu, jak gdzieindziej.

Rozdział ten o zdrowiu i t. zw. wadach dziedzicznych zakończę twierdzeniem, że właściwie wszystko może być dziedzicznem albo i nie dziedzicznem. Wiec także przyzwyczajenia, narowy, różne drobne wady i usterki. I tak w stadzie ogierów w Lubiążu (Leubus) znajdował się ogier oldenburski „Obermohr" po „Adalbercie", który miał za długą szczękę dolną.



POVONA

Klacz pół krwi po Hartenfels (peł. krwi)—Posaune urodz. w Trakenach. Matka następujących koni; Poverino, Postknecht, Pokal, Polarsturm, Possenspieler, Posse, Prachtblume, Phote, Pommerysec, Postanweisung

zwaną zajęczą, tak, że przednie zęby przy żuciu się nie schodziły. Odznaczał się mimo tego bardzo dobrem trawieniem i zdrowiem wogóle. Około 60 proc. jego źrebaków odziedziczyło po nim ową szczękę, nawet gdy pozatem wdały się pod każdym względem w typ matki!

Oprócz skłonności do opojów sztyngla etc., dziedziczną bywa czasami nawet skłonność do brodawek, zwłaszcza u koni zimnokrwistych. Mógłbym zacytować cały szereg reproduktorów belgijskich, które prawie stale przelewały na potomstwo skłonność do nich (brodawki nawet tworzyły się zwykle na tych samych miejscach).

Dziedzicznemi wreszcie bywają czasami takie wady, jak łykawość wszystkie jej odmiany, mlaskanie językiem itd. Płaskie lub kozie kopyta, źle osadzone kopyta, skłonność do pękania kopyta i wogóle jakość rogu także może przechodzić na potomstwo.

2. CAŁOKSZTAŁT KLACZY ROZPŁODOWEJ

Już na pierwszy rzut oka dobra klacz stadna bez względu na rasę do jakiej należy, zdradzać powinna budowę silną i harmonijną, postawę prawidłową, chody zdecydowane, energiczne i że tak powiem, skoncentrowaną siłę, a mimo tego okazywać wybitnie charakter żeński klaczy-matki. Oprócz tego musi ona przedstawiać wyraźny typ swojej rasy.

To ostatnie jest ważne, zwłaszcza u konia pół krwi. Koń pół krwi jak wiadomo powstał z różnych krzyżówek. Im bardziej zatarte są cechy odpowiadające zadaniom życiowym danego konia i glebie z której wyrósł, tem bardziej można się obawiać, że w potomstwie po takiej klaczy odezwą się przeróżne atawizmy. Należy zatem wysoko cenić u klaczy pół krwi, gdy typ jej występuje tak wyraźnie, że od razu można poznać jej pochodzenie. Każda rasa wymaga innego typu.

Na czystości pochodzenia polega wartość rodu, im mniej wątpliwym jest typ, tem lepiej.

Tak ważne u folbluta badanie siły dziedzicznej z rodowodu u koni pół krwi przeważnie nie jest danem albo bywa bardzo niepewnem. Jeżeli jednakowoż taki rodowód rzeczywiście jest kompletny i wiarogodny i wykazuje krew dobrą, to dla hodowli bezwarunkowo wielkie ma znaczenie.

Nie licząc koni zimnokrwistych, można podzielić na ogół rasy koni pół krwi na dwie kategorje, mianowicie na konie, u których szlachetna krew przeważa i takie, u których masa to zn. masywność budowy przeważa. U obydwóch grup szukamy innego typu. Gdy u szlachetnej klaczy, powiedzmy węgierskiej, szukać będziemy jako cech charakterystycznych skośnej, długiej, dobrze osadzonej łopatki, wybitnego kłębu, nisko czyli blisko ziemi (près de terre) osadzonych kolan i stawów skokowych, nóg o krótkich nadpęciach, wyraźnie występującej muskulatury i względnej suchości ogólnych zarysów, co razem wzięte, stanowi linje t. zw. „points" folbluta, lecz naturalnie u konia pół krwi w nieco grubszym kalibrze, to natomiast od klaczy rasy karosjerskiej, gdzie chodzi więcej o siłę pociągową, wymagamy masywnej, szerokiej, więcej okrągłej kłody na krótkich nogach w charakterze cob'a angielskiego. Typowa klacz oldenburska n. p. powinna mieć grube kości, zarysy muskułów więcej zatarte mięśniami, kłębu mało, grubszą szyję, więcej prostą jak łabędzią, krzyż szeroki, krupę (zad) zaokrągloną, potężną (ale nie rozdwojoną jak u konia zimnokrwistego).

Od tych dwóch zatem koni półkrwi wymagamy całokształt o typie wręcz odmiennym.

Opisując w dalszym ciągu, jakie powinno być wrażenie całości, pragnę określić także w krótkości, na czem polega charakter żeński danej klaczy. Nie każda klacz bowiem, dla tego, że jest klaczą, potrzebuje mieć żeński wygląd i temperament. Hodowcy zrozumieją co przez to mam na myśli. Bywają klacze o charakterze wybitnie nie żeńskim.

Klacz rozpłodowa powinna w głowie, w wyrazie, wogóle we wszystkiem objawiać swój charakter żeński. Kobyły, które wyglądają jak ogiery lub wałachy, są po części złemi matkami, objawiają nieregularnie popęd płciowy albo też często zachodzą trudno, są złe dla źrebaków i miewają mało mleka. Klaczom, u których charakter płciowy nie występuje dosyć wyraźnie, dobrze jest zajrzeć do pyska, aby się przekonać, czy nie mają kłów, co dla przyszłej matki zawsze jest złą rekomendacją. U niektórych kły bywają mało rozwinięte, u innych prawie równie duże jak u ogierów.

Powinno się także zbadać wymię i części płciowe, czy są

normalne, czy klacz nie cierpi na opadnięcie macicy i czy pochwa nie jest naddartą.

Jeżeli to wszystko jest w porządku, to można się pogodzić u klaczy stadnej z innemi właściwościami samczemi mniejszego znaczenia, jak między innemi za długą muskularną szyją, taką, jak ją mają ogiery.

Rzeczą pierwszorzędnej wagi przy badaniu całokształtu klaczy jest właściwe ocenienie zbyt długich nóg. Koniecznym warunkiem dla klaczy stadnej jest, aby była głęboką i szeroką, gdyż złe proporcje pod tym względem nie tylko że bywają dziedziczne, ale nawet się w potomstwie potęgują. Przytem pojemność co do głębokości i zaokrąglenia żeber, zwłaszcza fałszywych, daje lepszą gwarancję rozwoju silnego źrebaka. Zatem klacz krótka, o długich nogach nie nadaje się na matkę. Trudno bardzo osądzić właściwą proporcję długości nóg do kłody, zwłaszcza u koni pracujących i chudych, lub będących w silnym treningu, tak samo jak u koni jeszcze młodych, niedorosłych, których kłoda (tułów) może się opuścić. Przeciwnie, u koni dobrze upasionych, i u klaczy źrebnej laik głębokość znacznie przeceniać będzie.

Określenie „koń o nogach wysokich lub krótkich", względne tylko daje pojęcie o głębokości tułowia. I tak n. p. chart*)

---

*) Jeżeli tu porównuję konie z psami, czynię to dla tego, że psy znane są z wytrzymałości swojej w bieganiu, a są to zalety, których od koni także wymagamy. Chart ze swymi tak wybitnymi punktami („points") szybkości, jest niewątpliwie przedstawicielem najszybszej rasy. Można go porównać przedewszystkiem z koniem wyścigowym, który szybkość swą rozwija przebywając krótsze lub dalsze, lecz zawsze ograniczone dystanse. Jak między końmi wyścigowemi, tak samo między chartami rozróżniamy „Flyer'y" i „Stayer'y".

Jeżeli Bunzow w dziele swoim „Vollblutzucht u. Biologie") utrzymuje, że psy używane do polowania parforce w Anglji (Foxhoundy, Beagle, Harriery itd.), są „stayer'ami" a charty tylko „flyer'ami", to moim zdaniem twierdzenie to jest nieuzasadnione. W takim tempie, w jakim psy parforsowe (rodzaj Ogarów) biegną za śladem na konnem polowaniu, tropiąc nosem zwierzynę, — charty śpiewająco nawet najdłuższe polowania biegać i wytrzymać by mogły.

Zresztą każdy pies, który ma pasję do polowania, nawet jamnik, pomimo swych krótkich łap, może całemi godzinami choćby w górzystym te-

i jamnik są kontrastami co do długości nóg. Chart ma łapy wysokie i długie, jamnik przeciwnie ma łapki jaknajkrótsze.

A przecież dokładnie obserwując, widzimy charty, które mimo swych długich łap, mają dobrze rozwinięty, głęboki tułów, gdy tymczasem jamniki, pomimo krótkich łapek, miewają często korpus płytki, wałkowaty. Trzeba zatem umieć rozróżniać zwierzęta o długich nogach i o płytkiej kłodzie od takich, które wysoko stoją na nogach, ale jednak są głębokie. Mimo że się to wydaje paradoxem, koń o długich nogach może mieć głęboki kadłub, a koń o krótkich nogach może mieć tułów płytki. Bardzo często proporcja nóg do tułowia na oko myli.

Ale i inne objawy utrudniają ocenienie głębokości konia.

I tak u konia o bardzo długiej, nieco stromej kości barkowej, łokieć bywa zawsze n żej osadzony od kości piersiowej. Przez co koń wygląda jak gdyby miał nogi podpadająco wysokie.

Naogół szlachetne, wysmukłe konie wydają się często wyższe na nogach, jak są, podczas gdy konie zimnokrwiste, zwłaszcza jeżeli są spasłe, wydają się głębsze, niż są w rzeczywistości.

Dla tego i znawcy i amatorzy z powyższych lub jeszcze innych powodów często się mylą w ocenianiu dostatecznej lub niedostatecznej głębokości danego konia.

Zauważyłem nieraz, że jeżeli na stacji ogierów stoją n. p. 3 reproduktory rozmaitych ras obok siebie, powiedzmy ogier pełnej krwi, ogier oldenburski i ogier belgijski, z których

---

renie biedz za tropem zwierzyny. Ale w jakim tempie-! Na zmianę kłusując, a nawet przystawając chwilami, gdy trop zgubi! To też przypisywać mu dla tego własność „stayera" w tym sensie, jak to rozumiemy na torze, na którym cwał (wyciągnięty galop) jest warunkiem, uważam za niesłuszne. Kto jeżdżąc konno lub na kole, często zabierał ze sobą jamniki, mógł się przekonać, jak złemi one są stayerami.

Natomiast uważam, że z pośród psów „pointer" (wyżeł angielski) jest pierwszorzędnym „stayerem". Tak jak charta porównać można z koniem wyścigowym, tak samo porównać można pointra z szlachetnym koniem myśliwskim t. zn. hunterem nawet co do budowy. Pointer dokazuje cudów wytrzymałości, rewirując po polach i łanach od rana do wieczora bez względu na największe upały, tropiąc zwierzynę w nieustannym wyciągniętym galopie.

pierwszy na punkcie głębokości prawidłowo jest zbudowany, oldenburski pomimo swej spasłej kondycji trochę za mało ma żeber, a belg jest wprawdzie ciężki, gruby i duży, ale de facto na wysokich nogach — zauważyłem, że 80 procent hodowców oglądających te konie uzna właśnie przeciwnie belga za najgłębszego, oldenburga za normalnego a folbluta za zbyt wysokiego na nogach.

Jeżeli następnie, gdy reproduktory po powrocie ze stacji stoją razem w stadzie, pokaże się tym samym hodowcom tegoż samego folbluta obok drugiego, który rzeczywiście jest na wysokich nogach, ogiera oldenburskiego obok drugiego oldenburga, odznaczającego się rzeczywiście głęboką klatką piersiową, ogiera belgijskiego obok kolegi tejże samej rasy, mającego nogi rzeczywiście krótkie — wtedy dopiero (sit venia verbo) oczy im się otwierają. I dla tego twierdzę, że właśnie dla badań porównawczych wśród osobników tej samej rasy, zwiedzanie większych stadnin i depotów ogierów dla każdego hodowcy jest bardzo pouczające.

Wogóle zauważyłem, że właśnie u masywnych kolosów zimnokrwistych często się nie dostrzega, że głębokość ich piersi i żeber jest niedostateczna. W każdym razie takie przeoczenie częściej się tu zdarza, niż u koni szlachetnych. Dlatego też chcącym kupować głębokie klacze zimnokrwiste, a nie mającym należytej rutyny co do ocenienia głębokości na oko, radziłbym mierzyć, uwzględniając co następuje: Jeżeli klacz zimnokrwista mierzona miarą drążkową ma 160 ctm. wysokości, wtedy głębokość tułowia mierzona od czubka kłębu aż do dolnego brzegu klatki piersiowej poniżej łokcia, powinna wynosić przynajmniej połowę, a zatem 80 ctm.

Najlepiej da się to sprawdzić praktycznie, wsuwając koniowi kij pod łokieć i mierząc odległość od kija do ziemi. Jeżeli ta ostatnia wynosi 90 ctm. tak, że na tułów (od kija do czubka kłębu) pozostaje tylko 70 ctm., głębokość jest niedostateczna, bo nogi w proporcji do korpusu są zbyt długie. Jeżeli zaś odległość od horyzontalnie pod łokcie wsuniętej a do piersi przylegającej laski aż do ziemi wynosi 76 ctm. (lub mniej), tak że na tułów pozostaje 84 ctm. (albo więcej), to głębokość jest bardzo dobra.

Do głębokości zaliczam także należyte zaokrąglenie żeber, odpowiednią głębokość okolicy poprężnej i boków oraz zna-

czną pojemność jamy brzusznej. Powyższe zalety bowiem nie każdej klaczy są dane. Choć się skonstatuje, że nogi są krótkie, i że klacz jest głęboka w piersi, to mimo to może mieć płaskie żebra i wyciągnięte boki (flanki). Może być, jak to mówią, podkasana.

Badając całokształt klaczy, należy wreszcie także się przekonać, czy przód nie jest niższy od zadu lub przeciwnie, czy zad nie jest spadzisty. Normalnie kłąb powinien być najwyższym punktem wierzchu konia (nie mówiąc o karku i głowie), a zad nie być spadzistym.

Gdy jednak przód jest niższy od zadu, klacz jest, jak to mówią, przebudowana (überbaut — przebudowany) a przytem zad, co często idzie w parze, jest w stosunku do słabszego przodu bardzo silny i szeroki, wtedy taka budowa ma ujemne strony, bo w ruchu nogi tylne przesuwają cały ciężar konia naprzód ku nogom przednim. Równowaga na tem cierpi. Zad pozostaje nie obciążony a przód bywa przeciążony.

Jeżeli jednak klacz tak zbudowana ma zdrowe, silne nogi przednie, i dobrą łopatkę a przytem dobrze osadzoną szyję (o szyi wspomnę w następnym rozdziale), w takim razie nie potrzeba się niczego obawiać. Właśnie klacze bywają częściej jak ogiery niższe w przodzie jak w zadzie. Trenerzy w stajniach wyścigowych twierdzą, że dla tego klacze pod górę zwykle lepiej galopują aniżeli wałachy i ogiery.

Na zakończenie tego rozdziału o całokształcie klaczy stadnej nadmienię jeszcze co następuje:

Oglądając w dobrych stadninach stada matek, nieraz podpada, że bardzo piękne, duże, okazałe klacze o wspaniałych linjach i formach miewają relatywnie rzadko najlepsze źrebaki. Nie chodzi mi tu o wynoszenie owych klaczy, które, pomimo miernej, nieraz nawet wadliwej budowy, corocznie rodzą dobrego źrebaka, gdyż nie przekazują potomstwu nic z własnej budowy a źrebak wdaje się raczej w ogiera — bo są to wyjątki — lecz chciałbym zwrócić uwagę na pewną kategorję klaczy niezbyt rosłych, niezbyt okazałych a przecież harmonijnie zbudowanych, które wprawdzie nie odznaczają się zbyt podpadającemi linjami, ale którym, gdy im się lepiej przypatrzeć, nic zarzucić nie można. Takie klacze bywają często najlepszemi matkami z całego stada.

Po omówieniu całokształtu, przechodzę do tułowia.

Bywają konie, których tułów daje wrażenie jakoby żelaznej odporności i zdolności do pracy, konie, które już na pierwszy rzut oka zdradzają niezwykłą siłę i dzielność swego organizmu.

Osądzenie konia tylko według szablonu, jako też mierzenie bądź głębokości okolicy poprężnej, bądź kąta łopatkowego itd., są to wprawdzie rzeczy bardzo cenne i pomocne, mają one jednakże wartość raczej teoretyczną, gdyż pośród koni o normalnym szkielecie, odpowiadającym szablonowi przepisanemu w książkach, spotykamy nieraz okazy słabe, pozbawione wszelkiej energji i odporności, podczas gdy inne, pomimo nie obiecującej a nawet nieprawidłowej budowy, okazują w użytku nadzwyczajną czasami wytrzymałość i energję roboczą.

Tułów jest niejako ogniskiem parowej siły, mieści w sobie serce, płuca i żołądek. — Jeżeli te organy są dobre, mogą one wynadgrodzić niejedną nieprawidłowość budowy.

Jeżeli n. p. głęboką klatkę piersiową uważać należy za zaletę, bo im ona jest głębsza, tem więcej zawiera w sobie miejsca na pomieszczenie powyższych organów, wniosek taki jest wprawdzie prawdopodobny, ale równie mało pewny, jak gdyby się chciało — choć porównanie to może nieco kuleje — sądzić o zdolnościach umysłowych człowieka według wielkości jego głowy. Wprawdzie próbowali uczeni materjaliści uzasadnić to ostatnie zapatrywanie empirycznie przytaczając wielkość głowy całego szeregu sławnych ludzi: jak Napoleon, Shakespeare, Schiller itd., na dowód swojego twierdzenia — jednakże spotykamy codziennie ludzi o bardzo obiecującym kształcie głowy, — a którzy pomimo to nader mało okazują inteligencji. Jeden z najgłupszych afrykańskich szczepów murzyńskich odznacza się nawet olbrzymią głową. Nie ilość mózgu zatem jest warunkiem decydującym o zdolnościach umysłowych, lecz gatunek tkanek mózgowych. To samo odnosić się może i do innych organów bądź u człowieka, bądź u zwierzęcia, a zatem i u konia.

Ponieważ jednak nie możemy zajrzeć do wnętrza końskiego tułowia, jesteśmy zmuszeni wybierać konie według pewnych praktycznie wypróbowanych zasad i norm o zewnętrznej jego budowie (exterieurze).

Im koń jest grubszy i masywniejszy, tem mniej wyraźnie

występują zarysy jego szkieletu, ale tem więcej należy zwrócić uwagę na jego głębokość, na kształty obiecujące wytrzymałość w pracy. Gdyż nie trzeba zapominać, że im mniej koń ma krwi szlachetnej, to znaczy im więcej u niego przeważa objętość form, tem więcej gębczaste ma kości i tem miększe tkanki.

Tułów składa się jak wiadomo z trzech części, z których każda stanowić powinna mniejwięcej $^1/_3$ całości: Przód, środek i zad.

Omówiwszy już w rozdziale o całokształcie, głębokość tułowia i proporcji jego w stosunku do nóg, zaczynam teraz od łopatki, która wraz z kością barkową tworzy bezwarunkowo najważniejszą część przodu ciała końskiego.

Łopatka powinna być potężna, dobrze osadzona, nie za luźna — ale i nie wyglądać, jakby była przygwożdżoną do torsu. Ma ona być sprężystą i muskularną, ale nie zbyt grubemi warstwami mięśni pokrytą, a suche jej kontury powinny tworzyć wraz z kością barkową, widoczną potężną ramę, z której śmiało i proporcjonalnie występuje wyraźnie odgraniczona szyja. Gdy gra łopatki w ruchu jest swobodna, a wyrzut nóg przednich elastyczny i energiczny, wtedy można być pewnym, że kąt kości barkowej i łopatki jest prawidłowy.

Mniej więc zależy na tem, ażeby kąt prosty (45⁰), który ma tworzyć kość barkowa z łopatką wynosił parę stopni mniej lub więcej, czy zatem łopatka jest trochę mniej lub więcej skośną, aniżeli na tem, ażeby wogóle było dużo tej łopatki, ażeby odległość od końca łopatki aż do łokcia była należycie długą.

Jeżeli potężność i siła tej tak ważnej partji przodu końskiego przy oględzinach klaczy od razu na pierwszy rzut oka nie bije wprost w oczy, to już jest złym znakiem i dowodem, że łopatka jest mierną lub słabą. Ocenienie łopatki jest rzeczą rutyny i tak początkujący koniarze, gdy się dłużej w konia wpatrują, prawie żadnej łopatki nie uznawają za słabą.

U szlachetnego konia, szczególniej wierzchowego można raczej zrezygnować ze wszystkiego innego, aniżeli z silnych dobrze zbudowanych łopatek, ale i u konia pociągowego ma ona także pierwszorzędne znaczenie. Jest ona koniecznym warunkiem do energicznego, prawidłowego wyrzutu nóg prze-



LOUISA

Klacz pół krwi urodz. w Beberbeck po Odoardo—Louisiana Matka następujących wybitnych koni: Ladoga, Lorbeer, Laïs, Lehnsherr, Landstreicher, Lavater, Liman, Lehnsfräulein, Lothar, Lützow, Lutz, Luftschiffer



CEDER

Klacz pół krwi urodzona w Beberbeck po Chamant (pełn. krwi). Calpurnia. Matka następujących koni: Ceres, Colorado, Caprice, Cadix, Cedille, Cid, Cardiral, Cinguhna Certator, Capitolinus, Cosima, Carden

dnich i to we wszystkich chodach, daje przednim nogom, że tak powiem, gwarancję pewności lądowania po skoku przez przeszkodę i tworzy niejako ramę dla głębokiej klatki piersiowej, która mieści w sobie szlachetne organy, mianowicie serce i płuca.

Dowodem, że łopatka, mimo że w szybkich ruchach konia podlega wielkiemu natężeniu, jest jedną z najodporniejszych partji przodu końskiego, jest fakt, że konie kulejące prawdziwie z łopatki, zaliczyć można do rzadkości. Wszelako za chromanie z łopatki poczytywane bywają nieraz mylnie różne inne kulawizny, mianowicie kółko kostne, mało widoczne, które się uformowało na pęcinie lub koronie i które wskutek przewlekłej kulawizny może wywołać zanik mięśni w łopatce.

Wyborną próbą, czy koń ma odporne i zdrowe łopatki, jest kłusowanie z góry. Tylko konie z dobrą łopatką są zdolne do energicznego kłusa z góry na dół, gdy tymczasem konie o łopatkach słabych kłusują sztywno, jakby chciały hamować.

Pomimo oklepanego zdania: „Horses run in all shapes“ znajdujemy u dobrych koni wyścigowych prawie zawsze wspaniałe łopatki. Łopatka charakterystyczna potomków linji Buccaneer'a, wydająca się na pierwszy rzut oka ciężką i niedługą jest, skoro się ją dokładnie zbada, raczej zawsze bardzo silnie zbudowana.

Dla konia myśliwskiego — biegnącego po nierównym terenie i silnie obciążonego, i tak samo dla konia oficerskiego— wogóle dla konia żołnierskiego, dobre łopatki są pierwszym warunkiem, a nawet powiedziałbym ważniejszym, niż u konia wyścigowego, który o ile ma silnie zbudowany zad i mocne przednie nogi, pomimo słabej łopatki nieraz wygrywa płaskie wyścigi.

Natomiast u koni wyścigowych, które skaczą przez przeszkody, łopatka jest conditio sine qua non i wszędzie uznaną za najważniejszy, tak zwany „point“. Anglicy oceniając steeplery, mówią o „Jump-shoulder“, łopatce nadającej się do skoku. Zwłaszcza przy doskoku „lądowaniu“ przesadzając grubą przeszkodę silna łopatka jest niezbędną podporą. Konie mające słabą łopatkę nie lubią skakać, boją się skoku i wywracają się bardzo łatwo na przeszkodach.

Również u konia pociągowego i roboczego dużo znaczy dobre osadzenie łopatki obok silnej i szerokiej piersi. Ruszanie z miejsca ciężarów, wkładanie, że tak powiem, całej wagi tułowia w szory lub chomonto, hamowanie pojazdu jadącego z góry, dogodne dopasowanie chomonta itd., to są wszystko momenty przy których łopatka konia pociągowego ważną odgrywa rolę.

Dla każdej zatem hodowli bez różnicy nie można uznać matki stadnej za dobrą, któraby miała łopatkę zbyt krótką, zbyt stromą lub wogóle słabą. Silnie rozwinięty przód zależy od zarysów silnej łopatki, której dobra budowa od razu wpadająca w oczy, jest nietylko ozdobą, ale warunkiem dla prawidłowo zbudowanej matki stadnej.

Zwłaszcza dla wierzchowców, koni myśliwskich i wyścigowych łopatka skośna i sucha w swych zarysach połączoną być powinna z wysokim, ale nie za krótkim raczej długim kłębem, sięgającym aż daleko ku środkowi krzyża — dla konia pociągowego natomiast łopatka powinna być potężna, szeroka, przy krótszym i mniej wybitnym kłębie.

Tylko specjalna hodowla kłusaków, wymaga łopatki z nieco odmiennymi punktami „points". Kłusaki mają prawie zawsze łopatkę więcej stromą, zato kość barkową bardzo długą i skośnie ustawioną. Zawdzięczają ją hodowli jednostronnej wymagającej tylko szybkości w jednym chodzie, to jest kłusie, której taka struktura łopatki sprzyjać się zdaje. Jednakże całokształt przodu bywa i u nich pomimo to potężny i silny.

Szyja (kark), pomimo że jej budowa znacznie mniejsze ma znaczenie niż budowa łopatki, zasługuje jednakże przy oględzinach przodu konia na uwagę.

Kręgi szyi są tak elastyczne, iż koń może zębami sięgnąć aż do tylnej pęciny a z drugiej strony tak się dają ściągnąć, zestawić i złożyć przy ujeżdżaniu, że jeździec, siedząc na koniu, dobrze wyjeżdżonym, może szyję tegoż konia, że tak powiem, unieruchomić i używać jako ster, zmuszający resztę ciała końskiego do posłuszeństwa. Szyja jest kluczem do tylnych nóg, jak to się mawiać zwykło w ujeżdżalni. Oprócz tego jest ona także niejako pompą powietrzną organów oddechowych a niestety nieraz ma skłonność do dychawicy.

Szyja silna, dobrze osadzona, muskularna o rozwiniętych

gruczołach tarczowych (które zawsze mają pewien związek z czynnościami płciowemi), jest oznaką siły i zdrowia, podczas gdy szyja za cienka i zwisła znamionuje słabego konia bez charakteru. Oczywiście szyja klaczy inne ma kształty niż szyja ogiera. Także poszczególna rasa koni wymaga rozmaitych konformacji szyi. Ciężka, gruba szyja „shira“ lub belga inaczej jest zbudowaną niż wysoko osadzona szyja anglonormandzkiego karosjera, a ta ostatnia znów inaczej niż szyja łabędzia szlachetnego wierzchowca. Chcąc opisywać drobiazgowo kształty szyi, przytoczyć można, że już między wysoko osadzoną i wygiętą szyją w kształcie litery S, wielu koni arabskich i wschodnich, a znacznie niżej osadzoną szyją większej części koni pełnej krwi angielskiej, istotna zachodzi różnica, która bardzo się daje uczuć przy ujeżdzaniu. Podczas gdy szyję pierwszej kategorji przy ujeżdżaniu łatwo jest nagiąć i prawidłowo wyłamać — i taka szyja wkrótce staje się kluczem do stosa pacierzowego (któręgo jest przedłużeniem), a przez to daje jeźdźcowi możność opanowania zadu konia i wymuszenia posuwistej akcji tylnych nóg, dającej impet całemu ruchowi konia, — to twardsza szyja konia pełnej krwi z leżącym więcej na przodzie punktem ciężkości całego korpusu, przedstawia pewne trudności dla jeźdźca i wywołuje czasem zrozumiały opór ze strony konia. Wystarczy przypatrzeć się swobodnie wyciągniętemu koniowi pełnej krwi z głęboko osadzoną szyją w pozycji naturalnej, gdy stoi obok dobrze ujeżdżonego, zebranego wierzchowca. Ażeby takiego folbluta zebrać, jak bywa zebranym dobrze ujeżdżony wierzchowiec, trzeba długą jego a twardą szyję podnieść, złożyć i wyłamać często nie łatwe zadanie dla jeźdźca, a jednak możliwę. Sławny Fillis jeździł wysoką szkołę na koniach pełnej krwi i nikt mu dotąd nie dorównał.

Dobra budowa szyi jest także do pewnego stopnia ochroną przednich nóg końskich. Z tego punktu widzenia ma ona też znaczenie dla przyszłej matki. Ażeby nogi konia nie zużywały się zbyt szybko, pożądanem jest, ażeby ciężar tułowia rozdzielał się o ile możności równomiernie na wszystkie cztery nogi. Im dalej w tył osadzoną jest szyja i im więcej sterczy w górę zamiast wisieć naprzód, tem więcej ciężar przenosi się na zad.

Nawet u konia, którego szyja wysoko jest osadzoną, prze-

5*

waga ciąży już na przodzie. I tak byłem świadkiem jak u Hackney'a mniejszego kalibru ważącego około 400 kg., przód w naturalnej pozycji ważył około 36 kg. więcej od tyłu. Przy spuszczaniu głowy powiększała się przewaga do 50-cu kilo; naturalnie bez jeźdźca. Jeździec i pewne lekkie nachylanie jego ciała naprzód eo ipso znacznie podwyższały wagę przodu.

Im niżej szyja osadzona, tem więcej wysuwa się punkt ciężkości konia i jeźdzca na przód, tem więcej obciążone są przednie nogi a oswobodzone od ciężaru krzyż i zad. Nie trzeba sobie wyobrażać, że koń przytem ryje ziemię głową, lecz dzieje się to już wtedy, gdy konie idą z głową wyciągniętą, naprzód poziomo w pozycji naturalnej, n. p. na torze wyścigowym, szczególniej jak dżokiej siedzi na koniu po amerykańsku pochylony na karku przy bardzo krótkich strzemionach.

Oprócz silnego obciążenia przodu ujemną stroną koni o szyi zbyt nizko osadzonej jest częste potykanie się w stępie i kłusie. Duży wspólny muskuł głowy, szyi, łopatki i kości barkowej, wywołuje jak wiadomo podnoszenie kości barkowej, a tem samem całej nogi przedniej. Dzieje się to tylko w kierunku naprzód, gdy szyja i głowa są nizko osadzone, natomiast w górę i naprzód, gdy są wysoko osadzone. W tym ostatnim wypadku wspólny muskuł sprowadza podnioślejszą akcję nóg przednich, która dla pewności chodu w terenie jest praktyczniejszą. U koni wyścigowych akcja nizka, jak Francuzi mówią, „rasant le tapis“ jest natomiast pożądaną. Dla posuwania się naprzód tułowia w cwale pochylenie naprzód punktu ciężkości jest wskazanem. Koń wyścigowy, galopujący wysoko i okazale, traci na terenie i szybkości.

Nie chcę jednakże być źle zrozumianym i twierdzić, że wszystkie konie pełnej krwi mają szyje za nisko osadzone, Jeżeli często wykazują długą budowę ciała z wyciągniętą szyją, to jednak dużo jest folblutów o pięknych szyjach wysoko osadzonych, w typie orjentalnym (arabskim).

W każdym razie dobrze jest bez względu na to, czy się ma do czynienia z klaczą pełnej krwi, czy pół krwi, wybierać raczej matki z szyją nie zbyt nizko osadzoną, zwłaszcza jeżeli przytem owa szyja jest długą. Przytem zaznaczam, że przy oglądaniu konia stojącego w miejscu łatwo się można

pomylić co do zwykłego noszenia szyi, gdyż bywają konie, które stojąc, wyciągają głowę i szyje a w ruchu podnoszą ją prawidłowo.

Szyja w miejscu, w którem występuje z łopatki, powinna być szeroką i lekko się odznaczać.

Jeżeli górne zaokrąglenie szyi od kłęba do uszu wynosi mniej więcej 1½ raza tyle, co dolny brzeg szyi, mierzony od ganaszów aż do piersi, wtedy kształt szyi jest korzystny i prawidłowy.

Tak zwana szyja jelenia jest błędem piękności, który, gdy nie jest zbyt wyraźnym, da się naprawić przez umiejętną konną jazdę, dlatego też do tego błędu nie potrzeba przywiązywać zbytniego znaczenia. Nawiasem mówiąc, konie mające szyję jelenią, miewają bardzo odporne nogi przednie; a to dla tego, że przy tym kształcie szyi w czasie chodu ciężar przerzuca się więcej na tył z wielką ulgą dla nóg przednich.

Na szyi powinna być osadzoną głowa wyrazista o charakterze klaczy-matki. Samczy wyraz w składzie głowy nie jest dobrą rekomendacją dla przyszłej matki. Głowa powinna być osadzoną na szyi prawidłowo. Im większym jest kąt, który tworzą głowa i szyja, tem trudniejszym bywa zgięcie i przyciąganie głowy między ganasze, tak pod jeźdzcem jak w zaprzęgu. Taka budowa bywa spowodowaną tem, że 2 pierwsze kręgi są zbyt krótkie, przez co głowa i szyja niedosyć są ruchome, tylna część głowy za głęboko tkwi w szyi. Jeżeli przytem dolna część szyi przylegająca do ganaszów jest gruba i mięsista, tak że otwór między ganaszami węższy jest niż brzeg szyi, wyłamanie prawidłowe karku i ustalenie dobrej pozycji głowy przy konnej jeździe bywa tem uciążliwsze. Wskutek takiej budowy przez przyciąganie głowy i forsowne wciskanie krtani w jamę ganaszową, wytwarza się łatwiej wada dychawicy (Roarer), szczególniej u koni wierzchowych, aniżeli u koni o szerokim z natury kanale ganaszowym i głowie dobrze osadzonej.

Pozatem skłonności do charczenia (Roaring) z żadnych zewnętrznych oznak szyi poznać nie można. W rozdziale o zdrowiu klaczy stadnej omawiałem też tę kwestję.

Pierś widziana z przodu między przedniemi nogami nie powinna być zbyt wązka. U koni wyścigowych lub u ras pół

krwi, zbliżonych do folbluta, dopuszczalną jest naturalnie pierś węższa; za to u koni powozowych i roboczych, jako też u koni wierzchowych pod ciężką wagę, powinna być szeroką. Widzi się wprawdzie czasami wązkie, lotne konie pełnej krwi, które z łatwością noszą ciężkiego jeźdzca w trudnym terenie na parforsach, lecz hunter'y pół krwi pod ciężką wagę bywają przeważnie końmi szerokimi i masywnymi.

Wogóle, im mniej krwi i szlachetności, tem szerszą powinna być pierś. U koni zimnokrwistych n. p. u belgów — pierś wązka między przedniemi nogami dowodzi zawsze, że dany koń jest produktem krzyżówki, czyli mieszańcem.

U konia pełnej krwi pierś zbyt wązka kompensuje się względnie bardzo głęboką klatką piersiową, — tak jak u charta — u konia użytkowego, zwłaszcza u powozowego pierś wązka jest jednakowoż błędem, którego sądzić trzeba tem surowiej, jeżeli klatka piersiowa widziana z boku bezpośrednio za łopatką wydaje się nie pełną, lecz płaską, gdyż wtenczas średnica klatki piersiowej w okolicy serca jest niedostateczną. Anglicy nazywają taką budowę dosłownie „płytką", „through the heart" (poprzez serce).

ŚRODEK TUŁOWIA

Przechodzę do omawiania środka tułowia, który u klaczy, jakeśmy już wspomnieli, wogóle powinien być obszerniejszy i dłuższy niż u wałacha i ogiera. Jednakowoż wierzch t. zn. linja górna tego środka nie powinna być zą długą. Jeżeli środek ciała końskiego kształtem swym odpowiada trapezowi (Fig. 1), którego strona górna mniej więcej 2 razy krótszą się wydaje od podstawy, wtedy budowa jest po większej części dobrą. Podstawę trapezu tworzy odległość od łokcia nogi przedniej aż do tylnej kości kolanowej czyli rzepki. Grzbiet od kłęba do lędźwi tworzy górną linję. Im skośniej leżą obie boczne linje pomyślanego trapezu, (których koniecznym warunkiem jest z jednej strony daleko ku środkowi sięgający kłąb, a z drugiej strony dobre związanie zadu ze środkiem), tem lepiej. Zatem innemi słowami, jeżeli łopatka i zad wchodzą głęboko w środek tułowia w górnej tegoż części, w takim razie tułów jest idealnie zbudowany; przy takiej budowie mimo to klacz może pokrywać, jak się mówi, dużo ziemi, to zna-

czy być dołem (między przedniemi i tylnemi nogami) długą o pojemnej klatce piersiowej i brzusznej. Niemcy to nazywają: „Ueber viel Boden stehen".

Gdy natomiast środek tułowia ma zarysy prostokąta (Fig. 2), to znaczy: jeżeli linja górna równa się mniejwięcej podstawie, w takim razie albo linja grzbietu bardzo jest długa i słaba, albo też podstawa bardzo krótka. W ostatnim wypadku koń jest za krótki i w chodzie się ścigać będzie — w pierwszym wypadku ma zbyt długi grzbiet z krótkim lub wcale nie widocznym kłębem, za mało łopatki i po większej części za długie flanki.

Ważną częścią środka jest grzbiet. Wiadomo każdemu że koni łęgowatych o wpadniętym grzbiecie należy unikać przy wyborze klaczy, (pomimo że czasami, wyjątkowo i one mogą okazać niezwykłą odporność). Grzbiet powinien być muskularny, silny i odpowiednio do rasy także względnie szeroki, ażeby miał dostateczną siłę do niesienia ciężaru, z drugiej jednak strony powinien być dosyć elastyczny, ażeby impuls zadu przenosić na całego konia. Z profilu grzbiet powinien być umiarkowanie długi, poziomy i nie mieć zbytniej skłonności do wytworzenia tego, co nazywamy grzbietem karpiowatym. Im grzbiet wogóle jest silniejszy i szerszy, tem lepiej, byle tylko był przytem elastyczny. Jeżeli bowiem, co często się zdarza przy wysokim kłębie i grzbiecie za silnym lub karpiowatym, krzyż jest sztywny i mało elastyczny, doprowadza on w krótkim czasie nogi przednie do zupełnego zużycia. Oprócz tego grzbiet taki dla jeźdzca jest niewygodny, a co ważniejsze, tak u wierzchowców jak i u koni pociągowych stanowi przeszkodę do rozwinięcia całkowitej siły zadu.

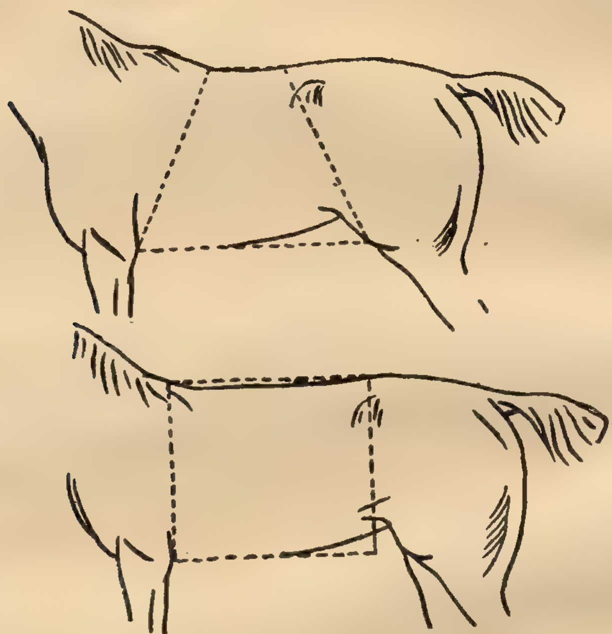
Elastyczność grzbietu zależy od lędźwi i połączenia tychże z tylną kością barkową oraz miednicą. U koni, które dużo pracowały pod wierzchem, zauważyć można w okolicy nerek lekką wypukłość muskulatury, co jest bardzo korzystnem. Nie jest to jednakże regułą.

U niektórych koni biodra sterczą ponad kręgi lędźwiowe, wtedy nerka wygląda jak gdyby była zapadłą, a mimo to istotnie nie potrzebuje być słabą. Miarodajnem w tym względzie jest uczucie, jakie się ma w siodle. Uczucie jeźdźca, że ma pod sobą grzbiet silny ale nie sztywny oraz sprężyste współdzia-

łanie z zadem, jest najpewniejszem kryterjum elastycznego połączenia.

Na ogół osądzenie grzbietu końskiego na oko nie jest tak prostem, jakby się niejednemu zdawało. U koni będących w spasłej kondycji, zwłaszcza u koni karecianych, najłatwiej się można pomylić co do grzbietu t. j. co do jego jakości i właściwego kształtu.

W każdym razie jest wskazanem przy ocenianiu właśnie



tych ras końskich staranne badanie grzbietu. Jeżeli się nasuwają wątpliwości co do jego kształtu, — praktycznem jest dać posunąć konia kilka kroków naprzód, a potem go cofnąć w tył, przyczem słabości grzbietu wyraźniej występują. Grzbiet zwłaszcza w profilu wykazać może oprócz zbytniej długości dwojakie wady. Jest on albo nieznacznie wklęsły



BAVARIA
Klacz pół krwi wschodniopruska (ur. w Weedern) po Moeros (pełn. krwi)—Belinde

bezpośrednio po za kłębem,*) albo wykazuje słabiznę w okolicy nerek, albo też posiada obie powyższe wady razem i jest wtedy całkiem łęgowaty. Po większej części przy nieznacznej wklęsłości po za kłębem, lędźwie bywają dobre. a wykazują nawet często korzystną wypukłość. Zresztą siła noszenia ciężaru, zależy także od jakości i dobroci przodu i zadu końskiego wogóle.

Te ostatnie są niejako filarami mostu, który między tyłem a przodem stanowi grzbiet. Gdy te filary są dobre i grube, to most znosi ciężary nawet wtedy, gdy jest długi lub wklęsły. Widzimy codziennie konie, które pomimo słabego na oko grzbietu, noszą z łatwością duże ciężary, podczas gdy inne konie, mające mało przodu i zadu, pomimo dobrego grzbietu, męczą się, gdy ich n. p. dosiądzie ciężki jeździec.

Oprócz zdolności noszenia ciężarów, — grzbiet jeszcze ma drugie zadanie. Jego mniej lub więcej elastyczna działalność jest koniecznym warunkiem elastycznego chodu. Przenosi on po części impuls z zadu na całego konia i łączy tym sposobem wspólną pracę przodu z tyłem.

Gdzie grzbiet jest za słaby albo za sztywny by być ogniwem łączącym pracę przodu końskiego ze zadem, tam nogi poniekąd same muszą sobie dać radę. Gra nóg bywa u takich koni zwykle za szybką i jakby bębniącą z góry lub krótką sztywną, bez elastyczności, przez co nogi ich prędzej się zużywają, nietylko pod wierzchem, ale i w zaprzęgu.

Dobry grzbiet niezbędnym jest warunkiem nie tylko dla konia, który ma galopować, ale wogóle dla każdego konia, więc i powozowego i roboczego.

Naturalnie grzbiet łęgowaty u konia pociągowego, zwłaszcza zimnokrwistego n. p. belga, bulona itd. sądzi się mniej surowo niż u koni remontowych dla kawalerji.

Zad powinien zawsze dobrze się wiązać z środkiem. Ruch całej maszyny końskiej bierze impuls z tylnej części konia. Dlatego powinien zad być potężny i muskularny. U ogierów i wałachów zad bywa węższy niż u klaczy, u których jest szerszy ze względu na miednicę.

Co do budowy szkieletu, wielkie ma znaczenie dobre położenie kości miednicy. Kość ta daje podstawę do kąta ru-

*) U koni o wysoko osadzonej szyi zdarza się to często.

chomej kości udowej. Powinna ona być jaknajdłuższa, umiarkowanie skośna i sięgać daleko ku środkowi grzbieta. Odstęp między ostatnim żebrem a biodrem musi być u klaczy stadnej dostatecznie długi, przyczem bok jednakowoż powinien się wydawać pełny. Im dłuższą i skośniejszą jest kość udowa, tem więcej ma ona miejsca do wolnego ruchu całej kończyny od kolan aż do dołu, która podsuwa się wtenczas z łatwością pod ciężar konia odpychając go naprzód.

Jeżeli kość udowa leży za stromo, to oprócz braku elastyczności w stawach, cały tył bywa krótki, wązki i słaby.

Są jednak konie, u których tył tylko wydaje się krótki, a po bliższem badaniu go, okazuje się silnie rozwiniętym. Tak bywa, gdy odległość między biodrem a osadą ogona jest krótka. Pomimo to bowiem kość miednicy może być długą, kąt, który ona tworzy z kością udową korzystny dla całego mechanizmu, a mięśnie zadu silne. Przy tej budowie zad niekiedy wydaje się ścięty.

Podczas gdy przeciwnie zad poziomy horyzontalny, z wysoką odsadą ogona, często widzimy u koni o słabym grzbiecie, uważam zad nieco spadzisty u wszelkich ras końskich za mały błąd piękności. Spotykamy nie mało koni wyścigowych i konkursowych dobrze skaczących, jako też i kłusaków z taką formacją krupy. Dowodzi to, że owa budowa nie przeszkadza dobrej akcji tak w galopie jak i w kłusie, a potem ułatwia ona poniekąd dresurę i ujeżdżanie konia wierzchowego, ułatwia także koniowi pociągowemu ruszenie ciężaru z miejsca, gdyż kość udowa a z nią cała tylna noga ma już z natury tendencję podstawiania się pod konia.

Wreszcie konie ze ściętym nieco zadem prawie zawsze są dobrze związane. Rzadko jednakże takie konie miewają ładną odsadę ogona. Temu zaradzić można przez umiejętne kurtyzowanie. Niejeden wszakże sentymentalny przyjaciel zwierząt nazwie taką operację barbarzyńską i sprzeciwiającą się paragrafom towarzystwa ochrony zwierząt.

Piękna odsada ogona jest bezwarunkowo wielką ozdobą, zwłaszcza u araba albo u folbluta . Długie ogony jednakowoż nie każdego konia upiększają. Konie niektórych ras korzystniej wyglądają, gdy są kurtyzowane. I dlatego też producenci takich koni, już źrebaki bez wyjątku kurtyzują. Wspominam tu Hackney'e, Oldenburgi, Anglonormany, Bel-

gi etc. Kurtyzowany ogon uwydatnia zad i często zmienia na awantaż cały wygląd konia.

U koni powozowych pozatem bywają długie ogony niepraktyczne ze względu na łapanie cugli.

Przy tej okazji napomknę, że bujne grzywy i ogony znamionują często konia miękkiego i ordynarnego pochodzenia, gdy tymczasem konie szlachetne miewają ogony, grzywy i czupryny cieńsze. Konie z tak zwanym szczurzym ogonem (Rattenschwanz) bywają zwykle bardzo odporne.

Co do ogólnego mniemania, że długi ogon jest dla konia niezbędną ochroną od much i komarów, to przecież trzeba pamiętać, że muchy najwięcej obsiadają głowę, oczy i brzuch, gdzie najdłuższy ogon często nie sięgnie, a najmniej na bokach i na mało wrażliwym zadzie, dla którego i krótszy ogon wystarcza. W stadninie rządowej w Lubiążu (Leubus), leżącej nad samą Odrą wśród dębowych lasów, ogromną plagą były niezliczone komary. Ogierom o długich ogonach dawały się one niemniej we znaki, jak kurtyzowanym. Indywidualna wrażliwość skóry u poszczególnych koni główną tu odgrywa rolę. Zresztą natura bardzo wielu zwierzętom n. p. sarnom, danielom, jeleniom, które daleko więcej są wystawione na plagę owadów, niż zwierzęta domowe, nie dała wcale ogona lub też bardzo krótki.

Rogacz z długim ogonem napewne nie zadawalniałby naszego poczucia estetycznego.

CHÓD I NOGI

Długość i grubość (kaliber) nóg powinna być odpowiednią do proporcji tułowia. Nogi jednakże większą odgrywają rolę niż tułów. Są one pierwszym warunkiem dobrego konia, mianowicie ich działalność, ich akcja, ich rzut — jednem słowem chody.

Pomimo znakomicie zbudowanego tułowia, koń użytkowy jest bez wartości, jeżeli stale kuleje, jeżeli się strychuje, gubi podkowy, albo wogóle jeżeli jest mało chodziwy. Gdy natomiast ma nogi dobre i rusza się prawidłowo, to można mu wybaczyć niejedną wadę tułowia.

Zadanie życiowe konia polega na jego zdolności do pracy, a nie na kulcie kształtów jak n. p. u bydła i nierogacizny. Bez

względu na rasę, do jakiej koń należy, pracować może on tylko wtedy, gdy ma nogi odporne.

Właśnie u koni rozpłodowych powinno się przywiązywać większe znaczenie co do wyglądu i jakości nóg, niż u koni użytkowych, a przecież często klacze, które okazują się niezdatne do roboty, używa się i do chowu, zwłaszcza jeżeli mają okazałą budowę tułowia. Wskutek tego rodzi się corocznie dużo lichych źrebaków. Taki, że tak powiem, proletarjat koński o złych nogach nie przynosi korzyści ani krajowi, ani właścicielom, a utrzymanie złego konia nie kosztuje mniej, niż utrzymanie dobrego.

Wady i słabości tułowia klaczy daleko łatwiej i prędzej można poprawić przez dobór ogiera, który ma te partje dobre, niż wadliwe nogi. Każdy hodowca wie, że łatwiej jest pozbyć się w potomstwie łęgowatego krzyża, jak źle postawionej przedniej nogi.

Im lepsze zatem są „punkty“ (points) tułowia, tem krytyczniej badać trzeba nogi i sposób chodzenia.

Jaką powinna być ogólna proporcja nóg do tułowia, już powyżej omówiłem opisując całokształt klaczy. Nadmieniam tu jeszcze, że choć w teorji z długością nóg, będących żywemi podporami tułowia idzie w parze szybsze zużywanie ich sił, to przecież na ogół więcej widzimy koni o długich nogach, niż o krótkich. Wogóle w całej przyrodzie wyraźnie krótkie nogi mają tylko niezgrabne masywne gruboskórne zwierzęta jak słoń, tapir, hipopotam, nosorożec i t. d., podczas gdy zwierzęta lotne, sprężyste i nerwowe jak gazele, antylopy, sarny i jelenie zaliczać można raczej do zwierząt o nogach długich. Nogi gruboskórnych są grube, silne i masywne, podczas gdy przy większej lotności zwierzęcia bywają one cienkie, suche a przytem zwięzłe.

Analogicznie także i wśród ras końskich konie zimnokrwiste mają grubsze kości, ale za to względnie krótsze nogi od ras ciepłokrwistych. Powtarzam względnie, gdyż nawet u konia zimnokrwistego, pomimo jego ciężkich kształtów przy bliższej obserwacji przekonać się możemy, że wiele ich ma raczej nogi za długie, niż za krótkie w stosunku do tułowia.

A właśnie koń zimnokrwisty potrzebuje głębokiego, ciężkiego tułowia i krótkich nóg. Można nawet powiedzieć, że u koni tej rasy więcej zależy na sile tułowia, aniżeli na jakości

nóg. Koń zimnokrwisty ciągnie ciężary, wkładając cały ciężar swojego tułowia w szory lub chomąto. Pracuje on przeważnie stępem, tak że jakość nóg nie odgrywa tej roli u niego, jak u koni, od których się żąda szybkich chodów.

Gdy chodzi zatem o praktyczne ocenienie nóg klaczy rozpłodowej, nie zapominajmy o typie indywidualnym, i o rasie, do której ona należy.

Ogólnie przy ocenianiu nóg końskich, do czego teraz przystępuję, trzeba zwrócić uwagę:

1. Na budowę i na odpowiednią do rasy jakość i grubość nogi w stosunku do tułowia, zalety, które powinny być gwarancją wytrwałości konia.

2. Na prawidłowe ustawienie nóg, z którego wynikają właściwości stąpania, obciążania kopyt i wogóle prawidłowe i nieprawidłowe chody.

Zaznaczam, że prawie wszędzie panuje zwyczaj, że konie się najpierw ogląda stojące na miejscu, a następnie pokazuje się je w ruchu. Nie jest to właściwie słuszne, gdyż ocena przeprowadzonego konia w ruchu o wiele jest ważniejszą, niż ocenienie danego konia, stojącego w miejscu. Jeżeli się źle i nieprawidłowo rusza, to go prawie nie warto już oglądać dokładniej.

Jakkolwiek normalna postawa nóg konia stojącego powinna dać gwarancję prawidłowego chodu, to przecież nie zawsze tak bywa. Są konie, które niejako zadają kłam wszelkim teorjom o prawach mechanicznych, gdyż zupełnie inaczej chodzą niż stoją, — lepiej, albo gorzej. Bywają także konie, które robią wogóle niekorzystne wrażenie, gdy stoją nieruchomo, a skoro tylko zaczną chodzić, stają się lekkie, zgrabne i harmonijne w liniach, podczas gdy inne, jak stoją, robią wrażenie bardzo dobre, a w ruchu są ciężkie i sztywne.

Bardzo efektowne znów chody już nieraz skłoniły laika do kupienia konia gałgana. Z tego więc punktu widzenia dokładne obejrzenie konia stojącego ma rację bytu, ale zawsze powinno być poprzedzone oglądaniem go w ruchu.

Badanie nóg odbywa się jak następuje:

a) trzeba im się przypatrzeć z boku (z profilu),
b) z przodu stojąc przed koniem,
c) z tyłu, stojąc poza koniem.

Radziłbym, ażeby takie badanie odbywało się jaknajgruntowniej. Pobieżne obejrzenie okiem znawcy nie zawsze wystarcza. Wielkie i podpadające wady, takie jak np. francuska postawa nóg przednich poznaje oczywiście każdy. Drobnych jednak zboczeń od prawidłowej budowy jak lekką skłonność do wadliwej pozycji nóg, szczególniej jeżeli jest ona umiejętnie ukryta przez odpowiednie okucie, może nawet i bardzo wprawne oko nie dostrzedz. A właśnie doświadczenie uczy, że u klaczy rozpłodowej, czasem zalety ale częściej wady, i to nawet już skłonności do wad w potomstwie się potęgują.

Zaledwie widoczna skłonność do szeroko postawionych kończyn (palcy) u klaczy, przeradza się czasem u źrebaka w brzydko wykręconą pęcinę; płaskie kolano u klaczy zamienia się w tak zw. postawę baranią u źrebaka; nieco wysunięte kolano u matki w krzywe wiszące w kolanach nogi u źrebaka i t. d.

Klacz, którą się chce badać i ocenić, powinna stać na równej powierzchni: w stajni, na trawniku, na szosie (i to koniecznie w dobrem oświetleniu). Wtedy przypatrzeć się należy:

a) nogom przednim z boku (z profilu).

Chciałbym tu nawiasem nadmienić, że na Zachodzie: we Francji, Holandji, w Oldenburgu, we Fryzji po większej części konie od młodu się zaprawia do sztucznego, efektownego ustawiania się, zadzierając im kark i głowę i rozstawiając im nogi (przednie naprzód, tylne w tył).

Trzeba zatem dopilnować, ażeby koń stanął w sposób o ile możności swobodny i naturalny. (Gdyby powracał do swojej nauczonej pozycji, najlepiej go cofnąć kilka kroków w tył).

Przednia noga jako całość powinna być prostopadłą podporą tułowia. Teoretycznie wypełnia noga przednia swoje zadanie najlepiej wtedy, gdy pomyślana ołowianka spuszczona od łokcia trafia środek kopyta. Wtedy kończyny są może troszeczkę wysunięte w tył, znajdują się wszakże w takiej równowadze, że czynność podpierania odbywa się bez zużywania muskułów (dlatego to koń może spać stojąc).

Bardzo dużo koni pełnej krwi ma przednie nogi nieco

w tył postawione;*) mają to samo kłusaki, a u koni ciężarowych taka postawa nóg zalicza się prawie do zalet, bo przy takiej budowie punkt ciężkości, gdy ciągną, przesuwa się lepiej naprzód.

Wszelako koń o bardzo wsuniętych pod siebie kończynach przednich przedstawia dla jeźdzca pewne trudności, przy ujeżdżaniu, a oprócz tego koń taki, zwłaszcza gdy ma trochę długie pęciny, łatwo się ściga. Zdarza się to przedewszystkiem wtenczas, gdy środek tułowia końskiego jest za krótki, a kończyny tylne są długie i naprzód wysunięte. Ściganie zauważyłem nawet nieraz u koni, mających tułów normalny, i to najczęściej u koni takich, u których przy długich kończynach tylnych, akcja kończyn przednich była zbyt powolną: Tylna podkowa uderza nogę przednią, zanim ta noga zdąży podnieść się od ziemi. Gdy koń zaprzężony kłusuje szczególnie w głębokim piasku, słyszy się uderzanie podków. Gdy koń jest zmęczony, wada ta się potęguje.

Kończyny wysunięte naprzód są antytezą wady omawianej poprzednio. Ta postawa tak jest rzadką, że prawie nie warto o niej wspominać. Z wadą tą spotkać się można czasami przy luźnej, złej łopatce, albo też, jak już wspomniałem, sztucznie jest ona wyuczoną.

Przy osądzeniu przedniej kończyny konia znacznie ważniejszą rzeczą od postawy wysuniętej w tył lub naprzód, jest mojem zdaniem wogóle energiczna i zdecydowana postawa. Francuzi nazywają taką postawę „aplomb“.

Bywają konie, których nogi przednie, postawione są normalnie i prawidłowo, a którym się jednakowoż nie dowierza, gdyż brak im właśnie tego „aplomb“ t. j. zdecydowanej postawy. Nie są to wprawdzie nogi luźne (trzęsące), a jednak stoją one pomimo że są prawidłowe, jakby miękko, gdy tymczasem inne gorzej zbudowane, pomimo to zdradzają skoncentrowaną siłę. Tę energię postawy okazywać może tak samo koń pełnej krwi jak i pierwsza lepsza szkapa. Jest to właściwość, którą dobre oko natychmiast spostrzega, a którą jednakowoż trudno jest opisać. Znawcy zrozumieją co mam przez to na

---

*) Jest to wada, którą nie trzeba identyfikować z t. zw postawą baranią.

myśli. Nawet noga krzywa z urodzenia może mieć taką jędrną postawę.

Przypuszczam, że odporność i właściwości fizykalne wiązadeł i ścięgień, któremi, jak wiadomo, kości są przymocowane i oplecione, teoretycznie są przyczyną takiej zdecydowanej postawy.

W każdym razie postawa taka jest dla profilu kończyny przedniej zaletą pierwszorzędnego znaczenia. Pozwala ona na przyznanie okoliczności łagodzących innym szczegółom. Wolę konia energicznie stojącego na przednich nogach o delikatniejszej kości, aniżeli grubokostnego bez tej postawy.

Podbarcze (także kością ramieniową zwane), które sięga od tułowia do kolana powinno być muskularne i mieć łokieć dobrze osadzony i sięgający daleko w tył. Łokieć powinien leżeć wyżej od kości piersiowej, nie niżej (od tego zależy wysokość nóg). Nie powinien on być ani wciśnięty, ani też luźno odstawać. Do tego przedmiotu ocenienia wrócę jeszcze później, gdy omawiać będę sposób ocenienia konia obserwując go z przodu.

Długość podbarcza, zależnie od rasy, w stosunku do nadpęcia bywa rozmaitą. Długie podbarcze ma strony ujemne i dodatnie. Konie pełnej krwi i wogóle konie wierzchowe potrzebują bezwarunkowo długiego podbarcza a krótkiego nadpęcia (szyny). Wszelako takie nogi łatwiej się krzywią. Konie z takiemi nogami tak w stępie jak w kłusie przeważnie chodzą płasko, ponad ziemią t. j. mało podnoszą nogi, więcej się potykają od innych i rzadko odznaczają się efektownym wyniosłym kłusem.

Zdaje mi się, że konie rozpłodowe z bardzo długiem podbarczem i bardzo krótkiem nadpęciem w hodowli koni pół krwi częściej niż inne udzielają nóg luźnych potomstwu. I tak źrebaki po trakeńskim reproduktorze „Hirtenknabe“, który jak na ogiera pół krwi miał podpadająco krótkie nadpęcia, często miewały nogi kolankowate. Sam ogier stał zupełnie prosto a nawet nie miał skłonności do wysuniętego kolana; ale miał bardzo długie podbarcze. Podobnie zbudowany ogier pełnej krwi „Haselhatsch“ taką samą wadę przelewał na potomstwo.

Długie nadpęcia (szyny) i krótkie podbarcze widuje się u



ESTER
Klacz pół krwi wschodniopruska po Eigensinn—Poliket



ORIANA
Klacz pół krwi (hanowerska) po Orinoko — matka po Julius

koni zimnokrwistych, a potem także u wielu kłusaków i pokrewnych im ras, odznaczających się podniosłym chodem.

Na ogół krótkie nadpęcia uchodzą za lepsze. U konia rozpłodowego i użytkowego najlepszą jest średnia droga, mianowicie kości nadpęcinowe, nie zbyt długie, a także nie podpadająco krótkie.

Z podbarczem łączy się kolano przednie wraz z piszczelą, dalej nadpęcie wraz z ścięgnami, potem pęcina, korona i kopyto. Te dolne części przedniej kończyny dają obszerniejsze pole do wszelkich słabości, zboczeń i wad, aniżeli pozostałe partje nogi aż do łopatki.



Fig. 3 Podstawa podsiebna

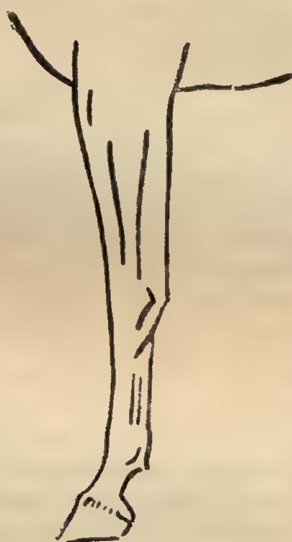


Fig. 4 Podstawa odsiebna

Wynika to z skomplikowanej budowy wymienionych nych części i stawów, a także i z tego, że są one ziemi najbliższe i przez to w szybkich chodach najwięcej narażone i wystawione na wstrząśnienie.

Kto sam rozbierał szkielet konia, nie może się wydziwić nad subtelnem i skomplikowanem zestawieniem kości, ścięgien i wiązadeł, tak niezmiernie elastycznych, któremi natura obdarzyła wszystkie zwierzęta jedno- i dwukopytowe. Gdyby

było inaczej, nie możnaby sobie wprost wyobrazić, aby mogły być odporne, zwłaszcza przy ich żywych, szybkich ruchach i ciągłem stykaniu się z ziemią.

Kolano przednie powinno być silne, zaopatrzone w dobrze rozwinięte kości napiętka, powinno być ani płaskie (wklęsłe), ani wypukłe lecz harmonijnie połączone tak z przedramieniem, jak i z kością nadpęcia. Nie zawsze jednak spotkać można kolano tak doskonałe. Często bywa ono niedostatecznie rozwinięte, ściśnięte, za wąskie, tak, że się prawie nie odznacza od kości nadpęciowej lub też bywa wadliwie zbudowane, i to albo naprzód wysunięte (Fig. 3), albo też w tył wygięte (Fig. 4). Kość nadpęcia pod kolanem przedniej nogi, podobnie jak i cała noga od tułowia do ziemi, o czem już mówiłem, może być sama przez się albo wysunięta ku przodowi, albo też w tył, czyli podstawiona (podsiebna). Zwykle górna część przedniej kończyny aż do kolana podpiera wtedy tułów zupełnie prostopadle, podczas gdy nadpęcie niżej kolana biegnie ku dołowi nie prostopadle, lecz trochę w tył i wtedy postawa jest podsiebna (Fig. 3); albo też kość nadpęciowa wysuwa się naprzód, wtedy postawa nogi jest odsiebna (Fig. 4). W pierwszym wypadku kolano zwykle bywa wysunięte, wypukłe a pęciny często miękkie, w drugim bywa ono za płaskie, (jakby wklęsłe) a pęciny krótkie i strome, choć czasami przy tej postawie długie pęciny także zachodzą.

Gdy chodzi o dokładne i subtelne osądzenie nóg końskich, ważną jest okoliczność, w jakim stopniu postawa ich jest podsiebna lub odsiebna, t. zn. wysunięta naprzód lub w tył. Postawa odsiebna jest u koni szlachetnych, szczególniej wierzchowców bardzo niesympatyczna. Jeżeli jednak kolano jest tylko nieznacznie płaskie, wtedy nie jest to wadą, lecz więcej błędem piękności, którego obawiać się nie potrzeba. U koni duńskich, belgijskich, często u oldenburskich, wogóle u ras ciężkich widzimy takie kolana częściej jak u szlachetnych.

Gdy jednak kolano jest wyraźnie za płaskie, podobne do kolana baraniego lub cielęcego, wskutek tego dolna część nogi odsiebną, a oprócz tego cała kończyna od łokcia ma tendencję podsiebną i jeżeli w dodatku pęcina także jest długa (właśnie te trzy błędy często spotykamy naraz), to klacz z takiemi wadami wykluczyłbym stanowczo od chowu, i to bez względu na to, czy ona jest ciepło- czy zimnokrwista.

Długi tułow i w tył wysunięte tylne nogi kompensują wprawdzie powyższe błędy do pewnego stopnia.

Jednakowoż u koni takich, gdy się zmęczą, zwłaszcza w piasku, ściganie się i zderzanie jest częste, a przytem nogi te miewają skłonność do wszelkich dolegliwości ścięgien.

Natomiast nieco wypukłe kolano z podsiebnem ustawieniem dolnej części nogi jest mniej szkodliwym błędem. Tak zbudowane nogi (krzywe od urodzenia), bywają czasem nawet bardzo odporne. Jednakże u klaczy rozpłodowych trzeba się z tem liczyć, że błąd ów potęgując się, u potomstwa sprowadzić może bardzo krzywe nogi.

Rozumie się, że wielka jest różnica między nogą krzywą z urodzenia a nogą skrzywioną wskutek użytku. U konia użytkowego mniejszem złem jest noga krzywa z urodzenia, dla klaczy rozpłodowej natomiast lepszem jest z dwojga złego skrzywienie nabyte, notabene wtedy, gdy odnośna klacz nabyła ową wadę wskutek poważnej, długotrwałej pracy. Młode klacze, które mało pracowały, a pomimo to mają już nogi niepewne, luźne lub krzywe, nie są pierwszorzędnym materjałem hodowlanym. Natomiast takie klacze, które pomimo wytężonej pracy zachowały nogi dobre i proste, tem wyżej trzeba cenić.

Widuje się czasami 20-letnie i nawet starsze matrony, które pomimo swego wieku mają jeszcze doskonałe nogi. Jednakże w krajach kulturalnych relatywnie mały znajduje się procent takich klaczy. Ciężka praca na twardych szosach i brukach rozluźnia stopniowo postawę nóg a nareszcie je skrzywia. Im bardziej się kolano zwiesza naprzód, tembardziej naprężoną bywa pęcina, cierpi na tem i psuje się (stoi z czasem zupełnie stromo).

Nadmienię tu jeszcze, że staw kolanowy (zwany także korzeniem nogi przedniej) przedstawia cały szereg skomplikowanych kości i wykazuje czasami uporczywe kulawizny i dolegliwości. Diagnostyka kulawizny wywołanej wskutek cierpienia w kolanie jest trudną. Należy ona do kategorji tych cierpień, których siedliska szuka się i kuruje w różnych innych miejscach, zwłaszcza w łopatce i kopycie.

Między kolanem a główką pęciny, znajduje się nadpęcie, które również rzadko kiedy bywa idealnie zbudowane. Powiedziałem już powyżej, jaką powinna być jego długość w sto-

sunku do przedramienia. Szerokość widziana z profilu zależy po większej części od silnie rozwiniętych kości napiętka i od równie dobrze rozwiniętej szerokej główki pęcinowej.

Mówię: „po większej części“, gdyż bywają także nogi, u których pomimo dostatecznego rozwinięcia powyżej wymienionych kości, tylna powierzchnia zginacza nie idzie pionowo, tak jak iść powinna, lecz tylna powierzchnia profilu nogi, poniżej napiętka wygląda jakoby wcięta, a ścięgna jak gdyby przylepione, albo jak zbyt przeciągnięte struny skrzypiec. Bezpośrednio pod kolanem, bywa zawsze, nawet w nodze jaknajlepiej zbudowanej, małe wcięcie, które przy dobrej budowie nadpęcia jest nieznaczne.

Ocena zależy bardzo od stopnia głębokości tego wcięcia. Im ono jest widoczniejsze, tem bliżej przylega ścięgno do piszczeli. Jeżeli główka pęcinowa jest szeroka, wtedy wycięte nadpęcie wąskie pod kolanem wyda się szersze ponad stawem pęcinowym.

Prawdziwie dobre nadpęcie tak powinno być zbudowane, ażeby jego linje z profilu (a zatem przednia powierzchnia piszczeli i tylna powierzchnia zginacza), od kolana aż do pęciny, biegły o ile możności równolegle. Im więcej przytem zginacz oddalony od piszczeli, im wyraźniej występuje on przy widocznem wyżłobieniu między kością a ścięgnami, jakby silnie naprężony postronek, tem jest korzystniej.

Grubość kości nadpęcia musi odpowiadać kalibrowi całej kończyny, budowie całego konia i jego rasie. Koń pełnej krwi, którego nadpęcie byłoby tak grube jak u konia zimnokrwistego, byłby równie potwornym, jak koń zimnokrwisty z nogami folbluta.

Grubość, a raczej objętość nadpęcia mierzy się jak wiadomo, specjalną miarą. (Mierzy się nie bezpośrednio pod kolanem, jak to nieraz mylnie robią, tylko w środku nadpęcia).

Ponieważ to mierzenie dało pole do różnych zaczepek w świecie hipologicznym, zwłaszcza w prasie hipologicznej, która między innemi twierdziła, że przesadzone dążenie do osiągnięcia grubych kości à tout prix, wystawia na niebezpieczeństwo cały szlachetny kierunek hodowli, że kwestja końska stała się kwestją kości, że kości źrebiąt przez specjalną paszę sztucznie się trybuje itp., — dlatego będę się starał

przedstawić m o j e zapatrywanie na kwestję mierzenia nadpęcia.

Łatwo jest zrozumiałem dążenie do coraz większego wzmacniania koni i rozwijania w nich przez hodowlę coraz grubszych kości, gdyż w wojsku, rolnictwie i przemyśle obecnie wzmaga się popyt na konie silne i kościste.

Tak jest we wszystkich państwach cywilizowanych świata. W Anglji od dawna wyszło z użycia przysłowie: „An ounce of blood is worth a pound of bone“ i w kraju tym w hodowli zwierząt (nawet psów), hasłem i zasadą jest dzisiaj: „More bones“ (więcej kości). Ceteris paribus przy wyborze koni bądź pełnej krwi, bądź pół krwi lub zimnokrwistych przyznamy pierwszeństwo temu, który ma lepsze kości. Mimo to nie potrzebują ogółem nogi końskie odznaczać się zbytnią przesadną masywnością.

Co do mierzenia nadpęcia, to nie ma ono właściwie nic wspólnego z wypośrodkowaniem grubości piszczeli. Obwód nadpęcia, mierzony centymetrem, podaje obwód piszczeli plus ścięgno plus skóra i zależy w pierwszym rzędzie od odległości między zginaczem a piszczelą. Piszczel zatem sama przez się może być przytem grubszą lub cieńszą: tego miara nie podaje.

Wytrzymałość nóg końskich nie zależy jedynie od kalibru piszczeli. Jest rzeczą udowodnioną, że nieraz bardzo cienkie piszczele wykazują więcej odporności tak przy ciągnieniu ciężarów, jak i przy dźwiganiu ciężkiego jeźdźca, aniżeli się po nich na oko można było spodziewać. Wogóle piszczele są bardzo odporne. Bardzo rzadko konie łamią piszczele prawie nigdy na nie nie chorują; wyjątek stanowią tylko tworzące się na nich martwe kostki, oraz zapalenia okostne szyny, którym młode konie wyścigowe w treningu nieraz podlegają (sore shines).

Mniej zatem w hodowli trzeba się starać o osiągnięcie grubej jak twardej piszczeli, a przedewszystkiem ogólnie o szerokie pod każdym względem prawidłowe nadpęcie, w którem najważniejszą rolę odgrywają dobrze rozmieszczone i silne ścięgna.

Jest rzeczą niewątpliwą, że oko wprawne od pierwszego wejrzenia, bez pomocy miary, ocenić może odpowiednią grubość nadpęcia.

Zdaje mi się także, że nie zdarzyło się nigdy, aby rutynowany kierownik stadniny lub komisje remontowe odrzuciły konia, zresztą dobrze zbudowanego, dla tego, że miara obwodu nadpęcia wykazała pół lub cały centymetr mniej jak się wymaga.

Wyraziłem się wprawdzie w jednym z poprzednich rozdziałów dosyć sceptycznie o praktykowanych obecnie pomiarach na ciele końskim, — jednakowoż z wszystkich tych pomiarów, uważam jeszcze za najracjonalniejsze i najpożyteczniejsze mierzenie nadpęcia. Jest to bądź co bądź, pomoc, która przy ocenianiu nóg końskich bezwarunkowo jest przydatną, mianowicie w następujących i im podobnych wypadkach:

1. U konia zimnokrwistego poznanie grubości nóg bardzo jest utrudnione z powodu obrośniętych długą sierścią nóg i pęcin. Najwprawniejsze oko pomylić się może co do kudłatej nogi takiego konia, uznając kość grubszą niż jest. Miara w tym wypadku wykazuje pomyłkę. Właśnie dla konia zimnokrwistego są bardzo pożądane silne podstawy o szerokiej kości ze względu na ciężar i masywność całego tułowia.*)

2. Gdy się odwiedza jaką stadninę zagraniczną, i widzi się na pastwiskach dużo razem koni o jednym i tym samym ustalonym typie, o prawidłowych, dobrze zbudowanych kończynach z krótkiemi nadpęciami, które co do grubości na oko zadawalniają i wszystkie są bez różnic jakby jednego kalibru — dobrze jest wtedy użyć taśmy mierniczej. Ku wielkiej naszej niespodziance przekonamy się często, że nadpęcia są na ogół cienkie, cieńsze, niż się wydawały. Grubszemi wydają się one może dla tego, że są równomiernie i ogólnie harmonijnie zbudowane. Gdyby się puściło pomiędzy te konie jednego o grubszej kości, to od razu by to podpadło.

3. Gdy mam przed sobą ogiera rozpłodowego o dobrych, silnych kończynach przednich, co do którego można być pe-

---

*) Przytaczam tu, że niektórym starszym koniom zimnokrwistym zwłaszcza rasy belgijskiej, grubieje z każdym rokiem skóra na nadpęciach, a wtedy obwód nadpęcia może wynosić 1—2 cm. więcej niż był w młodości.

wnym, że obwód jego nadpęcia odpowiada zwykłym wymaganiom, to jest:

u szlachetnych ogierów 20 cm. i wyżej.
u karosjerów 23 cm. i wyżej.
u koni zimnokrwistych 25 cm. i wyżej.
(u klaczy 1—2 cm. mniej wymagamy),

to jednak konia takiego mierzę. Dlaczego? Bo wartość ogiera znacznie się podnosi, gdy rezultat mierzenia wykaże obwód większy, jak spodziewany, co nie jest nigdy wykluczonem.

Wszelako, przy ocenianiu nóg końskich wogóle, sama taśma miernicza nigdy nie może być miarodajną. Bywają czasem nogi grube a przytem mało zwięzłe i limfatyczne, tak że wprost nie zasługują na to, ażeby je wogóle mierzono.

Bywają także nadpęcia, o niewyraźnych, jakby spłaszczonych ścięgniach, które z profilu wyglądają jak wrzeciono, a które mimo to według taśmy mierniczej obwód mają duży, gdyż piszczel z przodu bardzo jest szeroka. Jednakże szerokość, wogóle grubość piszczeli, jak wspomniałem już wyżej, nie jest jeszcze dowodem jej odporności. Znacznie ważniejszą jest jakość tkanki kostnej, która może być mniej lub więcej zbitą z wąskim kanałem szpikowym albo też gębczastą z szerokim kanałem szpikowym.

Na żywym koniu sprawdzić się to nie da. Przepiłowanie tych kości u nieżywych koni jest bardzo ciekawem i wykazuje u koni szlachetnych daleko więcej zbitą tkankę kostną z wązkim kanałem szpikowym, a natomiast u zimnokrwistych koni przy ogromnym obwodzie zewnętrznym duży kanał szpikowy z cienkiemi relatywnie ścianami więcej gębczastej struktury kości.

Z tego wszystkiego wynika, że najważniejszym szczegółem przy osądzeniu całego nadpęcia jest nie tyle sama piszczel, jak normalny wygląd całej nogi, położenie i jakość ścięgna w stosunku do piszczeli.

Zdrowe ścięgna koni używanych, jako też i skłonność młodych koni do chorób ścięgień, są bardzo ważnym momentem przy ocenianiu nóg przednich konia, gdyż śmiało twierdzić można, że w 90-ciu wypadkach na 100 słabe ścięgna są powodem, dla którego znaczna część nowoczesnych koni wierzchowych staje się do użytku niezdatną.

Mówię „nowoczesnych“, gdyż dawniej wierzchowce rzadziej niż teraz cierpiały na obrzmienie ścięgna (Sehnenklapp) a i dziś konie wschodu odporniejsze są ogółem na ścięgna jak konie zachodu. Natomiast dawniej cierpiały one może więcej na różne wewnętrzne organiczne dolegliwości, spowodowane zbytnim wysiłkiem i przemęczeniem.

Po wsze czasy bowiem przemęczano konie tak wierzchowe jak i zaprzęgowe, gdyż koń, niestety, nigdy nie może powiedzieć, kiedy ma dosyć t. z., co przechodzi jego siły.

Tylko sposób przemęczania koni, w naszych czasach, w których mamy konie szybko i wytrwale galopujące, jest nieco odmienny. Natężenie i wstrząśnienie ścięgien wzmaga się w miarę wzrastającej szybkości i długości skoku w galopie.

Nieznaną rzeczą był dawniej galop konia wyścigowego lub nowoczesnego huntera w pełnym rozpędzie, — przy którym koń wyrzuca nogi przednie z łopatki jak strzały, a doskakuje z bardzo silnem wstrząśnieniem, przyczem cały ciężar konia i jeźdźca wywiera silny nacisk na przednie nogi końskie. Dawniej szybki galop jeżdżono na krótkie względnie mety. W dawnej sztuce maneżowej jeżdżono przeważnie bardzo krótkim, paradującym galopem; długie polowania konne (parforsy) były prawie nieznane, na wojnie jeżdżono dużo kłusem, a szarże cwałem przypuszczano krótkie, na najwyżej kilkaset kroków.

Przy tem wszystkiem siła elastyczna ścięgien nie była tak narażoną. Konie wschodnie, którym wówczas dawano pierwszeństwo, pomimo silnych, odpornych nóg przednich, nie galopują właściwie tak, jak folblut dzisiejszy i pokrewne mu rasy. Akcja ich w galopie wyciągniętym jest raczej szybko się powtarzającą grą nóg. Ich jakby drobny i że tak powiem, drapiący sposób cwałowania choć na krótsze mety bardzo nawet prędki, nie daje się porównać z długim elastycznym wyciągniętym, rytmicznym galopem nowoczesnego folbluta lub huntera.

To też w wyścigach klasycznych żaden arab z dobremi folblutami nawet roli statysty nie mógłby odegrać.

Powróćmy jednakże do ścięgień i przypatrzmy im się bliżej. Jeżeli są one u konia już używanego czyste i niezgrubiałe, jeżeli w dotknięciu są zimne i twarde, to są prawdopodobnie zdrowe, ale mogą być także dobrze wyleczone, na co bar-



NEWERA
Klacz pół krwi (hanowerska) po Nelusco—Antonie

dzo zważać trzeba. Lekkie bowiem zgrubienie (czasami nawet i ciężkie), dzięki właściwej kuracji i przez zupełny wypoczynek, może zniknąć prawie bez śladu. Takie wyleczone ścięgna mają wszelako skłonność do recydywy.

Widocznych lub tylko namacalnych pozostałości chorób ścięgien, których zresztą i rutynowanym palcom nie zawsze łatwo się domacać, trzeba szukać w tych miejscach, gdzie zwykle znajdują się ślady częściowego zapalenia, które wytworzyło drobne węzełki lub nieznaczne zgrubienia.

Rozróżniamy naderwania następujących ścięgien:
zapalenie zginacza korony,
zapalenie zginacza kopyta (perforans),
zapalenie zginacza pęciny.

Zapalenia powyższych zginaczy pojawiają się oddzielnie, ale czasami występują wszystkie naraz; nawet wiązadła, łączące kości z ścięgniami, bywają czasem naderwane i zapalone.

Naderwać zginacze może koń albo nagle, jak to widzimy na torze wyścigowym, albo też zapalenie zjawia się powoli, stopniowo i nieznacznie, przyczem ścięgno najpierw bywa ciepłe lub nawet gorące i pulsuje, następnie puchnie, i wreszcie grubieje. Ten stan chorobliwy ścięgień nazywamy „broken down".

Każdemu jest łatwo poznać się na świeżem zapaleniu ścięgna, na które koń kuleje, lub na starem ciężkiem lecz zagojonem naderwaniu ścięgna, na które koń kuleć nie potrzebuje, ale które jest widocznem.

Trudniej jest skonstatować opuchnięcie zginacza kości koronowej (mające kształt jakoby nieznacznej łydki), gdy przeszło ono w stadjum zupełnie chroniczne. Przy tej dolegliwości utrudnia diagnozę brak zwykłych symptomatów. Miejsce chore nie jest ani bolesne, ani ciepłe przy dotknięciu, a jednak tylna powierzchnia ścięgna miewa niżej kolana stwardniałą wypukłość.

Trudniej jeszcze poznać się na nieznacznem zgrubieniu drugiego zginacza, mianowicie zginacza kości kopytowej (zwanego także zginaczem głębokim) i tylko wprawna ręka zdolną jest

*) Zginacza kopyta (Hufbeinbeuger perforans) i zginacża korony (Kronbeinbeuger) nazywamy gremjalnie zginaczami.

takowe wyczuć. Zresorbowane zgrubienia tworzą tu czasami drobne węzełki, pozostałości ostrych wcierań itp.

Na uwagę zasługuje także zginacz pęciny (linimentum), leżący przy samej piszczeli.

Nie mało spotyka się koni z obrzmieniem tego właśnie ścięgna, którego zapalenie występuje niekiedy osobno bez udziału innych zginaczy.

Przy każdem poważnem naderwaniu ścięgien chorują

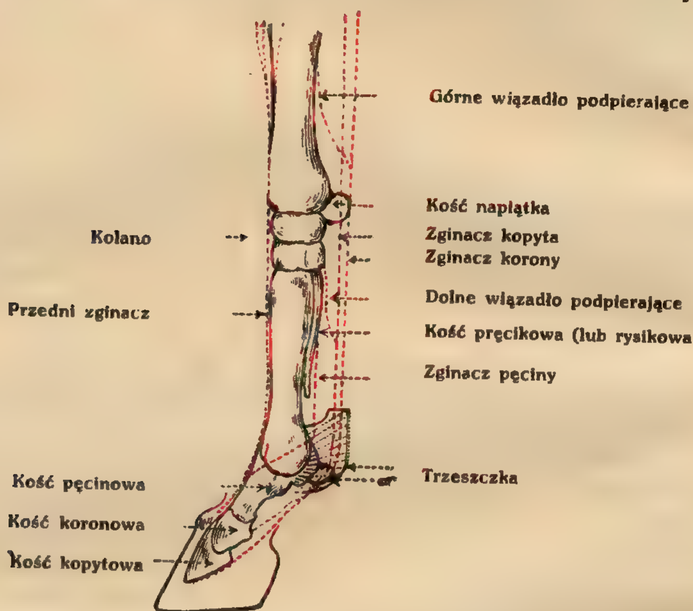


Fig. 5. Prawa przednia noga (ścięgna są czerwono naszkicowane)

także i żyłki podpierające, łączące ścięgna z kością. Zdarzają się wreszcie i wypadki, w których zapalenie ostatnich występuje osobno dla siebie, podczas gdy zginacze pozostają zdrowe.

Niełatwo jest poznać czy dolne wiązadło podpierające, które prowadzi od tylnej ściany do zginacza kopyta, nie jest naderwane. Znaczniejsze obrzmienia tego wiązadła dochodzą odpowiednio do jego położenia, aż do połowy nadpęcia; mniej znacznych zgrubień domacać się można tylko palcami,

przyczem koń okazuje ból, gdy się ręka zbliża do miejsca, do którego przyczepione jest to wiązadło, t. j. pod samem kolanem w górnej części kości pręcikowej.

W obrębie przedramienia znajduje się górne wiązadło podpierające. Zapalenie tego ścięgna bywa coprawda rzadkie, — ale za to trudne do wyleczenia z powodu ukrytego położenia tej żyłki. Wyczuć je można jedynie przez naciśnięcie i to przy zgiętej nodze przedniej (zgiętem kolanie). Może ono spowodować uporczywą i powracającą kulawiznę.

W ogólności przewidzieć czy koń, który chorował na ścięgna w dalszej pracy znowu będzie na nie zapadał lub nie, jest bardzo trudną rzeczą. W pierwszym rzędzie należy uwzględnić przyczynę owych naderwań, czy są spowodowane przemęczeniem w galopie, zbytnim wysiłkiem przy braniu przeszkód itd., a potem czy naderwanie samo było bardzo poważne, czy tylko lekkie.

Przedewszystkiem jednakże gatunek ścięgien, które w niektórych rodach końskich bywają odporniejsze, będzie miarodajny. Należy także zwrócić uwagę na budowę całego odnoża. Koń, dobrze zbudowany, pomimo że ma ścięgna naruszone, po większej części przewyższy jeszcze pod względem wytrwałości i dzielności konia, mającego wprawdzie nogi zdrowe, lecz słabe i wadliwie postawione.

Postawa wybitnie podsiebna od kolana, za miękkie pęciny, płaskie kolana z bardzo przylegającemi ścięgnami bez charakteru, usposabiają raczej do nadrywania zginaczy korony i kopyta — ustawienie całej przedniej nogi w tył, pod konia i strome pęciny częściej do nadrywania zginacza pęciny.

Jakkolwiek u klaczy stadnej, która już pracowała, skurczenie wskutek naderwania lub wogóle stan chorobliwy ścięgień nie odgrywa tak ważnej roli jak u konia użytkowego, a klacz mająca pozatem dobrą budowę nóg przednich, pomimo naruszonych ścięgień, śmiało użyta być może do chowu, uznałem jednakże za potrzebne omówić choroby ścięgień obszerniej ze względu na doniosłość znaczenia, jakie mają ścięgna nóg przednich dla każdego konia wogóle.

Reasumując to co poprzednio się rzekło, żądam u klaczy stadnej, ażeby zdrowe, jędrne ścięgna wyraźnie występowały ze stawu pęcinowego i śmiało biegły ku górze, żeby zginacze

pęciny przylegały do krótkiej, szerokiej piszczeli. Im suchsza przytem cała noga, tem lepiej.

Piszczel powinna być wolną od martwych kostek i wszelkich zgrubień, zwłaszcza w obrębie ścięgień. Wyżłobienie między piszczelą a ścięgnami powinno być wyraźne, w oczy wpadające. Wszystko to widuje się często u arabów i u koni pełnej krwi angielskiej; także u szlachetnych hunterów zginacze (flexores) bywają czasami jak z marmuru wykute.

Ścięgna poniżej napiętka nie powinny się zwężać, przeciwnie całe nadpęcie powinno się wydawać równie szerokie pod kolanem jak na środku i jak przy pęcinie. Ażeby tak było, musi przednie kolano mieć dobrze rozwiniętą kość napiętka, a znajdująca się nad pęciną trzeszczka (Sesambein) również być odpowiednio rozwiniętą.

Pomimo tego wszystkiego, bywają konie, których nogi są wzorowo zbudowane, a które bardzo szybko zapadają na ścięgna i to dla tego, gdyż cała ich budowa do tego niejako je usposabia. Najczęściej się to zdarza koniom o zbyt silnych ruchach i o zbyt mocnym, mało elastycznym grzbiecie. Ale spotykamy także konie normalnie zbudowane, które z niewiadomych przyczyn są broken down.

Dla tego też hodowca przy wyborze klaczy, których ścięgna są naruszone, zanadto wybrednym być nie może.

Wszelako wyjątek stanowią młode klacze, które przy lekkiej nawet robocie zaczynają kuleć, przez co dają dowód swej ogólnej niewytrzymałości i miękkości. Nie nadają się one do chowu, gdyż owa kulawizna dowodzi, że ścięgna są miękkie i nieodporne, a właściwość ta dziedziczy się łatwiej, jak wszystko inne.

Trzy główne ścięgna przyczepione są, jak wiadomo, do kości w obrębie pęciny: Zginacz korony, zginacz kopyta i zginacz pęciny. Sama ta okoliczność świadczy, jak ważną częścią jest pęcina. Jest ona rzeczywiście nadzwyczajnie ważną.

Pęcina nadaje całej budowie nogi właściwy charakter. Jeżeli pęcina jest zła, to psuje całokształt nogi. Jeżeli przeciwnie jest dobra, nadaje pęcina nodze końskiej zdecydowaną postawę i ruch elastyczny, co dla wprawnego oka jest najpewniejszą gwarancją odporności całej kończyny.

Pęcina widziana z profilu nie powinna być ani krótką, ani

za długą, ani za stromą, ani zbyt miękką. Powinna z ziemią tworzyć kąt odpowiedni i stać mocno a energicznie, dając wrażenie zarówno siły, jak i giętkości, zwłaszcza ta ostatnia właściwość jest nader pożądaną. Jeżeli pęcina jest elastyczną, wtedy można jej przebaczyć niejedno. Jeżeli natomiast pęcina jest z natury sztywna i twarda, w takim razie lepiej klacz od chowu wykluczyć. Ażeby wytrzymać wstrząśnienia, jakim pęcina podlega w szybkim galopie lub ostrym kłusie na twardej ziemi, musi mieć elastyczny skład budowy.

Wreszcie należy także zwrócić uwagę na to, czy kopyto dobrze jest osadzone w pęcinie. Bywają kopyta bardzo długie od palca do korony, które tak głęboko wchodzą w pęcinę, że ta ostatnia z przodu wydaje się za krótką, podczas gdy piętki bardzo są długie. Przez to kopyto zanadto jest przysunięte do stawu koronowego, co łatwo wywołać może tarcie



Fig. 6. Profil normalny Linja (a—c) prosta w kierunku osi nogi



Fig 7. Linja (oś nogi) łamie się przy b; kopyta są wysoko osadzone w pęcinę



Fig. 8. Linja (oś nogi) łamie się przy b; kozie kopyto stroma sztywna pęcina

i zapalenie, skutkiem czego wytwarza się często kółko kostne.

Podane powyżej rysunki wykazują, dlaczego wadliwie ustawione pęciny wpływają ujemnie na odporność konia.

Jeżeli w profilu przez środek pęciny, korony i kopyta da się przeciągnąć prosta linja w kierunku osi nogi, zapewnia to kopytu właściwe giętkie, elastyczne stąpanie (Fig. 6). Jeżeli przeciwnie, linja ta (oś nogi) się łamie, jak to wyraźnie widzimy na Fig. 7. i 8., wpływa to ujemnie na obciążenie jak i na działalność pęciny.

Błędom tym naturalnie często zaradzić można przez odpowiednie okucie. Wielką jednakże wadą bywa zawsze kopyto za wysokie, sięgające za daleko w pęcinę.

Co do samego kopyta, to jego wady i zniekształcenia są zbyt liczne, aby je można tu obszerniej omówić.

Zaznaczam tylko, że wady kopyta z jednej strony bywają skutkiem nierównego obciążenia w czasie chodu, czego powodem jest nieprawidłowe ustawienie pęciny lub całej nogi, — z drugiej strony spowodowane bywają nieracjonalnem lub niedbałem okuciem. Té ostatnie wady oczywiście nie są dziedziczne.

Gdy chodzi o klacz rozpłodową, przestrzegam przed używaniem do chowu klaczy, mających skłonność do rozszczepienia rogu, bo jakość rogu często się dziedziczy.

Nie mam tu na myśli szczelin kopyta, które powstać mogą wskutek wypadków, a które ukazują się nieraz i na najzdrowszem kopycie, lecz takie, które powstają wskutek specjalnego składu mało odpornej substancji rogowej. W takich razach ściana rogowa pęka w rozmaitych miejscach, bądź na palcu, najczęściej po bokach. Gdy taka szczelina wskutek odpoczynku i nieużywania konia, odpowiedniej kuracji i stosownego okucia nareszcie się zrośnie i konia zaczynamy używać, pęka kopyto znów nagle albo na innem miejscu, albo po większej części w bliskości zrośniętej szczeliny lub też w tem samem miejscu.

U wszystkich ras końskich i przy wszelkich formacjach kopyt, zdarzają się wypadki takiego rozszczepiania rogu, które często bywają dziedziczne. A cóż znaczy najlepsza noga końska, gdy ma takie kopyto skłonne do pękania?

A teraz przechodzę z kolei do omawiania przednich kończyn:

b) stojąc przed koniem i patrząc na niego z przodu.

Przypatrzenie się nogom końskim z przodu, stojąc przed koniem, o wiele jest ważniejszem, niż poprzednie oględziny z profilu, i to przedewszystkiem ze względu na ustawienie nóg, których prawidłowa postawa gwarantuje poniekąd regularne chody i przeciwnie.

Im szerszemi wydają się z przodu, stojąc kilka kroków przed koniem, stawy, kolana i pęciny nóg przednich i im wyraźniej się te stawy odznaczają od reszty nadpęcia, tem jest

lepiej. Jednakowoż kontury ich powinny być przytem jaknajsuchsze, kanciaste a nie gąbczaste i zamazane, co zresztą bywa często właściwością danej rasy.

Przedewszystkiem jednak postawa nogi widzianej z przodu ma pierwszorzędne znaczenie z następujących względów:

Koń albo stoi zupełnie prosto (regularnie, prawidłowo), t. zn., że nogi wspierają tułów prostopadle i że stoją od piersi do ziemi równolegle, albo też bywają one nieprawidłowo ustawione.

W pierwszym wypadku wyobraźmy sobie pion zwieszający się od łopatki wzdłuż przedramienia ku ziemi. Dzieli on całą nogę na dwie równe części — przecina zatem w samym środku przednie kolana, nadpęcie, pęcinę i kopyto.

W drugim wypadku przy nieprawidłowo ustawionych nogach przednich bywają zboczenia od tej linji pionowej i to w różnych stopniach:

a) albo nogi przednie już w łokciu są ustawione nieprawidłowo (Fig. 9 i 10),

b) albo też nogi przednie aż do kolana są proste a od kolana nieprawidłowe (Fig. 11 i 12).

c) albo wreszcie są proste aż do pęciny a od pęciny wadliwie ustawione (Fig. 13 i 14).

Zanim omówię owe 3 grupy zboczeń, które występują w przeróżnych kombinacjach, nadmieniam, że wyraźnie podpadające nienormalności w postawie nóg końskich, każdy i mniej doświadczony koniarz natychmiast zauważy, że jednak nieznaczne zboczenie lub wykręcenie nogi lub pęciny nieraz trudno jest dostrzedz, zwłaszcza jeżeli jest ono zręcznie zamaskowane przez umiejętne okucie.

Właśnie z tego powodu radzę z własnej praktyki co następuje: chcąc się zorjentować o rzeczywistej t. j. naturalnej postawie nóg końskich, zmusza się konia do wolnego postąpienia kilku kroków naprzód, a następnie kilku kroków w tył, badając go ciągle uważnie w nowo przybranej pozycji nóg.

Ów manewr, choć wydaje się mało znaczącym, jednakże okazuje się bardzo praktycznym.

Jakże często widzimy konie, które się źle ustawiają, to na jednej, to na drugiej nodze, — po chwili zmieniają pozycję na lepszą lub na gorszą a naraz znów stają zupełnie prosto. Chodzi tylko o to, która pozycja jest prawdziwa, naturalna a

która przypadkowa. Inne znowu ustawiają się chwilami zupełnie prawidłowo, choć postawa ich z natury prawidłową nie jest. Gdy się je wszakże zmusza do postąpienia kilku kroków naprzód, a następnie cofa się je, wtedy okaże się, jaką jest ich prawdziwa, naturalna, wrodzona postawa. Zwłaszcza przydać się może ten manewr przy badaniu konia, u którego jedna tylko pęcina zdaje się zbaczać nieznacznie na zewnątrz lub ku środkowi.



Fig. 9. Nogi przednie już od łokcia zwrócone na zewnątrz



Fig. 10. Nogi przednie już od łokcia skręcone na wewnątrz

O postawie wadliwej i jej rozmaitych, ogólnie znanych rodzajach mówić będę o ile możności jaknajkrócej. Są one zresztą widoczne na rysunkach Fig. 9—16.

Ad a) Przy bardzo przylegających łokciach kierunek nogi w całej swej długości (wraz z kolanem) zwrócony bywa na zewnątrz, tak że koń dołem stoi szeroko, przyczem zwykle pęciny bywają postawione na zewnątrz (po francusku)



ALWINE
Klacz pół krwi (holsztyńska) po Cicero—Walkyrie

(Fig. 9). Przeciwnie, przy odstających łokciach nogi zwracają się ku środkowi pałąkowato, a wtedy dołem stoją za wązko (Fig. 10). Zdarza się jednakże czasami, że kość barkowa i łokieć zbudowane są normalnie, a mimo to koń dołem stoi albo zbyt szeroko, albo też zbyt wązko. Zdarza się także i to nie rzadko, że jedna tylko noga zbacza od linji normalnej, podczas gdy druga zupełnie jest prosta, lub prawie prosta.

Ad b) Jeżeli nogi przednie dopiero od kolana są nieprawidł.



Fig. 11. Nogi przednie do kolan proste od kolan rozstawione



Fig. 12 Nogi przednie do kolan proste, od kolan wykręcone na wewnątrz

postawione, wtedy kolana zwykle są jeszcze proste, nie wykręcone jednakże albo stoją b. blizko siebie z czego wynika postawa wązka w kolanach a szeroka przy ziemi, czyli t. z. nogi X, przyczem nadpęcia od siebie się oddalają, a i kopyta zwrócone są na zewnątrz (Fig. 11), — albo też przeciwnie, nogi prze-

dnie są w kolanach szeroko rozstawione, co nadaje im poprostu postawę pałąkowatą, (t. z. nogi O) ze zbliżonemi ku sobie pęcinami i kopytami. Jednakowoż zdarza się także, że kolana stoją równolegle, t. zn. nie są od siebie ani zbyt oddalone, ani też zbyt do siebie zbliżone, a jednak dewijacja piszczeli poniżej kolan jest taka, że nadpęcia wraz z pęcinami zbaczają od kierunku prostego i schodzą się lub też rozchodzą.

Zdarzają się wszakże i inne jeszcze zboczenia. W stadni-

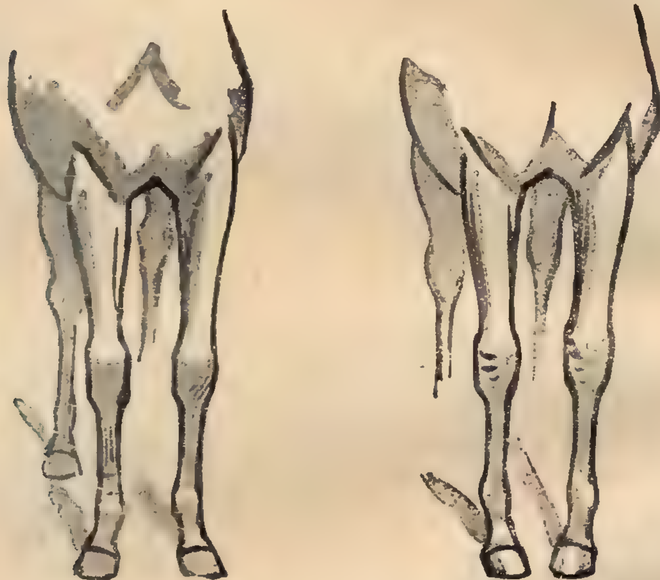


Fig. 13. Nogi przednie proste aż do pęcin, pęciny zbaczają na zewnątrz

Fig. 14. Nogi przednie proste aż do pęcin, pęciny skręcone na wewnątrz

nie w Lubiążu (Leubus) znajdował się ogier wschodnio-fryzki, który stał zupełnie prosto aż do przedniego kolana włącznie, którego pęciny i kopyta również były prawidłowo ustawione, a u którego nadpęcia same między kolanem a pęciną były mocno pałąkowato wygięte. Chód miał prawidłowy. Piszczele jego miały wybitną skłonność do narośli kostnych. Potomstwo jego w 50-ciu proc. miało postawę wązką w kopytach

a szeroką w kolanach, co się szczególnie uwydatniało w chodzie. Tylko jednego po nim widziałem źrebaka, u którego wada ojcowska spotęgowała się do najwyższego stopnia, tak, że budowa jego nóg przypominała jamnika.

Ad c) Nogi są normalne aż do pęcin, dopiero obydwie (lub jedna tylko) pęciny rozchodzą się na zewnąrz (francuz), a jest to wada dosyć częsta u wielu ras, także u koni pełnej krwi. Nie ma ona nadto wielkiego znaczenia u koni użytkowych prze-



Fig. 15. Prawa pęcina stoi prawidłowo, lewa wykręcona na zewnątrz (po francusku)



Fig 16. Obydwie pęciny zbaczają w tę samą stronę, prawa na zewnątrz, lewa na wewn.

znaczonych do galopu (u hunterów, koni wyścigowych itd.), o ile wada nie jest bardzo znaczna. U kłusaków i koni powozowych odwrotną postawę pęcin t. zn. zwróconych do środka (na wewnątrz) uważać można za mniej szkodliwą.

Po większej części obie pęciny bywają równomiernie zwrócone na zewnątrz. Takie konie nazywamy: francuzami,

mówimy, że mają postawę tancerską, nogi ludzkie itd., albo też obie równomiernie zwracają się ku środkowi, a zatem stoją wązko palcem kopyta (Fig. 14). Im więcej są wykręcone na zewnątrz lub wewnątrz, tem jest gorzej.

Zdarza się jednak także, że jedna noga stoi zupełnie prosto, podczas gdy druga jest skrzywiona (Fig. 15) i wreszcie, że obie nogi zbaczają w jedną i tę samą stronę n. p. prawa pęcina na zewnątrz, lewa na wewnątrz a zatem obie wygięte są na prawo (Fig. 16). Powinno się też zwrócić baczną uwagę na równy kierunek tak pęciny jak i kopyta, gdyż czasami pęcina zwraca się na zewnątrz a kopyto wykręcone jest do środka.

Oczywiście niemożliwą byłoby rzeczą, wyliczanie wszelkich kombinacji w wadliwej postawie nóg przednich. Wszystkie te wady, o ile nie są zupełnie nieznaczne, nietylko wpływają na nadmierne obciążenie kopyta (co zwłaszcza się zdarza, gdy nogi dywergują poniżej pęciny), lecz oprócz tego wywołują one wskutek nierównego nacisku z góry naderwania i tarcia wiązadeł i ścięgien, które prowadzą często do prędkiego zużycia konia.

Ważniejszym jednakże niż wszystko inne jest wpływ nieprawidłowych nóg na chody konia.

Jakkolwiek bywają wyjątkowo konie o nieprawidłowej postawie, które prawie zupełnie prawidłowo się ruszają, a inne o prawidłowej postawie, które nieregularnie chodzą, a wreszcie i takie, które z nieprawidłowemi nogami i nieregularnym chodem okazują się niebywale wytrzymałe i dzielne, to są jednakże wyjątki, które nie wskutek, lecz pomimo tych zboczeń regułę tylko potwierdzają.

W zasadzie bowiem koń tak chodzi jak stoi. Można nawet według zboczeń nóg od linji normalnej konia stojącego w miejscu, wnioskować prawie na pewne, jaką będzie odpowiednio do postawy gra nóg jego w biegu.

Chód nieregularny szkodliwym jest nie tylko ze względu na nierównomierne obciążenie kończyny (kopyta, korony, pęciny), ale także głównie dlatego, że nogi zwłaszcza przy szybszym biegu i przy zmęczeniu ze sobą się zderzają i z tego wynika strychowanie się, okaleczenia kości, a jako następstwa kółko kostne lub okostne i inne wady.

Ażeby się przekonać, czy koń ma regularne chody, daje

się go przeprowadzać kilka razy tam i napowrót we wolnym spokojnym stępie i to na równym, zacisznym placu.

Obserwuje się dokładnie na razie tylko przednie nogi i to patrząc na nie z przodu, jak prowadzony koń prosto ku nam idzie, a potem z tyłu po za koniem, jak się od nas oddala.

Według zasad mechaniki, nogi, które tułów równolegle i prosto podpierają, zatem prawidłowo są ustawione, także i w ruchu będą się w prostym kierunku poruszać naprzód. Jeżeli natomiast koń stoi po francusku t. z. przy nogach rozstawionych szeroko (palce kopyt na zewnątrz), to noga nie może wystąpić prosto, lecz zwykle opisuje jakby ruchem wahadłowym półkole na zewnątrz (bügeln). Jeżeli przeciwnie koń jest postawiony kopytami do środka, to noga w ruchu określa łuk w kierunku na wewnątrz (fuchteln). Pierwsze bywa łatwiej przyczyną tak zwanego strychowania się, aniżeli ostatnie, gdyż kopyto przy zakreślaniu powyższego łuku mijając za blizko pęcinę drugiej nogi koliduje z nią. W przeciwnym wypadku kopyto opisując koło ku środkowi oddala się na moment od drugiej nogi i dopiero w chwili stawiania kopyta na ziemię zbliża się znów do niej i w tym momencie coprawda może niekiedy także z nią się zderzać.

Oprócz tych dwóch najczęściej zachodzących nieregularności w chodzie, widujemy jeszcze mnóstwo innych w przeróżnych odmianach.

I tak konie w wysokim stopniu orczykowate (nogi przednie w kształcie O), już w stępie kołyszą całym tułowiem, a dołem idą za wązko; konie o nogach wązkich w kolanach a szerokich przy ziemi (nogi w kształcie X) wyrzucają nogi na zewnątrz, przyczem należy zwrócić uwagę na to, że im wyżej znajduje się miejsce, które przyczynia się do nieprawidłowości, tem więcej koń nogi w bok wyrzuca, gdyż tem więcej stawów bierze udział w tym ruchu.

Skutkiem postawy szerokiej przy ziemi i chód bywa także szeroki, przy postawie kopyt za wązkiej natomiast, konie chodzą zbyt wązko w pęcinach, tak, że pęciny prawie się dotykają. Jeżeli przy tem palce kopyta ustawiają się prosto, koń mimo powyższej nieprawidłowości nie potrzebuje się strychować. Gorzej się rzecz przedstawia, jeżeli konie chodzące wązko kopytami, chodzą za szeroko kolanami, co, niestety, często idzie w parze. Prócz tego zdarza

się czasami, że konie idąc stępa, wogóle w ruchu, jedną tylko pęcinę stawiają na zewnątrz lub ku środkowi, choć taż sama pęcina, gdy koń jest bez ruchu, stoi zupełnie prawidłowo (albo też okazuje bardzo nieznaczną tylko skłonność do t. zw. postawy francuskiej lub wązkiej w palcach).

Wspomnę wreszcie o jednej jeszcze wadzie dość rozpowszechnionej szczególniej u karosjerów n. p. u koni oldenburskich i wschodnio-fryzyjskich. Chodzą one mianowicie w stępie według utartego tam wyrażenia „poprzez duży palec" (über den grossen Zehen). To znaczy, jedno kopyto, w chwili, gdy się równa z drugiem, zakreśla łuk ku środkowi, ponad palcem drugiego kopyta, następnie stawia się na ziemię znów zupełnie prosto (prawidłowo).

Wszelkie te nieregularności chodu, które widoczne są, gdy koń idzie stępa, zdarzają się także i w kłusie. Nie można jednak z nieprawidłowego stępa na pewne wnioskować, że i kłus będzie nieprawidłowy. Niektóre konie zupełnie prawidłowo idą stępa, a kłusują nieprawidłowo i wice-versa. Do ostatniej kategorji często należą wymienione powyżej karosjery wschodnio-fryzyjskie i oldenburskie, które często w stępie idą wadliwie a w kłusie prawidłowo.

Podczas gdy oko nie dostrzega w kłusie drobnych nieprawidłowości, które w stępie łatwo zobaczy — natomiast inne błędy, zwłaszcza wyrzucanie nóg na zewnątrz, właśnie w kłusie bardziej podpadać będą. Bywają konie, które po zgięciu kolana tak bardzo wyrzucają nogi na bok, że uderzają niemi konie z którymi są zaprzężone. Im okazalej i efektowniej koń chodzi, tem uważniej trzeba się przypatrzeć z przodu i z tyłu, czy chód jest regularny. Konie o okazałym, wyniosłym kłusie t. zw. „Steppery" rzadko chodzą zupełnie prawidłowo.

Przytem zaznaczyć muszę, że sposób w jaki przeprowadza się konia w kłusie, wpływa często na sąd, jaki się o jego chodzie wydaje. Koń surowy, źle prowadzony, nieraz, zwłaszcza, gdy się wystraszy, robi n. p. parę kroków zupełnie nieregularnych, choć w rzeczywistości chodzi prawidłowo.

Jeżeli człowiek prowadzący konia, nie trzyma jego głowy dosyć prosto, lecz, jak często widzimy, mając rękę zgiętą, ściąga głowę konia ku sobie, wtedy koń wpada w nieprawidłowy chód, wyrzucając zewnętrzną nogę od siebie.

Także ważną jest rzeczą, aby prowadzona klacz kłusowała na równej linji i na powierzchni, o ile możności poziomej, horyzontalnej. Niektóre konie z góry na dół chodzą nieregularnie, stawiając nogi szeroko. Pod górę przeciwnie konie stąpają wązko. Konie, które ciągną ciężary pod stromą górę, stawiają nogi zupełnie ku środkowi, wrzynają się niejako wewnętrznymi brzegami kopyt w ziemię.

Dalej jest rzeczą ogólnie znaną, że konie, które długo stały i są podniecone, nieraz stąpają nieczysto, pomimo że w zwykłych warunkach chodzą zupełnie poprawnie, podczas gdy konie zmęczone, które zwykle zakreślają łuki, czasami (szczególnie w głęb. piasku lub błocie) chodzą prawie regularnie. Są i takie, które, gdy się je przeprowadza, zdają się chodzić prawidłowo, a okazują chód wadliwy dopiero w zaprzęgu lub pod wierzchem. Wreszcie są i konie, odznaczające się ową wadą wyrzucania nóg na zewnątrz, które po odjęciu im podków chodzą znacznie lepiej.

Wszystko to handlarze umieją dla swoich celów należycie wyzyskać. Nieraz też okucie, mianowicie ciężkie podkowy, służą im do zamaskowania nieprawidłowych chodów.

Ażeby dokładnie dostrzedz drobne usterki, n. p. takie, że koń w kłusie jednem kopytem zanadto na zewnątrz rzuca lub też stawia jedną nogę zanadto do środka, należy kazać przeprowadzić konia kilkakrotnie kłusem. Przytem powinno się patrzeć najpierw między przednie kolana, a potem dopiero między pęciny i kopyta.

Gdy się patrzy bowiem tylko na dół między kopyta, łatwo można przeoczyć, że koń ma chód zbyt szeroki w kolanach, a jest to bardzo niemiła właściwość. Gdy się zaś patrzy tylko na górną część odnóży, można przeoczyć inną wadę, t. zw. „drgawkę“ („triller“), to znaczy nagły, chwilę zaledwie trwający, wahadłowy ruch kopyta naokoło swojej osi.

Koń, kłusujący prawidłowo, wysuwa naprzód przednie kolano, nadpęcie, pęcinę i kopyto w ściśle prostopadłej płaszczyźnie bez żadnych zboczeń i stawia nogę poprawnie w kierunku wskazanym przez kopyto w chwili, gdy się ono opuszcza.

Takie zupełnie prawidłowo chodzące konie jednakże rzadko się spotyka.

A przecież bywają konie stąpające tak prawidłowo, że poprostu nie umiałyby postawić jednego wadliwego kroku.

Dresowałem dużo koni w pilarach i zauważyłem, że bywają konie tak prawidłowe co do chodu, że nawet przy przestępowaniu w piafie zawsze stąpają poprawnie.

W żadnym chyba kraju nie przywiązywano takiego znaczenia do poprawnej gry nóg końskich, jak w Niemczech. — tak przy zakupnie koni remontowych jak i w stadninach. Robiono to prawie przesadnie.

To też w prowincjach, hodujących remonty, spotykało się



Fig. 17. Postawa normalna

dużo koni, chodzących prosto, a nawet drobni hodowcy, chłopi, dobrze się na tem znają. Inaczej jest w innych krajach, w których bada się chody końskie często, patrząc na nie tylko z boku.

Wszelako w miarę ustalenia się chodów prawidłowych, piękny, efektowny kłus zaczyna zanikać. Z tego powodu koni powozowych o efektownym kłusie w remontowych prowincjach bywa mało i importują je tam z innych krai. Jak rzad-



HELLE
Klacz pół krwi (holsztyńska) po Amurath—Abtei

kimi u tych ostatnich koni stąpających wspaniale, szybko i energicznie są chody zupełnie czyste, o tem przekonać się można, obserwując ekwipaże po dużych miastach. Rzadko bardzo spotkać się można z parą karosjerów o nogach zupełnie wolnych od śladów strychowania.

Noga przednia, którą dotychczas omawiałem, znacznie ważniejszą gra rolę, niż noga tylna, mianowicie co do wadliwego ustawienia lub nieregularnego chodu. Jednakże przy

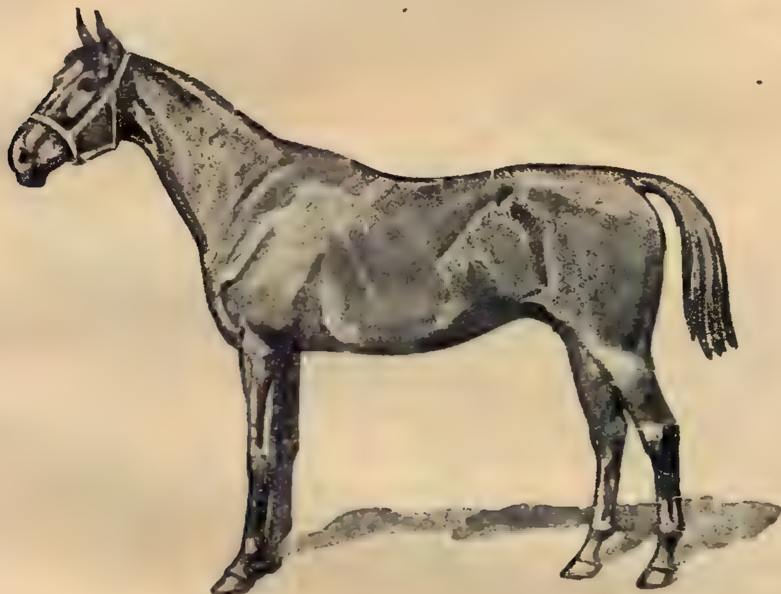


Fig. 18. Nogi przednie naprzód wysunięte, tylne prawidłowe

osądzeniu klaczy należy zwrócić uwagę także i na nogi tylne.

Postawa mniej lub więcej normalna nogi tylnej zależy od dobrej budowy kości biodrowych.

U konia, idealnie zbudowanego pion spuszczony od kości siedzeniowej pada na kość piętową (przy stawie skokowym), biegnie wzdłuż powierzchni ścięgna, a wreszcie dotyka dolnej części kończyny zwanej kutem (Köte). Od tej prawidłowej budowy dużo jest zboczeń, wpływających dodatnio

lub ujemnie na funkcjonowanie nóg tylnych, których zadaniem w chodzie jest jak wiadomo, ruch odpychający i przesuwanie ciężaru ciała na nogi przednie.

Ażeby zapoznać się z rozmaitemi kombinacjami w budowie nóg tylnych w stosunku do przednich, wyliczam je w następującym porządku (z załączeniem objaśniających rysunków):

1. Nogi przednie naprzód wysunięte, tylne proste (Fig. 18).



Fig. 19. Nogi przednie, podsiebne, tylne normalne

Takie zestawienie spotyka się rzadko. Przeważnie jednak bywa ono połączone z mierną łopatką, długą szyją i wklęsłością poza kłębem. U takich nóg wysuniętych ścięgna nie bywają zbyt odporne, o ile kończyny tylne dobre i prawidłowo ustawione nie kompensują tej słabości.

2. Kończyny przednie pod brzuch podstawione, tylne proste (Fig. 19). Taka budowa po większej części nie jest ujemną, o ile nogi przednie pod innymi względami odpowiadają wymaganiom i o ile kość barkowa nie jest ustawiona zbyt stromo.

3. Kończyny tylne podstawione pod brzuch, przednie proste (fig. 20). Konie takie łatwo się „ścigają“*) i nie bywają zbyt szybkie. Jeżeli kość biodrowa jest stroma i krótka, kolano nie jest dostatecznie naprzód wysunięte, lecz jakby ku górze i w tył podciągnięte, całe udo wydaje się wązkie i cała kończyna pozbawioną jest elastyczności i giętkości. (Na określenie powyższej budowy, gdy chodzi o wałacha lub ogiera, eksperci mówią, iż części płciowe zanadto są widoczne i tak też jest w istocie).

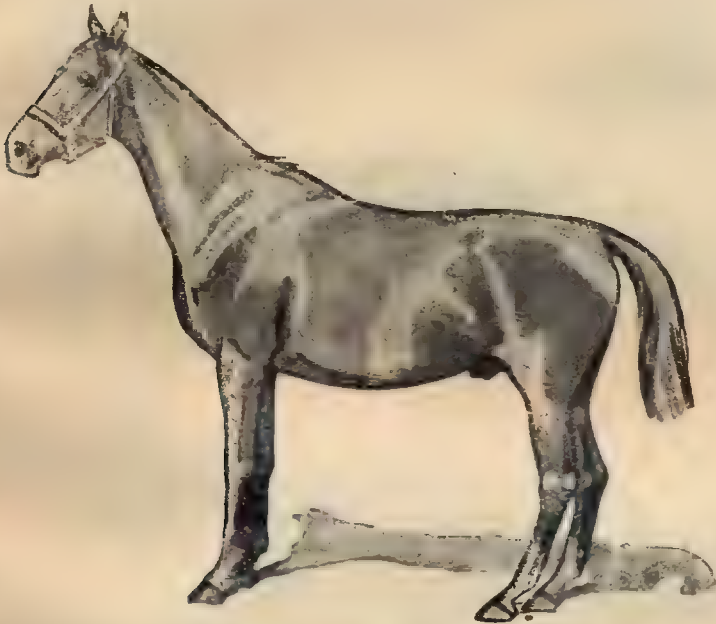


Fig. 20. Nogi tylne pod brzuch podstawione, przednie prawidłowe

Przy dobrej budowie kości biodrowej i udowej, gdy rzepka (kolana tylne) jest dobrze naprzód wysunięta, podstawione nogi tylne nie wielką stanowią wadę.

4. Kończyny tylne w tył wystawione (tak zwane za dłu-

*) Uderzają się tylnemi kopytami w przednie nogi.

gie tylne nogi), przednie proste (fig. 21). Tak zwane „za długie tylne nogi“ mało są warte, o ile są połączone z słabym krzyżem, słabą nerką. Również nie są korzystne, jeżeli powodem owej wadliwej postawy nóg tylnych jest podciągnięte kolano, t. j. jeżeli kość udowa jest krótka i stroma a istotną przyczyną wadliwej postawy jest tylko długość podudzia.

5. Kończyny tak przednie jak tylne podstawione (fig. 22). Przy takiej postawie zwykle wszystkie cztery nogi stoją za

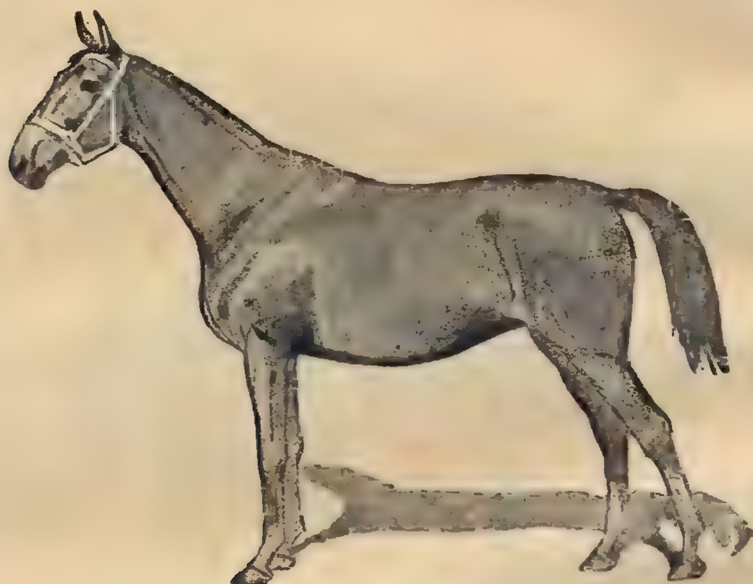


Fig. 21. Kończyny tylne w tył wystawione (tak zwane za długie tylne nogi)

blizko siebie. Koń musi być bardzo długi, ażeby przy szybszym tempie nie zderzać się kopytami, nie ścigać się itd.

6. Kończyny przednie naprzód, a tylne w tył wysunięte (fig. 23). Postawa połączona zwykle ze słabym i za długim środkiem tułowia. Takie konie miewają rzadko dobre chody.

7. Kończyny przednie podstawione (pod brzuch) — tylne w tył wystawione (fig. 24). Postawa bardzo często się spotykająca, niezbyt wadliwa, — dla koni rączych nawet korzystna,

o ile górne stawy (kość biodrowa i łonowa) pod prawidłowym ustawione są kątem.

Wszystkie te kombinacje podstawionej lub wystawionej postawy nóg zależą, jak już wspomniałem, w przodzie od budowy łopatki i kości barkowej, w zadzie od długości kości biodrowej.

Poza tem jednakże nogi tylne zbudowane być mogą także wadliwie, gdy kości przedudzia (goleni) z nadpęciem tworzą kąt zbyt ostry przy postawie t. zw. „szablastej",*) albo też, gdy kąt ów jest zbyt otwarty, czyli gdy kończyny tylne są strome. W podręcznikach mówi się zwykle, chcąc określić te wady, że staw skokowy jest za stromy lub też zbudowany pod zbyt ostrym kątem.

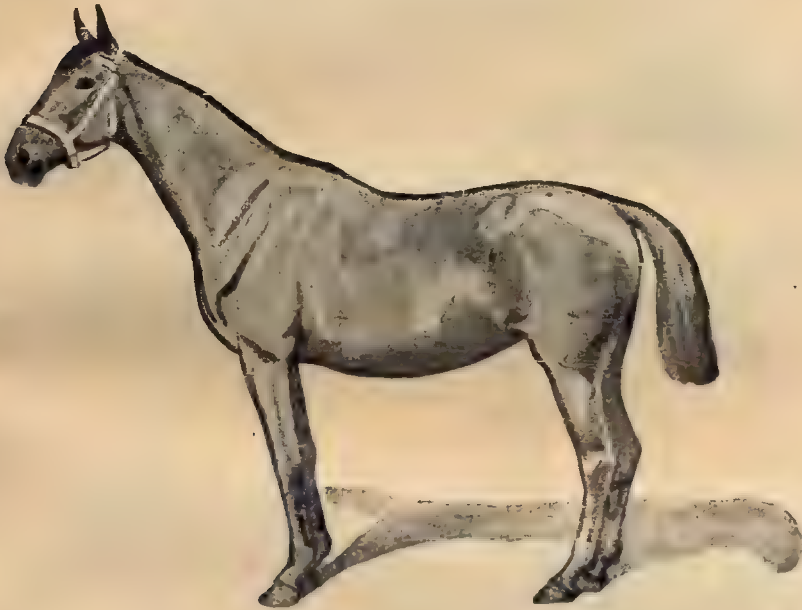


Fig. 22. Kończyny przednie i tylne podstawione pod siebie

*) Błąd ten zdarza się również przy nogach za długich jak i przy podstawionych.

Zapewne budowa stawu skokowego gra przytem wielką rolę. Nie trzeba jednak z tego wnioskować, że kończyny tylne konia zbyt strome lub vice-versa są dlatego bezwzględnie złe. Są i takie, które pomimo za ostrego kąta lub pomimo, że są strome, mają jednakże głębokie, szerokie, odporne, jednem słowem, dobre stawy skokowe.

Niekiedy także identyfikuje się ostrokątne kończyny tylne z t. zw. krowiemi nogami. Czasami obie te właściwości

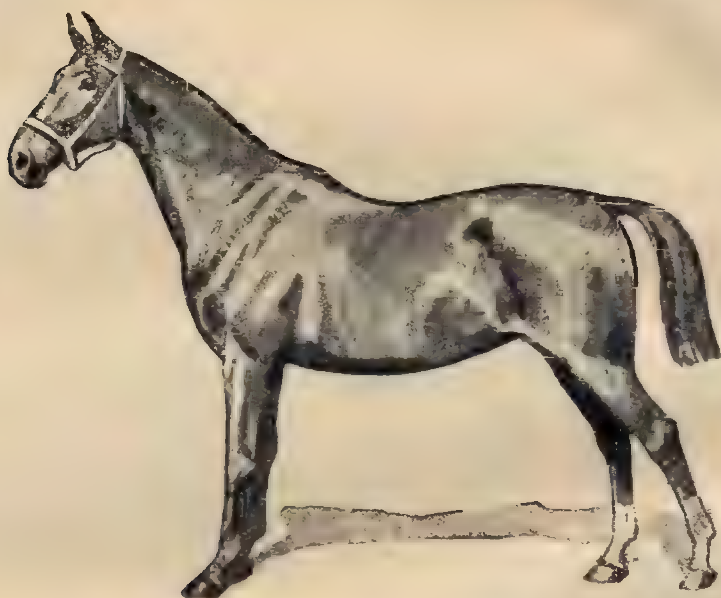


Fig. 23. Kończyny przednie wystawione naprzód, tylne w tył wysunięte

znajduje się u jednego konia, ale nie jest to koniecznem. Nogi o ostrym kącie, zatem szablaste, nie potrzebują pomimo to stać za wązko w stawach skokowych.

Postawa bowiem t. zw. krowia polega na tem, że stawy skokowe, widziane ztyłu, zupełnie lub prawie zupełnie się schodzą, podczas gdy na dole pęciny i kopyta szeroko są rozstawione.

Piszczele i ścięgna u nóg tylnych na ogół znacznie są od-

porniejsze niż u nóg przednich. Po przepiłowaniu ich przekonać się można, że otwór szpikowy znacznie jest węższy niż w kościach przedniego nadpęcia.

Pożądanem jest, aby widziane z boku nadpęcia tylnych nóg były jak najszersze i jak najsuchsze, a zwłaszcza nie powinny się zwężać bezpośrednio pod stawem skokowym.

Ocenę stawu skokowego podałem już w rozdziale p. t. „Zdrowie".

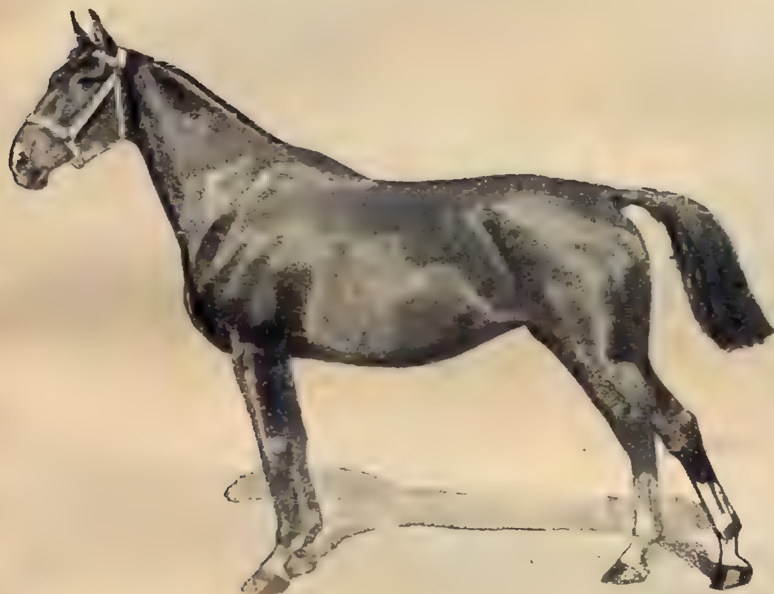


Fig. 24. Przednie nogi podsiebne, tylne wystawione w tył.

Co do pęciny tylnej, można o niej to samo powiedzieć co o pęcinie przedniej. Nie powinna być ani za długa i miękka, (niedźwiedzia łapa) ani też za krótka i stroma, — w każdym razie ma o wiele mniejsze znaczenie od pęciny przedniej, zwłaszcza co do postawy wązkiej lub szerokiej w palcach.

Gdy się przypatrujemy z tyłu postawie nóg tylnych, powinniśmy zwrócić uwagę na to, czy odstęp między stawami

skokowymi jest taki, jakim być powinien. Jeżeli owe stawy stoją przy sobie wązko, wówczas nadpęcia zwykle się rozchodzą (krowie nogi, o czem już wzmiankowałem przy omawianiu ostrokątnych nóg tylnych). Jeżeli postawa jest zbyt szeroką, beczkowatą, wtenczas konie kołyszą się chodząc albo też staw skokowy nieco się kręci, gdy koń chodzi.

Widzi się często, że te konie, które w przodzie stoją szeroko, za wązko postawione bywają w tylnych pęcinach i przeciwnie.

Większość koni, o wązkiej postawie nóg tylnych przy robocie zakrwawia sobie wewnętrzne powierzchnie pęcin, strychuje się.

Gdy się przypatrzymy z boku nogom tylnym w ruchu i gdy śledzimy biodro i kość udową w połączeniu z całą kończyną, wtedy wpada nam w oko gra muskułów tylnej części konia (zwłaszcza zaś mięśni biodrowych, które, jak wiadomo, biorą udział w objawach siły i prężności całego uda. Noga tylna powinna swobodnie posuwać się naprzód, sięgając daleko pod tułów i to ze zgiętymi elastycznie i równomiernie stawami. — Ruch ten nie powinien być sztywny, a zarazem wolny od wszelkich drgawek w stawie skokowym. Tylna pęcina powinna następować giętko i pewnie. Zużyte pęciny tylne najbardziej są widoczne, gdy koń idzie stępa, a łatwo można tę słabość przeoczyć w szybszym tempie lub gdy koń stoi.

Gdy się przeprowadza klacz na wolnej uździe krótkim, naturalnym kłusem — należy zwrócić przedewszystkiem uwagę na sposób w jaki owa klacz zabiera się do kłusowania. Zwykle pierwszy impuls do szybszego tempa dają tylne kończyny i zad, poczem następuje elastyczny, sprężysty ruch całego tułowia, przyczem działalność grzbietu dopomaga pracy nóg.

Jeżeli ów współudział grzbietu i zadu nie dopisuje,*) jeżeli nogi poniekąd same rozpoczynają szybszą pracę, wtedy pomimo nawet najefektowniejszej działalności nóg przednich koń niejako pociąga zadem; z powodu owej bezczynności

---

*) Ażeby właściwość tę poznać i zwłaszcza przekonać się o silnej, elastycznej działalności zadu, najlepiej jest wsiąść na konia. Uczucia doznane siedządz w siodle, będzie nieomylnym probierzem.



ATALANTA
Klacz pół krwi (Oldenburska) po Freiherr—Adelphine III

grzbietu widać jakby brak spoistości w ruchach całego konia, — chód bywa niejako pływający lub wybijający.**)

Kłus okazały, wyniosły jest bezwarunkowo ozdobą konia przeznaczonego do rozpłodu, ale wystarcza już chód śmiały, pewny i energiczny, bez efektownej akcji.

Stojąc z tyłu, a zatem poza koniem, którego przeprowadzają, powinniśmy zwrócić baczną uwagę na stawianie nóg tylnych, aby się przekonać, czy jest poprawne. Zboczenia, widoczne, gdy koń stoi, a które omawialiśmy już powyżej, występują także mniej lub więcej wyraźnie w ruchu. Gdy koń ma postawę pałąkowatą lub beczkowatą, zauważyć możemy w ruchu wykręcanie stawu skokowego lub też całej kończyny do środka, — przy nogach krowich widzimy chód dołem szeroki z kopytami, wykręconemi na zewnątrz.

Chód normalnie szeroki uważać należy zawsze za lepszy od zbyt wązkiego chodu nóg tylnych, przy którym pęciny są narażone na zderzanie.

Niektóre konie kłusują jak psy, to znaczy krzywo, czyli, że nogi tylne nie wpadają w ślady nóg przednich, lecz obok tychże śladów na prawo lub lewo.

Zdarzają się także i inne nieprawidłowości jak n. p. wykręcanie jednego tylko kopyta w chodzie, wyrzucanie na zewnątrz jednej nogi tylnej lub obydwóch itd. To wszystko zdarza się jednak rzadziej i nigdy nie odgrywa co do oceny konia takiej roli, jak nieprawidłowa akcja nóg przednich. Są to często usterki bez większego znaczenia tak dla konia użytkowego, jak i rozpłodowego.

Chód konia jest idealny, gdy obserwując go dokładnie z tyłu lub z przodu, nogi tylne w ruchu wpadają w ślad przednich, niejako pokrywając nogi przednie, jednem słowem, gdy obie pary kończyn zupełnie regularnie działają. Wtedy, według wyrażenia praktyków, możnaby pomiędzy nogami końskiemi w ruchu strzelić kulą armatnią, bez naruszenia ich.

Może zbyt obszernie i pedantycznie rozprowadziłem moje spostrzeżenia o budowie nóg końskich i o chodach. Uczyniłem to wszelako dlatego, bo wiem z doświadczenai, że właśnie nieprawidłowa postawa nóg mianowicie przednich i chód

**) Niemcy nazywają taki kłus Schenkeltrab w przeciwstawieniu do Rückengang.

nieczysty więcej są dziedziczne, niż wszystko inne. Już samej skłonności do powyższych wad powinno się unikać, gdyż potęgują się one nieraz w źrebakach.

Słyszymy wprawdzie często o źrebiętach z wykręconemi i krzywemi z urodzenia nogami, „że z tego wyrastają". Uwaga ta okazuje się często trafną, mianowicie gdy dzięki umiejętnemu pielęgnowaniu kopyt postawa kopyta stopniowo się poprawia. Ale jeszcze częściej noga pozostaje nieprawidłową. Jeżeli n. p. nogi ustawione są wadliwie już w łokciu, to z tej wady źrebak prawie nigdy nie wyrasta.

Ogólnie w okolicach, nie hodujących koni remontowych za mało zwraca się uwagi na nieprawidłowe nogi i chody. Bywają hodowcy i kupcy a nawet komisje licencjonujące ogiery, które chcąc osądzić chody konia, przypatrują mu się tylko z boku!

Jak trudno jest pozbyć się w danym rodzie końskim za pomocą umiejętnej selekcji wad w postawie kończyn, każdemu rutynowanemu hodowcy wiadomo. A każdy doświadczony kawalerzysta wie także, że konie nieprawidłowo chodzące, mianowicie zmęczone n. p. forsownemi marszami, kaleczą się w nogi i nie są do użycia.

Kończąc ten rozdział o chodach końskich, zaznaczyć muszę, że oprócz gry nóg na jedną jeszcze rzecz zwrócić należy uwagę, mianowicie na usposobienie konia, t. j. czy chodzi on na ogół chętnie lub niechętnie.

Owa ochota do chodzenia nieraz bywa uśpioną przy temperamencie zbyt spokojnym, flegmatycznym i trzeba ją niejako dopiero rozbudzić. Musi się wszakże dać wywołać i powinna być dobremu koniowi wrodzoną.

W tej chęci do chodzenia t. j. skłonności i upodobaniu do posuwania się sprężystego naprzód w każdem tempie, objawia się poniekąd charakter konia. Im więcej koń okazuje wyrazu i energji w chodzie, tembardziej można liczyć na to, iż zalety swoje przeleje na potomstwo.

ROZDZIAŁ III.

KRAJE LUB OKOLICE ZACOFANE POD WZGLĘDEM CHOWU KONI, CHODUJĄCE PRZEWAŻNIE MIESZAŃCE

Podczas gdy w krajach, hodujących jeden typ konia, n. p. rasę ciężkich karosjerów,*) lub tak samo w okolicach, gdzie już ustalony jest chów konia o wyraźnym typie wierzchowym, remontowym, hodowla oparta na zdobywających sobie coraz większe uznanie nowoczesnych teorjach co do dziedziczności i kopulacji racjonalnej, weszła już na właściwe tory — w innych krajach i okolicach pod względem chowu koni zacofanych niestety znacznie liczniejszych, ma się zupełnie inaczej.

Nie tylko, że twardy wychów źrebiąt i próby dzielności i odporności dla wyrosłych koni są tu zupełnie nieznane i nie praktykowane, ale wogóle klacze miejscowe, które nie mają jednolitego typu a często żadnego typu, łączy się na chybił trafił raz z ogierami ciepłokrwistymi, raz z zimnokrwistymi i to nieraz całkiem bezmyślnie. I tak powstaje zupełny chaos w hodowli.

Są to przeważnie okolice, w których bądź z powodu braku pastwisk, bądź też z powodu niekorzystnych na ogół warunków rolnych hodowla koni nigdy szczególną nie była. W miarę podnoszenia się intenzywności gospodarstw, wzrastania kultury rolnej, rozwoju przemysłu, przybywania szos i t. d. z czasem w okolicach tych coraz więcej ubywało przestrzeni koniecznych do racjonalnego wychowu koni.

Miejscowy materjał koński w okolicach tych bywa przeważnie lichy i jak już mówiłem pozbawiony jest typu. Widzi się tu klacze pół ciężkie, pospolite, mieszańce po ogierach zimnokrwistych, ale widzi się także gorące rasowe klaczki

*) Clevelandów, Oldenburgów, Fryzów, Anglonormanów etc., które nie mają przymieszki zimnokrwistej.

o filigranowych kościach, wązkie, wadliwie postawione, jednem słowem zdegenerowane, które się mało nadają do rolnej pracy. To też choć koni w takiej okolicy czasami bywa dużo, bardzo jednak nieznaczną jest ilość klaczy, względnie lepszych, które możnaby ewentualnie wpisać do księgi rodowodowej, chcąc stworzyć jakąś podstawę do racjonalnej hodowli.

Niewiele zatem da się zrobić z miejscowego konia. Trzeba więc krzyżować i to importowanemi ogierami, ażeby przez konsekwentnie przeprowadzoną krzyżówkę z jedną rasą, z jednym typem wyhodować konia odpowiadającego warunkom miejscowym. Celem do którego dążyć należy w tych okolicach, powinno być wytworzenie praktycznego roboczego konia.

Wyższego celu prowincje takie stawiać sobie nie mogą z wyjątkiem niektórych może majątków z warunkami sprzyjającemi szlachetniejszej hodowli.

Zbyt na konia roboczego zawsze będzie dobry. Sprowadzało się je i sprowadza aż nadto do miast dla przemysłu, płacąc za nie milionowe sumy. Wyprodukowanie takiego konia roboczego nie jest zadaniem zbyt trudnem i mogłoby znacznie podnieść dochody z produkcji końskiej, w okolicach które mam na oku.

Krzyżowanie, jak wiadomo, praktykuje się i praktykowało od bardzo dawnych czasów. Praktyce tej zawdzięczamy powstanie wszelkich ras kulturalnych. Przez krzyżowanie takie jakie się stosuje w dzisiejszych czasach, chcemy dopiąć dwóch celów: 1) stworzyć na razie silne konie użytkowe, które żadnego nie mając znaczenia dla hodowli, używane są podobnie jak muły, jedynie do roboty, a nie do rozpłodu.

2) wyhodować przez dalsze łączenie płodów nadających się do chowu i krzyżowania z raz obraną rasą taki materjał, który za każdem pokoleniem musiałby nabierać wyraźniejszego typu i podobieństwa do wybranych umiejętnie ojców i któryby stopniowo zatracał charakter mieszańca. Zatem przejście z chowu mieszanego do chowu czystego.

Wszystkie konie, jak wiadomo, można ze sobą krzyżować.

Gdy się łączy grubą, ciężką, limfatyczną klacz belgijską, rasy brabanckiej lub kondrozjańskiej (która czasami podobniejszą jest do hipopotama niż do konia) z szlachetnym folblutem, krzyżówka taka wydaje się bardziej ekscentryczną niż

łączenie osła z małą, lichą, chłopską kobyłą. Przy pierwszej krzyżówce jednak, pomimo ogromnego przeciwieństwa w typie rodziców, zdarzyć się może, że płód wda się zupełnie w matkę lub też więcej w ojca. Przy drugiej natomiast nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby ulągł się koń albo osioł, lecz zawsze tylko muł.

Łączenie się płciowe osła z klaczą zdaje się zatem podlegać pewnemu prawu: potomstwo wdaje się co do zewnętrznej budowy w osła, a co do wzrostu i maści w klacz.

Muły, jak wiadomo, wielkie mają zalety: są długotrwałe odporne i nadzwyczajnie mało wymagające. Zwłaszcza w okolicach górskich okazały się pożyteczne, a że są przytem wytrzymałe i chodziwe, znaczne usługi oddały na wojnie. W okolicach zatem, w których miejscowe klacze nie nadają się do dalszej hodowli i gdzie chów koni nie robi postępów, bardziej byłaby na miejscu hodowla mułów niż prowadzona z wysiłkiem hodowla lichych koni.

Przy wyborze ogiera zimnokrwistego lub innego, którego się chce użyć do krzyżowania, pamiętać należy, że hodowla nie powinna się zbytnio oddalać od typu konia miejscowego, jakiego gleba wydaje. W okolicach zacofanych co do hodowli, które mam na oku, nie może być wszelako mowy o uwzględnianiu powyższego punktu, gdyż większość klaczy krajowych jest mieszaniną, w której typu miejscowego dopatrzeć się trudno. Są między niemi mieszańce zimnokrwiste, są duże, wązkie a przytem mało muskularne szkapy bez żadnego typu — wreszcie małe klacze szlachetnej krwi, o których już wspomniałem, wadliwe o nogach przeważnie nieprawidłowych. Przy takim stanie rzeczy trzeba hodowlę z gruntu zreformować, rozpocząć, że tak powiem — ab ovo.

Wobec liczebnej przewagi mieszańców i zważywszy, że ci nawet, którzy mają jeszcze klacze ciepłokrwiste, prowadzą je najchętniej do ogierów zimnokrwistych w nadziei korzystnej sprzedaży grubych, kościstych źrebaków, najbardziej wskazanym w takiej okolicy lub w takim obwodzie jest wybór ogiera zimnokrwistego typu. Konie bretońskie, kondrozjańskie bulony lub ardeńskie najlepiej się do tego nadają. Zwłaszcza te ostatnie, ale w dawnym, suchym typie, trudno bardzo je nabyć.

Niełatwo również znaleźć dobre i typowe konie belgijskie, nie za ciężkie, o dobrym chodzie, gdyż zapotrzebowanie ich jest wielkie i przewyższa eksport.

Koń duński jest twardy i chodziwy, lecz nie aklimatyzuje się tak łatwo, jak bulon, arden i belg — przytem ten ostatni lepiej się opłaca, bo zawsze zaokrąglony i głęboki łatwo znajduje nabywcę.

Wogóle czy bulon czy breton, czy belg, czy arden lub pinzgauer, trzeba przy wyborze tych koni przedewszystkiem uważać na energię chodu, średnią miarę i kaliber kości. Kołosy wśród tych zimnych ras bywają za ciężkie, nie odporne i do szybszej pracy, jaką się dziś wymaga czy to na wsi czy w mieście niezdatne, z wyjątkiem może angielskich Shirów i Clydesdalów, które jednak w naszych stronach wkrótce degenerują.

Zadanie przekształcenia rasy przez krzyżowanie przypada głównie ogierowi. Import klaczy, gdy chodzi o przyspieszenie przejścia z hodowli mieszanej do celowej hodowli koni zimnokrwistych, niewątpliwie jest pożądany, lecz przeprowadzenie importu na większą skalę jest prawie niemożliwe ze względów finansowych. Pełnoletnie matki stadne chyba nabyć można wyjątkowo, okazyjnie; a gdy się zdarzy taka okazja, najbliższe sąsiedztwo klacze rozchwytuje.

Trzeba więc grubo przepłacać, a jeżeli cena jest przystępna, to okazuje się zwykle po kupnie, że klacz taka dobra na oko jest złą matką. Źrebaków po dobrych matkach również nikt chętnie nie sprzedaje, chyba bardzo drogo. Ponieważ jednak ocena źrebaków na ogół jest trudna i sąd właściciela o nich nie zawsze trafny, dobre źrebice łatwiej nabyć można. Jest to najlepszy sposób dojścia do dobrych klaczy — matek. Trzeba się jednak z tem liczyć, że na mniejwięcej 10 kupionych i drogo zapłaconych źrebaków, 4 może okażą się dobre t. j. nadadzą się na matki i to notabene tylko wtedy, jeżeli wychowu młodych źrebic podejmie się umiejętna ręka, co dosyć jest wątpliwe w okolicach, o których mowa, gdzie ludność mało ma do tego zdolności i rutyny.

Gdyby mnie zapytano, czy dobrze jest w ten sposób t. j. przez zimnokrwiste reproduktory i przez import n. p. belgijskich źrebiąt, całej okolicy lub całej prowincji narzucić wyłącznie hodowlę koni zimnych, to odpowiedziałbym na to pyta-

nie przecząco. Nie wszystkie bowiem kraje zacofane co do chowu, które bierzemy pod uwagę nadają się w całości do tej hodowli, jak była swego czasu prowincja nadreńska w Niemczech. Gdy chodzi o hodowlę na wielką skalę, warunki miejscowe tak są zmienne i rozmaite (mam tu na myśli pastwiska, rolę, paszę, wychów i warunki pracy), że nie można ustanawiać jednej normy dla całej takiej hodowli. Widzimy przecież za granicą na zachodzie, że w jednym i tym samym kraju hodują konie ciepłokrwiste i zimnokrwiste obok siebie, a jedna hodowla drugiej nie przeszkadza.

Wskazanym jest natomiast podział na przylegające do siebie okręgi hodowlane, w których ludność miejscowa oświadczyłaby się za hodowlą koni wyłącznie zimnokrwistych i gdzie warunki tej hodowli sprzyjają. Warunkami tymi są: dobrobyt ludności, głęboka órka, gospodarstwo buraczane, przemysł, szosy itd.

W tejże samej okolicy lub strefie inne okręgi o lżejszej glebie, w których producenci mają predylekcję do koni ciepłokrwistych a odrazę do zimnokrwistych, gdzie hodowcy przytem okazują wogóle większe zdolności do wychowu konia, — powinny dążyć do wyhodowania silnego roboczego konia bez przymieszki zimnej krwi. Koń taki w przeciwieństwie do zimnego, który jest specjalistą do ciężkiego wolnego pociągu, jest wielostronnym, bo daje on odpornego fornala, daje ewent. konia bojowego pociągowego dla armji a w szlachetniejszych okazach także konia karecianego, wierzchowego etc.

Typ takiego konia pół krwi zastosowanym być powinien do miejscowych warunków rolnych.

Jako reproduktory nadają się do tej hodowli (przyczem mam zawsze na oku nie okolice remontowe tylko strefy zacofane o mięszanym typie koni) n. p. roadstery angielskie lub anglonormandy francuskie, albo grube konie pół krwi węgierskie lub niemieckie. Ponieważ w Niemczech przebywałem przeszło 30 lat, a większą część tych lat jako kierownik stada państwowego i chów tamtejszy znam najdokładniej, postaram się w krótkości opisać, jak tam postępowano w prowincjach o chowie mięszanym.

Do krzyżówki z krajową klaczą (Landstute) w prowincjach niemieckich o zacofanej mięszanej hodowli używają wła-

ściwie 5 różnych typów pół krwi. (Mówię o okręgach przeznaczonych na hodowlę bez przymieszki zimnokrwistej). Mianowicie oldenburga i fryza, dwa bardzo pokrewne karosjerskie typy konia nizinnego, potem holsztyna, który jest pośrednim typem pomiędzy nizinnym a szlachetnym*) koniem, wreszcie ciężkiego hanowera lub wschodniopruskiego konia.

Pierwsze dwa typy Oldenburgi i Fryzy pogrubiają może najszybciej kości i tułów, ale oprócz kilku okolic w Bawarji nigdzie nie przebiły tak, żeby skrzyżowana z niemi krajowa rasa dorównała choć w przybliżeniu oryginałom. Są jednak okolice, gdzie krzyżowanie dobremi ogierami tego typu polecić można, mianowicie jeżeli chodzi o przejściowe pogrubienie kalibru bez przymieszki zimnokrwistej.

Ponieważ w Oldenburgji i Fryzji corocznie jest nadprodukcja ogierów, wybór i zakup dobrych jest względnie łatwiejszy jak gdzieindziej.

Co do konia holsztyńskiego ciepłokrwistego, to cenię go wyżej, gdyż karosjer ten ma nerw i lotne chody. Rasa ta wyszła z bardzo dobrych kombinacyj krwi, ma typ jednolity i wyrównane ruchy, zwłaszcza co do efektownej akcji w kłusie, którą się odznacza jako koń powozowy. Jako koń nizinny ma relatywnie najczystsze ścięgna i najsuchsze nogi z wszystkich pokrewnych mu karosjerów. Dwie tylko okoliczności chwilowo przeciwko niemu przemawiają:

1) Jako regenerator poza Holsztynem, o ile mi wiadomo, dotychczas niczego nadzwyczajnego jeszcze nie dokazał.

2) Jest pytanie, czy możnaby w Holsztynie nabyć większą ilość ogierów rozpłodowych, któreby co do głębokości i zaokrąglenia tylnych żeber odpowiadały wymaganiom.

Co do reproduktorów hanowerskich i wschodniopruskich wreszcie, to dostarczają one silną odporną progeniturę o typie koni roboczych i ogółem może najlepiej w prowincjach mieszanych ulepszały krajową hodowlę. Trudno jest rozstrzygnąć,

---

*) Pod nazwą krajowy koń szlachetny rozumiem konia pół krwi bez przymieszki zimnokrwistej ani też karosjerskiej, zatem konia o typie wierzchowym (remontowym) wyprodukowanym z kombinacji araba i folbluta z krajowemi klaczami, przyczem jest obojętnem, czy arabska lub angielska krew przeważa.



EHRENWACHE
Klacz pół krwi (oldenburska) po Freibeuter—Entilla

mimo odmiennego ich typu, której z tych dwóch ras należy się pierwszeństwo.

Nie łatwo jest wszakże uzyskać dla prowincji o hodowli mieszanej dobrych okazów tych ras. Pierwszorzędne ogiery bowiem pozostają w Hanowerze i Wschodnich Prusach, a nawet drugorzędne dostawały się do niedawna tylko prowincjom remontowym, t. j. hodującym konie wierzchowe jak np. dawniej Poznańskie itd.

Dla prowincji o hodowli mieszanej jak Śląsk, Pomorze, Brandenburgja zostawało zatem już bardzo mało lepszych reproduktorów. Prawda że prowincje remontowe brały więcej szlachetne lżejsze*) typy, podczas gdy mieszane prowincje potrzebowały grubego ordynarnego ogiera dla produkcji ciężkiego fornala.

Przeciwnie w Oldenburgji, jak już wspomniałem produkcja ogierów była zawsze ogromna, tak że można było tam wybierać wśród masy wyrównanych, wcześnie dojrzewających 3 letnich ogierków takie, które co do grubości kości dorównywały średnim koniom zimnokrwistym. Fryz przedstawiał ten sam typ co koń oldenburski i jest mu pokrewny. Choć co do obwodu piszczeli nie dorówna koniowi oldenburskiemu, to pod względem energji chodów nieraz go przewyższa.

Z przyczyny, że fryzy i oldenburgi nabywać było można łatwo a ogiery hanowerskie i wschodniopruskie trudno, większa część prowincji o mieszanym chowie w Niemczech używała do krzyżowania tych pierwszych. To się pomściło podczas wielkiej wojny, gdzie konie po oldenburgach na oko okazałe padały jak muchy**), nie wytrzymując marszów i głodu.

Streszczając co powyżej się rzekło, dochodzimy do wnio-

---

*) Jednakowoż i tam nie brano ogierów, które miały w nadpęciu mniej jak 21 ctm. obwodu.

**) Konie wschodniopruskie i hanowery lżejszego średniego typu okazały się natomiast twardemi, oprócz może pułków kirasjerskich, które miały za duże konie. Aktywnych pułków kawalerji niemieckiej na wschodnim froncie prawie nie było. Z początkiem wojny i mobilizacji każdy pułk kawalerji formował trzy inne tak samo umundurowane pułki: rezerwowy, landwerowy i landszturmowy, które miały już daleko gorsze konie, jak aktywne pułki i które działały na wschodnim terenie wojny. Dobre konie wschodniopruskie miały tylko pułki aktywne, które z

sku, że w Niemczech w prowinciach zacofanych o hodowli mieszanej dążyło się do podziału na okręgi zimnokrwiste, gdzie jako reproduktory stały tylko belgi i ardeny i okręgi ciepłokrwiste, gdzie stały tylko albo oldenburgi, fryzy wyjątkowo holsztyny albo ogiery hanowerskie lub wschodniopruskie grubego typu, ale 3-ciej kategorji.

Wprowadzenie w jednym kraju, w jednej prowincji etc. więcej niż dwóch kierunków hodowli uważałbym za niedobre (z wyjątkiem może hodowli mułów w niektórych okolicach górskich). Gdy bowiem w jednym okręgu stoją równocześnie konie zimnokrwiste, karosjery jak Oldenburgi i Fryzy i ogiery szlachetne, wtenczas właściwie wszystkie kierunki mają swych reprezentantów i przez to popada się w dawne błędy hodowli mieszanej, zamiast celowego krzyżowania.

W okręgach hodowlanych dla koni zimnokrwistych jak i dla ciepłokrwistych powinno się naturalnie prowadzić księgi rodowe klaczy i powinny powstawać związki hodowlane, które, jak wiadomo, działają najskładniej i najszybciej, gdy nie są zbyt liczne. Związki te powinny przedewszystkiem nad tem czuwać, aby nie dopuszczać do żadnych krzyżówek ani zamian.

Pragnę jeszcze ująć krótko w ogólnych zarysach parę punktów, które dla podniesienia hodowli w prowincjach zacofanych powinny mieć znaczenie.

1. Przedewszystkiem założenie pastwisk związkowych. Im więcej ich będzie, tem lepiej. To co już w tym kierunku zapoczątkowano nie wystarcza Koń zimnokrwisty także potrzebuje pastwiska, aby się należycie rozwinąć i nabrać wartości, — tem bardziej koń bez przymieszki zimnej. Pastwisko przez ruch rozwija chody, kopyta, hartuje organizm przez światło, powietrze, wiatr i niepogodę.

Okólnik na zimę, pastwisko na lato — oto dwa niezbędne warunki do racjonalnego wychowu źrebaków. Założenie pastwisk związkowych, chociażby one co do gatunku trawy nie były pierwszorzędne, uważam w tych właśnie prowincjach

---

początkiem wojny wyruszyły i pozostały na zachodnim froncie. Pułki, które widywano na wschodzie miały konie pochodzące właśnie z prowincji o hodowli mieszanej (Śląska, Brandenburgji, Saksonji, Pomorza itd.

za warunek sine qua non. Wszelkie inne środki ku ulepszeniu lichych koni są bezcelowe, gdy źrebaki marnieją, trzymane w stajniach.

2. Ważnem jest równomierne obsadzenie okręgów hodowlanych reproduktorami jednej rasy. Gdy stoi choć jeden koń ciepłokrwisty w okręgu, w którym hoduje się konie zimnokrwiste, to już ten jeden koń staje się zaporą w przejściu z chowu mieszanego do chowu jednolitego, czystego, a to z dwóch przyczyn: 1) Małorolni zawsze będą prowadzić swoje źrebice, mające być odchowane po raz pierwszy, do ogiera ciepłokrwistego, chociaż jest rzeczą udowodnioną, że ciężkie konie zimnokrwiste mogą pokrywać pierwiastki bez szkody. 2) Jeżeli klacz po zimnokrwistym ogierze powtarza, natychmiast prowadzą ją do ogiera ciepłokrwistego, myśląc, że ten ją łatwiej zaźrebi.

Klacze pochodzące z krwi mięszanej trudno się zaźrebiają, zwłaszcza po ogierach zimnokrwistych i z tem według mojego doświadczenia trzeba się liczyć. Jedynym na to środkiem skutecznym jest wystaranie się o reproduktory, o ile możności, jak najbardziej stanowne i płodne.

Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że płodność ogiera uważam za właściwość dziedziczną, a w każdym razie wrodzoną.

Zarzut, czyniony nieraz reproduktorom rządowym, że za mało pracują i dla tego źle zapładniają, nie wydaje mi się słuszny. Przypomnę tu Oldenburgię, gdzie ogiery tak są płodne, jak nigdzie, a przytem niebywale spasłe. W okresie kopulacyjnym nie wychodzą ze stajni, stanowią do 150 klaczy i więcej, a rezultat: 80 proc. źrebaków. Naturalnie przyczyniają się do tego dobre matki, przeważnie jednym skokiem zaźrebiane.

Abstrahując od tego znanego przykładu, jestem przekonany, że jeżeli ogier ma popęd płciowy i jest płodny, (zależy to prawdopodobnie od żywotności nici nasiennych), to zawsze będzie dobrze się wywiązywał ze swego zadania, bez względu na kondycję, w jakiej się znajduje. Pomimo licznych prób, nie zdarzyło mi się skonstatować wzmożenia się płodności przez powiększenie pracy i rodzaj treningu w okresie stanowienia. Prędzej zależną jest potencja ogiera a może także j a k o ś ć źrebaków od jego kondycji.

3. Skasowanie premjowania klaczy-matek a za to premjowanie klaczy rocznych, 2 letnich i 3 letnich.

Zwyczaj wydawania poświadczeń na bezpłatne dopuszczanie klaczy do rządowych ogierów nie jest już na czasie. Dawniej prowadzili chłopi nędzne swoje klacze kilka mil na przeglądy klaczy, aby je poddać sądowi ekspertów i uzyskać bilet na bezpłatne pokrycie tej klaczy przez Państwowego ogiera i tylko te klacze dopuszczali, które ów bilet uzyskały. Teraz chłopi są dosyć mądrzy, aby rozumieć, że klacz, która daje źrebaki przedstawia poważny kapitał i przynosi zawsze dochód. To też prawie każdą klacz bez względu na koszt stanówki prowadzą do ogiera. Wobec tego ilość odstanowionych klaczy stale wzrasta.

Obecnie na przeglądy klaczy n. p. w Poznańskiem i na Pomorzu niektórzy małorolni przyprowadzają dobre zarodowe klacze, które co rok przedstawiają i otrzymują premje. Inni biedniejsi chłopi przybywają z lichym materjałem; chodzi im tylko o obniżenie opłaty za pokrycie klaczy. natomiast większa część małorolnych wogóle wcale na przeglądy swoich klaczy nie przyprowadza, tak, że nie mamy nawet przed oczyma całokształtu stanu hipicznego danego powiatu lub danego okręgu.

I tak w powiecie, gdzie 200 do 500 chłopskich klaczy bywa dopuszczanych corocznie do ogierów w dniu takiego przeglądu zjawia się ich zaledwie 40 do 50!

Praktycznem jest na takich przeglądach dać ustawić wszystkie młode kobyły do 4-ech lat w pierwszym rzędzie, a stare w drugim szeregu, ażeby módz porównać młodsze roczniki z starszymi. Postęp ku lepszemu w młodych klaczach w porównaniu do starszych wolno zwykle posuwa się naprzód. Dlaczego? Bo dwory i handlarze wykupują lepsze źrebaki, a do chowu pozostaje tylko to, czego włościanie sprzedać nie mogą. Wobec tego hodowla nie może się podnieść, pomimo najlepszych ogierów.

Gdyby zamiast premjowania starszych klaczy premjowano roczne i dwuletnie źrebięta i to wysoko, możeby wtedy nie byli tak skorzy do sprzedawnia swych źrebic.

Dawniej głównym celem przeglądów klaczy miał być wpływ na racjonalny dobór ogierów. Ocenienie klaczy stadnych i wyznaczenie odpowiednich ogierów nie jest łatwem zada-

niem a w każdym razie trudniejszem n. p. od klasyfikacji koni użytkowych. Podejmują się tego, jako urzędu honorowego, panowie, którzy sami często nie są wytrawnymi hodowcami. Nieraz także i z tego powodu chłopi wolą nie poddawać swoich klaczy krytyce i wolą sami wybierać ogiera, rezygnując z ulgowego poświadczenia skoku.

Z chwilą ustawienia na stacjach kopulacyjnych ogierów j e d n e j rasy, wybieranie ogierów nie odgrywałoby już wielkiej roli.

Co do wyboru ogiera w obrębie tej samej rasy, t. j. dobrania takiego reproduktora, któryby pod względem wyrównania budowy dla danej klaczy był odpowiedni, to każdy gospodarz zna mniej więcej wady i słabości swojej klaczy. Dla zneutralizowana owych wad w potomstwie, masztalerze na stacyji ogierów państwowych odpowiednio wyszkoleni powinni mu być pomocni.

Stwierdzonym jest faktem, że w latach, w których przeglądy klaczy wcale się nie odbyły w powiecie, a zatem biletów na bezpłatne dopuszczanie do ogierów nie wydawano, nietylko, że w ilości klaczy odstanowionych przez państwowe reproduktory nie było różnicy, ale oprócz tego do poszczególnych ogierów te same przyprowadzano klacze jak w poprzednich latach, w których się premjowanie odbyło. Z tego wynika, iż skasowanie t. z. przeglądów klaczy nie wpływałoby ujemnie na frekwencję klaczy do reproduktorów i pod żadnym względem nie dałoby się odczuć.

Pieniądze, które izby rolnicze na te przeglądy wyrzucają, powinny być użyte na premjowanie źrebaków.

Wysokie premjowanie źrebic przekonałoby gospodarzy, że jest rzeczą lukratywną zatrzymywać dobre klacze dla siebie do chowu.

Premjowanie zatem źrebic zamiast popierania przestarzałej instytucji przeglądów starszych klaczy znacznie skuteczniejszą byłoby dźwignią ku podniesieniu hodowli krajowej.

Przy okazji takiego premjowania przyprowadzałoby się naturalnie i matki, gdyż powinien to być niejako przegląd wszystkich koni okolicznych, połączony ewentualnie z targiem na źrebaki-ogierki. Do badania postępów jakie poczyniła hodowla, byłoby to więcej pouczające niż dotychczasowe metody.

Powtarzam i wyszczególniam te z dawna znane rzeczy, mając na oku prowincje hipicznie zacofane, w których małorolni hodowcy zadziwiająco mało są oświeceni na punkcie chowu koni.

W krajach hipicznie wysoko stojących przeglądy klaczy od dawna już poszły w zapomnienie a od lat i z najlepszym skutkiem wprowadzono tam premjowanie źrebiąt.

Nikogo nie powinno odstraszać, że w pierwszych czasach, mianowicie w okolicach, gdzie krzyżówką ze zimnokrwistymi ogierami dążymy do ustalenia hodowli, przy premjowaniu źrebaków mało będzie dobrego materjału a może nawet cały szereg karykatur przedstawi się oczom sędziów

Jeżeli się łączy dwa konie odrębnych ras, mające zupełnie odmienne kształty, z których każdy w swoim rodzaju jest pierwszorzędnym okazem, to taka krzyżówka nieraz wydaje płód bardzo dobry. Gdy jednak matką jest lekka, wadliwa i pozbawiona typu klacz chłopska, która powstała z najrozmaitszych krzyżówek, a ojcem jest belg, wtedy chyba wyjątkowo się zdarzy, aby źrebak pierwszej krzyżówki choć do pewnego stopnia zadawalniał.

Gdy się jednak dalej krzyżuje te typy wytrwale przez parę pokoleń ogierami zimnokrwistemi, to można w czwartem m. w. pokoleniu dochować się już koni zimnokrwistych, które trudno odróżnić od oryginalnych, pomimo, że babka lub prababka była słabą, lekką klaczą krajową.

Nieraz zaprzeczano, aby na tej drodze przez krzyżówki można było dojść do chowu czystego. Obecnie jest to rzecz stwierdzona. Nadreńska prowincja w Niemczech jest tego najlepszym dowodem.

Jest to jedyna, jeżeli nie najkrótsza droga w takich okręgach, gdzie niema materjału, na którym możnaby oprzeć chów czysty. Bo skądże brać dla tych prowincji, traktowanych po macoszemu matki stadne czystej rasy lub pieniądze na ich zakupno?

Oczywiście przy takiem przejściu z hodowli mieszanej do hodowli czystej wychów źrebaków odgrywa bardzo ważną rolę.

Główną, ale ujemną stroną ras, których się używa do krzyżowania jest to, że je w ich własnej ojczyźnie nadmia-

rem paszy poprostu trybowano, aby, o ile możności, jak najwcześniej dojrzewały.

Jeżeli pośród źrebaków, spłodzonych z takiej krzyżówki znajdują się okazy nieraz potworne, to przyczyny tego nie trzeba szukać w nieudanej krzyżówce, lecz równie często jest to rezultatem złego wyżywienia i nieumiejętnego ich wychowu.

Z dawien dawna małorolni hodowcy w tych właśnie okolicach są przyzwyczajeni głodzić swoje konie. Niektórzy też po prostu są za biedni, aby wyżywić swe konie intensywnie. Dlatego też chów ciężkich koni, jak już poprzednio zaznaczyłem, możliwy jest jedynie w kraju, gdzie ogólny panuje dobrobyt. Dwory, które zakupują źrebaki u włościan, żywią je naturalnie lepiej, — jednakże na ogół także niedosyć intensywnie.

Między źrebakami ciężkiego typu, głodzonymi za młodu, rozróżniamy: po pierwsze rodzaj kuców zimnokrwistych, — belgów, bulonów itp. w miniaturze, które mają wprawdzie kształty belga, ale są za małe, — zatem celowi swemu nie odpowiadają.

Ten mały typ jest mi jednakże znacznie sympatyczniejszy i odpowiedniejszy do dalszej hodowli, aniżeli jego antyteza, mianowicie koń nadmiernie wysoki, na długich nogach, ordynarny, wałkowaty. Ordynarna, duża głowa takiego konia i zad nieco rozdwojony świadczą jedynie o tem, że pochodzi on od konia zimnokrwistego.

Tak samo źrebię po karosjerze*), które w 1-ym r. pasiono nie dość posilnie i racjonalnie, w górę wyrasta zamiast się rozrastać i pogłębić i staje się pokraką na wysokich nogach.

Jest zatem obowiązkiem hipologów, aby słowem i pismem nawoływali (zwłaszcza w pismach rolniczych i hipologicznych) zacofanych hodowców do intensywniejszego paszenia koni ras ciężkich, — żeby ich oświecali ogólnie co do wychowu tych koni. Hodowcy powinni nareszcie zrozumieć, że tylko wtenczas konie tej rasy mogą im przynosić zyski pieniężne, jeżeli źrebaki paść się będzie posilnie i że sama zielona pasza na pastwisku nie wystarcza.

Intensywna pasza i staranny wychów są jedynymi spo-

*) Oldenburgu, Fryzie, Cleveland-bay'u etc.

sobami właściwymi i przynoszącymi dochód, gdy się chce wyhodować konia, dojrzewającego wcześnie i przedstawiającego poważną wartość. Koń intenzywnie żywiony wprawdzie dużo kosztuje, ale jeszcze więcej pieniędzy przynosi.

4. Gdy się chce przeprowadzić i przyspieszyć owo przejście z chowu mieszanego do chowu jednolitego, należy zwrócić główną uwagę na wybór ogierów, gdyż one to jak najprędzej przelewać mają na potomstwo swoje właściwości rasowe.

Gdzie się wprowadza hodowlę koni zimnokrwistych, przedewszystkiem nie wolno dopuszczać krzyżówek z ogierami mięszańcami. Zaznaczam to z naciskiem, gdyż w tych okolicach, które mam na myśli, często licencjonuje się ogiery mieszańce, których działalność tamuje postęp w hodowli krajowej. Bywają to po części ogiery wyhodowane na miejscu, lub sprowadzone z dalszych stron, ale pochodzące z krzyżówek. Mogą one wyglądać zupełnie jak oryginalne konie zimnokrwiste, a jednak nie mają genów tej rasy i źle się dziedziczą.

Przekonałem się w ciągu 20 lat i to nie u pojedyńczych ogierów, lecz na ogół, że n. p. typ oryginalnych koni belgijskich znacznie mocniej uwydatnia się w potomstwie niż typ belgów nadreńskich (a im lepsze jest pochodzenie, jak po ogierach Orange I ze swoimi synami Olympien, Reve d'or, Pirate, Brin d'or, następnie Brillant, Jupiter, Bayard, Gerfant II itd., tem przelany typ jest wybitniejszy). Zauważyłem także, że konie rasy belgijskiej i innych ras zimnych, o ile wykazać mogą rodowody z linjami pokrewnemi, jak je modna genetyka zaleca, znacznie prędzej przelawają typ i masywność na potomstwo, niż inne konie o luźnym rodowodzie. Rzadziej też w potomstwie tych koni p e w n e g o pochodzenia odzywają się atawizmy t. j. rzadziej powraca typ pospolitej chłopskiej klaczy i jej przodków.

To samo powiedzieć można także naturalnie o ogierach ciepłokrwistych, które działają w krajach o hodowli mieszanej. Ich jakość i skonsolidowany rodowód są najpewniejszą rękojmią dobrego i szybkiego skutku krzyżówki.

W Oldenburgji, gdzie od kilkudziesięciu lat wprowadzone są przymusowe spisy całego materjału hodowlanego, ogiery wszystkie wyhodowane są z pedantycznem uwzgl. rodowo-



MAROTTE, Klacz pół krwi wschodniofryska Magnat—Mabandine

dów i wstępnych linji. Cały szereg pokoleń ich przodków odnaleść można we wzorowo prowadzonych księgach stadnych. Z pomocą zatem rodowodów (pedigrees) przekonać się można zaraz przy kupnie, czy drzewo genealogiczne jest skonsolidowane czy też luźne. Drzewa genealogiczne luźne są też dosyć rzadkie; zdarzają się jednak, a takich należy unikać.

Koń oldenburski znany jest ogólnie ze swojego bardzo wyrównanego typu. A jednak uważny obserwator dostrzec może w Oldenburgji, przy licencjonowaniu ogierów, w obrębie tego licznego na pierwszy rzut oka równomiernego materjału, trzy, różniące się między sobą podgatunki:

1) Rosły typ wytwornego karosjera, którego przedstawicielami były ogiery „Elegant“ i Erbprinz“ z pięknemi linjami, niezbyt krótkim tułowiem i wybitnie podniosłym kłusem.

2) Następnie typ mniejszy, krępy, zwięzły w rodzaju cob'a o dobrych żebrach i energicznych sprężystych ruchach (przeważnie potomstwo „Rudolfa“, Elimara, Girella, Eugen'a i t. d.)

3) Wreszcie typ ciężki, raczej do pierwszego zbliżony, lecz znacznie ordynarniejszy ogrom o niebywale grubych kościach (obwód nadpęcia dochodzi do 25 cm.). Koń tego typu pod względem energji chodów nie umywa się do dwóch pierwszych.

Ten ostatni typ zakupywano swego czasu w Niemczech, aby nim zastąpić konie zimnokrwiste i powstrzymać ich pochód na wschód.

Typem najodpowiedniejszym dla prowincji o hodowli mieszanej jest bezwarunkowo drugi z rzędu.

Nie tylko konie oldenburskie, ale tak samo belgijskie i inne, o ile są pierwszorzędne, tak pod względem rodowodu jak i indywidualnej wartości, pozostają przeważnie w swojej ojczyźnie, gdzie używa ich się do chowu czystego. Tej elity ogierów za żadną cenę z kraju nie wypuszczają.

Specjalnie jednak Oldenburgja produkuje znacznie więcej reproduktorów, aniżeli ich potrzebuje, przeto zakup ich nie przedstawia wielkich trudności, ale przestrzegam, że oldenburgi i fryzy uważam ogólnie tylko wyjątkowo za odpowiednie do krzyżówki, co już wyżej zaznaczyłem. Ale wolę na-

turalnie używać pierwszorzędnego Oldenburga jak n. p. miernego ogiera innej rasy.

Zdania są bardzo podzielone co do tego, czy w okolicach hodujących mięszańce ogiery zimnokrwiste lub karosjery (Oldenburgi, Fryzy, Clevelandy etc.) lepiej się nadają, ażeby prędzej dojść do celu, to znaczy ,ażeby wyhodować praktycznego konia roboczego, odpowiadającego warunkom intenzywnego gospodarstwa.

Podług moich doświadczeń, zrobionych w biegu lat, koń zimnokrwisty w tych okolicach będzie miał zawsze lepsze szanse i to z następnych powodów:

1. Koń zimnokrwisty jest koniem roboczym par excellence. Co do siły pociągowej, żadna inna rasa mu nie dorówna. Dlatego mianowicie dla przemysłu jest niezbędnym.

2. Hodowla tego konia jest najłatwiejszym problemem. Właśnie okolice, które mam na myśli nie mogą sobie stawiać wysokich celów co do hodowli.

3. Koń zimny we wszystkich krajach kulturalnych zdobył sobie markę wytrwałego, spokojnego pracownika tak w miastach jak i po wsiach.

4. Nawet w okolicach, gdzie nie miał racji bytu mimo wszelkiego oporu, który mu robiono, zdołał się utrzymać, a wkrótce górował nad innymi.

5. Znosi on każdy klimat i przy obfitej karmie, ale ta jest konieczną, rozwija się normalnie w ciągu dwóch lat.

Natomiast karosjer, czy to oldenburg, czy inny jest tylko koniem karecianym. Wskutek wynalazku automobilów stracił on bardzo na znaczeniu jako taki i na możności zbytu. Dlatego zamieniono go niejako na regeneratora konia roboczego, żeby się oprzeć napływowi rasy zimnokrwistej. W tej konkurencji z ogierami zimnokrwistymi dotąd zwycięsko nie wyszedł; nawet i tam nie, gdzie go uprzywilejowano wszystkimi możliwymi środkami. Klimat nadmorski i nizinne, tłuste pastwiska są widocznie niezbędnemi warunkami jego rozwoju. Nawet tam, gdzie od przeszło 30-stu lat hodują czyste oldenburgi (Bawarja, niemiecki Górny Śląsk) prawie nigdy nie spotykamy pierwszorzędnego ogiera wychowanego już w kraju. Właśnie dla mnie kryterjum udanej hodowli jest wyprodukowanie dobrych ogierów w kraju (równających się importowanym).

Jak szybko natomiast np. w Prowincji Nadreńskiej zdo-

łano wyhodować dobre belgijskie ogiery! Przytem hodowla tam nie była bynajmniej czystą, jeżeli się rodowody dokładnie zbada. Powstała ona i zakwitła we względnie bardzo krótkim czasie, jedynie przez konsekwentną krzyżówkę klaczy krajowych z belgijskimi reproduktorami.

A teraz przechodzę do innej kwestji.

Trudno rozstrzygnąć, czy kraje i prowincje, które mam na myśli powinny się w dalszym ciągu opierać na państwowych reproduktorach lub też czy sami hodowcy powinni się starać o dobre ogiery prywatne.

O wiele jest wprawdzie wygodniej hodować konie, gdy cały koszt i starania ponosi Państwo, które wedle życzenia i gustu hodowców rozstawia po stacjach ogiery, pokrywające za niską względnie opłatę dużą ilość klaczy. Hodowcy, chociaż posyłają klacze do tych państwowych ogierów, to rzadko je chwalą, częściej całą swoją żółć na nie wylewają.

Na początku okresu kopulacyjnego odbywa się parę przeglądów klaczy, które się przeznacza do poszczególnych ogierów i na tem koniec. Oto wszystko, co się robi w tych okolicach dla hodowli koni. Dziwić się więc nie można, że hodowla tam nie robi wielkich postępów.

Trzeba wziąść na uwagę, że w okręgach nie hodujących koni remontowych, państwo, które w pierwszej linji chce sobie zapewnić konia bojowego, nie otrzymuje żadnego ekwiwalentu za kosztowne utrzymywanie ogierni. Wobec tego mało ma interesu, aby do tych gorszych okolic wysyłać cenne ogiery w coraz większej ilości.

Dlatego jestem zdania, że tak jak rząd hodowlę ciepłokrwistą powinien silną ręką wyłącznie wziąść w swoją opiekę i to przedewszystkiem ze względu na armję, produkcja zimnokrwistego konia potrzebuje tylko pewnego poparcia rządu i to ze względu na przemysł, który pragnie i potrzebuje koni zimnokrwistych i ze względu na niektóre okolice buraczane o intesywnej uprawie gleby etc.

Poparcie to powinno się jednak ograniczyć na dawaniu subwencji prywatnym związkom hodowlanym, któreby się ad hoc utworzyły, na zakupno odpowiednich zimnokrwistych ogierów w okolicach sprzyjających tej hodowli. Kierownicy stad państwowych mogliby być przydzieleni komisjom zakupującym te ogiery.

Więcej nie należałoby się robić z poręki państwa dla hodowli koni zimnokrwistych.

Gdzie tylko rząd na większą skalę popiera chów konia zimnokrwistego, tam wkrótce chów ten liczebnie bierze górę i zagraża hodowli ciepłokrwistej tak niezbędnej przedewszystkiem dla armji.

Gdyby więc hodowcy w strefach przeznaczonych na chów zimnokrwisty zaczęli trzymać ogiery prywatne, mogłoby to mieć skutki jak najlepsze, — mianowicie rozbudziłoby to w hodowcach samodzielność, inicjatywę, chęć do zakładania pastwisk i luceników; powstałaby emulacja między poszczególnemi związkami hodowlanemi, zwiększyłoby się zainteresowanie się księgami stadnemi, nabraliby hodowcy doświadczenia przy zakupywaniu ogierów i przekonaliby się, jak zakup dobrych ogierów jest trudny itd. — słowem obudziłoby się zamiłowanie do hodowli koni i dążenie do osiągnięcia pomyślnego w tejże hodowli rozwoju.

Trzymanie ogierów zimnokrwistych, ale i ogierów cięższych raz karosjerskich przy ich spokojnym, łagodnym temperamencie, nie przedstawia dla stajni prywatnych żadnych trudności.

Przy zakupnie powyższych reproduktorów powinno się wymagać dobrego pochodzenia, to jest rodowodu a zarazem typu odpowiadającego temuż rodowodowi — a przynajmniej takie same przywiązywać znaczenie do rodowodu jak do budowy zewnętrznej. Jedno bez drugiego pozostanie zawsze niekompletne i wystarczyć nie może. Tylko oryginalny breton, oryginalny bulon, oryginalny belg etc. nadaje się do skutecznej krzyżówki z mięszańcami miejscowemi. Ogiery mięszańce, choćby idealnie zbudowane czy są własnością prywatną, czy własnością państwa, nigdy hodowli koni a la longue podnieść nie będą w stanie.

ROZDZIAŁ IV.

DOŚWIADCZENIA WOJNY ŚWIATOWEJ CO DO KONIA PEŁNEJ KRWI, ORAZ WPŁYW JEGO NA HODOWLĘ KONIA KRAJOWEGO PÓŁKRWI

Koń pełnej krwi angielskiej alias folblut podług licznych referatów z pola bitwy pod względem wytrzymałości ogólnie miał zawieść w wojnie światowej.

Były naturalnie i wyjątki, były i referaty korzystne, nawet bardzo korzystne co do twardości i hartu pojedyńczych folblutów. Były to jednak przeważnie folbluty albo irlandzkiego albo francuskiego pochodzenia.

W różnych zagranicznych gazetach fachowych i we wielu pismach hipologicznych omawiano dla tego podczas wojny i po wojnie kwestję chowu folblutów, pro i contra. Przeważają głosy przeciwne rasie pełnej krwi, oparte właśnie na złych doświadczeniach wojennych. Niektórzy hipolodzy idą nawet tak daleko, że nie chcą wogóle uznawać nadal folblutów, jako zdatnych do uszlachetniania ras krajowych półkrwi i żądają tylko arabów. Inni domagają się gruntownej zmiany w hodowli folblutów, oraz zupełnej reorganizacji całego dotąd praktykowanego ustroju wyścigowego.

Mojem zdaniem wszystkie te kontrowersje i krytyczne wywody, jakkolwiek same przez się dla każdego hipologa pouczające, w rzeczywistości ani rasie pełnej krwi, ani wyścigom, którym tę rasę zawdzięczamy, mimo tak zwanych „złych“ doświadczeń, które podczas wojny światowej z folblutami zrobiono, ogółem zaszkodzić nie będą mogły.

Bo najpierw ludzkość, nawet gdyby drugi raz miała dożyć podobnej wojny z równie złemi doświadczeniami co do folblutów, mimo to nigdyby się nie zdecydowała na zaniechanie chowu najszlachetniejszego reprezentanta wszystkich zwierzęcych produktów kulturalnych, jakim jest bezwarunkowo koń pełnej krwi angielskiej. A potem już relatywnie mała liczba folblutów jaka była w polu, a przedewszystkiem mierna ich klasa, nie jest dostatecznym powodem, ażeby dla-

tego *całej* rasie odmawiać wartości hodowlanej i jej ekonomiczno-gospodarczego znaczenia, co do uszlachetniania ras krajowych.

Prawdziwie dobry folblut jest wogóle o wiele za cenny i wartościowy, ażeby używać go jako konia bojowego. Właściwie nie jest on wogóle koniem użytkowym, tylko niejako regenatorem mającym zaszczepić swoją stal i swój nerw rasom sobie podrzędnym, półkrwistym a to dlatego, że te ostatnie wobec braku własnych prób wyścigowych i treningu do nich, bez przymieszki pełnej krwi straciłyby z czasem odporną siłę i twardość i przekształciłyby się na konie li tylko z dobrym exterieurem, jak n. p. już dziś są niemi mniej lub więcej prawie wszystkie rasy o typie przeważnie karosjerskim.

Ogier pełnej krwi wysokiej klasy t. z. taki, który klasyczne biegi wygrywał na *płaskim* torze a zarazem silnie i prawidłowo jest zbudowany, zanadto jest wartościowy, ażeby stanowić klacze półkrwiste. Bywa on zwykle używany do rozpłodu wyłącznie w hodowli pełnej krwi. Tylko synowie takiego pierwszorzędnego ogiera i notabene tylko ci synowie, którzy nie dorównali wprawdzie ojcu na płaskim torze wyścigowym, ale n. p. w drugorzędnych wyścigach lub w biegach z przeszkodami zdobyli wawrzyny, a są przytem zdrowymi i dobrze zbudowanymi końmi, wchodzą w rachubę jako rozpłodowcy dla krajowych klaczy półkrwi. Ogier zatem wysokiej klasy niejako nie wprost, bo tylko przez swoją descendencję przyczynia się do ulepszenia krajowego szlachetnego konia. Przeważna więc liczba ogierów pełej krwi, które dla celów remontowych rozstawione są na stacjach kopulacyjnych w kulturalnych krajach rzadko należą do właściwej elity folblutów. Hodowcy mniej obeznani z ustrojem wyścigowym często nie zdają sobie z tego sprawy. Ale chociaż te ogiery nie należą do najlepszych swego rodu, to zaliczają się zawsze jeszcze do dobrych i przedstawiają daleko lepszą klasę, jak te folbluty, które nie posiadając dla swego exterieuru żadnej nieomal wartości hodowlanej, wyzyskane bywają aż do późnych lat na płaskim torze i w handicapach, albo niezdatne wogóle na tor płaski, biegają przez przeszkody. Lepsze konie tych dwóch ostatnich grup, dopóki są w stanie wyścigi na płaskim lub przeszkodowym torze wygrywać, także jeszcze

bywają relatywnie bardzo cenne i drogie. Dlatego tylko wyjątkowo spotykamy konie tej kategorji w armji.

Po większej części widzimy w stajniach oficerskich folbluty, które albo biegały dawniej na torze przeszkodowym i nie bez przyczyny musiały go opuścić, albo takie, które wogóle okazały się za powolnymi do wyścigów albo wreszcie takie, które były za miękkie i niezdolne wytrzymać twardych prób treningu.

Dążę więc do tego, że jeżeli takie i tym podobne konie pełnej krwi brały udział w wojnie i ogólnie zawiodły to nie można dla tego całej hodowli folblutów potenjać, bo konie te były przeważnie tylko drugorzędnymi reprezentantami swej rasy. Różnica między nimi a elitą folblutów jest ogromna, szczególnie jeżeli się zważy, że u koni pełnej krwi nie exterieur, ale w pierwszej linji właśnie wypróbowana odporność na torze jest miarodajną co do ich klasyfikacji.

Naturalnie zdaję sobie zupełnie z tego sprawę, że koń wysokiej klasy na wojnie byłby może równie źle znosił i przetrzymywał n. p. stanie pod gołem niebem w biwakach, lub przejściowy brak paszy etc., jak inne gorsze folbluty. Natomiast jego twardszy organizm wogóle, wypróbowany w klasycznych wyścigach, w których, jak Anglicy mówią szybkość zabija (it is the pace that kills), byłby bez wątpienia zupełnie inną odporność okazał wśród długich marszów i galopów, aniżeli większa część tych folblutów, które były w polu. Zresztą trzeba także uwzględnić i to, że te ostatnie często dla tego ulegały wymaganiom frontowej wojny, bo podobnie jak wiele innych ras koni, bez przygotowania i zanadto popsute komfortem stajennym od razu były brane w pole.

Ale pomijając to, jeżeli się ogólnie szuka i dochodzi powodów, pod jakim względem folbluty specjalnie zawiodły, czy zatem nie znosiły pobytu pod gołem niebem, wichrów mroźnych i śnieżyc, złej karmy i głodu, czy ulegały zmęczeniu w długotrwałych marszach, czy ich nogi wypowiadały posłuszeństwo na bezdrożach i roztopach szczególniej frontu wschodniego itd., to na te pytania trudno było otrzymać pozytywne odpowiedzi i dane. A właśnie byłoby pożądanem, żeby te kwestje ogólnikowo nie były traktowane, lecz żeby wyjaśnić je i dokładnie zbadać.

O ile moje osobiste dochodzenia wykazują to u prawie dwóch trzecich folblutów, które w polu zawiodły, w pierwszej linji zawsze nogi i to przednie nogi wskutek zapalenia ścięgien zaniemogły. Tym faktem potwierdzoneby było ogólne mniemanie, że przednia noga u folbluta nie tylko w obrębie rasy samej, ale także w descendencji, zatem u koni półkrwi pochodzących po folblutach, jest jedną z najsłabszych stron tej rasy. Dlatego to już w czasach pokojowych przed wojną coraz głośniej domagano się araba.

Z tego wynika, że wszelkimi środkami trzeba dążyć do wzmocnienia i poprawy przedniej nogi folbluta*).

Bo co się tyczy dobroci płuc, serca i żołądka, to folblut góruje bezwarunkowo nad wszystkiemi rasami świata. Zawdzięcza on odporność tych organów twardym próbom treningu i wyścigom, od 200 lat uprawianym. Kto się chce praktycznie o tem przekonać, niechaj spróbuje trenować razem z folblutami konie jakiejkolwiek innej rasy, nie wykluczając araba.

Ale jak rzecz się ma co do nóg konia pełnej krwi? — Powinnoby się przypuszczać, że używanie i wstrząśnienie w biegu wyścigowym praktykowane przez tyle generacji od 200 lat, winno było tak samo przez selekcję ich słabe strony wyeliminować.

Pod jednym względem ta selekcja rzeczywiście doprowadziła do pewnego rezultatu. W żadnej bowiem innej szlachetnej rasie koni nie znajdujemy relatywnie tak dużo prawidłowo postawionych i regularnie chodzących osobników, jak w rasie folblutów. Dobrze postawione i regularnie ruszające się konie w ciągu lat były ceteris paribus wytrzymalsze w treningu i szybsze w wyścigach, jak nieprawidłowo stojące.

---

*) Dochodzenia moje, naturalnie nie mające pretensji, aby były wyczerpujące i zupełne, są czerpane po części z fachowych pism (francuskich, niemieckich i angielskich), ale po większej części są także naoczne. Będąc 4 lata podczas wojny komendantem dworca, przez który przechodziły liczne transporty kawalerji, artylerji i trenów, przerzucane z zachodu na wschód a potem znów ze wschodu na zachód, miałem wyborną sposobność poinformowania się i obserwowania, jak różne rasy koni a specjanie folbluty, których w pierwszych latach wojny w niemieckiej armji było nie mało, znosiły trudy wojny.



RED PRINCE II,
Ogier pełnej krwi ur. w Irlandji 1889 po Kendal—Empress, używany do pół krwi w Trakenach

Inaczej się rzecz przedstawia pod względem wytrzymałości i twardości ścięgien. Albowiem jest faktem opartym na statystyce, że prawie wszystkie, bo przeszło 90 proc. biegających koni na torze przeszkodowym podlega zapaleniu zginaczy (są broken down). Na płaskim torze niezupełnie 90 proc., bo najpierw zdaje się, że wogóle skakanie właśnie nogom więcej szkodzi, aniżeli całemu organizmowi, a potem, ponieważ konie na płaskim torze, już wobec większej daleko wartości, jaką one przedstawiają, nie bywają tak wyzyskiwane, jak konie na przeszkody a wreszcie dlatego, że konie biegające na płaskim torze są w ogólności klasowsze, lepsze i zdrowsze, jak liczny, ale często bardzo mierny materjał przeszkodowy.

Zabijająca szybkość (pace) cwału wyścigowego sama przez się, a potem wyciskanie ostatniego tchu ze zmęczonego już konia przed celem (metą) we finiszu są głównymi przyczynami przedwczesnej ruiny ścięgień. Szczególniej to ostatnie (finish).

Z jednej strony fakt, że przeszło 90 procent wszystkich na torze biegających koni jest broken down (urwany), a z drugiej strony zawód, jaki folbluty i im pokrewne rasy zrobiły na wojnie właśnie wskutek nadwyrężenia ścięgien, musi zastanowić i nasuwa co do niedostatecznej odporności przedniej nogi u rasy pełnej krwi angielskiej wogóle następujące refleksje:

1. Wiem z doświadczenia, że nawet najlepszy i najtrwalszy koń może wskutek przeforsowania, lub wypadku zapaść na ścięgna. Ale podczas, gdy konie, których płuca, żołądek i serce, wogóle wewnętrzny organizm w treningu wypowiada posłuszeństwo, po większej części żegnają na zawsze tor wyścigowy, a będąc bez karjery wyścigowej, bez tak zwanej „formy“ rzadko tylko bywają przypuszczane do lepszej hodowli folblutów, zupełnie inaczej ma się z końmi, które są szybkie, ale których nogi wskutek rozdęcia żył (ścięgien) zaniemogły. Blistrem lub żelazem wykurowane znów biegają i tak długo bywają wyzyskane na torze, aż beznajdziejnie na ścięgna zapadną. Tych koni, choć okaleczały one na nogi, ponieważ wygrywały wyścigi, używa się bezwzględnie do rozpłodu. Odpowiednio więc do powyżej przytoczonego faktu, że około 90 procent wszystkich biegających na torze koni jest

lub było broken down, ten sam mniej więcej procent znajdujemy pośród materjału hodowlanego folblutów.

Czy hodowla przez lata i generacje w ten sposób praktykowana nie miałaby z czasem wytworzyć predyspozycji do dziedzicznej miękkości ścięgien wogóle?

2) Pomimo, że typy folblutów bywają bardzo różne, to spotykamy między nimi najczęściej konie długie, z ładnym wierzchem o wyrazistym kłębie, silnym grzbiecie, lecz z nisko osadzonym długim, prostym karkiem. Takiej budowy konie, szczególniej, jeżeli krzyż i lędźwie (nerka) są bardzo silne i mało elastyczne, skłonne bywają do przedwczesnej ruiny przednich nóg.

Natomiast folbluty o typie orientalnym, model, który rzadziej spotykamy, z wysoko osadzoną łabędzią szyją w formie wielkiego „S" albo też o tak zwanym jelenim karku, daleko bywają odporniejsze na nogi. Dla czego? Bo punkt ciężkości konia i jeźdźca nie spoczywa u nich wyłącznie na przedniej partji konia, tylko właśnie cały przód a szczególnie przednie nogi mniej są obciążone.

3) Czyta się i słyszy o ogólnem rozpieszczeniu i rozdelikaceniu komfortem stajennym folbluta, ale rozdelikacone bywają przedewszystkiem nogi folbluta! I to od najpierwszej młodości. Kuracja rozpoczyna się już u dwulatków, które od galopowania dostają łatwo tak zwanych „sore shines" (zgrubienia okostne na przedniej części nadpęcia przez trenerów bukszynami (?) zwane). Aplikowanie okładów, masażu, blistrów i gorącego żelaza etc. są głównemi funkcjami nowoczesnych trenerów, którzy z przezorności nawet i zdrowe nogi już bandażują, a w kurowaniu chorych są dzisiaj prawdziwymi artystami. Na wyścigach i w robocie widzimy konie zawsze tylko w bandażach: wiązanych, szytych, gumowych, nawet futrzanych. Koń wyścigowy, biegający bez bandaży, jest po prostu białym krukiem.

4. Ale najgłówniejszą może przyczyną wzmagającej się coraz więcej delikatności i miękkości nóg folbluta, są za wygodne tory, tak robocze jak wyścigowe*), na których te ko-

---

*) Kto był czynny w zarządzie wyścigowym, ten wie z doświadczenia, jakie kaprysy mają dziś właściciele koni pod względem utrzymania toru. Jeżeli trawnik nie jest dość elastyczny, trochę za suchy lub za mo-

nie wyłącznie pracują i biegają. Folbluty, które od dziesiątek lat z pokolenia na pokolenie ruszają się tylko na zielonej murawie turfu i pracują tylko na elastycznym; równym, wzorowo utrzymanym gazonie toru wyścigowego, lub na piaszczystych manowcach, sztucznie założonych o długich prostych linjach, muszą z czasem nie tylko we własnej rasie nabrać dyspozycji do rozpieszczonych i nie dość odpornych nóg, lecz przenosić ją także dziedzicznie na inne im pokrewne rasy. Dlatego też zawiodły one w terenie nieprzywykłym, im nieznanym podczas wojny, tak samo na bitych twardych gościncach zachodu, jak na bezdrożach wschodniego frontu. Jako kontrast nadmieniam tutaj, że właśnie te bezdroża, topiele i zapuszczone drogi na wschodzie wyrobiły twardość i odporność małego, ale żelaznego konika chłopskiego, polskiego i litewskiego, którego zalety Niemcy z podziwem przytaczają. (Panie — Pferd).

Pielęgnowanie torów wyścigowych co do równości, elastyczności i jakości na nim rosnących traw z czasem coraz sztuczniejszej i więcej rafinowanej nabierało cechy. Prawda, że równolegle z tem ulepszeniem toru powiększała się stopniowo i szybkość koni. Elastyczna szybkiemu cwałowi sprzyjająca zielona murawa turfu nowoczesnych torów wyścigowych musiała stać się z biegiem lat relatywnym probierzem, nawet powiedziałbym w praktyce negatywnym probierzem dla odporności nóg. Jednostronność wyścigów bieganych na tych coraz wygodniejszych i wzorowo urządzonych torach okazuje się w tem, że wskutek coraz większej i zabijającej szybkości, do której dążono, przeforsowanie ścięgien i żył nożnych przybrało tak ogromne rozmiary, że selekcja osobników zdatnych do chowu, których nogi pozostały zdrowe, była dla ich minimalnej liczby nie możebną. Używano zatem do chowu ogierów i klaczy, które przeważnie miały nogi nadwyrężone (były broken down) i to od 200 lat z generacji na generację. Dziwnym sposobem nawet tych wyjąt-

---

kry, jeżeli trawa na zakrętach pozostała za długa, jeżeli przed lub za przeszkodami są widoczne ślady kopyt końskich, jeżeli wogóle tor jest trochę twardy lub miejscami za głęboki, to już grożą bojkotowaniem takiego placu a często konie ich dlatego nie startują.

kowych koni, które ogniową próbę wyścigów bez szwanku wytrzymały i o zdrowych nogach tor wyścigowy opuszczają — a jest tych wybranych zaledwie 10 procent — nie ocenia się w porównaniu do reszty dość wysoko.

Prawda, że kto porówna dzisiejsze tory urządzone ze wszystkiemi ulepszeniami techniki i komfortu z dawniejszemi, nie może się dziwić, że liczba i klasa szybkich folblutów dzisiaj jest daleko większa, jak była niegdyś.

O ogólnem wyrodnieniu rasy folblutów mowy być nie może, chociaż absolutna szybkość na torze, jak twierdzą niektórzy hipolodzy niby mało się miała powiększyć. Powodem tego jest, jak wiadomo, tylko niedokładność dawniejszego mierzenia czasów (rekordów) na torze. Szybkość dzisiejszych wyścigów nie daje się porównać z szybkością z przed 100 laty. Jestem zupełnie przekonany, że nawet „Eclipse“ w biegach klasycznych naszych dni możeby tylko odegrał rolę statysty.

Natomiast jestem z całą pewnością przekonany, że nogi dawnych koni wyścigowych były wytrzymalsze, twardsze i odporniejsze. Ale właśnie dlatego zapytuję się, czy bajeczna szykbość dzisiejszych folblutów, która przeszło 90 procent biegających koni brokendownuje, jest praktycznie potrzebną i konieczną? Czy jędrność, twardość i odporność nogi, jaką niektóre folbluty mimo wszystkiego i dziś jeszcze posiadają, ne są dla koni użytkowych, które przez krzyżówkę z rasą pełnej krwi otrzymać pragniemy daleko ważniejszym czynnikiem hodowli, aniżeli ta jednostronna szybkość?

Nie chciałbym jednak przy tych refleksjach i spostrzeżeniach być źle zrozumianym, to znaczy uchodzić za przeciwnika sportu wyścigowego wogóle. Nie dążę bynajmniej do wyeliminowania folbluta z krajowej hodowli. Przeciwnie. Wiem dobrze, że bez wyścigów nie byłoby folblutów a bez folblutów nie byłoby szlachetnego konia półkrwi wytrwałego w szybkich chodach, jakiego potrzebuje kawalerja. Jest to dogmat hipologiczny, który się nie da naruszyć. Rasy półkrwi, które bez przymieszki folbluta egzystują i same ze siebie się konsolidują, mogą wydać grube okazałe paradne konie n. p. karosjery, ale nie wydadzą nigdy koni wierzchowych lub nawet zaprzęgowych do twardego użytku na długie i ciężkie wyprawy.

Koń nie jest zwierzęciem, u którego podobnie jak u bydła, owiec itd. budowa, waga, zewnętrzny wygląd, jednem słowem „exterieur“ rozstrzyga o ocenie. U konia zdolność do długotrwałej pracy pod siodłem lub w zaprzęgu bez szwanku dla zdrowia decyduje o jego wartości. Bez ogniowych prób treningu i wyścigów jego energja i twardość powoli zanikają. Systematyczne zaś przeprowadzenie podobnych ćwiczeń i prób dla koni półkrwi*) tak jak dla folblutów, jest z powodu ich ilości, oraz rozmiarów krajowej hodowli wogóle prawie niemożebnem. Od 25 lat w kulturalnych krajach dążą do tego, żeby przynajmniej młode ogiery półkrwi wypróbować co do ich wytrzymałości i zdrowia, zanim zaczną karjerę jako reproduktory. I jaki jest tego rezultat? W ogierniach i stadninach spotykamy wyjątkowo tylko takich rozpłodowców półkrwi, które mają za sobą trening, lub których zdobią laury wygranych gonitw. A spotykamy między nimi niestety i takie, które potwierdzają fakt, że jak nie wytrzymują tych prób i wskutek nich okaleczeją, mimo to używa się ich do chowu, zamiast wybrakować jak to być powinno. A zatem cel takich prób chybiony.

Że zresztą samo krzyżowanie z wypróbowaną na torze wyścigowym rasą pełnej krwi angielskiej wystarcza, by otrzymać twarde konie pół krwi i jest jedynem i racjonalnem postępowaniem, na to posiadamy bijące w oczy dowody w Anglji i Irlandji. Niema na świecie lepszego konia pół krwi na parforsy, konkursy hipiczne, lub jako koń oficerski do boju, wogóle do twardego użytku, jak konie myśliwskie (Hunters), których produkcja zawsze na przymieszce folbluta jest opartą.

Oprócz szybkości i hartu folbluta, właściwości ogólnie znanych, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na to, że niema rasy na świecie tak długotrwałej pod względem wieku i tak górującej nad innemi pod względem płodności, jak pełna krew

*) Wyścigi dla koni pół krwi (Halbblutów), które w niektórych krajach były i są uprawiane, chociaż ogółem korzystne ze względu na selekcję odpornych koni okazały także i złe strony mianowicie o tyle, że przeważnie wygrywały je konie najbardziej zbliżone krwią do folblutów a zatem konie o cienkich kościach i lżejszej budowie, tak, że z czasem zanikał wskutek nich niezbędny dla konia pół krwi kaliber kości.

angielska. I tak co do wieku, to znajdujemy około 300 ogierów rejestrowanych w General-stud-booku angielskim, które żyły 25 lat i powyżej i które stanowiły ze skutkiem prawie wszystkie do końca życia. Liczba takich rozpłodowców, które żyły mniej jak 25 lat n. p. przeszło 20 jest wprost ogromną, lecz tych już nie uwzględniam. Wymieniam tu tylko kilkunastu najstarszych:

Matchem	żył 33 lat	Buccaneer	żył 30 lat
Eclipse	„ 25 „	Thunderbolt	„ 31 „
Pot∞os	„ 27 „	Hermit	„ 25 „
Sir Peter	„ 27 „	Grandmaster	„ 31 „
Diomed	„ 31 „	Galopin	„ 27 „
Gohanna	„ 25 „	Hampton	„ 25 „
Parrot	„ 36 „	Springfield	„ 25 „
Hambletonian	„ 26 „	Bend Or	„ 26 „
Eagle	„ 30 „	St. Simon	„ 27 „
Dr. Syntax	„ 27 „	Melton	„ 28 „
Royal Oak	„ 26 „	Minting	„ 26 „
Glencoe	„ 26 „	Kendal	„ 25 „
Touchstone	„ 30 „	Gallinule	„ 28 „
Birdcatcher	„ 27 „	Ayrshire	„ 25 „
Melbourne	„ 25 „	St. Serf	„ 28 „
Orlando	„ 27 „	St. Angelo	„ 26 „
Voltigeur	„ 27 „	Joyfull	„ 25 „
Kentucky	„ 31 „	i t d.	

Powyższe ogiery (których można by z górą 300 wymienić) urodzone są w Anglji. Ale i względnie młoda hodowla amerykańska wykazuje przeszło 50 rozpłodowców, które dożyły lat 25 i powyżej, mianowicie:

Celler	żył 28 lat	Rifleman	żył 28 lat
Old Friendship	„ 33 „	Norfolk	„ 29 „
Peacemaker	„ 27 „	Glenelg	„ 31 „
Sir Archy	„ 28 „	Enquirer	„ 28 „
Eclipse (Amerykański)	„ 33 „	Longfellow	„ 26 „
Y. Langford	„ 35 „	The Jacobite	„ 29 „
Lexington	„ 25 „	Foxhall	„ 26 „
Brown Dick	„ 28 „	i t. d.	

Ażeby uwidocznić, że te ogiery w starszym i najstarszym wieku płodziły jeszcze doskonałe konie, przytaczam szczegółowo kilka przykładów. Muszę się ograniczyć na kilku, można by ich przytaczać setkami. I tak:

Pot∞os ur. 1773 spłodził między 20 a 25-ym rokiem życia 7 dobrych koni wyścigowych i hodowla-

nych, pomiędzy niemi mając lat 23, ogiera Championa, który wygrał Derby i St. Leger, a mając lat 25 klacz Grey Duchess która żyła 28 lat i miała 19 źrebiąt.

Stockwell ur. 1849 spłodził mając lat 20 derbistę Doncastra, a potem jeszcze 7 bardzo użytecznych na torze a szczególniej w hodowli koni: Gang Forward, Cantiniere, Corric, Wild Myrtle, Lucebit Posthuma, Stockdove.

Leamington ur. 1853 spłodził od 21-go do 25-go roku życia 8 doskonałych koni, między niemi mając lat 24 sławnego Iroquois (Derby), a mając lat 24 Onondogę i Franceskę (która znów mając 25 lat urodziła Amos Fudda po Howlandzie.

Buccaneer ur. 1853 spłodził od 20-go do 29-go roku życia: Balvany, Vederemo, Vinea, Budagyöngye (córkę Kinczem — wygrała niem. Derby), Fenecka (austr. Derby i Union), Ollyan-nincs, Talpra Magyara, ojca „Tokia", ostatniego mając lat 27.

Dollar ur. 1860 spłodził mając lat 22 sławnego Upas'a (Derby), mając lat 24 Brocage'a i Dauphin.

Norfolk ur. 1861 spłodził mając lat 24 słynnego Emperor'a of Norfolk (derbistę amerykańskiego).

Hermit ur. 1864 spłodził od 20-go do 26-go roku życia aż 35 bardzo dobrych koni, między niemi Friar Balsam, Hazlehatch, Sly, Melanion, Seclusion, Cushat, la Cloche, Lady Hermione, Silver Sea, Star of fortune, Missal (mając 26 lat).

Hampton ur. 1872 spłodził mając lat 20 sławnego dziś Bay Ronald'a, ojca Bayarda i Dark Ronalda i oprócz niego 10 bardzo użytecznych koni.

Galopin ur. 1872 spłodził od 20-go do 26-go roku życia: Galopin Lad, Ganache, Galeazzo, Galata, Pindi, Flitters, Grafton, Guerrier, Briseis, Galatia, Gelatine, Goletta, The Massage, Galopade, Miss Primrose, Brio,

Disraeli, Canter, Dainty, Galinthia, Galopin Lassie, Galandra, Merry Gal itd., a mając lat 25 Galicję (matkę Bayarda i Lemberga).

Chamant ur. 1874 spłodził mając lat 20 Habenichts'a (Derby), Vollmonda (St. Leger), Pomp'a (mając lat 22), a Letzter Mohikaner (mając lat 24).

Tak samo klacze żyją dłużej, aniżeli klacze jakiejkolwiek innej rasy i do późnego wieku mają źrebięta. Liczba klaczy, które urodziły 17 żyjących źrebiąt i więcej wynosi około 230, a ilość klaczy, które 16 źrebaków uległy, jest wprost ogromną, może 3—4 razy wyższą. Dla porównania przytaczam tu fakt, że np. w Trakenach, od czasu jak egzystuje ta zresztą wzorowa stadnina półkrwi zaledwie 30 klaczy miało 17 źrebiąt a od 100 lat tylko d w i e dały 19 żyjących źrebaków.

Wymieniam szereg klaczy pełnej krwi więcej znanych podając bliższe szczegóły co do wieku i płodności:

Mother Brown po Trunnion i Old England ur. 1771 biegała od 4 do 12 lat na torze 39 razy, wygrała 20 wyścigów, miała majac lat 21: Toby (dobry koń wyścigowy w Irlandji), mając 25 lat: Jerry Sneak (słynny koń na torze), mając 26 lat: klacz po Bagot (która była babką sławnego Nabocklish'a). Ostatnie źrebie miała mając lat 30.

Termagant po Tantrum i Cantatrice ur. 1772 mając lat 19 dała Evelinę matkę Orvilla, Paulovitza i Cervantes'a; mając lat 27 dała „Sparrowhawk'a", który był trzecim w St. Leger.

Electress po Election i Stamford ur. 1819 dała mając lat 19 Miss Twickenham matkę Teddingtona, mając lat 22 Splitvote (babkę słynnych ogierów St. Albans, Savernake i Gang Forward), mając 24 lat ostatniego źrebaka.

Guiccoli po Bob Booty i Flight ur. 1823 bardzo dobra klacz wyścigowa; biegała od 2-go do 6-go roku (wygrała Kings Plate między innemi dała 13 źrebiąt, między niemi Birdcatcher'a i Faugh-a-Balagh'a, a mając lat 21 bliźnięta, z których Gramachree okazała się dobrą matką.



BAKSZYŻ
ogier czystej krwi arabskiej urodz. w Sławucie po Ilderim — Parada (Rymnik)
czołowy ogier w Janowie

Mając 24 lat dała St. John'a dobrego twardego konia na torach. Zdechła, mając lat 30.

Pocahontas po Glencoe i Marpessa ur. 1837 — biegała miernie; 9 razy bez miejsca (w klasycznych wprawdzie biegach Oaks Cezarewicz itd.), dała 18 źrebiąt, przedewszystkiem najsławniejszego może dotąd hodowlanego ogiera „Stockwella". Prócz tego: Rataplan'a, King Tom'a, The Knight of Kars, Ayacanorę, mając 21 lat. Dała Knight of the Patrick mając 24 lat. Auriculę (matkę Nunchama i Blanforda), maiac 25 lat sławną Araucarię (matke Wellingtonji, Cameliji, Chamant'a i Rayon d'or. Żyła 33 lat.

Alice Hawthorn po Muley Moloch i Rebecca ur. 1838 — sławna klacz wyścigowa biegała 71 razy wygrała 50 wyścigów. Dała 10 źrebiąt bo dopiero jako 11-letnia pierwsze. Dała Terronę doskonałą matkę, a mając lat 16 dała Thormanby (Derby). Terrony wnuczka Queen Esther miała 22 źrebięta.

Queen Mary po Gladiatorze i Partiality ur. 1843 — 19 źrebiąt, między niemi Blink Bonnie (Derby i Oaks), mając lat 21 uległa Blinkhoolie, a mając lat 27 Bonnie Doon. Żyła 29 lat.

Więcej klaczy dla braku miejsca nie przytaczam, ale podaję jeszcze liczbę klaczy, które miały 22, 20, 19 i 18 źrebiąt w skróceniu jak następuje:

22 źrebiąt miała	20 źrebiąt dały	19 źrebiąt dały	
tylko jedna	Sister to Sampson	Platina	Klacz po Jon
Queen Esther	Miss Gunpowder	Grey Duchess	Countess of
ur. 1864 po	Klacz po Shuttle	Maniac	Westmorland
Warlock i The	Sister to Corduroy	Klacz po Sancho	Codicil
Thane	Florence	Mary	Tartlet
po Stockwell	The Prairie Bird	Klacz po Whisker	Miss Fanny
	Bay Rosalind	Annette	Dewdrop
	Jenny Driwer	Kl. po Sir Herkules	Nowara
	Canonical	Eulogy	Claretto
	True Blue	Queen Mary	Pillage
		Defenceless	Miss Mannering
		Plush	

18 źrebiąt dały

Klacz po Matchem
Klacz po Y. Marske
Klacz po Y. Marske
Carthage
Klacz po Precipitate
Kl. po Hambletonian
Klacz po Shuttle
Clinkerina
Coquette
Filagree
Kl. po Orville
Velocipede's dam
Snowball
Emma
Katherine
Medea
Parade
Executrix
Klacz po Muley
Martha Lynn
Kl. po Pantaloon
Arethusa

Bohemienne
Equation
Barbarina
Kl. po Plenipotentiary
The Duchess of Lorraine
Irregularity
Sunflower
Butterfly
Miss Conyngham
Amazon
Stuff and Nonsense
Countess
Daisy
Media Noce
Kl. po Melbourne
Amethyst
Emma
Kl. po Lambton
Pompadour
Last Lowe

The Doe
Delilah
Laura
Lina
Marcia
Ninna
The Spinx
Lady Mortimer
Wee Lassie
Cherry Duchess
Pomona
St. Editha
Shatemuc
Idun
Illuminata
Pink Thorn
Sophy
True Lowe
Bonny Rose
Fisher Lass
Dongola

Z tego wszystkiego wynika, że znaczenie folbluta ekonomiczno gospodarcze i jego wpływ na uszlachetnienie ras krajowych nie da się zaprzeczyć i nadal pozostać musi podstawą hodowli.

Chodzi tylko o to, żeby folbluta więcej zahartować i zrobić go jeszcze odpowiedniejszym swemu celowi.

Reorganizacja chowu koni pełnej krwi i reforma urządzeń wyścigowych, powinny być bezwarunkowo przeprowadzone, by polepszyć wytrwałość i twardość, a szczególniej odporność nogi dzisiejszego folbluta i to bez narażenia na zmianę prób wyścigowych opartych na szybkości, której — to trzeba zawsze mieć na oku — zawdzięczamy tę rasę.

Co do proponowanych pod tym względem projektów, to uważam tak zwany zupełny powrót do natury dla zahartowania folbluta, jak go niektórzy hipolodzy zalecają, za niewłaściwy i za daleko idący. Koń pełnej krwi jest produktem sztucznym, temu nie można zaprzeczyć, lecz jest dobrym, udanym produktem kultury. Jego wewnętrzne organa przedewszystkiem serce, płuca, jak i mięśnie, muskuły wogóle si-

ła, sprężystość,*) energja czynią go rodzajem atlety rodu końskiego, któremi to zaletami wszystkie inne szlachetne rasy przewyższa,, nie wykluczając araba. Ten ostatni**) tylko hartem przedniej nogi i tem, że zadawalnia się gorszą paszą, góruje nad anglikiem.

Właśnie te dwie zalety, któremi arab pustynny nad nim góruje, trzebaby się starać wydoskonalić u folblutów. Ale w jaki sposób? Podczas gdy arab w razie potrzeby byle czem się wyżywia, najtrudniejszym problemem jest i będzie zawsze przyzwyczajenie folbluta do relatywnie gorszej jakości paszy. Zmiana odżywiania i przyzwyczajenia do niedostatku musiałaby oddziałać ujemnie na rozwój tej rasy.

Właśnie przez intensywną paszę, komfort stajenny i rozsądny trening dawny koń arabski i libijski przekształcił się z biegiem czasu na dzisiejszego okazałego folbluta; inaczej wychowany folblut zatraci znów właściwe mu zalety.

Który zresztą hodowca folblutów będzie chciał głodzić swoje drogocenne źrebięta, żeby je hartować? A cóż dopiero

---

*) Nie tylko pod względem szybkości górują folbluty nad wszystkiemi innemi rasami. Rekord światowy w skoku trzymał przez pewien czas „Confidence", należący do amerykańskiego sportsmana Richarda Donally. Skoczył on w Rochester N. Y. 7 stóp 6 cali. Jest to 228½ cm. wysokości, które koń z jeźdźcem czysto przeskoczył. Ten rekord jest jednak dawno pobity. Od 1904 do 1907 wziął go folblut gn. wałach „Conspirateur", skacząc 2,35 m. W roku 1912 skoczyła siwa klacz pełnej krwi „Monjoie III" pod panem René Ricard w Vittel (Francji) 2,36 m., podczas gdy w Ameryce w Texasie folblutka „Heatherbloom" już w roku 1902 aż 2,46 m. skoczyła.

Kto zresztą widział sławny bieg na bajeczne przeszkody w wielkim Steepel-Chasie (7216 mtr. i 32 przeszkody) w Liverpool, ten wie, że żadna inna rasa co do dzielności, sprężystości i odwagi nawet w przybliżeniu nie dorówna pełnej krwi angielskiej.

Nadmienię przy tej sposobności, że w skoku na szerokość irlandzka klacz „Junta" trzyma jak dotąd rekord światowy, przeskoczywszy swego czasu 7,60 metrów.

**) Mam na oku prawdziwego araba pustyni, a nie hodowane w Europie już mniej suche i typowe konie tej rasy (oprócz może tych, które się urodziły w Babolnie i na naszych kresach wschodnich (przed wojną).

roczniaki (Yearlingi)! A jak konie znajdują się już w treningu, to jak najsilniejszej paszy niezbędnie potrzebują.

Głodzić więc folbluta nie można. Jedynym sposobem, żeby folblutowi wziąć odium wychowania go, jak rośliny pod kloszem, jest zahartowanie go pobytem na pastwisku, na wzór stepowego konia. Trzeba jednak do tego odpowiedniego pastwiska.

Pastwiska w małym okólniku, jak się je często widuje, na których koń bez wyboru i dobrą i złą trawą wypasać się musi, i na których zaledwie może się ruszać swobodnie lub wybrykać, nie są odpowiednie.

Jeżeli natomiast źrebięta pełnej krwi bez względu na upał, słotę lub zimno puścimy od pierwszej młodości, zatem już z matkami na pastwiska o rozległej przestrzeni, o dobrej glebie dużo wapna zawierającej, na których wraz z rogatem bydłem paść się mogą i najlepsze dla siebie trawy wyszukiwać będą; jeżeli dalej na tych rozległych pastwiskach chłopcy stajenni codzień systematycznie batami je pędzić będą, żeby sobie płuca i muskuły w galopie wyrabiały i jeżeli te pastwiska przecięte są kilku rowami o różnej szerokości, które są, jak Anglik mówi: „fair“ i tak założone, że przeskakiwanie ich jest koniom wygodniejsze, aniżeli przełażenie przez nie; jeżeli źrebaki mają na tych rozległych pastwiskach szopy otwarte do schronienia się podczas burzy lub słoty, lecz zostają pozatem tak długo jak tylko klimat i pora roku na to pozwalają, także nocą pod gołem niebem — to tak wychowanym młodym folblutom intensywna pasza: pożywne trawy, z przymieszką lucerny, esparcety, białej koniczyny itp. i dodany obrok (owies) nie zaszkodzą, tylko wyjdą im na dobre. To znaczy — źrebięta nie dojrzeją przedwcześnie i nie wystrzelą w górę jak za szybko, trybowane cieplarniane rośliny, ale u zahartowanych ruchem i powietrzem koni znajdą się z czasem i wyrobią same przez się: absolutne zdrowie, odporność organizmu, grube i twarde kości, sprężyste muskuły, silne ścięgna i żyły.

Samo się przez się rozumie, że i w zimie hartowanie nie powinno zasypiać. Przedewszystkiem pobyt w zaduchu stajennym winno się ograniczać w tej porze roku o ile można najwięcej i to systematycznem wypuszczaniem młodzieży przed i po popołudniu, bez względu na pogodę.

Wzorową stadninę pod względem twardego wychowa-

nia folblutów, która ma europejską i prawie światową sławę, jest Seneffe w Belgji (właściciel vicomte de Buisseret). W Seneffe są praktycznie grodzone pastwiska, na których folbluty razem z bydłem się pasą, wielkość: 15 do 20 hk. Późną jesienią i podczas zimy puszczają wielkie stada owiec na te pastwiska. Owczy gnój sprzyja nadzwyczajnie porostowi traw właśnie przez konie lubianych i wyrabiających im silne kości o gęstych porach.

Z twardym wychowem konia pełnej krwi podczas jego rozwoju określonym powyżej, powinno naturalnie iść w parze więcej jak dotąd hartujące obchodzenie się z nim także podczas treningu. Dery, bandaże etc. powinny zniknąć powoli, stajnie nie zaciepłe; szczególnie zaś teren, na którym konie pracują i biegają, nie powinien być za wygodny i wyszukany. Mianowicie tor przeszkodowy.

Przystępuję tem samem do problemu wypróbowania dzielności koni na torze, czyli do urządzeń i organizacji wyścigów, będących podstawą selekcji hodowlanej folbluta.

Prawie we wszystkich nowoczesnych dziełach hipolodzy zawzięcie krytykują przedwczesne wyzyskiwanie folblutów na torze, które podług nich ma być przyczyną złego ich rozwoju i niedostatecznej odporności w dalszej ich karjerze wyścigowej. Krytykują zatem urządzenie wyścigów dla dwulatków.

Nie jest to właściwie nowe. Wyścigi dwulatków od czasu jak egzystują, to znaczy od przeszło 100 lat, zawsze już podlegały krytyce przeciwników — i o tyle poniekąd nie bez racji, że po wszystkie czasy bywali niesumienni sportsmeni, którzy hołdując spekulacji turfowej rujnowali przedwcześnie dwuletnie konie bezwzględnem wyzyskiwaniem ich na torze.

Tacy się zawsze znajdą i w przyszłości. Na to niema remedium. Idealnych urządzeń bez ujemnych stron*) w żadnej dziedzinie nie znajdziemy.

---

*) Prędzej aniżeli wyścigi dwulatków wywierają mojem zdaniem szkodliwy wpływ na odporność i twardość folblutów w ich późniejszej karjerze, przetargi roczniaków.

Zamiast je twardo wychowywać, przygotowują bowiem hodowcy swe źrebaki na te aukcje, pasąc je i ciećkając wszelkimi sposobami, ażeby w jak najświetniejszej kondycji jako roczniaki olśniewały oczy kupujących.

Chcieć dlatego znieść wyścigi dwulatków byłoby fałszywem.

Żeby one same przez się miały być przyczyną degeneracji folblutów wogóle, lub cofania się wstecz ich hodowli, tego mojem zdaniem nikt jeszcze nie dowiódł.

Przeciwnie. Jaknajdokładniejsze statystyczne badania angielskiego Racing—Calender i General-stud-booku objektywnie i rzeczowo przeprowadzone dowodzą, że tak nie jest; to znaczy, że wyścigi te ogółem nie szkodzą ani dalszej karjerze wyścigowej, ani późniejszej karjerze hodowlanej konia pełnej krwi.

Przeważna część najlepszych ogierów i klaczy, które na wyścigach i w hodowli odegrały rolę, biegała już jako dwulatki.

Gdyby zresztą dwuletnia próba wyścigowa oddziaływała rzeczywiście tak szkodliwie na zdrowie i odporność koni w ich późniejszej karjerze wyścigowej i hodowlanej, to Anglja byłaby dawno w chowie folblutów zdystansowaną przez inne kraje n. p. przez Francją. Nigdzie bowiem dwulat-

---

Radykalnym środkiem przeciwko wyścigom dwulatków i aukcjom Yearlingów zarazem byłoby n. p. przedłużenie czyli przesunięcie całego wyścigowego wychowu i obrotu o rok. I to w ten sposób, żeby zamiast roczniaków dwulatki były sprzedawane na aukcjach, trzylatki biegałyby w wyścigach dziś dla dwuletnich koni przeznaczonych, a dopiero czteroletnie konie w klasycznych wyścigach dziś dla dwuletnich koni przeznaczonych (Derby Oaks etc.), w których teraz trzyletnie biegają. Naturalnie z odpowiednią zmianą, to jest podwyższeniem wagi.

Wówczas punkt ciężkości próby wyścigowej przypadłby na czteroletnie zatem zupełnie już wyrośnięte i dojrzałe konie, biegające pod wyższemi relatywnie wagami (ciężarami). Pędzenie forsownem paszeniem i ciećkanie roczniaków stałoby się iluzorycznem, a dwa lata pobytu na pastwiskach oddziałałyby na ich rozwój i hart bardzo korzystnie. Wreszcie klacze i ogiery o rok później byłyby wzięte w trening a o rok później i to także napewno z pożytkiem rozpocząćby mogły dopiero karjerę hodowlaną.

Ale zdaję sobie zupełnie z tego sprawę, jakieby trudności taka radykalna zmiana przedstawiała w obrocie wyścigowym. Szczególnie wychów i trzymanie źrebaków pełnej krwi przez dwa lata aż do sprzedaży i ryzyko z tem połączone mogłoby zakwestjonować rentowanie się hodowli folblutów w ogóle.

ki tak wiele i tak wcześnie nie biegają jak w Anglji i to od lat dziesiątków.

A jednak tak nie jest. Anglja do dziś dnia ma najlepsze folbluty na świecie i żaden kraj jej dotąd nie dorównał. Ale też praktycznie rzecz rozpatrując, pytam się, dlaczego miałby szkodzić rozsądnie przeprowadzony trening dostatecznie rozwiniętemu dwuletniemu koniowi pełnej krwi? Galopowanie jest jego elementem. Galopowanie jest gimnastyką jak każda inna, wzmacniającą muskuły od pierwszej młodości. Jeżeli jako zakończenie treningu dwulatek biega w jednym lub w dwóch wyścigach, a dżokiej dostaje instrukcją (jak się to zwykle dzieje,*) żeby młodego konia przed celem (przed metą) nie forsować, to w takim wyścigu ten koń, który ma przewagę co do mechanizmu szybkości, zwykle łatwo**) zwycięża (bez przesilenia) a wszystkie inne konie prawie nie biorą udziału w ostatniej fazie wyścigu (finishu), bo o plasowanie (bieganie na 2-gie lub 3-cie miejsce) nie chodzi i w wyścigach dwulatków chodzić nie powinno.

Ogółem można powiedzieć, że folblut, który jako dwulatek bez szwanku na zdrowiu biegał na torze, bywa zwykle twardym odpornym koniem. Taki natomiast ,któremu wyścig zaszkodził, jest:

1) Albo wogóle miękkim koniem, który, gdyby, zamiast być wziętym w trening, był został rok jeszcze w padokach, okazałby się jako trzylatek tak samo miękkim koniem.

2) Albo koniem nie dość rozwiniętym (lub przejściowo chorym), któremu jeszcze rok odpoczynku byłby przydatny.

Szczególniej przez wzgląd na ostatnią kategorję koni, no i ponieważ wogóle trudno jest ustalić normę co do trajlów (trial po angielsku próbny galop) i przebiegu wyścigów, tak że czasem mimo wszelkich zakazów młode konie jednak się przeforsują, reforma dwuletnich wyścigów byłaby o tyle tylko pożądaną, żeby dwulatkom nie było wolno startować wię-

*) Czytelnik, który się chce o tem przekonać i któryby wogóle chciał bliżej zapoznać się z przedmiotem, winien przeczytać książeczkę Dr. de Chapeurouge „Wyścigi dwulatków".

**) Zdarza się wyjątkowo, że dwa lub trzy konie są prawie równej szybkości i siły; wtedy finish jest nieunikniony.

cej jak w dwóch a najwyżej trzech wyścigach.*) Oprócz tego nagrody w wyścigach dla dwulatków dla plasowanych koni (2-gie i 3-cie miejsce) winny być zniesione.

Tyle co do wyścigów dwulatków, które mają dużo przeciwników i są ulubionym przedmiotem krytyki nowoczesnych hipologów.

Co się zaś tyczy wogóle wyścigów płaskich na wzór angielski a szczególniej francuski**) zatem wyścigów dla trzyletnich i starszych koni, to wszelkie ich reformy uważam za zbyteczne. „Noli me tangere“ powinno tu być dewizą, bo trzeba mieć zawsze na oku, że tym wyścigom od 100 lat z góry uprawianym zawdzięczamy wspaniałą rasę folbluta. Co najwyżej zalecałoby się zaprowadzenie bardzo dokładnego mierzenia czasu, w którym konie przebiegają dystans.

Inaczej się rzecz ma we wyścigach na przeszkody. Tutaj na całej linji pewne reformy są potrzebne i to przedewszystkiem ze względu na polepszenie materjału hodowlanego koni pół krwi, który i w Anglji obecnie pozostawia do życzenia.

Wychodzę ze stanowiska, że rozpłodowce pełnej krwi dla poprawy rasy krajowej powinny się rekrutować nie z płaskiego toru ale przeważnie z ogierów, które biegały na torze przeszkodowym. Właśnie dla tego wyścigi na przeszkody trzebaby liczebnie więcej rozpowszechnić; muszą one też uledz pewnym zmianom gwarantującym większą odporność konia do użytku.

Dlatego jestem zdania, że podczas, gdy dla płaskich wyścigów tory dzisiejsze, wedle wszelkich reguł modnej techniki urządzone, na równej, elastycznej, zielonej murawie biegane, powinny być nadal zachowane, ażeby próby klasycznych biegów mogły się na nich odbywać jaknajdokładniej — to natomiast dla koni biegających na przeszkody uważam:

---

*) Lady Kew biegała w Anglji jako dwuletnia klacz w 31 wyścigach!!

**) Anglicy pomni na dewizę „it is the pace that kills” mają więcej krótkich bardzo szybkich wyścigów dla t. zw. flyerów. — Francuzi mają więcej wyścigów na długie mety, chcąc przez nie wpłynąć na wytrzymałość i grubszą budowę koni (Stayer).

Mimo to widzimy, że długie wyścigi we Francji wygrywają nieraz konie angielskie, a krótkie w Anglji chociaż rzadziej konie francuskie.



SAN GENNARO
po Gomba—Célestine

a) za wygodne tory wogóle,
b) za małe lub tylko na efekt budowane przeszkody,
c) trenowanie i bieganie tylko na równej i zielonej murawie,
d) za krótkie dystanse wogóle jak w stosunku do odległości nie dostateczna ilość przeszkód,
e) za lekkie wagi dla czteroletnich i starszych koni.
f) wreszcie przesadne pielęgnowanie i rozpieszczanie nóg bandażami etc.,

jako wprost szkodliwe dla osiągnięcia celu, do którego dążymy uprawiając te wyścigi.

Celem naszym bowiem powinno być: dostarczenie krajowej hodowli twardego odpornego rozpłodowca folbluta, który pokazał, że umie w każdym terenie, nie tylko na wygodnej zielonej murawie, galopować na dłuższe odległości bez zmęczenia, który pokazał, że ma sprężystość i odwagę w braniu przeszkód, któryby przebył to wszystko bez szwanku na zdrowiu, zachowując przedewszystkiem zdrowe i suche nogi i ścięgna. Taki ogier ma wszelkie szanse zostania protoplastą twardego, praktycznego, wojskowego konia.

Natomiast ogier pełnej krwi, który tylko płaskie wyścigi wygrywał, obojętnie czy stayer czy flyer, nie jest jeszcze odpowiednim reproduktorem dla hodowli krajowej koni pół krwi. Jeżeli jest on pierwszej klasy co do formy wyścigowej i co do exterieuru, to i tak pozostaje zawsze czołowym reproduktorem we własnej rasie folblutów. Jeżeli nie okazał się pierwszorzędnym, to właśnie tor przeszkodowy powinien mu dać okazję pokazania w biegach myśliwskich (steeple-chases), że posiada właściwości steeplera powyżej przytoczone, które dla regeneratora koni pół krwi obok kwestji extrieuru są daleko ważniejsze, aniżeli jednostronna szybkość na płaskim torze.

Jeżeli jednak sport przeszkodowy ma dostarczać dużo rozpłodowców, to musi być przedewszystkiem więcej odłączony od biegów płaskich, jednem słowem stanąć na własnych nogach (jak w Francji i w Anglji). Towarzystwa wyścigowe urządzałyby z czasem małe i większe meetingi wyścigów z przeszkodami po całym kraju a hodowla musiałaby iść z niemi ręka w rękę. Uczyniłaby to z pewnością, gdyby i małym hodowcom trzymanie klaczy szlachetnej lub nawet pełnej krwi

się opłacało. Popularnie uprawiany w ten sposób sport wyścigowy powinienby niejako zastąpić parforsy myśliwskie. Parforsowa jazda za psami w Irlandji i Anglji jest obok wyścigów jak wiadomo sportem narodowym. Właśnie uprawianiu tego tam rozpowszechnionego sportu przez prawie wszystkie klasy ludności zawdzięczają te szczęśliwe kraje konia myśliwskiego (Huntera), który jest ideałem wierzchowca do każdego użytku. U nas uprawa pól, klimat etc. nigdy nie dozwolą na ten dla rozwoju dzielnych koni tak niezbędny sport w podobnych rozmiarach jak w Anglji. Ale właśnie dlatego wyścigi przeszkodowe, które mam na oku, powinny go niejako zastąpić; tory wyścigowe winne być tak założone, żeby biegi myśliwskie szły pod okiem i krytyką widzów nie tylko po sztucznej murawie, lecz także przez pola i łany.

Co oznacza słowo Steeple-chase? Gonitwę do wieży kościelnej. Za dawnych czasów w Anglji wskazywano bowiem startującym jeźdźcom w oddali wieżę kościelną. Kto pierwszy do niej dojechał, wygrywał wyścig. Zwykle ten, który najprostszą drogą pędził ku wieży nieomijając, ale skacząc przez wszystkie przeszkody, jakie w terenie napotkał, dobijał pierwszy do celu. Tak powstały wyścigi przeszkodowe. Nazwa steeple-chase się do dziś dnia utrzymała.

Co do reform odpowiednich przy zakładaniu nowych, lub przekształcaniu starych torów, proponowałbym następujące:

Mniej więcej dwie trzecie drogi wyścigowej mogłoby prowadzić jak dotąd po murawie, a conajmniej jedna trzecia po innym terenie, charakterowi naszych pól odpowiadającemu, a mianowicie: kawał podorów, ściernisko, kawał gleby piaszczystej, twarde pastwisko, pole łubinu, bagnista łączka, góra, miałki staw itp. Wszystkie te smugi naturalnego terenu następowałyby zawsze na przemian z przestrzeniami turfowej murawy, na której tempo galopu by się znów ożywiało. Charakter lokalny całego placu wyścigowego musiałby się naturalnie nadawać na urządzenie takich mozaikowych przestrzeni.

Dystans od 3500 do 7500 metrów; cały plac nie za okrągły, do karuselu podobny, tylko długie, o ile można proste linje. Końcowa przestrzeń, na której się ostatnia faza wyścigu odgrywa, nie dłuższa jaknajwyżej 250 metrów. Tu naturalnie po równej, niwelowanej elastycznej murawie, bo nigdzie ścię-

gna nie są więcej narażone jak przed metą, wyciskaniem ostatniego tchu ze znużonych już wyścigiem koni.

Szybkość, w której konie na takich naturalnym terenem przeplatanych torach dystans przebiegają, byłaby mniejszą, jak w dzisiejszych steeple-chasach, ale wypróbowanie odporności i twardości koni nicby nie ucierpiało, przeciwnie zyskałoby, i to w kierunku użytkowo-praktycznym. Ażeby tempo nie było za wolne, trzebaby unormować minimalny czas, w którym wyścig powinien być przebieżony. Czas ten nie musi być za krótko wymierzony. Ale przestrzegać należy, żeby konie, które więcej czasu potrzebują, były rzeczywiście dyskwalifikowane. Dokładne mierzenie czasu za pomocą specjalnych zegarków jest może nie tak ważnem, jak w gonitwach płaskich, ale dla kontroli i przebiegu całego wyścigu bardzo przydatnem.

Liczba przeszkód powinna odpowiadać dystansowi, np. na 3500 metrów 10 przeszkód. Przeszkody, znajdujące się na przestrzeniach zielonej murawy: grube, ale technicznie wykończone budowane na model zagranicznych torów pod kontrolą fachowca, ażeby były „fair“ jak Anglik mówi. A więc ani karkołomne pułapki, ani tylko dla efektu budowane parawany z ligustru, które się naginają i przez które się konie na wpół przedzierają, zamiast je czysto przeskakiwać, tylko takie, które, na wzór angielski twarde i sztywne aż po wierzch, wymagają rzetelnego skoku.

Przeszkody zaś na przestrzeni imitującej teren sielski mniejsze i odpowiadające tym, które się na naszych polach znajdują: zatem rowy, płoty, okólniki, ale i tu przeszkody nie za małe, żeby ich konie nie lekceważyły.

Jeżeli bowiem przeszkody są w ogólności na całej przestrzeni toru wysokie i szerokie, jednem słowem poważne, to jeździec wiedząc o tem będzie zmuszony konia swego aż do końca wyścigu jak najwięcej oszczędzać, bo na zmęczonym koniu poważnego skoku, szczególniej w ostatniej fazie biegu wziąć nie można.

Przestrzenie między przeszkodami nie powinny wynosić więcej jak 300 metrów. Zebranie konia przed każdym skokiem jest, jak wiadomo niejako pauzą do wytchnienia dla konia i jakby chwilą przerwy w szybkim cwale wyścigowym. Sam skok jest wysiłkiem absorbującym muskuły w innym zupełnie kierunku, jak galop. Im dłuższe przestrzenie pomiędzy

skokami, jak to na wielu torach się widzi, tem szybsze tempo natężające bezcelowe siły konia, od którego żądać oprócz poważnych skoków jeszcze zabijającego galopu między przeszkodami jest nadmiarem i tak już ogniowej próby, jaką każda steeple-chase przedstawia.

Co do reformy propozycji dla wyścigów przez płoty (Hurdleraces) i biegów myśliwskich (steeple-chases) w myśl powyżej omówionych celów, to pozostawiam je innym więcej aktualnego doświadczenia mającym sportsmanom. Reasumując tylko raz jeszcze w krótkości, jakie punkty widzenia byłyby przytem do uwzględnienia:

1) Co do poprawy odporności i selekcji przednich nóg konia pełnej krwi:

a) Tory wyścigowe powyżej opisane, któreby umożliwiały wszechstronny użytek nóg i muskułów koni i wyeliminowały konie o słabych ścięgnach i żyłach.

b) Ogólnie większe hartowanie nóg w przeciwstawieniu do dzisiaj praktykowanego rozpieszczenia ich bandażami etc. N. p. mniej wagi nałożyć na konie biegające bez bandaży i wyznaczyć premje dla trenerów lub właścicieli, których konie w pewnej liczbie wyścigów brały udział bez szwanku dla nóg, a wysokie premje dla tych hodowców, których konie wygrawszy kilka wyścigów, zdrowe i nieuszkodzone, tor wyścigowy opuszczają, ażeby służyć do chowu itd.

2) Nie płaskie wyścigi, lecz w pierwszej linji przeszkodowe powinny z czasem dostarczać reproduktorów dla uszlachetnienia rasy krajowej półkrwi.

Rząd musiałby kupować ogiery, nadające się jako rozpłodowce i biegające na torach przeszkodowych, zanim one na nogach ucierpią, zatem już wtedy, skoro takie konie jeden lub kilka lepszych biegów bez szwanku na zdrowiu wygrały.

Liczebne rozpowszechnienie tego rodzaju wyścigów i wysokie nagrody (i to najlepsze z wykluczeniem wałachów) musiałyby iść ręka w rękę z rentującą się hodowlą folbluta i doprowadzić z czasem do tego, żeby Państwo dostateczną ich ilość na tej drodze mogło w kraju do rozpłodu nabywać.

Dla uszlachetnienia krajowych koni zawsze będzie ideałem twardo wychowany folblut o typie orjentalnym, średniej miary, ale głęboki, z wysoko osadzonym karkiem, dobrze po-

stawiony, na nie za długich i nie za cienkich suchych nogach, o zdrowych ścięgnach, o energicznym regularnym chodzie w kłusie. Jeżeli ogier taki i to jest conditio sine qua non, biegał ze skutkiem dwa do trzech razy na torach przez przeszkody, jakich powyżej żądałem, to będzie miał także z całą pewnością silną długą łopatkę, stanowiącą może najcenniejszą linję w szkielecie rozpłodowca. Dobra łopatka odziedziczona przez potomstwo jest niezmiernie cenną, tak dla wierzchowca jak konia pociągowego.

Zdaję sobie naturalnie zupełnie sprawę, że takiego ogiera folbluta nie często się spotyka, ale jednak bywają takie. Stawiam je wyżej od wszystkich arabów, których hodowcy tak gorąco pragną, a których nigdzie ani znaleźć, ani nabyć nie można — i jestem przekonany, że i potomstwo takiego folbluta będzie lepsze od potomstwa, które po arabach tej klasy, jaką dzisiaj nabyć można, widujemy.

Po wszystkiem co dotąd o koniu pełnej krwi powiedziałem, reasumuję raz jeszcze, że nie wykluczenie rasy folblutów z hodowli krajowej tak jak tego niektóre koła po wojnie żądają, ale właśnie wydoskonalenie i zahartowanie tej rasy na wskazanej powyżej drodze, byłoby mojem zdaniem najlepszą nauką otrzymaną na tle doświadczeń wojennych.

Byłoby w ten sposób zapewnione ekonomiczno-gospodarcze znaczenie folbluta dla wszystkich innych ras krajowych, pasja byłaby zachowana do konia szlachetnego, tak potrzebnego dla armji i tak samo duch sportowy oraz przymioty dzielnego jeźdźca. Sprężystość ruchów folbluta wymaga bowiem odpowiedniej sprężystości jeźdźca.

A teraz jeszcze jedno wspomnę, zanim opuszczę zagrożoną wskutek światowej wojny hodowlę rasy pełnej krwi angielskiej. Oto słyszy się często zdanie, że klimat środkowej Europy nie pozwala na rozwój i chów prawdziwie dobrych folblutów.

Chociaż warunki klimatyczne Anglji, a szczególniej Irlandji są bezwarunkowo więcej sprzyjające tej hodowli, to jednak możnaby przytoczyć z dawnych i nowszych czasów bardzo dużą ilość udanych i sławnych okazów, urodzonych na kontynencie, które dowodzą, że racjonalny chów folblutów i w naszym klimacie może stanąć wysoko.

Nie podzielam także twierdzenia, które się również często słyszy, że jakość folblutów się ciągle pogarsza, nie tylko wogóle, ale specjalnie w Państwach centralnych, mianowicie w Niemczech i Austrji.

Dla czego folbluty nasze polskie, niemieckie i austrjackie nie dorównują zagranicznym mianowicie angielskim i francuskim, to łatwo wytłómaczyć. Że bowiem Wielka Brytanja obdarzona jest klimatem, sprzyjającym jak nigdzie **każdej** wogóle hodowli zwierząt, a przedewszystkiem że wskutek prawie 100-letniego przodowania w chowie folblutów, przez żaden inny kraj nie mogła i nie może być doścignioną, to jest, zdaje się jasnem. Jeżeli się dawniej zdarzało, że pojedyńcze konie wychowane na kontynencie np. Kinczem, Flibustier, Adonis (nie przytaczam francuskich) wygrywały w Anglji gonitwy, podczas gdy w ostatnich latach się to nie zdarzało, nie jest to jeszcze dowodem że chów folblutów w Austrji i w Niemczech dawniej był lepszy, jak dzisiaj. Były to poprostu wyjątkowo fenomenalne konie, które i w przyszłości tak samo sporadycznie się trafić mogą i trafiać będą.

Co się tyczy Francji, figurującej na drugim miejscu po Anglji, to fakt, że ona góruje klasą swoich folblutów nad wszystkiemi krajami kontynentu, także bynajmniej nie jest zadziwiającym i nie potrzeba go przypisywać li tylko jej lepszemu klimatowi. Żaden kraj (nie wykluczając Ameryki) w ostatnich 40 latach ani w przybliżeniu nie łożył tyle na hodowlę koni pełnej krwi i nie importował z taką umiejętością i z takiem szczęściem pierwszorzędnego materjału z Anglji, jak Francja. Miała ona abstrahując od dobroci klasy francuskich folblutów, liczebnie przed wojną ogromną przewagę, bo posiadała, jak statystyka wykazuje przeszło 5000 klaczy matek, podczas gdy Niemcy stojące na zenicie swej wielkości miały ich zaledwie 1000. Wyższość folblutów francuskich wynika już choćby z tego powodu w stosunku do Niemiec.

Swoją drogą jakość koni niemieckich, mimo że niedorównywały francuskim, nie tylko, że się nie pogorszyła w ostatnich latach przed wojną, ale ciągle powolne robiła postępy. Dawna Austrja może służyć, że tak powiem, jako porównawczy termometr podnoszącego się chowu niemieckiego. Porównajmy bowiem rezultaty klasycznych biegów dawniejszych czasów, w których austrjackie konie dominowały na torach Ham-

burga, Berlina i Badenu z ostatniemi 10-latami przed wojną, a przekonamy się, że (mimo np. idealnych warunków klimatycznych Węgier) konie byłej monarchji Habsburskiej w tych ostatnich 10 latach (oprócz stajni — o ile ją do austrjackich zaliczyć można — ks. Lubomirskiego), prawie żadnej już roli w klasycznych biegach niemieckich nie odegrały.

Jeżeli jednak niemieckie folbluty mimo ambicji, wkładów i starań bardzo wolno się poprawiały, to temu mojem zdaniem nie tyle klimat, lecz przeważnie mierna klasa importowanego materjału hodowlanego była winna. Konie wyścigowe, bez wartości hodowlanej, importowane przez handlarzy z Anglji i Francji bywały relatywnie lepsze, aniżeli materjał hodowlany przez Rząd i hodowców sprowadzany. Zestawienie statystyczne klaczy zakupowanych corocznie w Anglji przez „Norddeutscher Zuchtverein" jest tego jasnym dowodem. Ale i ogiery miljonowe importowane szczególnie przez rząd oprócz Ard Patricka i Dark Ronalda w hodowli mniej lub więcej fiasko robiły. Mimo, że otrzymywały elitę klaczy, konie po nich nie biegały stosunkowo lepiej jak po ogierach pełnej krwi urodzonych w kraju.

Gdyby te ogiery importowane do Niemiec zostały były w Anglji, toby tam też tylko mierną rolę odegrały w hodowli. Anglja umie po mistrzowsku pozbywać się swego drugorzędnego hodowlanego materjału za drogie pieniądze. Caveant consules — na przyszłość, jak Polska będzie stamtąd folbluty do chowu nabywać.

ROZDZIAŁ V.

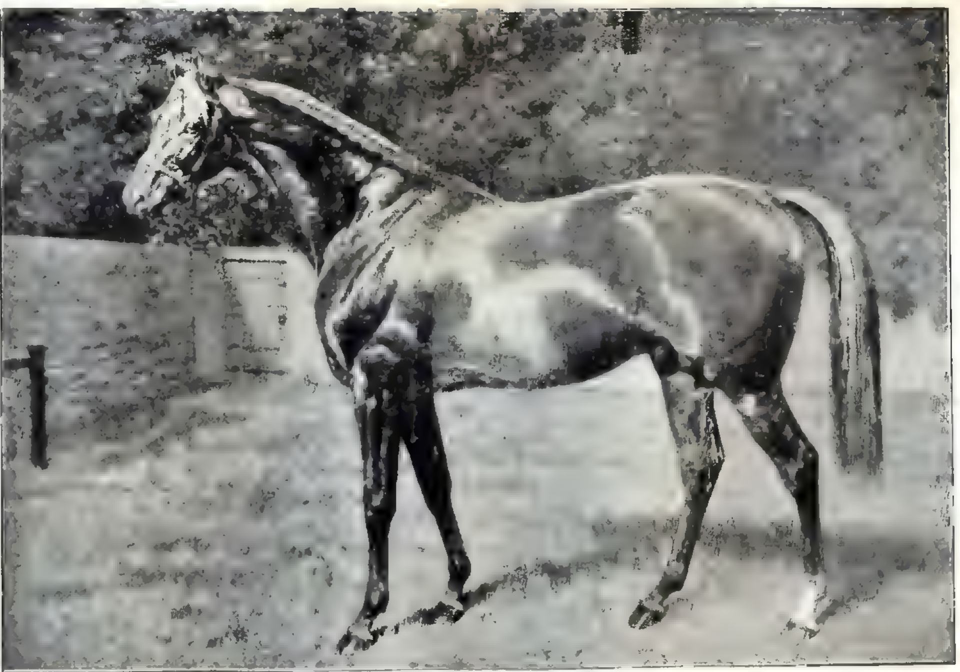
NOWOCZESNE TEORJE HODOWLI, PARZENIE, DZIEDZICZNOŚĆ, PROBLEMY HODOWLI I T. D.

Podczas gdy przy doborze naturalnym w stanie dzikim, w stepach, ogier silniejszy, odważniejszy, zręczniejszy odbija słabszego rywala, a zapłodnienie odbywa się bez żadnych względów na pokrewieństwo i wiek, a mimo to gatunki dzikie przetrwały wieki całe w sile i krzepkości, które w nas podziw budzą, aż wreszcie zginąć musiały, ustępując człowiekowi i kulturze, — u zwierzęcia domowego w państwie cywilizowanem, koniecznym warunkiem dobrej hodowli musi być umiejętny dobór.

W krajach kulturalnych tylko takim ogierom, które odpowiadają wymaganiom krajowej hodowli co do budowy, dzielności i rasy, udziela się licencji t. zn. uznaje się je za zdatne do kopulacji. W krajach, w których chów koni stoi na wysokości, oprócz reproduktorów i klacze zarodowe t. j. zdatne do rozpłodu, bywają wybierane i uznane czyli licencjonowane.

Wogóle jednak po wsiach, mianowicie u nas w Polsce, hodowla koni odbywa się bez dobierania matek. Dużo jest klaczy powołanych na matki (nawet za dużo), ale zaledwie mała ich cząstka jest, że tak powiem, wybraną, to jest zdolną do produkcji koni, odznaczających się rzeczywistemi zaletami. Nawet takie klacze, które mogłyby, sądząc z pochodzenia i powierzchowności mieć dobre potomstwo, często zawodzą. Dzieje się to z winy ich właścicieli, zbyt mało oświeconych na punkcie hodowli lub nie mających do tego zdolności i dobierających nieodpowiednie ogiery.

Zaczyna wprawdzie wychodzić z użycia dawniejsza, zupełnie nieumiejętna hodowla, traktowana na chybił trafił z pewnem tylko uwzględnieniem danej mody, gustu lub fantazji, — a system, wzorowany na hodowli koni pełnej krwi, dobierania pokrewnych typów coraz bardziej się rozpowszechnia. Jedna-



BEND OR
Ogier pełnej krwi ur. w Anglji 1877 po Doncaster—Rouge Rose

kowoż badanie rodowodów nie stało się jeszcze dosyć popularnem. Oprócz tego nowoczesny system kopulacji ma wśród praktyków niemało przeciwników, choćby z powodu właśnie tak zalecanej, ale źle zrozumianej hodowli w bliższem pokrewieństwie.

To też powiedzieć można, że nauka o hodowli według nowszych naukowych zasad w praktyce nie znalazła jeszcze prawa obywatelstwa i że chów koni odbywa się jeszcze w sposób nader prymitywny.

Nie można się wprawdzie dziwić owemu stanowisku wyczekującemu praktyków oraz ich niedowierzaniu w tych kwestjach, zważywszy, jak zapatrywania w dziedzinie teorji o hodowli ulegały i ulegają szybkim zmianom.

I tak gdy pisałem pierwsze wydanie mojej książki, cały świat hipologów a mianowicie koła zajmujące się hodowlą konia pełnej krwi angielskiej stały jak jeden mąż pod urokiem australczyka Bruce Low'a, a dziś i uczeni i praktycy uznają tylko mendelizm i cała nauka o dziedzictwie opiera się na teorjach Mendla.

Wówczas i w następującym okresie lat nie było rodowodu folbluta bez liczb rodzinnych podług systemu liczbowego Bruce Lowa. W żadnej książce hipologicznej, w żadnej gazecie sportowej, nieomal w żadnym programie wyścigowym pedigree bez tych liczb nie drukowano. Wszystkie rodowody w tabelach Goosa były temi liczbami zaopatrzone; polecano łączenie poszczególnych linji krwi z familji t. zw. running lub sire w celu nagromadzenia tej krwi w produkcie otrzymanym z takiej kopulacji à la Bruce-Lowe, jednem słowem i praktycy i teoretycy tylko wierzyli w Brucelowizm i hodowali podług niego.

A w 10 lat potem? Wszystko się odmieniło. System Bruce Lowi w łeb wziął na zawsze a dziś całą jego teorję nazywają nieszkodliwą zabawką. Nowoczesna literatura hipologiczna bez wyjątku nietylko, że krytykuje i ośmiesza liczbowy system Bruce-Lowa, ale dyskredytuje i to mojem zdaniem niesłusznie całą wartość jego dzieła. Sit transit gloria mundi!

Jest wprawdzie niezaprzeczonym faktem, że Bruce Lowe jak wielu jego wyznawców, popadł w znany zresztą błąd opierania swoich wywodów i konkluzji na statystyce. Wiadomem jest, że kierując się danemi statystycznemi na punkcie

odziedziczonych zalet w karierze wyścigowej konia, można dojść z jednego i tego samego rodowodu do wręcz przeciwnych nieraz konkluzji, raz pozytywnych, raz negatywnych, zupełnie wedle potrzeby i życzenia, jednem słowem, że statystyka daje się często naciągać i na każde pytanie dać może inną odpowiedź.

Statystyka więc nie daje ściśle naukowej podstawy do zbadania czynników dziedziczności.

I tak zwycięztwo w biegu klasycznym nie stanowi właściwie absolutnie prawdziwej oceny zwycięzcy tego biegu. Gdyby w takim klasycznym wyścigu te same konie 3 razy biegały pod tą samą wagą i w tych samych warunkach, to nie zawsze ten sam koń byłby wygrywającym, a jednak statystyka uwiecznia zwycięzców a klasyfikację ich przyjmuje się jako podstawę do kombinacji dziedzicznych, mających na celu przelewanie zalet i dzielności na potomstwo.

Trzeba naturalnie umieć rozróżniać między statystyką a statystyką. Może ona także przez nagromadzenie faktów zbić się nie dających jako rezultat gruntownego badania wszystkich odnośnych czynników, mieć siłę przekonywającego i niezaprzeczonego dowodu.

Mistrzem na punkcie badania statystyki i wyciągania realnych z niej konkluzji jest mojem zdaniem specjalista rodowodowy Dr. de Chapeaurouge.*)

Chociaż przyznaję najzupełniej, że system liczbowy Bruce-Lowa sam przez się był rodzajem blufu i nie wytrzymał krytyki ściśle rzeczowej, to abstrahując od wartości historycznej tego dzieła mimo agresywnych wywodów jego antagonistów, muszę mu przyznać dwie niezaprzeczone zasługi, za które cały świat hipologów powinien mu być wdzięcznym:

1) Był on tym, który przez swoje badania rodowodowe, przeceniając może wpływ matek na potomstwo, wprowadził nas na drogi, które się przyczyniły do dzisiejszego rozwoju wiedzy o linjach krwi, imbredzie i dziedziczności wogóle, drogi, które odczuwano może, ale których przed nim nikt decydująco nie wskazał. Sposób i metoda badania i kombinowania rodowodów podług jego wskazówek dziś jeszcze odgrywa rolę, mimo wszelkiego antagonizmu.

*) Dr. de Chapeaurouge „biegi dwulatków".

2) Był on pierwszym, który przez różnicę, jaką skonstruował pomiędzy familjami running i sire, pomijając fakt, że te familje i ich liczby nie wytrzymały krytyki i naukowo zrobiły fiasko, otworzył nam jednak oczy co do właściwości, co do pojęć nazwanych przez niego Running i Sire, które de facto egzystują i poniekąd odpowiadają fenotypowi i genotypowi nowoczesnej genetyki opartej na mendelizmie, o którym potem będzie mowa. Czyli innemi słowami: Trafiają się i to dość często nie tylko w hodowli folblutów, lecz także koni pół krwi i wogóle we wszystkich innych hodowlach tak samo ogiery jak klacze, odznaczajace się dobrym exterieurem i dzielnością, które w późniejszej karjerze hodowlanej jako reproduktory i matki zupełnie zawodzą (fenotypy). Te Bruce Lowe nazywa running t. z. konie, które dobrze biegały, odznaczyły się tylko na torze wyścigowym, ale nie w hodowli. Przeciwnie widzimy konie, które nie mają ani wielkiej szybkości, ani wytrzymałości na torze i są dość mierne pod względem exterieuru, ale odznaczają się dobrem potomstwem (genotypy). One to właśnie posiadają właściwość „sire“, która niekiedy całe rodziny końskie charakteryzuje.

Szczególniej widzimy niekiedy klacze, które często upośledzone co do budowy, mało szybkie i nie wytrwałe na torze okazują się mimo to dobremi matkami i z różnemi ogierami łączone, zawsze tylko dają dobre źrebięta i to przeważnie dobre ogierki, które później także się w hodowli odznaczają, przelewając na potomstwo właściwości, że tak powiem, po mieczu, podczas gdy mierność exterieuru matek wcale nie przebija, ustępuje w dziedzictwie, natomiast zalety ich hodowlane, zdolność do produkcji źrebiąt podobnych do familji ojca, pozostają dziedzicznemi.

Najlepsza klacz, jaka kiedykolwiek była z Anglji importowana do Niemiec, była „Festa“ po St. Simon i L'abesse de Jouarre. Oprócz świetnego rodowodu była to co do exterieuru i kariery wyścigowej mało wybitna klacz, którą na oko i co do wygranych wyścigów nie można było porównać z setkami klaczy-matek sprowadzonych z Anglji przedtem i potem. Na torze wyścigowym „Festa“ okazała się prawie zerem, a co do budowy niepozorna ta klaczka była płytką w tułowiu i miała jedną przednią nogę wykręconą na zewnątrz. Mimo

tego wszystkiego w hodowli okazała się nieocenioną perłą. Różnemi ogierami krajowemi i zagranicznemi stanowiona, dawała bez wyjątku lepsze daleko wyścigowe konie od siebie, które wszystkie klasyczne wygrywały biegi, a przedewszystkiem była matką ogierów: Fels, Festino, Fervor! Zatem słynnych czołowych reproduktorów każdemu sportsmanowi znanych. Każden z tych ogierów po innym ojcu: Fels po Hanibalu, Fervor po Galtee More, Festino po Ayrshire. Oprócz tego dała konie wyścigowe: Salute, Festal Air, Fabula, Faust i t. d.

W przeszłorocznem derby Hamburskiem 5 pierwszych koni pochodziło, choć już nie wprost od Festy, ale trzy były jej wnuki, dwa jej prawnuki, co jest także rekordem.

Może ona służyć jako typowy przykład klaczy z właściwością oznaczonego przez Bruce-Lowa pojęcia: sire. Przez nią cenna krew St. Simona*) rozpowszechniła się w Niemczech.

Łączeniem rodzin końskich, wśród których dominuje właściwość „sire“ z takiemi, które odznaczają się lotnością i wytrzymałością (zatem „running“), a w hodowli konia pół krwi jędrnymi, twardymi końmi użytkowymi będziemy mogli właśnie, uwzględniając przytem prawa mendelizmu, wytworzyć pożądane wyrównanie zalet.

Tym sposobem hodowcy prędzej i łatwiej dojdą do pożądanych celów.

A teraz chciałbym spróbować czytelnikowi w krótkich słowach dać obraz, jak powstały nowoczesne teorje o dziedziczności oparte na modnych dzisiaj kopulacjach w celu skonsolidowania krwi i typu w potomstwie.

Wychodzę z założenia, że nowe badania rodowodów (pedigree), oparte są na podstawie hodowli koni pełnej krwi, której ostatecznym celem jest dążenie do osiągnięcia w koniu jaknajwiększej dzielności na wyścigach. Najlepszy i najracjo-

---

*) St. Simon po Galopinie i St. Angela był fenomenem zarówno na torze jak szczególniej jako czołowy stallion. Chociaż co do exterieruru nie był ideałem, tak przebijał i to z wszystkiemi klaczami, z jakiemi się łączył swym typem i jako sire i jako koń wyścigowy, że i on ze swej strony może znów służyć jako przykład klasyczny wyjątkowej potencji indywidualnej, czyli homozygocji co do cech przekazywanych (Mendelizm).

nalniejszy wychów źrebiąt, nie oglądający się na koszty, twardy trening, który plewy (czyli konie słabe i powolne) od ziarna odłącza, kalendarz wyścigowy, w którym się rejestruje od niepamiętnych czasów wyścigową karierę każdego konia i to z wszystkiemi szczegółami, jak biegał, pod jaką wagą, w jakiem towarzystwie etc., a przedewszystkiem miarodajne dowody pewnego pochodzenia, nagromadzone od 200 lat — oto są czynniki, których żadna w świecie inna hodowla ani w przybliżeniu nawet dostarczyć nie może.

Jak każda rasa kulturalna, tak i rasa koni pełnej krwi w początkach swych powstała z krzyżówki przez łączenie miejscowego, staro-angielskiego konia krwi z importowanym koniem wschodnim, przez co odpornemu koniowi angielskiemu przybyło lotności i szlachetności. To krzyżowanie odwiecznego angielskiego konia z koniem orjentalnym nie było jednak łączeniem d w ó c h tak zupełnie odrębnych i od siebie oddalonych typów, jakby to nam mogło się wydać, gdyż tubylczy koń angielski (celtycki Galloway), według najnowszych badań, przybył tam w okresie lodowców z Libji, właściwej ojczyzny i kolebki wszystkich wogóle koni szlachetnych (także orientałów, arabów), a więc był epigonem konia północno-afrykańskiego. Przed wiekami, w czasach przedhistorycznych, gdy morze czyli kanał La Manche nie oddzielał Anglji od kontynentu, gdy zatem Anglja połączona jeszcze była z lądem stałym, i w czasie gdy nie było cieśniny Gibraltarskiej a Europa lądem była połączona z Afryką, konie wędrowały w biegu setek lat ku krańcom północy aż do Anglji i Szkocji, gdzie udało im się utrzymać przy życiu.

Celem hodowli przy powstaniu angielskiej rasy koni pełnej krwi była dzielność i wytrwałość na wyścigach. Typ konia wyścigowego, powstały stopniowo pod wpływem tych prób wyścigowych i treningu, utrzymano przez czystą hodowlę, łącząc bliżej lub dalej spokrewnione konie wyborowe między sobą, aż wytworzyły nowoczesnego „folbluta“. Nietylko pod względem lotności i szlachetności, nietylko co do exterieuru pożądanego u dobrego wierzchowca przewyższa folblut wszystkie inne rasy, ale także i na punkcie wytrzymałości w treningu i to dzięki swym dobrym organom oddechowym, a mianowicie organom trawienia, a także, jak się potem przekonamy, pod względem płodności i wieku

Dopiero w nowszych czasach obrano tę wyższą rasę za wzór i za podstawę do badania gałęzi genealogicznych wogóle, jako też do badania korzystnych kombinacji krwi, ale i do badania niepożądanych krzyżówek. Dziwną jest rzeczą, że uczyniono to tak późno, gdyż powstanie tej rasy i jej rozwój w zamierzchłych już czasach da się na mocy statystycznych zapisków śledzić i udowodnić.

Podczas gdy dawniejsi pisarze, stawiając swe tezy o hodowli, nigdy nie uwzględniali tak cennego materjału, jakim jest przebieg chowu koni pełnej krwi angielskiej, w nowszych czasach powstał cały szereg starannie i mozolnie opracowanych dzieł, które nietylko tę kwestję szeroko i gruntownie omawiają, ale także z rodowodów końskich wyciągają wnioski, rzucające nowe światło na całą naukę hodowli i przez to obiecują wprowadzić także i chów koni pół krwi na nowe, mniej od przypadku zależne tory.

Że w tej nowej erze powstały czasami zatargi między praktykami i piszącymi teoretykami, nie jest rzeczą złą, — przeciwnie, dla ogółu takie kontrowersje mogą być tylko pożyteczne i prowadzić do wyjaśnienia niejednej spornej kwestji.

Dr. de Chapeaurouge, jeden z najgruntowniejszych zwolenników nowoczesnego badania rodowodów końskich oraz opartej na tem badaniu hodowli w bliższem pokrewieństwie (Imbreeding-Inzucht), w książce swojej, traktującej o tym właśnie temacie, pisze co następuje:

„Ojca nowoczesnego pedigree widzimy w Walsh'u (Stonehenge); również hr. Lehndorff wiekopomną położył zasługę przez rozpowszechnienie tablic Goose'a. Równocześnie z temi tablicami powstały tablice rodów końskich Frentz'la, który zasłużył się też niemało hipologii, opracowawszy trakeński studbook, oparty na przygotowawczych pracach Stillfrieda.

Wszystkie te dzieła jednak, wobec braku systematycznej pracy, mało tylko mogły się przyczynić do rozjaśnienia ogólnego poglądu na tę kwestję. Zupełnie niezależnie od nich, począł Australczyk Bruce Lowe szerzyć swą teorję i wzbudził nowy ruch w tej dotąd odłogiem leżącej dziedzinie rozwinąwszy tak dalece naukę o końskich rodowodach, że wszyscy jego następcy z natury rzeczy musieli wstąpić w jego ślady. Jakkolwiek nie pozostał on miarodajnym, to jednak wszystkie

nowsze prace poszły w kierunku jego badań, choć nieco odmiennym. Tej zasługi nikt nigdzie nie będzie mógł mu odmówić, pomimo czynionych mu zarzutów. Powierzchownie krytycy bowiem, nie wnikając w istotne jego zasługi, zaczepiają tylko jego „system liczbowy“. Lehndorff zawsze pełen był uznania dla zasług Bruce Lowe'a.

Przez dłuższy czas praktyka w zastosowaniu nowych i owocnych pomysłów okazywała się prawie bezpłodną, a teorja co do konstrukcji rodowodów była dla ogółu, że tak powiem, księgą zamkniętą na siedm pieczęci“.

Bruce Lowe zatem i Lehndorf byli — podług Dr. de Chapeaurouge — pierwszymi, którzy dali impuls do nowej nauki o rodowodach końskich, a obydwaj opierali się na praktyce.

Że Bruce Lowe, którego gwiazda obecnie przygasła, był praktycznym, wytrawnym znawcą i hipologiem o szerokim horyzoncie, który dobrze był obeznanym z chowem koni pełnej krwi całego świata, jest rzeczą niewątpliwą.

Jak Goos tak i Bruce Lowe w przeświadczeniu, że matka i jej antenaci wywierają wpływ co najmniej równy wpływowi ojca na potomstwo, zestawił statystycznie rody matek w prostej linji żeńskiej i doszedł do rezultatu, że tylko 50 rodów odegrało wybitną rolę w hodowli koni pełnej krwi. Owe rody poklasyfikował on według dzielności okazanej w klasycznych wyścigach, zaopatrzył je w liczby bieżące, a 5 rodów stojących na czele, zatem 1, 2, 3, 4, 5 nazwał „running families“, a pozostałe „outsider-families“.

Pozatem odnalazł Bruce Lowe rzekomo, że niektóre rody w przelewaniu swej dzielności na potomstwo z czasem przewyższyły znacznie wszystkie inne — zwłaszcza w linji męskiej (?), w której ilość ojców zwycięzców w rodach 3, 8, 11, 12, 14 w stosunku do samych zwycięzców podpadająco jest wysoką. Te rody Bruce Lowe nazwał „sire-families“. Ród 3 jest zatem równocześnie „sire“ i „running“.

Choć wszystkie konie pełnej krwi są między sobą spokrewnione, to jednak jest między rodami „sire“ wskutek ich rzekomo męskiego charakteru hodowlanego, a innymi rodami „running“ i „outsider“ pewien kontrast, który przy krzyżowaniu zdawał się Bruce Lowowi być korzystnym. Rody „running“ są przedstawicielami dzielności na wyścigach (szybkość na krótką metę: flyer; lub wytrwałość na długą metę przy

względnej tylko szybkości: stayer, właściwości zależne od mechanizmu i siły wewnętrznej.*) W przelewaniu jednak swoich zalet wyścigowych na potomstwo odgrywają one poniekąd rolę bierną, gdyż ich klacze, łączone z linją „sire“ w potomstwie lepsze dają rezultaty, gdy przeciwnie ogiery często zawodzą. Dlatego Bruce Lowe rody te nazywa „babskimi“. (?)

Rody „sire“ natomiast są przedstawicielami siły produkcyjnej w linji męskiej. Dostarczają one reproduktorów, które przekazują na potomstwo swą siłę i utrzymują ród przy jego dzielności.

Wszelako tak rody „sire“ jak rody „running“ mają się wzajemnie uzupełniać, aby dostarczać dobrych koni wyścigowych i rozpłodowych: pierwsze zawdzięczają nerw i rączość przewadze krwi wschodniej swych arabskich protoplastów, — rody „sire“ zaś pochodzą raczej od miejscowych staro-angielskich koni (galloway), po których odziedziczyły odporność i hart, ale względnie umiarkowaną tylko lotność.

Tak dalece Bruce Lowe. Pomimo, że jego system liczbowy, jak to już początkowo zaznaczyłem, nie okazał się ugruntowany na pewnych i dokładnych podstawach i nie wytrzymując krytyki dzisiaj upadł zupełnie, uważałem jednak za potrzebne naszkicować go w krótkości. Najprzód ze względu na to, że chciałem chronologicznie wymienić nowoczesne teorje hodowlane wogóle, a potem mianowicie dla tego, że mojem zdaniem dzieło Bruce Lowa co do akumulacji i badań linji genealogicznych oraz zagłębiania się w rodowodach było w swoim czasie przełomowe, mimo słusznych napadów na jego system liczbowy. Wskazało ono drogi co do łączenia linji, po których jego następcy postąpili jednak dalej, chociaż w innym kierunku.

A teraz zanim przejdę do nauki Mendla, która w połączeniu z teorjami o chromosomach obecnie opanowuje wszystkie umysły tegoczesnych genetyków, biologów i hodowców, nadmienię w kilku słowach, że genetyka jest nauką badającą zja-

*) Fenomenalne konie wyścigowe dochodzą dzięki swemu mechanizmowi szybkości, do rozwinięcia lotności („speed"), w której im żaden koń nie dotrzyma, a dzięki swym doskonałym organom wewnętrznym, mogą to tempo i na dalekich biegach przetrzymać. Są to niejako „flyery" na daleką metę. Rzadko się one rodzą.



ORMONDE
Ogier pelnej krwi po Bend Or—Lily Agnes, ur. w Angli 1883

wiska dziedziczności. Badania te doświadczalne oparte są dzisiaj przeważnie na mendelizmie.

Zamiast dawnego ogólnego pojęcia „typ“ rozróżniamy w niej teraz dwa typy: fenotyp i genotyp. Oprócz tego homozygoty i heterozygoty. Fenotypem nazywamy osobnika o typie pozornym, tak jak się on naszym zmysłom przedstawia, ale o różnym, niepewnym składzie genetycznym; może on być podobnym do typu jednego z rodziców lub dziadków co do exterieuru i ich dobrych właściwości. Fenotyp łączy osobniki należące do jednego typu pod względem cech zewnętrznych.

Genotypem nazywamy osobnika, który w exterieurze może być nawet odrębnym od najbliższych protoplastów, lub który nawet ich mniej dobre właściwości odziedziczył, ale który się odznacza jednakowym korzystnym składem genetycznym.

Podczas gdy fenotyp jako osobnik o różnym składzie genetycznym mimo swego dobrego exterieuru i podobieństwa do dobrego antenata, nie koniecznie przelewa na potomstwo swoich zalet i właściwości, genotyp mimo niepodobieństwa do najbliższych protoplastów i gorszego wyglądu, daje potomstwu exterieur i zalety i typ tych dobrych antenatów, których często sam nawet nie przedstawia. Genotyp odpowiada „strukturom genetycznym“, t. j. całokształtowi wewnętrznych czynników dziedzicznych.

Ideałem jest naturalnie osobnik hodowlany co do składu genetycznego, jeżeli jest fenotypem i genotypem zarazem.

Z powyższych przyczyn spotykamy w hodowlanej praktyce nieraz ogiery lub klacze szlachetne i o wspaniałej budowie, które się źle dziedziczą, a z drugiej strony takie, które mimo gorszego exterieuru dobre dają źrebięta.

Ostatnie choć morfologicznie są odrębne od swoich dobrych antenatów, odziedziczyły od nich komórki płciowe, zatem możność dobrego dziedziczenia się.

Do wytworzenia potomstwa rozróżniamy u zwierząt komórki płciowe, odmienne u osobników różnej płci: u ogiera plemniki nasienne, u klaczy jajka do zapłodnienia. Te płciowe komórki nazywamy gametami, a produkty zlania się dwóch gamet nazywamy zygotami. Ponieważ zygota powstała ze złączenia się dwóch oddzielnych gamet, zawiera ona dwie

oddzielne ściśle złączone połowy, które żyją niejako w spółce ze sobą aż do chwili, w której zygota z kolei wytwarzać ma gamety. Wtenczas spółka się niejako rozwiązuje, żeby produkować nowe gamety, żeby dać początek nowemu osobnikowi. Nowy ten osobnik jest homozygotą albo heterozygotą. Nazywamy go homozygotą, jeżeli powstał z dwóch gamet, które zawierają w stosunku do jednej z cech n. p. maści konia te same zarodki. I tak „St. Simon" był w stosunku do gniadej maści homozygotą i dla tego płodził tylko gniade potomstwo.

Heterozygotą nazywamy osobnika, który powstał z dwóch gamet nie równych albo z których jedna połowa posiada daną cechę a druga jej nie zawiera. I tak „Persimmon" syn „St. Simona" był co do maści gniadym heterozygotą. Odziedziczył on tylko połowę homozygotycznych właściwości co do dziedziczenia maści gniadej po ojcu a po matce, która była gniadą heterozygotką właściwość płodzenia także kasztanów.

Tak samo jak maść, barwa, inne cechy lub właściwości konia n. p. wybitne partje tułowia, kaliber kości nożnych, wytrzymałość, szybkość, podlegają homo- lub heterozygocji. Naturalnie rozpłodowiec pod względem jednej cechy może być homozygotycznym a równocześnie heterozygotą pod względem innych cech.

Homozygota jest osobnik, u którego pewna cecha (lub ich więcej) tak dominuje, że ją z matematyczną prawie pewnością na potomstwo przelewa. Jednolitość potomstwa wzrasta w miarę wzrastania homozygocji rodziców.

Heterozygota jest to koń, który zawiera w swoim resorze dziedzicznym dwie lub więcej właściwości. Będzie on płodzić, jeżeli jest gniady jedną część gniadych a jedną kasztanowatych źrebiąt i to w stosunku ustalonym jak to zaraz zobaczymy podług Mendla.

Przeważna część koni jest heterozygotami. Homozygotów jest relatywnie mało. Wypośrodkować, czy koń jest homozygotą lub heterozygotą, można na podstawie rodowodu i przez praktyczne doświadczenia. Jeżeli klacz gniada zawsze daje gniade źrebięta, chociaż po kilka razy była kasztanowatemi lub karemi ogierami odchowaną, wtedy wiemy, że co do dziedziczenia gniadej maści jest homozygotką.

Każdy hodowca powinien dążyć do tego, żeby wyprodukować fenotypy, które są zarazem genotypami i o ile można homozygotami pod względem nie tylko maści, ale przedewszystkiem innych cech, mianowicie odporności, hartu i prawidłowej budowy.

A teraz przystępuję do nauki Mendla.

Mnich a potem opat klasztoru w Bernie Mendel napisał w roku 1865 pracę o swoich doświadczeniach, zebranych mianowicie przez krzyżowanie roślin. Ta broszurka zupełnie zapoznana na całym kontynencie, dopiero w 30 lat później, nowo odkryta przez uczonych angielskich Galtona i Batesona zwróciła na siebie wkrótce uwagę wszystkich biologów świata.

Mendel krzyżował różne gatunki roślin, hodował potem dalsze generacje z otrzymanych nasion tych krzyżówek i wynalazł, iż zachodzi pewne regularne systematyczne rozszczepianie (segregacja) odmian i to w zupełnie określonym stosunku, co dało mu możność ustalenia dotąd nie znanych praw dziedziczności, mianowicie co do cech zewnętrznych (u koni n. p. maści), praw, które nigdy nie zawodzą.

Jako przykład przytaczam tu krzyżowanie dwóch gatunków grochu, które między innemi naprowadziło Mendla na przełomowy wynalazek praw dziedzicznych. Jest to wprawdzie przykład bardzo znany, ale wyjaśnia jego teorją najzrozumialej.

Krzyżował on dwie odmiany grochu przedstawiające wyraźnie odmienne cechy: jedną wysokopienną, około 6 stóp długą, drugą karłowatą 1 i pół stopy wysoką. Z nasienia osiągniętego przez sztuczną krzyżówkę tych dwóch odmian, wyhodował pierwszą generację. Groch wyrosł tylko wysoki i to wszystkie rośliny równie wysokie lub wyższe, jak wysokie rośliny pierwotne, podczas gdy karłowate rośliny wcale się nie pojawiły (ustąpiły) w tej pierwszej generacji. Z nasienia tych w czambuł wysokopiennych mieszańców grochu wyhodował Mendel drugą generację. Teraz pojawiły się rośliny mieszane wysokie i nizkie i to w następującym stosunku: ¾ były wysokopienne, ¼ karłowate.

Z nasienia ostatniej odmiany (karłowatej), wyhodował Mendel trzecią generację, która tylko wydała karłowate rośliny, ani jednej wysokopiennej. Tak samo wszelkie dalsze

generacje otrzymane z mieszańców karłowatych, wydały bez wyjątku osobniki karłowate. Natomiast wysokopienne w trzeciej i dalszych generacjach utrzymywały się w typie wysokim albo dawały karłowate rośliny i to zawsze w stosunku już wyżej wspomnianym 3 : 1. Form pośrednich przy tych wszystkich krzyżówkach dziwnym sposobem nie było wcale.

Mendel nazwał wysokość krzyżowanych roślin, ponieważ w pierwszej generacji wydały same wysokie osobniki a w drugiej liczbę wysokich roślin prawie dokładnie 3 razy większą niż karłowate cechą panującą, dominującą = D. Karłowatość, ponieważ się w pierwszej generacji wcale nie pojawiła, a w drugiej tylko ¼ osobników wydała, cechą ustępującą, recesywną = R.

Tak samo jak z cechami wysokości i karłowatości ma się z krzyżowaniem nieomal wszystkich innych cech. Podlegają one analogicznie prawom Mendla (mendlują).

Oprócz faktu, że niektóre cechy z niewiadomego powodu dominują, biorą górę nad innemi, najważniejszym szczegółem wynalazku Mendla, który od tego czasu eksperymentowano na tysiącach roślin oraz zwierząt, pozostaje ów dokładnie równy stosunek segregacji czyli rozdzielania się cech odziedziczonych, a wreszcie reguła, że produkty krzyżówek charakteru recesywnego krzyżowane dalej ze sobą tylko zawsze pierwotną formę tę wydać mogą.

Jeżeli się weźmie maść koni jako przykład dominującego lub ustępującego charakteru barwy, to okazuje się, że maść siwa „panuje" nad wszystkiemi innemi, następnie gniada, a kasztanowata jest „ustępującą", recesywną zatem R.

Dla tego z kopulacji dwóch kasztanów, analogicznie jak z krzyżówki karłowatego grochu 3-ciej generacji nigdy inny koń jak kasztanowaty ulądz się nie może.

Gniada maść, która w stosunku do wszystkich innych jest dominującą, może jednakowoż być recesywną, mianowicie w stosunku do siwej.

Wogóle u koni robiono dotąd najliczniejsze doświadczenia w kierunku przelewania maści na potomstwo, do czego badania wstecz dokładnych rodowodów studbooku generalnego pełnej krwi angielskiej nadaje się oczywiście najlepiej. Napotykamy tam ogiery i klacze o zupełnie ustalonej czystej maści, tak zwane homozygoty, ale o wiele więcej heterozygotów, to

znaczy koni, których cecha barwna jest nieczystą, których płciowe komórki (gamety*) zawierają dwa rodzaje maści, które to konie zatem odrębne maści po swych przodkach na potomstwo przelewać mogą. Pierwsze z nich czystobarwne należy dokładnie badać i obserwować i to nie tylko je same w kilku pokoleniach, ale także antenatów pod względem dziedziczenia cechy barwnej, zanim się je za homozygoty uzna. Szczególniej gniade klacze mogą być uznane dopiero za ustalone co do przelewania gniadej barwy, zatem za czystobarwne, jeżeli kilka razy przez kasztanowate ogiery odchowane zawsze tylko mimo to gniade potomstwo dawały.

Czysto gniade ogiery łączone z czysto gniademi klaczami będą naturalnie płodzić czysto gniade źrebięta (które będą także homozygotami). Gdy jednak czysto gniady ogier (DD**) pokryje klacz gniadą (DR), która nie jest ustaloną pod względem cechy barwnej, której gamety zawierają maść gniadą i kasztanowatą, która jest jednem słowem heterozygotą, to potomstwo tej kopulacji, ponieważ gniada maść dominuje nad kasztanowatą (recesywną), będzie tylko gniade. Połowa jednak tego gniadego potomstwa będzie się dziedziczyć dalej jako DD jako homozygoty gniade, a druga połowa jako DR, jako heterozygoty z nieczystym charakterem barwy (gniade i kasztany). Jeżeli ogier i klacz są gniade, lecz oboje DR, to z takiej kopulacji otrzymamy źrebięta: albo czysto gniade, albo nie-

---

*) Komórki płciowe czy to żeńskie (jajka) czy też męskie (plemniki) znane są pod nazwą gamet. Istota powstała ze złączenia się dwóch oddzielnych gamet, jest zygotą. Ostatnia jest homozygotą w stosunku do danego genu, gdy pochodzi od dwóch gamet, z których każda posiada ten gen; wszystkie gamety jednej homozygoty zawierają gen w stosunku do którego zygota jest homozygotyczna. Jeżeli natomiast zygota powstała z dwóch gamet, z których jedna posiada pewien gen, druga go nie posiada, wówczas tę zygotę nazywamy „heterozygotą". O genie, który wywołuje cechy poszczególne morfologiczne i fizjologiczne, wiemy tylko, że 1) znajduje się w gametach i zygotach, 2) że podlega prawu Mendla.

**) D oznacza dominującą cechę, R oznacza recesywną cechę. (DD) znaczy, że z dwóch stron dominująca cecha jest stale odziedziczoną, że zatem osobnik taki jest homozygotą itd.

czysto gniade, albo kasztany. Zależyć to będzie od tego, czy w momencie zlewania się komórek płciowych komórka D trafi na komórkę D, z czego powstanie DD, lub komórka D złączy się z komórką R, z czego powstanie DR, lub wreszcie komórka R zleje się z komórką R, z czego powstanie RR.

Jeżeli dla lepszego zrozumienia zamiast litery D, oznaczającej dominujący charakter, wstawiemy literę G (gniady), a zamiast R (recesywny charakter), K (kasztanowaty), ergo analogicznie gniada komórka może się zlać z gniada, więc powstaje GG, czyli gniady homozygota, albo G złączy się z K, wtedy powstaje GK, gniady heterozygota, albo wreszcie komórka K zleje się z komórką K, zatem powstanie KK, czyli kasztan. Inne kombinacje są niemożliwe.

Maść siwa, jak już wspomniałem, góruje nad wszystkiemi innemi, więc także nad gniadą. Siwe homozygoty dają po klaczach jakiejkolwiek maści, zawsze tylko siwe potomstwo. Przytaczam tu dwa ogiery siwe (homozygoty), po których nigdy inny koń się nie urodził, jak tylko siwy: „Le Metéore“ po le Sancy i la Dauphine po Doncaster i arab „Amurath“, który był w Weil, stadzie króla Wirtemberskiego a pochodził z Radowiec. Są to wśród ogierów jedyne siwe homozygoty, jakie znam.

Co do heterozygotów siwa maść zachowuje się w stosunku do wszystkich innych barw tak, jak powyżej opisana gniada maść w stosunku do kasztanowatej.

Co zaś się tyczy karej maści, to dwa kare konie będą z reguły płodzić kare, rzadziej kasztany i to tylko w tym wypadku, jeżeli rodzice jako heterozygoty wykazują barwę kasztanowatą w swych komórkach płciowych (gametach). Prawie nigdy z kopulacji dwóch karych koni nie rodzą się gniade.

Kara maść dominuje nad kasztanowatą i jak się zdaje, jako cecha barwna stoi na równi w stosunku do gniadej.

Na tem kończę moje krótkie elementarnie ujęte wywody o mendelizmie. Obszerniejsze zagłębianie się w ten przedmiot przekraczałoby ramy mojej pracy. Podług osiągniętych rezultatów najnowszych badań, oprócz maści w hodowli konia cały szereg innych cech i tak n. p. u koni wyścigowych właściwość stayerów i flyerów ma rzekomo podlegać prawom Mendla.

Czytelnikom, którzyby się chcieli dokładnie obznajmić ze

zrobionemi doświadczeniami co do mendlowania cech, polecam literaturę odnośną, mianowicie angielską, amerykańską i niemiecką.

Mendelizm zajmuje i opanowuje obecnie, jak już na wstępie zaznaczyłem, nieomal wszystkie sfery biologów i poważnych hodowców. Jego prawa i formułki dziedziczne prawie nie zawodzą, a mianowicie w połączeniu z zasadami nowoczesnej genetyki (struktury genetycznej), co do cech zewnętrznych funkcjonują z matematyczną dokładnością.

U konia, którego wartość polega na zdolności do pracy, nie chodzi wyłącznie o zewnętrzny wygląd, tylko w przeciwstawieniu do rogacizny i nierogacizny, raczej o jakość i właściwości wewnętrznych organów miarodajnych dla jego odporności i dzielności. Doświadczenia co do mendlowania w linjach wstępnych tych właśnie wewnętrznych przymiotów przedstawiają największe trudności, są dopiero, zdaje się, na ukończeniu, a może będą potrzebować jeszcze dużo czasu, zanim będą dla praktyków przydatnemi i przystępnemi.

To też w praktycznej hodowli koni, jak dotąd, zawdzięczamy prawom Mendla dwie konkretne zdobycze i to następujące:

1. Dziedziczenie się maści daje się przewidzieć za pomocą reguł genetycznych Mendla i to o ile homozygocja lub charakter recesywny cech rodzicielskich są stwierdzone doświadczeniem, z matematyczną pewnością. Co do dziedziczenia więc maści*) prawa mendla są nieomylne.
2. W wypadkach wątpliwego ojcostwa danego źrebaka, którego matka n. p. została odchowaną przez 2 lub więcej ogierów, tak, że nie wiemy napewno, który jest ojcem, możemy podług formułek dziedzicznych Mendla odnaleźć prawdziwego ojca z całą pewnością, notabene jeżeli reproduktory wchodzace w rachubę nie są przypadkiem tej samej maści, a mianowicie maści o tych samych formułkach dziedzicznych, co do cech barwnika.

---

*) Czy do maści i odmian (łysin, gwiazdek etc., które się zwykle z maścią dziedziczą) przywiązane są takie, jak twierdzą niektórzy hipolodzy dobre zalety osobnika, na co, jak dotąd, p e w n y c h dowodów nie posiadamy.

Ogółem teorja Mendla wyjaśnia nam poniekąd to, czegośmy się dotąd ledwie po omacku domyślali, mianowicie dla czego dobry i dobrze zbudowany koń wyścigowy lub użytkowy zawodzi czasem w stadzie, podczas gdy inne, które zawiodły na torze lub w użytku, okazują niekiedy bardzo dobre przymioty hodowlane. Oto pierwsze odpowiadają podług nowoczesnej genetyki opartej na Mendelizmie „fenotypowi" czyli typowi pozornemu, typowi dla cech zewnętrznych, drugie odpowiadają „genotypowi" czyli typowi dla czynników (wewnętrznych) genetycznych. Genotyp zatem zawiera w komórkach płciowych właściwości dobrych antenatów, które sam nie potrzebuje posiadać, ale które mimo to przelewa na potomstwo.

Przy całej swej doniosłości nie obdarzył nas dotąd mendelizm pewną receptą, w jaki sposób można wyhodować np. derbistę albo dobrego huntera. Prawdopodobnie też nie tak prędko to nastąpi albo raczej nigdy, a nadal sporadycznie tylko konie fenomenalne rodzić się będą. Pomimo ogromnego kroku, o który nas mendelizm co do genetyki już posunął i jeszcze posunie, to i ta teorja prawdopodobnie ustąpi kiedyś a może już za lat kilkanaście nowym prądom. Nawiasem wspomnę, że już dziś teorja Bateson'a o obecności i nieobecności cech jakby sprzeciwiać się zdaje klasycznemu mendelizmowi.

Zresztą twierdzę to i dla tego, że uprzytomniam sobie, jak jedna teorja o dziedziczności starała się zawsze zbić drugą w ciągu minionych lat. Przytoczę tylko Darwinizm, potem Brucelowizm a teraz teorję imbreedingu. I ta ostatnia choć może mieć i ma bezwarunkowo wpływ jako czynnik dziedziczny, już blednąć zaczyna o tyle, że koliduje z prawami Mendla. Ponieważ np. wiemy że kasztan łączony z kasztanem tylko zawsze daje kasztana, najsilniejszy nawet imbreeding dajmy na to na gniadego wybitnego antenata, użyty w celu ulepszenia produktu, zawiedzie, bo zawsze cechy protoplastów kasztanowatych wezmą górę.

A teraz poruszywszy powyżej znaczenie nowoczesnej genetyki pragnąłbym jeszcze kilka słów poświęcić teorji o chromosomach, gdyż i w tym kierunku ogromne uczyniono postępy oparte na badaniach mikroskopu.

Chromosomy czyli nici nasienne zawarte są w komór-



DIAMOND JUBILEE
Ogier pełnej krwi po St. Simon—Perdita II Hodowca: Król Angielski Edward VII
Właściciel: Ign. Correas Stud, Las Ortigas (Argentyna)

kach jajowych żeńskich tak samo jak w męskiem spermie. Są one właściwemi czynnikami dziedzicznemi. Podług badań mikroskopowych tak ogier, jak i klacz mają 26 chromosomów zawartych w płciowych komórkach. Podczas aktu kopulacyjnego i to w chwili dojrzewania tych komórek (gamet), połowa chromosomów tak u ogiera jak i u klaczy ulega redukcji, zanika, tak, że każda pojedyncza komórka nasienna ogiera przy zapładnianiu wydziela tylko 13 chromosomów i tak samo komórka macierzyńska klaczy 13. Nowy płód koński powstaje zatem w momencie zlania się substancji jądrowej gamet męskiej i żeńskiej z 26-ciu chromosomów i to 13 od ojca, 13 od matki. Ten nowo powstały płód co do rodzaju, co do całokształtu, co do barwy a nawet co do ustroju genetycznego jest w tym momencie zupełnie już predestynowany, utworzony (zatem jest już albo fenotypem lub genotypem).

Oczywiście, że przy tworzeniu się tego płodu liczne i rozmaite cechy zawarte w 26-ciu chromosomach zezwalają na wielką ilość różnych kombinacji co do przyszłych kształtów i zalet konia. I to o tyle więcej, im więcej jest skomplikowany organizm osobnika zwierzęcego,*) zatem u wyższych zwierząt, jak koń, daleko więcej jak u niższych n. p. infuzorji. Ta od przypadku zależna kombinacja żeńskich i męskich komórek płciowych w momencie zapładniania jest jedną z głównych przyczyn trudności utrzymania, wyrównania i ustalenia, jednem słowem skonsolidowania typu w hodowli.

Jak dokładnie można śledzić rolę, którą odgrywa działalność zarodcza chromosomów przy zapładnianiu, o tem świadczy przykład, który przytoczę z dzieła Bunsowa, dla czego muł jest bezpłodny:

„Jak przekonać się możemy u rozmaitych gatunków zwierząt ilość wydzielających się chromosomów da się zawsze podzielić przez 2. Przed zapłodnieniem tak samo sperma jak i jajo żeńskie w procesie redukcyjnym tylko połowę chromosomów wydzielają, podczas gdy druga połowa zanika. Jak już wspomniałem, komórka nasienna ogiera daje więc 13 chromosomów, a komórka jajowa klaczy również 13. Powsta-

*) Każde ciało zwierzęce składa się, jak wiadomo z kolonji niezliczonych somatycznych komórek.

ły stąd płód zawiera zatem 13+13=26 chromosomów. 26 da się przez dwa podzielić.

Jeżeli natomiast ogier (26 chromosomów) odchowa oślicę (24 chromosomy), wówczas daje komórka nasienna ogiera 13, komórka jądrowa oślicy 12 chromosomów, co razem uczyni 25, liczbę nieparzystą. Muł albo osłomuł zawiera zatem taką ilość chromosomów, która się nie da podzielić przez 2. Natura, która potrzebuje dwoistości, tą liczbą nieparzystą operować nie może i dla tego nasienie wydzielone przez muły jest bezpłodne. Okazało się w ostatnich czasach, że powyższa teorja nie zupełnie bywa ścisłą, bo mulice i osłomulice wyjątkowo jednak bywają czasem płodne, ale wtedy tylko, gdy są łączone z samcem typu matki, mulica jedynie z ogierem, zaś osłomulica z osłem.

Płodność jest, zdaje się, ograniczoną na osobniki żeńskie i to przeważnie pierwszego pokolenia. Takim rzadkim wyjątkiem jest mulica „Catherine" w Paryskim jardin d'acclimatation. Dała ona już kilka produktów, po kucu „Caid". a jeden produkt nawet po własnym synie. Trudno te basztardy odróżnić od koni; tylko znakomite „ośle" utkanie kopyt zdradza pochodzenie.

Jest do przypuszczenia, że w tych rzadkich wypadkach mulice lub osłomulice wyjątkowo posiadają 26 chromosomów, równie jak klacz.

Naszkicowawszy powyżej postępy w biologji, mianowicie w zakresie dziedziczności, przechodzę do badań rodowodowych. I one niemniej uległy coraz nowszym i szerszym poglądom nietylko co do gruntownej analizy rodów końskich, ale także w zagłębianiu się w ich strukturę, w ocenie imbredu, aglomeracji przeważających prądów krwi, jako też w zastosowywaniu tego wszystkiego w praktyce przy kopulacji. Przytaczam mozolne dzieło Goos'a „Matki rodów pełnej krwi", które jest ozdobą i prawie unikatem w literaturze hipologicznej.

W hodowli koni pół krwi badania rodowodowe znajdują się jeszcze w stadjum początkowem, ale i tu niektórzy autorzy, między innemi wspomniany już Chapeaurouge, zasłużyli się przeniesieniem teorji nowoczesnych na halbbluta.

Chów przypadkowy, nie oglądający się na pochodzenie, lecz tylko na skład zewnętrzny konia praktykowany dotych-

czas, powinien nareszcie ustać, gdy się hodowcy przekonają, że łączenie pewnych prądów krwi podług nowoczesnych teorji czyni prawdopodobniejszem dziedziczenie zalet i wyrównanie typu. Mówię „prawdopodobniejszem“, bo rozkazywać naturze, która woli ludzkiej dotąd narzucić sobie nie dała, jeszcze nie potrafimy. To też doskonałe okazy końskie na torze wyścigowym, rodzą się tylko sporadycznie.*)

Powodem tego jest zawsze przypadkowe ułożenie się chromosomów w chwili płodzenia, na co wpłynać nie jesteśmy jeszcze w stanie. W chwili kopulacji powstaje przy grupowaniu się nici nasiennych niejako walka, przy której część

*) Czy od czasu zastosowania tych teorji pełna krew zyskała na jakości, a zatem czy ona mniej aniżeli dawniej wykazuje koni słabych i nieodpornych w stosunku do dobrych, tego powiedzieć nie umiem. Zestawiona swojego czasu przez Bunsowa ilość miernot na torze z jednego tylko roku (1910) obejmuje 46 rodów. Przytacza on ten argument, zwalczając system Bruce Lowe'a. To statystyczne zestawienie jest interesujące i, jak przypuszczać można, prawdziwe. Ród wyścigowy „running” 2 stoi na czele. Że ród ten, przy wielkiej ilości klaczy (678) wykazuje tylko 120 t. zw. zer czyli miernot na torze, wydaje mi się liczbą bardzo małą. Wady przy najlepszych rodzicach w każdej hodowli zwierząt częściej się dziedziczą niż zalety. A trzeba jeszcze dodać, że koni, okazujących się niezdatnymi na torze wyścigowym, nie można wszystkich w czambuł w równej mierze potępiać. Setki koni marnują się na torze, po odbyciu kilku zaledwie biegów i to z powodów, które nie mogą iść na karb matki. Zbyt gwałtowny trening, lub brutalny dżokiej może koniowi raz na zawsze odebrać serce i ochotę do walki. Pozatem koń, który kilkakrotnie biegał źle lub średnio w dobrem towarzystwie, może być lepszym od przypadkowego zwycięzcy podrzędnego wyścigu. Propozycja, klasa współubiegających się koni oraz przebieg wyścigu rozstrzygają o wartości konia, który biegał na miejsce. Także wychów, sposób obchodzenia się z źrebakami przed karierą wyścigową, przed rozpoczęciem treningu wielki wywiera wpływ na konie, które później okazują się zerami na torze. Stada, które same nie posyłają swych roczniaków na publiczne tory wyścigowe, tylko hodują źrebięta w celu sprzedaży yearlingów na licytacji, zamiast twardego wychowu, pieszczą, ciećkają i wypasają je, ażeby w olśniewającej kondycji stanęły na aukcji. Dopiero w treningu tak wychowane roczniaki i dwulatki okazują brak hartu i skutki za miękkiego wychowu.

tych nitek, odepchnięta, oddziela się i zanika podczas gdy druga część się asymiluje i tworzy początek płodu z wszelkiemi jego późniejszemi skłonnościami. Płodząca energja obojga rodziców wywołuje tę walkę, przy której pozostaje rzeczą niepewną i nieobliczalną, czy wpływ ojca czy matki (względnie ich przodków) przeważy. Oczywiście różne kombinacje w ugrupowaniu i zlewaniu się nici nasiennych podczas procesu zapłodnienia wypaść mogą rozmaicie i dlatego dziedziczność bywa niepewną.

Oboje rodzice łączą w chwili zapłodnienia swoje zalety ale także wady i to nietylko własne indywidualne, lecz również prądy krwi całego szeregu przodków, z których każdy odezwać się może w potomstwie.

Gdy zatem kojarzymy parę wyborowych koni, które według zasad nowoczesnej genetyki, pod względem krwi i budowy i pewnego korzystnego stopnia pokrewieństwa, a przedewszystkiem podług praw Mendla, doskonale są dobrane, to jakość płodu, nawet gdyby prawie wykluczoną była możliwość, aby źrebak wdał się przez powrotność (atawizm) w lichego antenata, to jakość płodu, powtarzam, zależeć będzie jeszcze od całego szeregu niezbadanych dotąd ewentualności w procesie zapładniania.

Jeżeli w chwili zapłodnienia przeważy wpływ ojca albo też jednego z przodków z krwi ojcowskiej, to przecież wiemy, że nawet najlepszy ogier ma jednak swoje słabe strony, często ledwie widoczne dla oka. Właśnie owe ujemne strony

---

Takie wytrybowane roczniaki trenować nie jest wdzięcznem zadaniem, jak każdemu trenerowi wiadomo.

Nie dziw więc, że setki dwulatków się zużywa i urywa i to często już przed wyścigami lub po pierwszych wyścigach, w których brały udział. Pozatem jakże często choroba degraduje klasowego konia, który świetną może zapowiadał wyścigową krjerę, do kategorji miernot.

Natomiast koń zwycięzca, choć mierny, pozostaje zawsze dla potomności zwycięzcą i jako taki uwieczniony jest w statystyce. Jeżeli się zatem klasyfikuje rody końskie według liczby zwycięzców, to tak samo obniżanie ich wartości zestawioną statystycznie sumą tych osobników, które zrobiły fiasco na torze, wydaje mi się jeszcze więcej problematycznej natury.

może ogier przy zapłodnieniu przelać na potomka i to czasem w stopniu spotęgowanym. Tak samo i klacz.

A przytem, jak już wspomniałem, pamiętać należy, że tak ojciec jak matka przekazać mogą na potomstwo nietylko swoje własne właściwości, ale tak samo dodatne i ujemne strony przodków z obu stron, macierzystej i ojcowskiej.

Jeżeli oboje rodzice przy powstaniu potomka równy mieli udział, to źrebak odziedziczyć może zalety ojca n. p. dobry przód a zarazem wady matki n. p. słaby zad i na odwrót.

Wszelako mogą też i wady obojga rodziców spotęgować się w potomku, ale również ich zalety. W tym ostatnim wypadku powstaje płód wyborowy.

Zdarza się także dwom gorszym osobnikom spłodzić dobrego źrebaka, na którego przelewają same tylko dobre przymioty, podczas gdy słabe ich strony przy procesie zapłodnienia żadnego nie wywierają wpływu, t. zn. że odnośne chromosomy oddzielają się i giną.

Tem wszystkiem się tłomaczy, że widzimy nieraz roczniaki pełnej krwi jak najszlachetniejszego pochodzenia, wprost olśniewające pod względem zewnętrznej budowy, przypominające w zarysach swych sławnych antenatów, sprzedawane po rekordowych cenach, które wkrótce znikają z toru wyścigowego jako zupełnie niezdatne. Takie konie tylko zewnętrznie wdały się w swoich wielkich przodków, lecz przekazanie skoncentrowanej siły wewnętrznych organów w chwili zapłodnienia chybiło.

Że czasami rodzeństwo spłodzone w tych samych warunkach nie okazuje między sobą podobieństwa i różni się także mocno co do jakości, że nawet bliźnięta nie są do siebie podobne — wszystko to świadczy tak samo o zupełnie przypadkowem zlewaniu się chromozomów, z których powstaje płód w czasie kopulacji.

Po wszystkich powyższych wywodach, których dalsze rozwijanie przekraczałoby rozmiary niniejszej książki, może niejeden hodowca słusznie zada sobie pytanie: na cóż się zdadzą wszystkie nowoczesne teorje hodowlane, jeżeli ostatecznie płód zależy od przypadku w chwili zapłodnienia?

Chociaż przyznać trzeba, że nawet przy hodowli prowadzonej z największą umiejętnością i bystrością przypadek za-

wsze może sprowadzić niepożądaną niespodziankę, to jednak współczesna nauka o rodowodach końskich udowodniła przez trwającą już 200 lat z górą hodowlę folblutów, że przy celowem przestrzeganiu teorji opartych na zdobytem w tej dziedzinie doświadczeniu można niewątpliwie wpłynąć na dziedziczność.

Zasada właściwego doboru krwi może zmniejszyć przypadkowość wywołaną procesem zapładniania wskutek lepszej asymilacji prądów krwi osobników pokrewnych, choć nie w każdym wypadku, to jednak ogólnie. Podnosi ona prawdopodobieństwo dziedziczenia zalet. Zasada ta polelega na osiągnięciu homozygocji z panującym charakterem i na łączeniu koni w pokrewieństwie,*) w pewnych jednakże granicach, kopulując np. z danym ogierem wyborowe okazy spokrewnione z jego matką albo też łącząc klacz z krewnym jej ojca; naturalnie, o ile możności, z wykluczeniem kazirodztwa.

Co do stopnia pokrewieństwa dopuszczalnego, to powrócę do tego przedmiotu, omawiając imbreeding.

Jakkolwiek hodowlę w kazirodztwie niektórzy biolodzy również polecają i choć rzeczywiście u koni pełnej krwi widzimy czasami przykłady pierwszorzędnego potomstwa takich łączeń, to jednak pozostanie to zawsze zbyt śmiałym eksperymentem. Wspólne wady zwierząt, łączonych w kazirodztwie bardzo szybko się potęgują a w dalszem potomstwie dochodzą do stopnia wad kardynalnych, gdy tymczasem potęgowanie się zalet na tej samej drodze nader jest sporadyczne.

Abstrahując od tego, że w kazirodztwie zapłodnienie z powodu za słabego kontrastu zwykle bywa wątpliwem, zdaje się, iż spotęgowana nerwowość jest także następstwem tak spłodzonych koni.

W hodowli psów, która nawiasem mówiąc, łatwiej i prędzej do experymentów się nadaje, zauważyłem w wielu wypadkach taką spotęgowaną nerwowość, która rozmaicie się objawiała.

---

*) Osobniki używane do kopulacji powinny naturalnie co do typu i charakteru w rzeczywistości odpowiadać tym przodkom, których krew wykazują ich rodowody na papierze.

I tak w pewnej rodzinie spanielów, hodowanej w kazirodztwie, pojawiał się rodzaj choroby Basedowskiej. Wszystkie psy miały oczy wysadzone na wierzch a gruczoły tarczowe mocno rozszerzone i workowato nabrzmiałe.

U innych psów, pochodzących z związków kazirodczych, zauważyłem następujące objawy: u osobników rodzaju męskiego impotencję, u suk eklampsję, chorobę systemu nerwowego, która objawiała się kurczami, zwłaszcza w czasie karmienia szczeniąt.

Uważam zatem hodowlę kazirodną ogólnie za niedopuszczalną. Natomiast hodowla w bliższem pokrewieństwie nietylko fizjologicznie jest uprawnioną, lecz nawet niezbędną. Dawniejsze uprzedzenie do takiej hodowli wytłomaczyć można złymi skutkami jakie osiągano przy niewłaściwe zastosowanej hodowli, często może kazirodnej. Naturalnie zwierzęta, które się chce łączyć w pokrewieństwie, muszą się nadawać do rozpłodu, to znaczy, nie być przehodowanymi cherlakami lecz osobnikami zdrowymi i silnymi.

Jeżeli dany reproduktor odznacza się indywidualną potencją i szczególne zalety przelewa na potomstwo, to klacz z nim spokrewniona, a zatem mająca pewną łączność we krwi, specjalnie podatną bywa do przekazania potomstwu jego zalet. Przeciwnie krzyżowanie z krwią obcą lub wręcz odrębną zawsze jest niepewne i więcej zależne od przypadku, gdyż przy zapłodnieniu, z powodu za silnych kontrastów, walka zlewających się chromozomów, z których powstaje płód, znacznie więcej jest skomplikowana, a tem samem przekazanie właściwości dodatnich na potomstwo mniej prawdopodobne. Podług badań hr. Lehndorffa najkorzystniejsze dane do kojarzenia dwóch osobników, zawiera taki rodowód, w którym odliczając 4 do 5 tak zwanych wolnych generacji znajdujemy imbreeding na dobrego antenata. Imbredy bliższe zarówno jak dalsze nie są korzystne.

Wogóle „Imbreeding", czyli łączenie osobników, które są z sobą pokrewne, chociaż z prawami mendelizmu nic nie ma wspólnego a niekiedy nawet z niemi koliduje, powiększa szanse i prawdopodobieństwo wyprodukowania dobrego wyrównanego potomstwa. Do zastosowania praktycznego tej teorji przedewszystkiem potrzebujemy pewnych rodowodów ojca i matki. Większa część hodowców w Polsce nie zdaje so-

bie jeszcze z tego sprawy, jak niezmiernie ważną jest znajomość pochodzenia koni, które chcemy ze sobą kojarzyć. Za granicą genetyka nowoczesna i jej prawa dziedziczne, mianowicie mendelizm i kopulacja w nie za bliskim stopniu pokrewieństwa, tak zwany imbreeding odgrywają ogromną rolę.

Aby módz skutecznie kopulować klacze z odpowiednimi do nich co do rodowodu ogierami, trzeba znać conajmniej 4 — 6 generacji zarówno klaczy jak i ogiera. Dla tego zapisywanie dobrych klaczy do ksiąg rodowodowych (studbooku) jest niezmiernie ważnem.

Ilość klaczy pół krwi, które mogą wykazać 4 do 6 generacji jest dotychczas w Polsce minimalną.

Spróbuję teraz w krótkości pokazać, jak się imbredy oblicza i jakie stopnie pokrewieństwa są korzystne.

Biorę rodowód „Stockwella“, który był fenotypem i genotypem zarazem, obdarzonym dominującą homozygocją pod względem wielu cech a jako reproduktor najsłynniejszym ogierem pełnej krwi angielskiej. Nie ma dziś folbluta, można śmiało powiedzieć, w którego żyłach krew Stockwella nie płynie.

Dwie rozróżniamy metody obliczania imbredów. Metodę hr. Lehndorffa, który je oblicza podług liczby pokoleń, czyli generacji wolnych od pokrewieństwa i metodę angielską, która liczy remowy (pokolenia), w których się wspólny antenat znajduje. Obydwie metody mają swoje dobre i ujemne strony. Metoda angielska jest dzisiaj więcej w użyciu. „Stockwell“ jest metodą Lehndorffa imbred na Orville‘a pięcioma wolnemi generacjami. Pierwszem pokoleniem są rodzice Stockwella zatem Pocahontas, The Baron. (Tego pierwszego pokolenia metoda Lehndorffa nie zalicza do wolnych generacji).

Drugie pokolenie ze strony matki: Marpessa, Glencoe liczy się jako pierwsze pokolenie wolne od pokrewieństwa.

Trzecie pokolenie Clare, Muley, Trampol ne, Sultan liczy się jako drugą wolną (od pokrewieństwa) generację.

W czwartem z rzędu pokoleniu od Harpelice aż do Selim znajdujemy wspólnego antenata Orville‘a. To pokolenie się n i e liczy metodą Lehndorffa. Zatem ze strony matki Stockwell ma tylko dwie wolne generacje.

Ze strony ojca (ponieważ pokolenie rodziców się znów nie liczy) pierwszem wolnem od pokrewieństwa pokoleniem jest generacja: Echidna-Birdcatcher. Drugiem: pokolenie Miss



HACKNEY w ruchu

Stockwell	The Baron	Birdcatcher	Sir Hercules	Whalebone	Waxy ○
					Pelelope □
				Peri	Wanderer
					Thalestris
			Guiccioli	Bob Booty	Chanticleer
					Jerne
				Flight	Escape
					Y. Heroine
		Echidna	Economist	Whisker	Waxy ○
					Penelope □
				Floranthe	Octavian
					Caprice
			Miss Pratt	Blacklock	Whitelock
					Klacz po Koriander
				Gadabout	Orville ◁
					Ministrel
	Pocahontas	Glencoe	Sultan	Selim	Buzzard
					Klacz po Alexandrze
				Bachante	Williamsons Ditto
					Klacz po Mercury
			Trampoline	Tramp	Dick-Andrews
					Klacz po Gohanna
				Web	Waxy ○
					Penelope □
		Marpessa	Muley	Orville ◁	Beningbrough
					Evelina
				Eleanor	Whiskey
					Y. Giantess
			Clare	Marmion	Whiskey
					Y. Noisette
				Harpalice	Gohanna
					Amazon

Pratt, Economist, Guiccoli, Sir Hercules. Trzeciem: pokolenie od Gadabout aż do Whalbone także wolne. Dopiero w następnem znajdujemy znów Orville'a więc już to pokolenie nie wchodzi w rachubę.

Czyli Stockwell ma ze strony macierzyńskiej 2, a ze strony ojcowskiej 3 wolne pokolenia, razem więc pięcioma wolnemi generacjami jest „imbred" na Orville'a. Innemi słowami krew Orville'a musi przebiedz 5 wolnych od pokrewieństwa generacji, zanim się łączy w rodzicach The Baron i Pocahontas, żeby dać początek Stockwellowi. Jest to bardzo korzystny stopień pokrewieństwa.

Zestawienia statystyczne czołowych ogierów pełnej krwi w Anglji wykazują, że najlepsze i najliczniejsze reproduktory mają 5 — 6 wolnych generacji w rodowodach. Ale jak ich jest 4, to także jeszcze „imbreeding" korzystnie oddziałać może na potomstwo. I tak The Baron, Cyllene Cambuscan, Hermit, Gouverneur, Melbourne, Saphir, Touchstone, Pot ∞ os, Wild Dayrel mieli cztery; Ormonde, Orme, Flibustier tak samo jak Stockwell pięć, St. Simon miał sześć, a słynny protoplasta Eclipse nawet tylko trzy wolne generacje.

Kopulacja bliższych krewnych jak z trzema wolnemi generacjami, zatem z dwoma, jedną lub żadną*) wolną (ojciec z córką, rodzeństwo), zatem kazirodztwo (Incest) jest szkodliwą, chociaż wydała ona wyjątkowo także fenomenalne konie. (Załączam rodowody Flying Foxa i Ksara, które mają — jak się czytelnik sam przekonać może — nadzwyczaj silne imbredy.)

Ksar ur. 1918 w st. St. Alary							
Kizil Kourgan				Bruleur			
Kasbah		Δ Omnium II		Basse Terre		Chuberski	
Katia	Vigilant	Bluette	Upas	Bijou	Omnium II Δ	Campanule	Gardefeu

*) Derbisa angielski Cedrik po Phantomie (w roku 1821) był produktem kazirodztwa. W stadzie jako reproduktor zrobił flasko.

Flying Fox gn. nr. 1895	Orme gn. 1889	Ormonde gn. 1883	Bend' Or kaszt. 1877	Donkaster kaszt. 1870
				Rouge Rose kaszt. 1865
			Lily Agnes gn. 1871	Macaroni gn. 1860
				Polly Agnes gn. 1865
		Angelica gn. 1879	Galopin gn. 1872 Δ	Vedette gn. 1854
				Flying Duchess gn. 1853
			St. Angela gn. 1865	King Tom gn. 1851
				Adeline gn. 1851
	Vampire gn. 1889	Galopin gn. 1872 Δ	Vedette gn. 1854	Voltigeur gn. 1847
				Mrs. Ridwey gn. albo siwa 1894
			Flying Duchess gn. 1853	The Flying Dutschman gn. 1846
				Merope gn. 1841
		Irony kaszt. 1881	Rosebery gn. 1872	Speculum gn. 1865
				Lady Like gn. 1858
			Sarcasm gn. 1871	Breadelbane kaszt. 1862
				Jeu d' Espris gn. 1852

W powyższym rodowodzie „Stockwella“ widzimy oprócz tego, że jest on także imbred na Waxy i Penelopę i to 6-ma wolnemi generacjami (na każdej stronie 3), a wreszcie, że ojciec jego „The Baron“ sam jest imbred na Waxy 4-ma wolnemi generacjami i na Pelelopę taksamo czterema.

Takie boczne pokrewieństwa podpierają naturalnie skuteczność głównego imbreedingu. Mianowicie ostatni imbred The Baron‘a wzmacnia i konsoliduje jeszcze więcej rodowód Stockwella.

Powyższy sposób obliczania wolnych generacyj jest jak już mówiłem, metodą Lehndorffa. Nowocześni hipolodzy między nimi także Chapeaurouge posługują się więcej angielską metodą podziału rodowodów na tak zwane „removes“ (pokolenia). W tej metodzie liczy się rodziców jako pierwsze pokolenie (remove), dziadków jako drugie, pradziadków jako trzecie etc. a liczy się także to pokolenie, w którem znajdujemy wspólnego antenata.

I tak w powyższym rodowodzie Stockwella powiedzielibyśmy, że Stockwell jest imbred na Orville‘a w 4-tem i 5-tem remove (pokoleniu). Zaczyna się zawsze od strony matki i wlicza się odrębnie od metody Lehndorffa, pokolenie rodziców jako pierwsze remove, dziadków (Marpessa — Glencoe) jako drugie, pradziaków (Clare, Muley, Trampoline, Sultan) jako trzecie, a to pokolenie, w którem znajdujemw wspólnego antenata, w tym wypadku „Orville‘a“, także odrębnie od metody Lehndorffa, jako czwarte. Znajdujemy więc ze strony matki w czwartem pokoleniu wspólnego antenata Orville‘a, ze strony ojca szukając analogicznie dopiero w piątem pokoleniu na niego natrafiamy.

Podług metody angielskiej mówimy zatem: Stockwell jest imbred na Orville‘a w 4-tem i 5-tem remove.

Imbredy w 2-giem i 3-ciem remove są podług dr. de Chapeaurouge za bliskie; imbredy w 3-ciem i 4-tem remove (jak powyższe Sockwella) konsolidują pedigree; imbredy w dalszych remowach są zwykle dowodem tak zwanego luźnego rodowodu i już prawie żadnego nie wywierają wpływu.

Tyle co do sposobów obliczania imbredów. Co do samej teorji, to, jakkolwiek przez krzyżowanie krewnych, zatem podobnych do siebie typów z czasem oddziaływa się imbreedingem na wyrównanie całej rasy z pożądanemi cechami, to

jednak nie powinna ta teorja być z a s a d ą hodowlaną, lecz tylko pomocą ułatwiającą prawdopodobieństwo do osiągnięcia celu, to jest dobrego potomstwa.

Zasadniczo chcieć hodować tylko ze względu na imbred wypośrodkowany w rodowodach osobników, które chcemy łączyć ze sobą, byłoby fałszywem już dla tego, że prawa dziedziczne Mendla są w stosunku do nauki o imbreedingu dominujące, to znaczy, że żaden najsilniejszy imbred ich przełamać nie zdoła. Wiemy, że dwa kasztany jako recesywy nigdy nie dadzą innej maści w descendencji jak kasztanowatą, ale i kasztan z gniadym heterozygotą łączony może dać i daje przeważnie kasztana. Takim kasztanem był n. p. „Mountain Apple“, którego rodowód poniżej podaję.

Mountain Apple kaszt.

Ravensberg kaszt.				Persimmon gn.			
Ravensbourne gn.		Bend Or kaszt.		Perdita II gn.		St. Simon gn. Δ	
Penitent kaszt.	St. Simon gn. Δ	Rouge Rose kaszt.	Doncaster kaszt.	Hermione gn.	Hampton gn.	St. Angela gn.	Galopin gn.

Zatem nawet tak silny imbred w 3-ciem i 2-giem remove na St. Simon'a nie wywarł żadnego wpływu. Mountain Apple został mimo to kasztanem i wogóle żadnych cech ani właściwości swoich gniadych antenatów nie przejął i nie przelewał na swoje potomstwo.

Taksamo odwrotnie po gniadych homozygotach jak St. Simon, Ard Patrick, Fervor z równemi partnerkami mimo najsilniejszych imbredów na kasztany zawsze potomstwo będzie gniade z cechami gniadych antenatów, bo cechy kasztanów są prawem dziedziczności wyeliminowane.

Mianowicie w hodowli pełnej krwi angielskiej w ostatnich czasach teorja imbreedingu znalazła przeciwników nie tylko z powyższych przyczyn, to jest, że kolidując z prawami dziedziczności często żadnego skutku wywrzeć nie jest zdolną, ale także z następujących powodów.

W hodowli folblutów właściwie nie dążymy do stworzenia rasy jednolitej, wyrównanej, którąby wskutek właśnie tego wyrównania imbreedingem mogłaby się przekształcić na rasę z pewną relatywną i ograniczoną tylko szybkością w galopie u wszystkich osobników, lecz dążymy do wyprodukowania jak najszybszych, coraz szybszych wyścigowców, które mają wygrywać klasyczne biegi. Chodzi o to, żeby produkt potrafił wytrzymać morderczy wysiłek treningu i triumfował nad swemi rywalami w najlepszych gonitwach, przez co jego wartość i sława dochodzą do zenitu. To dążenie było zawsze motywem hodowli pełnej krwi i jemu zawdzięczamy wspaniałą rasę folblutów — tego nigdy nie trzeba tracić z oczu.

Tylko przez łączenie najszybszych i najwytrzymalszych osobników ze sobą bez względu na wszystko inne, zatem i na imbred, dochodzimy do tego celu. Tak samo z kopulacji nie krewnych ze sobą koni jak przeciwnie z kopulacji za blisko spokrewnionych rodziły się i rodzą fenomenalne folbluty. Cechy wyrównanego typu są poboczne, a cechy pewnej ograniczonej tylko szybkości byłyby u osobników rasy pełnej krwi nie pożądane.

Gdzie się naturalnie daje połączyć jedno z drugiem, to znaczy, jeżeli dwa osobniki, które okazały wybitną klasę na torze mają także słynnego wspólnego antenata (n. p. „stayera", o ile im ta właściwość jest potrzebną) w rodowodach a imbreeding nie koliduje z prawami dziedzicznemi Mendla, o tyle korzystniej. Taka kopulacja pod względem prawdopodobieństwa wyprodukowania wybitnego płodu będzie idealną, mianowicie jeżeli oprócz tego i exterieury rodziców są bez nagany.

Ze zarzutów, jakie niektórzy antagoniści robią teorji imbreedingu nie wynika naturalnie, że jest on w ogóle bez wartości w zastosowaniu hodowlanem. Choć sam przez się nie jest może w stanie podnieść i wydoskonalić szybkość i wytrzymałość folbluta aż do maximum, jakiego żądamy, to nadaje się on jednak bardzo dobrze do podwyższenia (powiększe-

nia) prawdopodobieństwa dziedziczenia pożądanych zalet, a daje się bardzo często połączyć z prawami dziedzicznemi Mendla i teorją chromosomów.

Mianowicie w chowie koni pół krwi gdzie chodzi o wyrównanie całej rasy co do exterieuru i nadanie jej pewnych cech n. p. relatywnej szybkości w galopie dla konia wojskowego, uważam stosowanie teorji łączenia pokrewnych linji i osobników za konieczne. Wydało ono zresztą w niektórych krajach już bardzo dodatne rezultaty.

Prepotencja, czyli indywidualna potencja samca objawia się najmocniej w płodzeniu z samicą pokrewną.

Prawie wszystkie rasy czyste powstały na tej zasadzie, — dawniej co prawda nieświadomie i instynktownie. W wypadkach, gdzie ogier obcej rasy o wybitnej potencji indywidualnej stwarzał dobre pokolenie, to w pokoleniach dalszych (po jego synach) konie degenerowały lub ród wygasał, o ile przypadkiem lub umyślnie nie zasilano go przez łączenie z typem pokrewnym.

Reasumując to, co się powiedziało powyżej na temat nowoczesnej nauki o hodowli, wyciągam następujące wnioski do użytku praktycznego hodowców:

Każdy hodowca wie, że źrebię wdaje się albo w ogiera, albo w klacz, — że może także przedstawiać mieszaninę typu ojca i matki — że wreszcie może nie być podobnem ani do ojca ani do matki, a wtedy mówi się, że się źrebak wyrodził. W takim wypadku odzywa się powrotność (atawizm), t. j. w źrebięciu odnajdujemy typ antenata bądź z linji ojcowskiej, bądź też macierzystej.

Że zatem klacz indywidualnie lub przez płynącą w jej żyłach krew przodków taki sam wpływ wywrzeć może na źrebaka jak ogier, jest rzeczą zupełnie pewną i udowodnioną rozlicznymi przykładami w hodowli koni pełnej krwi i pół krwi. Czasem zauważyć możemy zadziwiającą właściwość niektórych klaczy przekazywania zawsze własnego pokroju źrebakom, pomimo, że się ją łączy z rozmaitymi ogierami. Jak często zdarza się, że pierwszorzędny reproduktor łączony z lichą klaczą wcale rasy nie poprawia a źrebak, pomimo doskonałego ojca, podobny bywa, jak dwie krople wody do matki.

Podczas, gdy dawniej rodowód matki zupełnie zaniedby-

wano, a przywiązywano znaczenie tylko do rodowodu ogiera, który sam jeden poprawić miał rasę. — teraz, dzięki nowoczesnej nauce, bardzo ważnym czynnikiem okazało się, przy wszelkich hodowlach koni, dobieranie klaczy do ogiera i kontrolowanie ich pochodzenia.

Jakkolwiek nawet w krajach stojących co do chowu wysoko za mało jest materjału prawdziwie dobrego, ażeby można przeprowadzić zupełną selekcję klaczy, to jednak dotychczasowa nieracjonalna hodowla, oparta jedynie na budowie zewnętrznej konia, zaczyna powoli ustępować. Zaprowadzanie ksiąg rodowodowych (stud-book) coraz więcej się rozpowszechnia. W te księgi wpisuje się klacze, gdyż łączenie krwi bliskiej tylko wtenczas jest możliwe, jeżeli pochodzenie matek stadnych da się wykazać rodowodem w kilku pokoleniach.

Jest to jednakże zaledwie początek: Dokładne badanie krwi rodów końskich wraz z wszelkiemi zmiennemi jej kombinacjami, — wynalezienie czem i wśród jakich towarzyszących okoliczności klacz odznaczyła się w chowie i w użytku, — wszystko to w ogólnej hodowli krajowej wykaże się dopiero po wielu latach i to na skutek nagromadzenia tablic rodowych macierzystych o dokładnej genealogicznej strukturze.

Nie zrozumiano jeszcze w wielu krajach, hodujących konia, że bez znajomości prądów krwi, z jakiej klacz pochodzi celowy dobór odpowiedniego ogiera jest hazardowy.

W Niemczech, w których stosunki hodowlane znane mi są, jak już wspomniałem, bardzo dokładnie n. p. w Hannowerze, w Oldenburgji, w Prusach Wschodnich i Holsztynie, tj. w prowincjach, w których kwitnie chów ras czystych, poznano się już po trosze na korzyściach, jakie daje hodowla w pokrewieństwie, — zato w innych prowincjach Niemiec, zwłaszcza w tych, które nie dostarczają koni remontowych, dobieranie ogierów do klaczy jest pod względem pokrewieństwa niemożliwe, gdyż większość klaczy krajowych pochodzi z mieszańców o pochodzeniu zupełnie ciemnem.

Pomimo to na Śląsku, t. j. w prowincji, w której hodowla koni na niskim jeszcze stała poziomie i w której klacze pochodzą z krzyżówek koni ciepłokrwistych z zimnokrwistymi, przekonałem się, że gdy reproduktor oldenburski z linji Norman-Rubikon-Ruthard stał dłuższy czas w pewnej okolicy



DOCTOR LEW
po Vivaci—Gussura. Ogier kłusak ur. 1907 (Ameryka)

i gdy po nim następował inny ogier pokrewny z tegoż samego rodu Norman-Rubikon-Ruthard, który już w klaczach znajdował pewne prądy krwi pokrewnej, wtenczas typ jego w potomstwie wyraźniej przebijał, niż typ innego obcej krwi oldenburga. Takie same robić było można obserwacje na potomstwie po ogierach belgijskich (zimnokrwistych).

Taki więc dobór krwi powinno się uwzględnić przy zakupnie, a mianowicie przy rozsyłaniu n. p. reproduktorów rządowych na stacje kopulacyjne.

Abstrahując od tego, że ogier ilościowo znacznie większy wpływ wywiera na potomstwo niż klacz, która rocznie tylko jednego może dać źrebaka, bywa on także na ogół w exterieurze więcej prawidłowy i szlachetniejszy od swej partnerki. Powinno się na to zważać, ażeby ogier miał większe szanse przekazania swych zalet na źrebaki niż klacz. Takie zaś szanse daje się ogierowi według nowszych badań rodowodów końskich: 1) gdy klacz, jak już wspomniałem, wykazuje pokrewieństwo (naturalnie nie za bliskie) z ogierem, a 2) gdy pochodzenie samego reproduktora oparte jest na skonsolidowanym rodzie, tak, że wskutek aglomeracji krwi wypróbowanej, ogier ma zapewnioną przewagę nad klaczą.

Od reproduktora pełnej krwi, przeznaczonego do hodowli koni pół krwi wymaga się oprócz pożądanego exterieuru wybitnie samczego charakteru, ażeby odpowiadał nietylko na papierze, ale i w swym typie nagromadzonej w sobie krwi rodu, którego jest przedstawicielem. Od reproduktora pół krwi lub zimnokrwistego żąda się również rodowodu ustalonego, t .j. opartego na hodowli w pokrewieństwie a ze strony matki właściwości, że tak powiem, „sire"'ów- t. j. ustaloną i udowodnioną siłę w produkowaniu dobrych rozpłodników.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że taki ogier, któryby powyżej wymienione zalety rodowodu łączył z doskonałą budową prawidłową jest białym krukiem wśród koni pół krwi. Chcę jednak przez to zaznaczyć, że podczas gdy dawniej przy tejże hodowli zwracano jedynie uwagę na teorję wyrównania w zewnętrzym typie, obecnie trzeba koniecznie wymagać dobrego pochodzenia z wypróbowanej krwi, jeżeli się chce osiągnąć dobre rezultaty. Przy wyborze ogiera ustalony rodowód, co najmniej równie wysoko należy cenić jak prawidłowy exterieur lub wypróbowaną dzielność.

Klacz stadna 13.

Skonsolidowany rodowód.
Ambos-Kary Og. ur. 1872

Venerato	Dorimont	■ Eurydamus	● Praetor	+ Blackmoor ××
				▷ Oronocco I Arthemis
			Gabrielle	Pretender
				▷ Oronocco I ✻ Lemna
		Dairymaid	Ixion	+ Blackmoor ××
				▷ Oronocco I Cyane
			Coupe	▰ J. Whalebone ××
				Leukothea O II ▷ O I Kl. po ▷ O I
	Vecordia	● Black Hambleton ××	St. Nicholas ××	Orville ×× Emilius ××
				Sea Mew ××
			Klacz po ××	Thunderbold ××
				Orville ×× Klacz po ××
		Vega	▬ Bagdadly (Pers)	—
				—
			Caba	▷ Oronocco I
				Bella
Amme	Fritter	Nobelmann	Ganges	Burgsdorf ××
				Galathée Tigranes
			Nedroma	Mickle Fell ××
				Fulgura (Tigranes)
		Faucette	■ Eurydamus	+ Black moor ×× ● Praetor Arth.
				▷ O. 1 Gabrielle ✻ Lemna
			Fanny	—
				—
	Ambra	▰ J. Whalebone ××	Whalebone ××	Waxy ××
				Trumpator ×× Penelope ××
			Gramarie ××	Trumpator ×× Sorcerer ××
				Klacz po Sir Peter ××
		Adeone	▬ Bagdadly (Pers)	—
				—
			Barbiniola	▷ Oronocco I Pomposo
				▷ Oronocco I ✻ Lemna

Luźny rodowód
Wels (kaszt. og. ur. 1898)

Wellington	Weltmann ××	Chamant ××	Mortemer ××	Compiègne ×× M. of Hatt
				Comtesse ××
			Araucaria ××	Ambrose ××
				Pocahontas ××
		Vergiss mein nicht ××	Savernake ××	Stockwell ×× Pocahontas ××
				Bribery ××
			Das Veilchen ××	Voltigeur ×× Cavendish ××
				Vanessa ××
	Joca	Julius	Schlütter	Nabocklish
				Dechant Klacz po
			Klacz po	Flick
				Klacz po Fingal
		Klacz po	Attorney General	Melbourne ××
				Betsy ××
			Klacz po	Drum Major Orlando Taucrea-Klacz
Ammer	Adeptus ××	Adonis ××	Grimston ××	Stockwell ××
				Orlando ×× La Fille du Régiment ××
			Leger-demain ××	Sleight of Hand ××
				Klacz po Hampton ××
		Liane ××	Blenheim ××	Orlando ×× Chevalier d' ndustrie ××
				Tyburnia ××
			Tuba ××	Sportsman ××
				Idalie ××
	Klacz po	Nordlicht	Norfolk	Y. Seymour
				Klacz po Mecklenburg
			Klacz po	Y. Confederate ××
				Klacz po Sampson
		Klacz po	Alhambra II	Sebras
				Klacz po Phönix
			—	—
				—

Szczególnie doniosłą wartość ma ustalony, imbredem wzmocniony, jednem słowem skonsolidowany rodowód dla reproduktora, który jest przeznaczony do odświeżania krwi lub krzyżowania. Natomiast ogiery, mające t. zw. luźny rodowód t. j. takie, które pochodzą z rozmaitych oddalonych od siebie prądów krwi, rzadko przebijają, t. zn. okazują wobec stada odrębnego krwią swą homozygocią z panującym charakterem przelewania cech. Jako przykłady skonsolidowanego, oraz luźnego rodowodu podaję drzewa genealogiczne hanowerskich ogierów Ambosa i Welsa.

W państwie kulturalnem rozróżniamy dwie metody hodowli: czystą i krzyżowanie.

T. zw. odświeżanie krwi także się praktykuje w hodowli ras czystych. Nie jest to krzyżowanie, lecz przejściowe doprowadzanie innej krwi tego samego typu, — tej samej rasy, która w innej okolicy, w odmiennych nieco warunkach rozwinęła się silniej. Obecnie w Ameryce hodują różne rasy europejskie zupełnie czysto i prawidłowo. Możnaby zatem używać dla odświeżania krwi, ogierów ras odnośnych, wyhodowanych w Ameryce. Byłoby to odświeżeniem krwi. Weźmy jako przykład rasę oldenburskich karosjerów.

Gdyby się dla poprawienia tej rasy użyło oldenburskiego ogiera urodzonego i wychowanego w Ameryce, byłoby to odświeżeniem krwi.

Gdyby się w tym samym celu użyło anglo-normanda, lub Cleveland-bay'a nie byłoby to już odświeżeniem krwi, lecz krzyżówką, ale zbliżonego typu.

Gdyby się natomiast użyło w tymże celu orłowskiego rysaka, który jest także koniem powozowym par excellence, wtedy krzyżówka byłaby już równorzędniejsza.

Najśmielszą krzyżówką wszelako byłoby łączenie klaczy oldenburskiej z ogierem pełnej krwi angielskiej, który na szereg generacji mógłby typ karosierskiej rasy zupełnie obalić.

Dobre rezultaty osiągnąćby można, jak już nadmieniłem, krzyżując typowe oldenburskie kobyły suchym głębokim anglonormanem; ale i głęboki Orłow, jeżeliby chodziło o poprawę wyniosłego chodu w kłusie, mógłby być przydatnym.

Najpewniej jednak się postąpi, nie narażając typu na zmianę, wybierajac do chowu najdzielniejsze i najlepiej się ruszające, i zarazem najbardziej typowe ogiery wśród tej

samej rasy, którą się chce poprawić, wykluczając od chowu wszystkie drugorzędne osobniki. Sposób to może drakoński i trudny do przeprowadzenia, gdyż uszczupla liczbę produkcji, lecz który ma zato najlepsze widoki podniesienia hodowli pod względem jakości, prowadząc ją szybko do celu. Ogiery wyrośnęte na tej samej glebie co klacze będą się także o wiele pewniej dziedziczyć.

Idealnemby było jeszcze jedno. Ażeby obok kalibru i typu osiągnąć dzielność i odporność, nie powinno się, jak się to dzieje obecnie prawie wszędzie, także w hodowlach innych ras koni, licencjonować młode ogiery według gustu i widzimisię jakiegoś niby experta, lecz powinno się je jako 3 letnie poddać próbie treningu; karosjery, dajmy na to w kłusie, inne w galopie — a dopiero te konie, które trening i 1 lub 2 wyścigi wytrzymały bez szkody, użyć jako 4-letnie do rozpłodu.

Słabe początki, które w tym kierunku uczyniono w niektórych krajach, nie są oprócz, może we Francji, wystarczające i nie zasługują na wzmiankę.

Dopóki wszakże znajdują się corocznie nabywcy na 3-letnie ogiery, które nic nigdy nie robiły, żadnego treningu nie przeszły, tak że wady i słabe ich strony nie miały ani możności ani przyczyny wyjścia na jaw, ale za to wypasione, w świetnej kondycji sprzedażnej olśniewają kupujących w dniu aukcji i wysokie ceny przynoszą — dopóty hodowcy trwać będą przy swojej dotychczasowej metodzie, dającej im pewne zyski, ale nie dającej nabywcom żadnej gwarancji co do poprawy odporności i dzielności przychówku.

W krajach, które hodują konia bojowego dla armji, widzimy wprawdzie niektóre stadniny tak państwowe jak prywatne, mające rody klaczy o ustalonym typie wierzchowców. Jednakże całokształt hodowli krajowej wykazuje zwykle typy koni bardzo rozmaite.

Nawet w Irlandji, kraju, który co do wierzchowców pierwszorzędne zajmuje miejsce w Europie, mowy być nie może o jednolitym typie konia. Tak samo na Węgrzech.

I tak jest wszędzie, gdzie zaszczepia się koniom należyty hart przez łączenie ich z końmi pełnej krwi i gdzie główny nacisk kładzie się nie na formę, lecz na wytrzymałość i dzielność.

Najszlachetniejszym wierzchowcem jest i pozostanie

koń pełnej krwi w typie swym idealnym. Chcąc hodować konie myśliwskie vel huntery i konie wojenne, t. j. wierzchowce nie od parady, lecz do poważnego użytku, nie można się obyć bez konia pełnej krwi. Kształty, osiągnięte przez folbluta dzięki 200-letniej hodowli na wytrzymałość, są najodpowiedniejsze do długotrwałych galopów, tak niezbędnych dla konia wojskowego i dla huntera. To też dla hodowcy konia pół krwi ideałem i wzorem powinien być zawsze typ czołowego folbluta z owym hartem, objawiającym się w całym pokroju, z silną, elastyczną linją grzbietu, z tą idealną łopatką i długim, muskularnym zadem. Taki typ powinien być zawsze wzorem do naśladowania przy produkcji konia pół krwi, lecz we formie więcej może krępej, o grubszych zarysach i kościach.

Podczas gdy hodując karosjery jednej czystej rasy, zatem hodując jednolite kareciane konie, łączy się między sobą konie równe, pokrewne i wyrosłe na tej samej glebie, — to przeciwnie w okolicach, hodujących konie remontowe starać się trzeba o przymieszkę czystej krwi angielskiej lub wschodniej, której pewien procent miejscowe klacze już po części mają w żyłach.

Nie każdy ogier pełnej krwi, zwycięzca na wyścigach, nadaje się do płodzenia koni pół krwi. Bardzo trudno nabyć silnego, jędrnego ogiera, któryby pod względem grubości i typu, nadawał się na reproduktora w tej właśnie hodowli, — tak, że bezpośrednie krzyżówki z folblutami stały się wskutek tego znacznie rzadsze w wielu już krajach. Używa się tam reproduktorów pół krwi, które mają w żyłach wysoki procent pełnej krwi angielskiej, ale są grube i masywne.

Już u koni pełnej krwi znajdujemy niektóre rody, które w budowie wykazują odrębne typy.

Koń pełnej krwi, o ile typ jego w potomstwie przebija, nadaje zatem koniowi pół krwi również rozmaite typy. Znane sportowe przysłowie: „horses run in all shapes“ (konie biegają w każdej formie) odnosić się może także z równem prawem do koni pół krwi o typie wierzchowym.

Podczas, gdy u ciężkich koni zaprzęgowych typ wyrównany już ze względu na dobieranie zaprzęgów, ważną odgrywa rolę, u konia wierzchowego nie zawsze kształty obiecujące idą w parze z wymaganemi zaletami — a zaletami mia-

rodajnemi dla wierzchowca są nie wygląd na oko, ale hart i wytrzymałość.

Mimo tego utrzymanie jakiegoś określonego typu w hodowli tych koni zawsze jest pożądane.

Jak wszędzie, tak i tu przypada w udziale klaczy stadnej zadanie utrzymania i rozmnożenia typu krajowego. Ona to przenosi na źrebaki charakter gleby, na który składają się różne czynniki, jak klimat, właściwości danego kraju, wymagana od koni praca i wreszcie sposób, w jaki ludzie z końmi się obchodzą. Klacz przedewszystkiem jest płodem miejscowej gleby. Właściwości chemiczne ziemi odnajdują się w miejscowej roślinności i niezaprzeczenie wpływają na rozwój, przymioty i na jednorodny charakter zwierzęcia o ile się ten charakter nie zatarł przez niedawne bardzo odrębne krzyżówki.

Że gleba okolic, hodujących konie remontowe bez przymieszki krwi karosjerskiej a przedewszystkiem zimnokrwistej może wydać klacze silne, dobrze rozrośnięte a przytem typowe, to wykazała naocznie wystawa wędrowna Tow. Rolniczego w Hamburgu w roku 1910. Przypominam sobie cały szereg wystawionych wówczas klaczy, stadniny wschodniopruskiej w Weedern, Bawarja, Bastinella, Sonne, Atella, Bastion, Annelise i t. d. — następnie klacze hanowerskie Nerodella, Aja, Oriana, Nanzig, Neforis, Cosima, Lolli, Nelose, Lorma, Osonza i t. d. Tak rzetelnego materjału matek podatnych do chowu pół krwi szczególniej pod względem głębokości kłody i kalibru kości w takiej ilości na jednem miejscu zgromadzonych, nie wiem czy zobaczę raz drugi.

Wyrównanie i jednostajność typu powinna iść ręka w rękę z rozwojem wytrzymałości i hartu. Skonsolidowany na rasę krajową rodowód, który klacze takie miewaią, oraz ich typowość mogą być gwarancją, że ogier szlachetny o zamaszystych chodach, który się z taką klaczą złączy, zaszczepić może w potomstwie nerw, hart i szlachetność, bez zatarcia silnego, potężnego typu, jaki przedstawiać powinien koń pół krwi. Grubość kości w nadpęciu powinna wynosić u klaczy odpowiednio do tułowia i wzrostu około 19 do 22 cm., nie mniej ale nie więcej. Kości grubsze nie odpowiadają typowi konia remontowego.

Hodowca chcący nadać koniom najpierw masywność kształtów a w następnem pokoleniu szlachetność, podejmuje się eksperymentu o bardzo trudnym wyniku, gdyż właśnie kaliber i grubość kostna kończyn jest pierwszą właściwością, którą koń przy uszlachetnianiu zatraca. A jednak bywają okoliczności i warunki, gdzie inaczej postępować nie można.

O ile się da, gdy się chce rasę ulepszać, powinno się to robić równocześnie we wszystkich punktach, używając ogierów grubych, ale szlachetnych. Przez samo nadanie masywności grubym, lecz ordynarnym ogierem, zatraca się typ i wyhodować można ogromne koniska, które pomimo szumnego rodowodu, przypominają ordynarne, furmańskie szkapy.

Z klaczy w rodzaju powyżej wymienionych i im podobnych, które zdolne są do wszelkich robót gospodarczych a przytem odznaczają się typem krajowym, czerpać należy materjał hodowlany, podczas, gdy inne lżejsze, pozbawione typu kobyły używane być powinny wyłącznie do użytku, a jeżeli mają być koniecznie użyte do chowu, to tylko do produkcji użytkowych a nie hodowlanych koni.

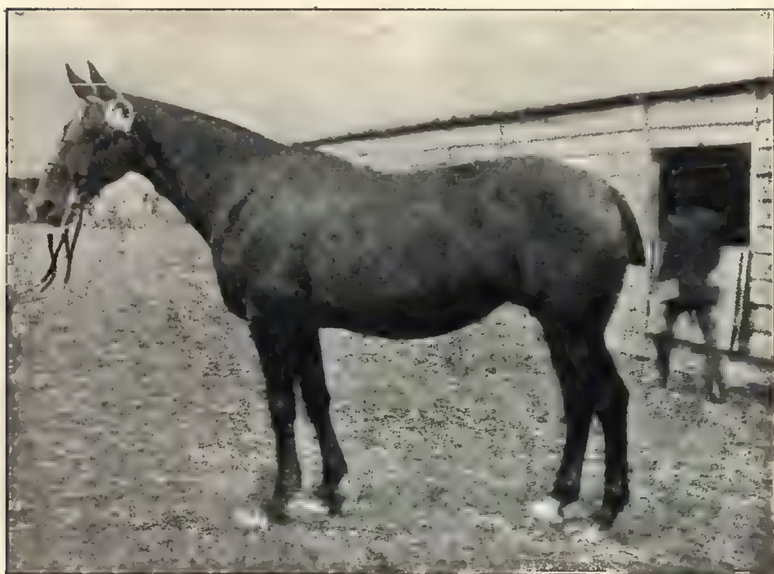
A jakie wybierać ogiery dla tych hodowlanych klaczy?

1. O ile możności miejscowe, klaczom pokrewne, reproduktory krajowe a przynajmniej o charakterze do nich zbliżonym, zwłaszcza jeżeli się chce utrzymać typ, który, o ile jest dobry, zawsze bywa najpożądańszy dla przyszłej produkcji domorodnych matek.

2. Niezbyt lekkie ogiery pełnej krwi o wschodnim typie i zamaszystych chodach, także w kłusie, a które, o ile możności, wykazują pewne pokrewieństwo z klaczami zawsze mającemi w krajach kulturalnych pewien proc. folbluta w żyłach. Takich folblutów (ewentualnie anglo-arabów) powinno się nabyć za każdą cenę, jeżeli się dąży do najtrudniejszego problemu w hodowli, to jest do wyhodowania ogiera pół krwi, takiego, jakiego cały świat hipologiczny szuka, a którego się trudno znajduje: suchego, lecz grubego, o wielkich linjach, zrobionego w typie huntera, przytem jędrnego, szlachetnego, łączącego w sobie masywność i zamaszyste ruchy, — słowem niejako wielki los na owej loterji, jaką jest hodowla koni i najmniej pewna jej gałąź: hodowla konia pół krwi, hodowla najpotrzebniejsza dla kraju.



GOLDEN LEAF Klacz pół krwi, hunterka



EVERLASTING Klacz pół krwi — Hunterka

Załączam kilkanaście pokoleń ogierów w męskiej linji, których krew płynie w żyłach wszystkich prawie koni pół-krwi w Wielkopolsce i na Pomorzu

- Mortemer xx*)
  - Chamant xx
    - Weltmann xx*)
      - Bülow — Excellsior
        - Schaumburger
        - Bastian - Egzekutor
        - Seeadler
        - Egzekutor Ekscelencja
        - Allarm — Edison
      - Lamberg—Jubelgreis
        - Osmann
        - Mississipi
    - Mirmidone xx
      - Luftkreis — Falkenkreis — Fatum
        - Dragon
        - Dolar
        - Delfin
        - Dukat
        - Censor
      - Dornzweig Brillant
        - Britannikus
        - Marasquino
        - Brigant
        - Emmich
    - Lehnsherr — Empörer — Malerlehrling
    - Pomp xx — Sängerfürst
    - Potrimpos xx - Birkhahn xx - Cato
      - Brelok
      - Bachmat
      - Ataman
      - Caro - Caro Bube
      - Catilina
    - Letzter Mohikaner xx — Herrscher
      - Apfel
      - Erntesegen
      - Endek
      - Hampelmann
    - Almenrausch xx
      - Voigdt
      - Autor — Docent
    - Cicero xx — Cajus
    - Hartenfels xx — Odysseus — Telemach — Erywan
  - Verneuil xx — Schönbrun xx — Padorus
    - Cedur
    - Skat
      - Skandinavier — Skorpion
      - Skungs — Skagerack
    - Skatbruder — Chorąży
    - Markeur
      - Marschall Vorwärts
      - Loewe

*) ogiery pełnej krwi angielskiej oznaczone są dwoma krzyżykami xx, reszta wysoka pół krew.

- Stockwell xx
  - The Duke of Edinbourgh xx
    - Piper
      - Alpenfalter
        - Alpenjäger
        - Alpinist
        - Browning
        - Baron
        - Druid
        - Czaprak
        - Bob
      - Hoffnungsstrahl
        - Harzbrunn
        - Brutus
        - Jüngling - Jünger
      - Ello
        - Dyktator
        - Car
        - Elegant
        - Kurjer
    - Leporello — Landgraf
      - Assyrier
      - Arsenal
      - Aviso
    - Portier — Prosit — Fidibus
    - Tunnel — Cactus
      - Caviar
      - Candidat
      - Belizar
  - Doncaster xx
    - Bend Or xx
      - Kendal xx—Red Prince II xx
        - Tautropfen
        - Hausvater
      - Bona Vista xx
        - Cyllene xx Metellus xx
          - Feuerzauber
          - Salvator
          - Rector—Ebro
          - Bixschoote - Emigrant
          - Monitor
          - Eros
          - Falkenhayn
          - Wiener Blut
          - Panzerschild
        - Orient xx
        - Beregvölgy xx - Bosos xx
  - Rustic xx ····· Zaleukos - Obersteiger
    - Mummelgreis
      - Tancred
        - Cietrzew
        - Tango
        - Hamlet
      - Elbrus
    - Elgen
    - Lehndorf
      - Cyrus
      - Lehnsmann
  - Grimston xx
  - Adonis xx — Paladin — Apis
    - Dorn — Eksperyment
    - Trompeter
      - Tristan
      - Gilka
      - Trojaner
      - Petrop
      - Tromplaisier Jaromir
    - Angreifer
      - Anführer - Antritt
      - Angriff - Anblick

- Reprobate
  - Lemnos — Bonivard — Amicus — Wanderer
- Galopin xx
  - Fulmen xx ······ Minnesold xx
    - Cziczerin
    - Bałamut
    - Raufbold
    - Minos
    - Cerber
  - St. Simon xx
    - Simonian xx — **Nuage xx** — Wacholder xx
    - St. Damien xx — Chéri xx — Beyernheld
    - St. Florian xx — **Ard Patrick xx** — Dankl xx
    - Persimmon xx —
    - **Perfectionist xx**
      - Tag
      - Tempelhüter — Pirat
      - Pommery sec — Erzengel — Ekran
      - Kranich
      - Herzvater
      - Piqueur   Edgar II
    - Pietermaritzburg xx — Howick xx — Herdfeuer
  - Donovan xx
    - Matchmaker xx — Magellan xx — Chan
- Hermit xx ······ Moeros xx
  - **Habakuk I**
    - Halloh I
    - Habsburger
    - Flandern
      - Elektor
      - Etat
    - Hakon
    - Bulgarenzar — Eifel
    - Flame
  - Fandango — Aufpasser — Dante
- The Mizer xx
  - Basra
  - Polarfuchs
  - Organist — Orsini
  - L'Avare xx — Waldmeister
    - Waldgeist
    - Waidmannsheil
    - Waldsohn

Consul xx ······ **Fripon xx** — **Biniou xx** — Preussenheld

Bruce ······ **St. Troper xx**
- Mechanicus
- Metternich
- Tarif
- Meergott
- Medoc

- Calchas
- Ortopede
- Obergärtner
- Caledonier
- Canadier

- Budrys
- Don

Venerato
- Ambos — **Fürstenberg** — Hydrarch — Volmar
- Halm — Harnisch I
  - Cormoran
  - Cromwell — Columbus
- Vivat — Nordländer — Reichstern
- Armin — Streber
  - Strolch — Strassburg
  - Stift
  - Steppke

King Tom xx
- **Marsworth xx** — **Elfenbein**
  - Seleukos — Iltis — Senegal
  - Almenrausch
- Blue Blood xx — **Morgenstrahl**
  - Poebel — Sonnenaufgang
  - Pflanzer — Elew
  - Heidengott
  - Anhänger
  - Mörder
    - Dum-dum
    - Dolomit
    - Centaur
- Kingcraft xx Grandmaster xx
- Monsieur — Gabriel xx
  - Enver Bey
  - Teufelsrat — Eco
  - Coronell
  - Peterwardein

Hector xx
- Venezuela
  - Haligraph — Hospis
  - Sixtus — Saladin
  - Tiberius — Tankred
  - Jenissei — Ifland
    - Ikarus
    - Ilfeld
- **Hirtenknabe**
  - Monachus
  - Vasco — Waldjunker
  - Baltik — Bass
    - Sonnenstrahl
    - Steuermann
    - Borzuk
    - Monarch

Nana Sahib (Angloarab) — Alltag — Althaus

Dziaf Emir (Arab)
- Erbfeind x — Erbfürst
- Dachs

Friponnier xx
- **Fanfarro**
  - Trinkbruder
  - Roemer
    - Remus — Eskimo
    - Rubel
    - Don Juan
    - Rüstig
  - Sonnenstrahl
    - Held — Epilog
    - Sonnenschein
    - Sonnenbruder
  - Fechtmeister
    - Bulgarenfürst
    - Austerlitz
    - Barbarino
  - Augendiener — Togo I
  - Waidgesell
- Ortwin — Nordstern — Nordost
  - Schwindler
    - Capstrzyk
    - Epsom
  - Norweger
- Magyar — Minnesänger
  - Minnesieg — Echo
  - Minnesang
  - Querulant
- **Orcus** —
  - Profundus — Pegasus
    - Donar
    - Denker
  - Arion — Epyrus
- Hochmeister
  - Piaster — Pilatus
    - Hanosz
    - Hagai
    - Habagei
    - Friedensbote
    - Hagestolz
  - Habakuk II.

Anarch xx
- Hubbrich — Hunter
- Edeling
  - Sequenz — Hofert
    - Dziryt
    - Dante
    - Hofala
    - Alibi
  - Edelknabe
  - Atlantis - Axenstein
  - Eduard
  - Edgar
- Hilmar
  - Schamyl — Neander
  - Herrlich

- Sahama xx
  - Lahire
    - Percival — Capitain — Blondel — Seidenspinner
      - Glücksritter
      - Mondstein
      - Seidenschwanz
      - Weddigen
      - Islandfischer
      - Seidenspitz
      - Seitensprung
      - Kiefernspinner
      - Flachsmann
      - Spion
      - Don Juan
      - Cygan
      - Brzask
      - Achiles
      - Straubinder
      - Schwarzerpeter
      - Steppenwind
      - Isonzo
  - Vorwärts
    - Flügel
      - Eberhard
        - Tugendbund
          - Turmfalke
          - Tunichtgut
          - Türmer - Chodkiewicz
        - Chlodwig
          - Chaos
          - Chlodar
    - Argentum - Trumpfbube - Trumpf I
    - Passvan-Elwin
      - Argonaute—Arno
      - Elberich
        - Elias
        - Seidlitz
          - Dyktator—Bałwan
          - Dewajtis—Arak
          - Alba - Esterhazy
          - Bandyta - Eulenspiegel
          - Eisenbart
          - Dandy

- **West Australian** xx
  - Solon xx
    - Bercaldine—Marco—Marquis—Posa xx
      - Possendichter
      - Adjunkt
      - Possenreisser
  - The Wizard xx
    - **Odoardo**
      - **Optimus**
        - Herzbube—Herzkönig
        - Sulla-Erdgeist
          - Onatos
          - Harzgeist
          - Halali—Eldorado
          - Erbgraf
      - **Obelisk**
        - Charm
        - Basalt
        - Artiger
        - Ach was
        - Fischerknabe
        - Lichtenstein
          - Aeroplan
          - Cyrano - Eskulap
          - Triffelstein
          - Metodist
          - Gärtner I-Effendi
        - Hagel
          - Dilletant-As
          - Camoenz
            - Barkas
            - Mulatte
          - Nautilus
          - Archimedes
  - Lelio xx
    - Maltheser — Panuel — Kronos — Carol II

- **Sterling** xx
  - **Isonomy** xx
    - Eiridspord xx — Ranfurley xx — Knox xx — Hohenzoller — Express
    - Gallinulle xx
      - Greif xx
        - Judenfürst
        - Panzer — Ewident
        - Ahnenteufel
        - Mumiendieb
      - Hamurabi xx
        - Egmont
        - Saracene xx
          - Baryton
          - Ajax
          - Atut
          - Astronom
      - Grillparcer — Chińczyk



WHISKEY Champion-Hunter pod jeźdzcem.



WHISKEY Champion—Hunter





